

EWA KASSALA

SEMIRAMIDA

VIDEOGRAF

EWA KASSALA

SEMIRAMIDA

VIDEOGRAF

Redakcja
Maria Kania

Projekt okładki
Pracownia WV

Fotografia na okładce
© *Dorota Czoch*

Na okładce wykorzystano zdjęcie Ilony Adamskiej

Redakcja techniczna, skład, łamanie oraz przygotowanie wersji elektronicznej
Grzegorz Bociak

Marketing
Anna Jeziorska
promocja.videograf@gmail.com

Korekta
Urszula Bańcerk

Wydanie I, Chorzów 2020

Wydawca: Wydawnictwa Videograf SA
41-500 Chorzów, Aleja Harcerska 3c
tel. 600 472 609
office@videograf.pl
www.videograf.pl

Dystrybucja wersji drukowanej: LIBER SA
01-942 Warszawa, ul. Kabaretowa 21
tel. 22-663-98-13, fax 22-663-98-12
dystrybucja@liber.pl
www.dystrybucja.liber.pl

© Wydawnictwa Videograf SA, Chorzów 2020
tekst © Ewa Kassala

ISBN 978-83-7835-804-6

*Dla mojego Taty
i wszystkich ojców, którzy mają córki...*

*W Assyryjej, na wschód słońca, sławne miasto leży,
Przez które śródkiem Eufrates, bystra rzeka bieży.
Semiramis, mężna pani, ta je zbudowała
Wielkim kosztem, a Babilon imię miejscu dała.*

Jan Kochanowski (1530–1584),
polski poeta epoki renesansu

PROLOG

Okolo 800 r. p.n.e. Wybrzeże Morza Śródziemnego, tereny należące do połączonych królestw Asyrii i Babilonii

– Pomściła śmierć męża. Zabiła wszystkich spiskowców. Co do jednego.

Simmas siedział na skraju posłania przybranej córki. Kończył wieczorną opowieść o nieszczęśliwej królowej.

Jednak Semiramida jeszcze nie zamierzała spać. Jej policzki płonęły. Usiadła i chwyciła go za rękę.

– Jak to zrobiła?

– Znalazła winnych śmierci męża – wyjaśnił. – To byli arystokraci, synowie najlepszych rodów. Niedługo po tym, gdy skończyły się uroczystości pogrzebowe, zaprosiła ich do pałacu. Udawała, że niewiele wie. Wydała kolację, by podziękować im za wsparcie, jakie dali jej w ciężkich chwilach. Była tak wiarygodna, że nie podejrzewali podstępu. Kiedy najedli się i wypili dostatecznie dużo wina, by zupełnie stracić czujność, jeszcze raz podziękowała za wszystko, co zrobili dla królestwa, po czym obwieściła, że, wycieńczona cierpieniami z ostatnich dni, udaje się na spoczynek. Jednak, jak podkreśliła na odchodnym, przednich napojów gościom nie zabraknie. Gdy tylko opuściła salę, na jej rozkaz błyskawicznie zaryglowano drzwi. Równocześnie, niemal natychmiast, przez otwory w ścianach, na gości trysnęły potężne strumienie wody. W jednym momencie sala zamieniła się w tragiczny basen. Nikt nie znalazł drogi ucieczki. W całym pałacu słychać było krzyki rozpacz i przekleństwa tonących spiskowców. Jak mówią, w tym czasie królowa siedziała na tronie w sali obok. Ponoć po jej policzkach płynęły łzy.

– Biedna, musiała być bardzo nieszczęśliwa...

Semiramida nie miała jeszcze sześciu lat, ale bezbłędnie rozpoznawała uczucia, nawet jeśli dotyczyły ludzi występujących w opowieściach z dalekich krain czy odległych czasów.

– Nawet jeśli zemsta przyniosła jej satysfakcję, to na krótko. Nie dała rady żyć z brzemieniem tego, co zrobiła. Wkrótce, gnębiona wyrzutami sumienia, popełniła samobójstwo.

– Och, to okropne! – Dziewczynka się rozplakała.

Simmas, który wychowywał ją od niemowlęctwa, od dawna już nie całkiem rozumiał jej emocje. Teraz była jeszcze dzieckiem, a on już z obawą patrzył w przyszłość

i zastanawiał się, jak sobie z nią poradzi, kiedy zacznie stawać się kobietą.

Przed laty znalazł ją nad brzegiem morza. Gdyby nie to, że prawie nie wierzył w istnienie bogów, pomyślałby, że otrzymał ją w darze właśnie od nich. Jednak tak dużo widział, zwiedził tyle miejsc i poznał tyle kultur, że wtedy po prostu zabrał niemowlę do domu, podejrzewając, że jakaś zdesperowana kobieta zostawiła je nad brzegiem, aby znalazca je przygarnął albo oddał w dobre ręce. Często zdarzało się bowiem, że te, które z różnych powodów nie mogły zatrzymać swoich dzieci, zostawiały je w miejscu, o którym wiedziały, że jest odwiedzane przez szlachetnych ludzi.

Gdy uznał, że jest już zbyt stary, by błąkać się po świecie, Simmas został pasterzem w dobrach królewskich i zamieszkał samotnie w chatce blisko morza. Każdego ranka, kiedy wschodziło słońce, a on dopilnował już, by jego stado było napojone i nakarmione, chodził po plaży. Patrzył na łodzie wypływające na połowy i rozmyślał.

Czasami czuł się samotny, ale wiek sprawiał, że nie myślał już o żonie. Uważał, że jeśli nie związał się z kimś w młodości, nie powinien brać na siebie tak poważnego zobowiązania, gdy miał lat siedemdziesiąt. Ale oto pojawiła się w jego życiu malutka, bezbronna istota. Co miał zrobić? Przygarnął. I od sześciu lat wychowywał ją, czując przy tym radość, ale i obawę przed tym, co nieuchronnie musiało nadejść. Otóż spodziewał się, patrząc w jej czarne, radosne oczy, że dziewczynka wyrośnie na piękność. A że jej stanowczość, niezależność, a często i zadziorność świadczyły o sile charakteru, martwił się. Bo czy takiej kobiecie, ale – co tu ukrywać – przy tym biednej, może być lekko w życiu w państwie uważanym przez wielu za siedlisko rozpusty i rozwiązłości? Co będzie, jeśli jego kochana dziewczynka, kiedy dorośnie, trafi na przykład do Babilonu, miasta bogatego, ale równocześnie tak zepsutego, że w krainach, po których podróżował, mówiło się o nim nie inaczej jak „wielka nierządnicą”?

Jak uchronić ją przed tym, co mogło ją spotkać? Jak przygotować ją do przyszłości?

Chciał dla niej jak najlepiej. Żywił ją starannie, samemu odejmując sobie od ust najlepsze kąski, dbał, by była silna. Biegał z nią po plaży, pływał, nauczył rozmawiać z delfinami i łowić ryby. Starał się uczyć życia, przekazując wiedzę i umiejętności, jakie sam posiadał. Jednak wiedział, że w przyszłości może jej to nie wystarczyć.

Znał świat. Rozumiał, że bez pomocy kapłanek, bez wykształcenia, które można otrzymać tylko w świątyni, nie będzie miała szans na los, o jakim dla niej marzył. Uznał, że koniecznie musi zacząć się kształcić. By opłacić naukę, mimo że miał już swoje lata i nie był już tak silny i sprawny, jak niegdyś, postanowił, że poza wypasaniem królewskich trzód, zajmie się także łowieniem ryb. Zdecydował, że będzie zanosił je kapłankom w podzięce za to, że zajmują się Semiramidą. Miał co prawda sakiewkę wypełnioną tym, co udało mu się zarobić wcześniej w świecie, ale trzymał ją na czarną godzinę.

– Biedna kobieta... – powtórzyła dziewczynka z przejęciem. – Biedna. Współczuję jej, ale ja nigdy nie zrobiłabym tak jak ona. Mogła przecież wypędzić spiskowców,

wybatożyć ich, poobcinać im ręce albo języki... – Zastanowiła się nad innymi karami, o których słyszała w swoim krótkim życiu, ale kiedy w jej głowie pojawiła się myśl o obdzieraniu ze skóry żywcem, albo nabijaniu na pal, bo i o takich okropnościach czasami opowiadał jej Simmas, wzdrygnęła się. – Uch, wcale mi się to nie podoba, ohyda!

– Co jest ohydą? – zapytał, mimo że domyślał się, co miała na myśli.

– Zawsze mówiłeś, że zabijanie nie jest dobre – wyjaśniła rezolutnie.

– Kiedyś żył mądry król. Nazywał się Hammurabi. Stworzył kodeks i paragrafy, które do dziś regulują to, co ważne. Dzięki niemu wiemy, co jest sprawiedliwe. Oko za oko, ząb za ząb – tak właśnie powinno być.

Zamknęła oczy.

– Może – wyszeptała po chwili. – Ale mnie i tak wcale się to nie podoba. Gdybym była królową, byłabym dobra dla wszystkich.

W tym samym czasie; świątynia bogini Isztar, Babilon

Był pierwszy dzień miesiąca nissan, początek nowego roku.

Arcykapłanka spędziła całą noc na uroczystości świętych zaślubin na szczycie zigguratu E-temenanki. Jej kobiecość połączyła się z męskością arcykapłana boga Marduka. Został odtworzony odwieczny rytuał hieros gamos, zespalaający Niebo i Ziemię.

Cały kraj czekał na ten moment. Zgromadzeni pod świątynią mieszkańcy Babilonu, kiedy tylko ujrzeli strzelające wysoko w niebo płomienie, wznieśli radosne okrzyki. Raz do roku, na szczycie najwyższego w mieście zigguratu, tego, który często nazywano wieżą Babel, wzniecano święty ogień. Płonął tam potem przez kolejne trzysta sześćdziesiąt pięć dni, podsycany przez dbające o niego kapłanki.

W ostatnim dniu starego roku wygaszano go i świat opanowywały ciemności. Na ten czas bogowie schodzili do podziemi, a życie zamierało. Ludzie czekali w ciszy i spokoju na nadejście nowego. Przez dzień i noc nie można było rozpalać ognia, jeść ani pić, a rozmowy, jeśli ktoś już musiał coś w tym czasie powiedzieć, mogły odbywać się jedynie szeptem. Czekano w skupieniu, aż świat się odrodzi, a bogowie szczęśliwie powrócą z otchłani.

By mogło to nastąpić, kapłan i kapłanka w świętym rytuale łączyli swoje ciała. Męskie Niebo zspalało się z kobiecą Ziemią – przenikały się i stawały jednością. Na znak, że się dokonało, w szczytowym momencie rozpalano na wieży ogień. Dla tych, którzy czekali i co chwilę unosili głowę, był to sygnał, że można rozpocząć świętowanie. Bogowie wrócili. Rozpoczął się nowy rok. Uderzano w bębny, dęto w trąby, ludzie obejmowali się, życząc sobie, by rok, który właśnie się zaczął, przyniósł im to, czego

każdy z nich najbardziej pragnął. Wierzyli, że życzenie wypowiedane w pierwszym dniu miesiąca nissan, poparte szczerą modlitwą, ma szansę na spełnienie. A jeśli odpowiednim darem przekona się bogów, jak bardzo darczyńcy zależy na jego realizacji, szanse na jego urzeczywistnienie wzrosną.

Gdy rytuał w E-temenanki dobiegł końca, Wielka Kapłanka zakryła swą nagość. Pokłoniła się bogom, na ołtarzu złożyła złote dary przekazane jej przez króla i razem z towarzyszącymi jej kapłankami, po trzystu sześćdziesięciu pięciu stopniach, zeszła na dół. Przemierzała ulice Babilonu i z uśmiechem patrzyła na radujących się ludzi. Mimo że był środek nocy, w mieście jaśniało od tysięcy zapalonych lamp i pochodni. Wino lało się strumieniami, tańczono, śpiewano, w zakamarkach było widać całujące się pary, gotowe do powtórzenia świętego rytuału w dwuosobowym, albo nawet większym gronie.

Zaczynał się nowy rok.

Arcykapłanka, osłonięta szerokim płaszczem i kapturem, szybko dotarła do swojej świątyni. Czekające na nią kapłanki modliły się. Przeszła obok nich i stanęła przed potężnym posągami Isztar. Pokłoniła się, po czym uniosła ręce do nieba. Uczyniły to samo.

– Pani, ześlij nam pokój! – zawołała. – Spraw, by ustały burze. Zamknij pole wojny i odeślij wojowników do domów. Niech zwaśnione strony przemówią jednym językiem. Pozwól ludziom i ziemi odetchnąć.

– Bogini Isztar, błagamy! – zawołały kobiety.

– Ześlij nam czas odpoczynku i wytchnienia.

– Bogini Isztar, błagamy!

– Uczynź nam władcę, który, skądkolwiek nadejdzie, będzie boskim darem dla świata, sprawiedliwym, mądrym i dobrym. Podaruj nam króla potężnego i silnego, dzięki któremu ucichną wichry, a poddani go pokochają. Daj nam władcę, który będzie głosił twoją chwałę i nosił w sercu odblask i iskrę twojej wielkości. Ześlij nam kogoś, kto sprawi, że rozkwitną ogrody.

– Bogini Isztar, błagamy!

ROZDZIAŁ I

Kilkanaście lat później

– Zawsze wiedziałem, że zasługujesz na kogoś wyjątkowego.

Simmas był speszony. Stał naprzeciw Semiramidy. Nie miał pewności, czy wciąż jest choć trochę jego małą dziewczynką, czy może należy już do zupełnie innego świata. Jego stare oczy patrzyły na prawdziwą piękność, która za chwilę miała zostać żoną generała Onnesa. Wielka uroczystość, którą ten rozkazał przygotować nad brzegiem morza, zanosila się na niezwykłą także z tego powodu, że miał ją swoją obecnością zaszczyścić Ninus, król Asyrii i kilkanaście lat wcześniej podbitej przez niego Babilonii.

Miejsce, w którym zamierzano świętować, budowniczo wie tworzyli od wielu dni. Zwieziono wielkie drewniane bale i deski, z których w krótkim czasie powstały konstrukcje godne największego władcy. Ze szlachetnych materii utworzono kolorowe namioty. Ich ściany poruszały się wraz z powiewami delikatnego o tej porze roku wiatru. Trwał miesiąc ajaru, ciepły i pogodny; młode pary często wybierały go na czas wesela. Wieczorem, w czasie uroczystości, wnętrza miały zostać oświetlone setkami lamp. Onnes chciał, by wszystko odbyło się z królewskim rozmachem, a jego zaślubiny pamiętano długo.

Simmas nie widział Semiramidy od czasu, kiedy niezwykłym zrzędzeniem losu generał zdecydował, że chce ją za żonę.

A było to tak: pewnego dnia Onnes wracał z wyprawy na czele żołnierzy. Tak się złożyło, że na ostatni etap drogi do Babilonu, prowadzący przez północno-zachodnią Asyrię, wybrał przejście przy brzegu morza.

Jak każdego ranka o tej porze, Semiramida pływała, bawiąc się z delfinami. Była dość daleko, nie usłyszała więc nawołującego ją ojca. Simmas nie chciał, by znalazła się na trasie przemarszu królewskiego wojska. Nie zdołał jej jednak ostrzec w porę. Znacznie później, kiedy o tym myślał, rozważał, czy to może przypadkiem nie bogowie, w których istnienie przecież nie wierzył, mieli swój udział w tym, co się stało.

Kiedy Semiramida wychodziła z wody, nadjechał generał. Wszystko potoczyło się jak w opowieściach, którymi przed snem ojciec karmił jej duszę w dzieciństwie: wódz ujrzał ją, a jego serce zabiło mocniej.

– Kim jesteś, dziewczyno? – zapytał, poruszony jej urodą i gracją, z jaką się poruszała.

– A kto pyta? – Odważnie spojrzała mu w oczy.

Uśmiechnął się i poprawił na koniu. Nigdy wcześniej nie spotkał tak śmiałej piękności. Był przyzwyczajony do uległych, posłusznych kobiet, chętnych do usługiwania mu na choćby najmniejsze jego skinienie.

– Onnes, generał i sługa króla Ninusa.

Nie dała tego po sobie poznać, ale zadrżała z trwogi. Jak każda dziewczyna, słyszała o wojnach, okrucieństwach i niecznych czynach króla i jego kompanów. Słyszała też o potężnym generale Onnesie. Teraz miała go przed sobą. Bała się? Oczywiście. Strach ścisnął jej brzuch i sprawił, że kolana stały się miękkie. Najchętniej by uciekła. Jednak nie zrobiła tego. Coś kazało jej unieść głowę jeszcze wyżej.

– Jestem córką bogini Atargatis – przedstawiła się wyniośle i odrzuciła mokre włosy na plecy.

– Bogini Atargatis, mówisz? – Jej słowa go rozbawiły, ale widać było, że także zaintrygowały.

Nie wiedziała, skąd wzięło się w niej tyle odwagi. I skąd pomysł na powołanie się na boginię? Skąd pochodziła siła, która pozwoliła jej – może nie całkiem, ale prawie bez strachu – patrzeć w oczy największego i najsłynniejszego królewskiego generała?

Zeskoczył z konia i stanął naprzeciw niej. Lustrował ją od stóp do głów. Oblizywał usta – chciało mu się pić. Ale pragnął też pałacowych wygód i ciepła kobiecego ciała. Najchętniej ponętnego, gładkiego i delikatnego. Takiego, jakie właśnie widział przed sobą. Wyobraził sobie, ile przyjemności może dostarczyć mu ta, którą właśnie postavili przed nim bogowie. Uznał, że to dar, który otrzymał od nich za ostatnie zwycięstwa. Pomyślał też, że dla niej to, że zabierze ją z tego miejsca, będzie jak nieoczekiwane błogosławieństwo. Przemknęło mu nawet przez myśl, że mogłaby go uznać za wysłannika Atargatis, który z woli bogini wyniesie jej córkę na wyzyiny.

– Pojedziesz ze mną, córko bogini. Zabieram cię do pałacu – stwierdził i gestem dłoni nakazał, by żołnierze zajęli się wykonaniem rozkazu.

– Nigdzie się stąd nie ruszę! – Ustawiła się jak do walki.

Roześmiał się. Od początku miał niemal pewność, że nie jest szlachetnie urodzona. Gdyby tak było, na pewno wiedziałby, kim jest. Tak piękna dziewczyna, jeśli byłaby córką kogoś z otoczenia pałacu, już dawna zostałaby zauważona. Mniemał, że nie tylko przez niego. Coś podpowiadało mu – może męska chęć posiadania kobiety na wyłączność – że powinien działać szybko, bo właśnie znalazł bezcenny skarb.

Znał się na ludziach. Także na kobietach. Poznał ich w swoim życiu wiele. Ta tutaj wyglądała na dziewicę, a w Babilonie nie był to powód do dumy. Wręcz przeciwnie, uważano, że jeśli dziewczyna mogła być już żoną, a dotychczas nie znalazł się chętny, by posiąść w świątyni jej ciało, prawdopodobnie oznacza to, że coś z nią jest nie tak. Czuł, że piękność, która przed nim stała, owszem, jeszcze nie trafiła do świątyni, by oddać się przybywającym tam gościom za drobną opłatą. Jednak równocześnie miał

niemal pewność, że wszystko było z nią w porządku. I ta myśl jeszcze bardziej sprawiła, że zapragnął ją mieć tylko dla siebie.

– Nie ruszysz się stąd, mówisz?

– Zabrać mnie stąd może dopiero ten, który się ze mną ożeni – oświadczyła. – Taka jest wola mojej matki, bogini Atargatis.

– Jak cię zwa, córko bogini?

– Imię mogę zdradzić wyłącznie przyszłemu mężowi.

Co sprawiło, że generał, trzeźwo myślący, doświadczony i, jak uważało wielu, wyrachowany, a często nawet cyniczny, obiecał jej małżeństwo? W jednej chwili podjął decyzję, która dla większości ludzi należy do najważniejszych w życiu.

– Ożenię się z tobą.

Wyglądał, jakby sam był zdziwiony słowami, które właśnie wypowiedział.

– Nie słyszę, co powiedziałaś, generale – roześmiała się, nie wierząc w deklarację.

– Ożenię się z tobą! – tym razem zagrzmiął tak donośnie i wyraźnie, że słyszeli go nawet żołnierze stojący znacznie dalej. – Ożenię się z tą kobietą! – zawołał na cały głos, zwracając się w stronę wojska.

– Kiedy? – Wiedziała, że powinna kuć żelazo, póki gorące.

– Tak szybko, jak będzie gotowa twoja suknia ślubna. A rozkażę ją szyć jeszcze dzisiaj.

Czuła, że mówi prawdę. Kobiety zawsze wiedzą, kiedy męskie intencje są szczerze.

– Semiramida – szepnęła mu do ucha. – Mam na imię Semiramida.

– To znaczy „najwyższe niebo”. – Dotknął jej dłoni.

Simmas patrzył zza krzaków. Stał, jakby coś wstrzymywało go przed nawet najmniejszym ruchem. Wiatr wiał w jego stronę, słyszał więc prawie każde słowo wypowiedane przez Semiramidę i Onnesa. I zastanawiał się, jak i kiedy to się stało, że jego przybrana córka miała w sobie tyle odwagi, i kto sprawił, że z takim przekonaniem przedstawiła się jako córka Atargatis. Zawsze starał się wychowywać ją tak, by niczego i nikogo się nie bała, ale może także bogini miała w tej jej niezwykłej dzielności jakiś swój udział? Zastanawiał się i kolejny już raz w ostatnim czasie podał w wątpliwość swoją niewiarę w istnienie tych, którzy, gdyby tylko mieli taki kaprys, mogli mieć wpływ na losy człowieka.

Teraz przed Simmasem stała ta, którą wychował. Ta, która wkrótce miała stać się żoną najważniejszego generała w królestwie. Patrzył na nią i kręcił głową z niedowierzaniem. Nie wiedział, kiedy minęły lata od czasu, kiedy pierwszy raz wziął w ramiona bezbronne maleństwo. Tak, jego mała dziewczynka była już dorosła. I wyglądało na to, że właśnie zaczynała wchodzić w wielki świat.

Semiramida zrobiła wrażenie na królu Ninusie.

– Ta dziewczyna powinna należeć do mnie! Gdzie ją znalazłeś?

– Panie, to kwiat z twojego królestwa. Stąd, z wybrzeża Asyrii. – Generał wolał uznać słowa władcy za pochwałę swojego wyboru niż usłyszeć groźbę, którą z sobą niosły. –

A tak w zasadzie, to owo zjawisko nie jest kwiatem, ale czymś znacznie bardziej wartościowym.

– To znaczy?

– Jest córką bogini Atargatis.

– Ciekawe... – Król cenił poczucie humoru generała, ale tym razem czuł, że jego słowa to nie żart. – Wyjaśnij mi to?

Wyteńczył słuch. Przypomniawszy sobie jedną z przepowiedni kapłanek. Dotyczyła roli, jaką miała odegrać w jego życiu córka bogini.

– Spotkałem ją tu nieopodal, kiedy właśnie wychodziła z wody. Do końca swoich dni nie zapomnę tego widoku... – Oczy generała zaszyły lekką mgłą. – Od razu wiedziałem, że musi być moja.

– Naprawdę aż tak cię poruszyła, że chcesz się żenić? Pięknych kobiet jest bez liku. Ta jest, owszem, niebrzydka, nie przeczę, ale chyba żeby ją pojąć, nie musisz jej poślubić? Pochodzi z zamożnego rodu?

– Wychowywał ją samotny pasterz, były żołnierz. Oboje twierdzą, że znalazł ją nad brzegiem morza, gdy była niemowlęciem. Ponoć przeżyła, bo karmiły ją gołębice.

Król i generał rozmawiali pod rozległym baldachimem. Goście obserwowali ich z oddalenia. Nikt nie słyszał, o czym rozmawiali. Wśród biesiadników stał także bardzo wzruszony, ale też zaniepokojony tym, co się działo, staruszek Simmas. Coś, nie wiedział co, sprawiało, że czuł w powietrzu napięcie. Może powodował to wzrok króla skierowany na Onnesa? Może zaciśnięte usta generała? Może dziwne iskrzenie między nimi, niewidoczne, ale dla niego wyczuwalne?

Semiramida, w zachwycającej sukni obszytej złotymi lamówkami i ozdobionej szlachetnymi kamieniami, czekała na znak od przyszłego męża. Była przygotowana na to, że ma wtedy podejść, uklęknąć przed mężczyznami i czekać na królewskie błogosławieństwo.

– Onnesie, stary druhu, z tej strony cię nie znałem!

Król poklepał generała po plecach.

– Wygląda na to, że ta dziewczyna zawładnęła twoim sercem.

– Tak się stało.

Generał był szczery jak dziecko, a może po prostu czuł, że nie powinien, a nawet nie może bronić się przed tym, co ma nastąpić.

Wtedy spełniły się największe obawy Onnesa.

– Nie pozostaje mi nic innego, jak poddać próbie twoje oddanie.

– To znaczy?

- Zrób mi przyjemność i podaruj ją w prezencie. Królowi się nie odmawia, nieraz to mówiłeś. Zresztą ona i tak, jak wszystko na tej ziemi, należy do mnie.
 - Królu, twojej prośby – nawet jeśli będzie rozkazem – wybaczone, ale spełnić nie mogę.
- Spojrzał w oczy króla. Zobaczył w nich coś, co go przeraziło.

Siedziała w palankinie¹ niesionym przez potężnego wielbłąda. Po oficjalnej części uroczystości weselnych miała być zawieziona do domu generała, teraz już jej męża, gdzie czekała ją noc poślubna.

¹ Rodzaj lektyki.

Zmierzała do Niniwy, stolicy Asyrii. Była w drodze już drugi dzień.

– Z rozkazu Ninusa, udasz się do Babilonu! – obwieścił człowiek, który pojawił się nie wiadomo skąd i zatrzymał jej wielbłąda.

Nikt z jej obstawy nie protestował. Strój przybysza świadczył o tym, że jest wysłannikiem króla. Dwie młode dziewczyny, które świeżo poślubiony mąż oddał do jej dyspozycji, opuściły głowy, starając się nie patrzeć ani na jeźdźca, ani na swoją nową panią. Jak mogły przejmować się jej obecnym lub przyszłym bezpieczeństwem, skoro ich własne stało pod znakiem zapytania? Były niewolnicami. Nie decydowały o sobie, tak samo, jak ich pani, mimo że przecież niewolnicą nie była. Wiedziały o tym, dlatego milczały.

– Jak to?

Semiramida patrzyła przez uchyloną zasłonę lektyki. Nie rozumiała, co działo się wokół. Dopiero co została żoną generała. Sam król dał im błogosławieństwo. Jechała właśnie do Niniwy, do potężnego domostwa, w którym miała być panią. Wkrótce powinien dołączyć do niej małżonek, który jednak, na prośbę króla, został jeszcze na uroczystości, by mu towarzyszyć. Skąd ta nagła i niezrozumiała zmiana planów?

– Twój mąż nie żyje. Teraz należysz do króla – usłyszała.

– Nie żyje? – zdziwiła się.

– Należysz do króla – powtórzył mężczyzna.

– Natychmiast chcę wiedzieć, co się stało! – zażądała, wzburzona.

– Wiesz tyle, ile powinnaś. Reszty dowiesz się w swoim czasie...

To było ostatnie zdanie, które usłyszała.

Do końca drogi do Babilonu, poza usługującymi jej dziewczynami, nikt z eskorty nie odezwał się do niej ani słowem.

W języku tych, którzy nad szerokim Eufratem² wznosili pierwsze budowle, jego nazwa znaczyła to samo, co „brama bogów”³. Nie było piękniejszego, bogatszego

i większego miasta na świecie. Sława Babilonu niosła się daleko.

2 W tamtych czasach Eufrat nazywano *Buranunu* (po sumeryjsku: wielka rzeka). Tygrys nazywano *Idi Gin* (niewysychająca rzeka).

3 Sumeryjski to najstarszy zapisany język świata, istniał już przynajmniej w IV tysiącleciu p.n.e. Do jego utrwalania używano tzw. pisma klinowego.

Tereny miasta leżącego po dwóch stronach rzeki połączono szerokim mostem. Błyszczące bielą tarasy i potężne mury o stu wieżach były widoczne już z daleka. Budziły zachwyt tych, którzy każdego dnia przybywali tam z najodleglejszych krain. Do miasta można było wjechać przez jedną z ośmiu bram⁴: Isztar i Sina na północy, Marduka i Ninurty na wschodzie, Urasza, Enlila, Szamasza od południa i Adada na zachodzie.

4 Herodot – grecki historyk (484–426 p.n.e.), określił wymiary murów Babilonu na: 96 kilometrów długości, 90 metrów wysokości i 26,5 metra szerokości, ale dzisiejsze badania wykazują, że była to fantazja. Widziałam mapy wojskowe NATO pokazujące, jak przebiegały dawne mury Babilonu; niewątpliwie nie były tak szerokie, jak twierdził Herodot.

Każda z nich była piękna, jednak, jak uważało wielu, najwspanialsza była północna – poświęcona bogini Isztar. Kiedy karawany wjeżdżały do miasta właśnie przez nią⁵, podziw podróżnych jeszcze bardziej wzrastał. Widzieli bowiem oszałamiające dzieło ludzkich rąk, wyglądające, jakby stworzyli je bogowie. Brama Isztar, zbudowana z cegieł pokrytych błyszczącą błękitną glazurą, była ozdobiona barwnymi płaskorzeźbami wyobrażającymi pięćset siedemdziesiąt pięć zwierząt symbolizujących bóstwa. Wężosmoki należały do Marduka, byki do Adada, lwy do Isztar.

5 Brama Isztar (obecnie do obejrzenia w Muzeum Papirusu w Berlinie) w czasach Semiramidy nie istniała w znanym nam dziś kształcie. Najprawdopodobniej zbudował ją i kazał ozdobić dopiero król Nabuchodonozor II, panujący w latach 604–563 p.n.e.

Mieszkańcy Babilonu modlili się w wielu świątyniach i oddawali cześć różnym bogom. Od najmniejszych, strzegących ich osobiście, których figurki często nosili w sakwach lub kieszeniach płaszczy, aż po Marduka – boskiego protektora wszystkich obywateli.

Od momentu, kiedy jej niewielka karawana dotarła w okolice przedmieścia, Semiramida wciąż wyglądała zza zasłonki palankinu. Była w mieście, o którym do niedawna mogła jedynie marzyć.

Babilon był potężny – mówiono, że w tym gigantycznym tyglu narodowości, zwyczajów i języków mieszka nawet sto tysięcy ludzi. Mieścił się w czworoboku wyznaczonym przez dwa ciągi murów obronnych zbudowanych z niepalonej cegły. Pierwszy mur był tak szeroki, że tworzył drogę, którą mógł swobodnie przejechać rydwan. Drugi – węższy, ale wystarczająco wygodny, by strzegący miasta żołnierze mogli swobodnie wykonywać swoje obowiązki. Pomiędzy murami płynęła fosa zasilana wodą z Eufratu, a nad wszystkim dominowały wysokie strażnicze baszty.

Przypomniała sobie, że to, na co teraz patrzyła, znała z opowieści Simmasa. Mówił, że miasto jest otoczone dwoma pierścieniami murów, co czyniło je bezpiecznym i trudnym

do zdobycia. Teraz przyglądała się im z wysokości palankinu i nie mogła uwierzyć, że naprawdę je widzi.

Przejeżdżała między domami z niepalonej cegły i ciosanego kamienia, spoglądała na płaskie dachy. W budynkach z glinianej cegły, należących, jak się domyślała, do służby, biedaków i niewolników, najczęściej nie było okien. Budowano je byle jak. Między nimi przebiegały wąziutkie uliczki. Widziała je z oddali i tylko dlatego, że przecinały główny trakt, po którym się przemieszczała. Dochodzący stamtąd odór nieczystości utwierdzał ją w przekonaniu, że nie są to miejsca, w których mieszkają bogacze. Było tam parno i tłoczno.

W dzielnicach kupców i rzemieślników ulice były szersze i oddychało się lepiej.

Kiedy dotarła do wschodniej części miasta, gdzie znajdowały się świątynie, a niewiele później – do części południowej, pełnej pałaców, zachwyciła się bezgranicznie. Dużo słyszała o Babilonie, ale to, na co patrzyła, przerosło jej najśmielsze oczekiwania. Pomyślała, że może nie jest w zwykłym mieście, ale w jakiś magiczny sposób została przeniesiona do najwspanialszej siedziby bogów.

Babilon słynął z zigguratów – wież w kształcie piramid, stopniowo wznoszących się ku niebu. Semiramida słyszała, że niegdyś najbardziej znana, najwyższa i najbardziej okazała była Babel. Wznosiła się wysoko nad miastem, zwieńczona lśniąca dwupoziomową świątynią Marduka, czyniącą wieżę jeszcze wyższą i jeszcze bardziej monumentalną.

I oto ją widziała. Na własne oczy. Patrzyła na najwyższą budowlę na świecie. E-temenanki – boski ziggurat zwany wieżą Babel, który od momentu, kiedy wjechała do miasta, co chwilę pojawiał się przed jej oczami – był tak wysoki, że dało się go dostrzec z niemal każdego punktu w Babilonie.

Z otchłani pamięci wyłoniła się niejasna informacja, którą najwyraźniej jej nauczycielki ze świątyni umieściły tam dawno temu, że na jego szczycie, w świątyni Marduka, który był patronem Babilonu, raz w roku odbywa się najważniejsza dla pomyślności świata ceremonia świętych zaślubin⁶.

⁶ Wiemy o tym od Herodota, który w *Dziejach* pisał, że na środku świątyni nie ma postumentu żadnego z bóstw, tylko złoty stół i wielkie łoże z kości słoniowej. Najprawdopodobniej to właśnie ten ziggurat znamy ze Starego Testamentu jako wieżę Babel. Według wielu opowieści, odbywała się tam ceremonia *hieros gamos*, czyli zaślubin bogów, której rytualnym celem było podtrzymanie płodności przyrody.

Wiedziała także, że zigguraty były wznoszone wysoko do nieba i służyły do obserwacji gwiazd.

– To, co w górze, to na dole – mówiły kapłanki na lekcjach, powtarzając słowa astrologów.

Oznaczało to, że co w niebie, to i na ziemi, bo wszystko jest powiązane – tak zapamiętała Semiramida. Wciąż słyszała w głowie słowa nauczycielek, mówiące że astrologowie byli wielkimi magami i że w gwiazdozbiorach szukali wyjaśnienia i wskazówek dotyczących ziemskich spraw. A co ważniejsze, że je tam znajdowali. Jak

zapewniały kapłanki, nigdy w dziejach żaden władca nie podejmował decyzji bez konsultacji z tymi, którzy potrafili czytać z nieboskłonu.

Wokół widziała soczystą zielen, szerokie, czyste drogi, sadzawki, wśród których latały ptaki i motyle. Z tego miejsca miasto jeszcze bardziej wyglądało jak siedziba bogów. Nad murami wznosiły się liczne strzeliste baszty. Fasady willi i pałaców zdobione były glazurowaną cegłą, wizerunkami zwierząt i mitycznych postaci.

Kiedy wpatrywała się w wieże i błyszczące w słońcu rzeźby bóstw, jej wielbłąd zatrzymał się. Usłyszała najpierw nawoływania, a zaraz potem wydawane szybko i konkretnie rozkazy kogoś, kto sprawnie zarządzał tym miejscem.

Przesunęła się na drugą stronę palankinu i odsunęła zasłonę. Jej oczom ukazał się widok tak oszałamiający, że była pewna, iż nie zapomni go do końca życia. Przed nią wznosił się pałac królewski.

– Czy jest na świecie piękniejsze miejsce? Babilon... Jakież to wspaniałe miasto... – wyszeptwała.

– Ładna buzia i zgrabna sylwetka to zbyt mało, by się tu utrzymać. – Przyglądał się jej potężny, gładko wygolony mężczyzna. – Zarządzam tym miejscem – najwyraźniej uznał, że ten sposób przedstawienia się powinien jej wystarczyć. – I lepiej dla ciebie, żebym cię polubił, rozumiesz?

Na wszelki wypadek, mimo że nie do końca zdawała sobie sprawę, gdzie i dlaczego się znalazła, skinęła głową. Tak wiele wydarzyło się w ostatnich dniach, że czasy w małej chatce Simmasa wspominała jako przeszłość tak zamierzchłą i nierealną, jakby istniała tylko w jej wyobraźni. Zupełnie nie zdziwiłaby się, gdyby tak właśnie było. Może rzeczywiście wymyśliła sobie to, co działo się zanim trafiła do pałacu? Zastanawiała się też, czy jest bardziej oszołomiona czy zmęczona.

– Jesteś tu, bo wybrał cię król. Osobiście. A wierz mi, wiem co mówię, to naprawdę rzadkość – kontynuował mężczyzna, przyglądając się jej uważnie. – Większość dziewczyn trafia tu z powodu umów lub chęci utrzymania sojuszy z innymi państwami, jako prezenty od królów i innych możnych tego świata. Wszystkie są piękne, zadbane, grają na instrumentach i potrafią umilić czas mężczyźnie. Wiedz, że robią to naprawdę z kunsztem. Ciebie też nauczymy sztuk, bo musisz stać się godną króla. Jesteś ładniutka i z tego co widzę, silna.

Dotknął jej ramienia i cmoknął z uznaniem.

– Ale, jak śmiem przypuszczać, nie umiesz nic, co będzie ci tu rzeczywiście potrzebne.

– Jak się nazywasz? – zaryzykowała pytanie, choć nie była pewna, czy powinna się odzywać.

Natychmiast rozwiązał jej wątpliwości.

– Póki co, pytania zadaję ja. Ty takiego prawa nie masz. Przynajmniej na dziś...

Zamyślił się i widocznie wyobraził sobie, co może wydarzyć się w przyszłości, bo dodał ugodowo:

– No, chyba że zapytasz, czy możesz je zadać, a ja wyrażę na to zgodę. Rozumiesz?

– Raczej nie miewam problemu z rozumieniem – stwierdziła buńczucznie.

– Jesteś niewychowana i harda! – Odsunął się o pół kroku. – Radziłbym ci, żebyś nie wymądrzała się za bardzo. Takie mądrale jak ty tutaj zazwyczaj szybko kończą karierę.

– Ja chyba jeszcze jej nie zaczęłam?

Nie dowierzał, że ma przed sobą osobę aż tak naiwną. Udając troskę, stwierdził:

– To twój pierwszy dzień, więc daruję ci zadawanie pytań bez mojej zgody. Ale już od jutra zobaczysz, jaki mam bogaty asortyment kar – zaśmiał się i pogłaskał ją po głowie.

Najchętniej ugryzłaby rękę, którą ją głaskał, jednak zaczęła czuć lęk. Jeszcze nie wiedziała, przed czym, ale przeczuwała, że to, co ją czeka, może jej się nie spodobać.

– A w sprawie twojej kariery: mylisz się. Już ją zaczęłaś. – Spoglądał na nią z pobłażaniem, jak na kogoś, kto znalazł się właśnie w świecie, o którym nie wie zupełnie nic. – Zaczęłaś ją w chwili, kiedy król zdecydował, że chce cię tu widzieć. Próbuje, może uda ci się trafić do jego łóża. Może nawet poszczęści ci się aż tak, że urodzisz mu syna? Kto wie? Póki co, masz słuchać mnie we wszystkim, być miła i uczyć się z zapalem tego, co będzie ci niezbędne, by może kiedyś tam, w dalekiej przyszłości, zadowolić króla. Kiedy uznam, że jesteś gotowa, dopiero wtedy... –

Podniósł palec do góry, by zaakcentować wagę tego, co mówił. – ...dostąpisz zaszczytu spotkania z władcą. Jeśli oczywiście będzie jeszcze pamiętał o twoim istnieniu – zaśmiał się nieprzyjemnie.

Zacisnęła pięści.

– Pójdiesz teraz do kobiecych komnat. Decyzją władcy otrzymałaś taką, którą będziesz miała do wyłącznej dyspozycji. Będziesz też miała własną służącą.

– Dziękuję.

Pochyliła głowę na tyle nisko, by uznać, że jest mu wdzięczna. Spodobało mu się to. A przynajmniej takie sprawiał wrażenie.

– Bądź mądra. – Pogłodził ją po policzku. – Albo chociaż postaraj się nie robić głupot. Wierz mi, od tego może zależeć twoje życie.

Zacisnęła zęby.

– I nie zaciskaj zębów – wycedził. – To szkodzi gładkości rysów twarzy. A zaciskanie pięści powoduje sztywnienie karku, więc tego też nie rób.

Z satysfakcją zauważył jej zdziwienie. Był pewny, że ta dziewczyna albo zrobi karierę szybką i oszałamiającą, albo straci życie, zanim zdąży czegokolwiek się nauczyć.

– Idź teraz do siebie.

Wykrzywił się w grymasie mającym przypominać uśmiech. Gdy zaklaskał w dłonie, pojawiła się dziewczyna w prostej szarej sukni.

– To Salma, twoja służąca. Nie mówi, ale słyszy. Tak, jest niemową – odpowiedział na jej pytające spojrzenie. – Zaprowadzi cię do komnaty.
– Dziękuję. – Skinęła głową, a dłonią nakazała dziewczynie, by poszła przodem.
– Witaj w królewskim haremie – dodał, kiedy wychodziła.
Zatrzymała się na chwilę, odwróciła i spojrzała mu w oczy.
– Mam na imię Semiramida.
– Mnie zwą Belsazar. Jednak ty zwracaj się do mnie: zarządco harem.
– Tak będzie, zarządco harem.
Uśmiechnęła się, ale jej oczy były zimne.

Salma była cicha i skromna. Chodziła w długich, prostych szarych sukniach. Poza tanią bransoletą, nie nosiła żadnej biżuterii ani ozdób. Przemykała pod ścianami, starając się, by nikt jej nie zauważył. I pewnie niewielu zdawało sobie sprawę z jej istnienia. Nie była ani ładna, ani brzydka, tylko nijaka, niewidoczna.

Semiramidzie wydawało się, że służąca robi wszystko, by pozostawać przezroczystą. Zastanawiało ją to, jednak była tak oszołomiona nowym światem i tym, co działo się wokół, że nie zadawała jej pytań – przecież i tak nie uzyskałaby odpowiedzi. Służąca była dokładna, skrupulatna i starannie wykonywała powierzane jej zadania, a Semiramida przyjęła jej cichą obecność do wiadomości i czując, że pewnie jest to zgodne z jej oczekiwaniami, starała się nie zwracać na nią uwagi.

Niniwa, stolica Asyrii, była dziedzicznym od pokoleń królestwem Ninusa. Posiadał tam harem, jednak, kiedy podbił Babilonię, nie pozostało mu nic innego, jak wraz z pałacem przejąć też harem babiloński – taki był obowiązek i przywilej władcy. Nie potrzebował go, nie bardzo się nim interesował. Zarządzanie nim powierzył swojej matce.

Dopóki żyła, zajmowała tam najwyższą pozycję. Od niej zależał los kobiet. I póki żyła, panował tam porządek. Może zasady działania nie były do końca przejrzyste, ale przynajmniej było wiadomo, że Królowa Matka stara się zarządzać, na swój sposób, sprawiedliwie. Dla niej najwyższą, bezdyskusyjną wartością, był interes królestwa, czyli jej syna. Robiła wszystko, by któraś z kobiet stała się matką dziedzica, bowiem Ninusowi, mimo wielu starań, nie udało się jeszcze go spłodzić.

Kiedy Królowa Matka zmarła, w haremie zapanował chaos. Wielu chciało przejąć po niej schedę. Od trzech lat, dzięki decyzji Ninusa, haremem zarządzał potężny eunuch o imieniu Belsazar. Robił, co rozkazał rzadko zagląający w tamte rejony król, a równocześnie potrafił świetnie dbać o własne interesy. Niepostrzeżenie dla władcy

wzbogacał się i w krótkim czasie tak znacząco wypełnił swoją kiesę, że stał się jednym z najbogatszych mieszkańców pałacu, a już na pewno takim, który miał olbrzymi wpływ na to, co działo się w haremie.

Jak było to możliwe? Zgodnie z odwieczną tradycją, kobiety z haremu należały do króla. I wyłącznie do niego. Jednak po śmierci Królowej Matki ta zasada się zmieniła – król zdecydował, że skoro on swoje ulubione kobiety ma w Niniwie, te z Babilonu mogą stać się prezentem dla jego najlepszych druhów. Dlaczego ich wspaniałe umiejętności miałyby się marnować, myślał. I zapraszał kompanów do korzystania z ich talentów. Postępował tak na tyle często, że wreszcie stało się to pałacowym obyczajem, a niektórzy generałowie i arystokraci uznali, że mają wybrane przez siebie kobiety do wyłącznej dyspozycji. Korzystał na tym przede wszystkim Belsazar. Tak manewrował dostępnością do nich, by zainteresowani wręczali mu odpowiedniej wartości prezenty. Inaczej, jak ich zapewniał, spotkania (z powodów, których mógł wymyślić setki) stawały się utrudnione lub niemożliwe do zrealizowania.

Król nie tylko akceptował ten proceder, ale był jego orędownikiem. Tłumaczył sobie, że sam nie byłby w stanie zaspokoić kobiet, które często, mimo jego starań, przez całe życie nie dostawały szansy na spotkanie z nim w łożu. Udostępniał je więc swoim najwierniejszym z wiernych i najbardziej zasłużonych. Wierzył, że w ten sposób wszystkie strony są zadowolone: kobiety, bo doznają spełnienia, mężczyźni, bo mogą korzystać z uciech zarezerwowanych wcześniej jedynie dla władcy, no i wreszcie on sam, bo dzielił się tym, co w pałacu najlepsze.

Czasami organizował kolacje, które zamieniały się w orgie ciągnące się do południa albo i wieczoru następnego dnia. Wino lało się strumieniami. Mieszkanki haremu – biegłe w sztuce miłości – tancerki, muzykantki grające na lirze, bębenkach, lirach i harfach, ubrane jedynie w wianki z kwiatów, zachęcały gości do uciech cielesnych. Sala biesiadna zamieniała się w dom rozpusty. Zaproszeni przez króla nie mieli hamulców. Każdy z nich bez skrupowania spełniał swoje nawet najbardziej wyuzdane fantazje. Jedynym warunkiem stawianym przez władcę było, żeby wszystko odbywało się publicznie, lubił bowiem patrzeć na zabawy. Bywało, kiedy miał dobry humor i był wypoczęty, że do nich dołączał. Zdarzało się, że smagał ich nagie ciała biczem, na którego końcach umieszczono małe złote kuleczki, albo złączonym w akcie seksualnym kazał składać sobie hołd, bić pokłony i dziękować za możliwość zażywania przyjemności. Jednak najczęściej wyłącznie obserwował.

Miał już swoje lata – dochodził sześćdziesiątki. Wydawało mu się, że wszystko już w życiu widział i wszystkiego doświadczył. Był zmęczony i znudzony.

Zabawy w haremie początkowo dostarczały mu dreszczyku emocji, ale dość szybko przestały go bawić. Do tego stopnia, że przestał brać w nich udział. Jednak, za jego przyzwoleniem, wciąż odbywały się, bo jego kompani wcale nie byli znudzeni, tym bardziej że inteligentny Belsazar wymyślał wciąż nowe, coraz bardziej wyuzdane formy

spotkań. Z czasem stało się tak, że nie tylko w pałacu, ale w mieście, całym państwie, a nawet za jego granicami szeptano o słynnym domu uciech. Jednak pozostawał on niezwykle ekskluzywny, bo mogli korzystać z niego wyłącznie goście króla.

– Pokaż zęby! – zażądał Belsazar.

Semiramida otworzyła usta. Odchylił jej głowę, by dokładnie obejrzeć, co ma w środku. Jego wskazujący palec i kciuk dotykały kolejno każdego zęba, sprawdzając jego osadzenie.

– Rozbierz się, zostaniesz zbadana – zadysponował.

Była w haremie ponad tydzień. Jej ciało poddano już wielu zabiegom. Najpierw została wykąpana, dokładnie wydepilowana i naoliwiona. Przycięto jej włosy, pomalowano dłonie i paznokcie, wyregulowano brwi. Niektórych zabiegów nie zaznała nawet przed uroczystością weselną, a już wówczas była zaskoczona depilacją każdego zakamarka jej ciała i innymi rytuałami urodowymi. Wcześniej nikt z taką troską i starannością nie zajmował się jej ciałem.

Teraz stała na środku niewielkiej, dobrze oświetlonej komnaty usytuowanej na szczycie jednej z pałacowych wież. Był ranek. Przez świetliki w dachu wpadało słońce, oświetlając pomieszczenie.

Na jednej ze ścian umieszczono wielkie zwierciadło ze srebrnej blachy. Ujrzała w nim swoje odbicie. Wcześniej przeglądała się jedynie w taflach wody i widziała przede wszystkim swoją twarz, i to niezbyt wyraźnie. Teraz ze zwierciadła patrzyła na nią wysoka, umięśniona młoda kobieta. Miała długie włosy, spore piersi, rozbudowane biodra i nadzwyczajnie wąską talię. Z przyjemnością pomyślała, że ta ze zwierciadła wygląda na silną osobę. Była jak wojowniczką z wieczornych opowieści ojca.

Do komnaty weszły kobiety i mężczyzna. Belsazar obdarzył ich tym grymasem ust, który według niego miał uchodzić za uśmiech, poklepał Semiramidę po policzku i wyszedł.

– Jestem królewskim lekarzem. Nazywam się Szum-Eresz. – Przybyły skłonił przed nią głowę. – Zbadam cię. Kobiety będą mi w tym pomagać.

Kiedy oględziny dobiegały końca, było już południe. Medyk, starając się pozostać pozbawionym emocji, przekazał informację Balsazarowi, który zjawił się niemal natychmiast, kiedy po niego posłano.

– Jest dziewicą, zdrową i czystą pod każdym względem. Może rodzić. Nie ma żadnej z chorób ujętych w kodeksach. Nie stwierdziłem też zewnętrznych skaz, którymi bogowie często naznaczają ludzi. Nie ma na ciele ani jednego znamienia.

Semiramida leżała na długim drewnianym stole służącym do badań. Była zmęczona i czuła się upokorzona. Nigdy jeszcze nikt nie oglądał jej tak wnikliwie. Nikt nie dotykał

jej intymnych miejsc, nie naciskał piersi, nie badał każdego kawałeczka skóry, nie palił kawałków jej włosów ani nie wrzucał ich do podejrzanych cieczy. Nikt wcześniej nie wachał jej moczu ani nie wkładał palców do wszystkich możliwych otworów w jej ciele, łącznie z tym służącym do wypróżniania. Królewski lekarz i towarzyszące mu kobiety zajrzeli dosłownie wszędzie. Tam, gdzie wtargnięcie wystarczająco głęboko było utrudnione, na przykład do uszu, wprowadzali długie patyczki otoczone miękkimi materiałami, a po ich wyciągnięciu przyglądali się im wnikliwie. Wąchali, a nawet podkładali pod dziwne wypukłe szkiełka, które powiększały obraz.

Kiedy lekarz zdał sprawozdanie z badań Belsazarowi, Semiramida odetchnęła. Słyszała każde słowo. Wnioskując z tego, co mówił, nie było powodów do niepokoju. Jednak po chwili znów się spięła – oto widziała bowiem, jak lekarz i zarządca szepczą coś między sobą. I była pewna, że dotyczy to jej oraz badań, które właśnie się zakończyły.

– Tak, to rzeczywiście niezwykle rzadkie – usłyszała tylko ostatnie słowa Belsazara.

Chciała zapytać, o co chodzi, ale wiedziała, że w związku z obyczajami panującymi w tym miejscu, nie jest to dobry pomysł.

– Możesz iść do siebie. Badania skończone. Wypadły dobrze. – Gestem dłoni zarządca nakazał, by wstała. – Od dziś zaczniesz się kształcić. Poznasz zasady etykiety, nauczysz się pięknie mówić, może grać na instrumentach. Dowiesz się, na czym polega sztuka miłosna. No i będzie ci dane poznać kobiety z haremu. Dla własnego dobra, pamiętaj o tym, o czym już raz ci mówiłem: ładna buzia i zgrabna sylwetka to za mało, by tu przetrwać.

– Dziękuję, będę pamiętać.

Leżała w półprzytomna na łożu w swojej komnacie. Umierała.

– To trucizna – jak przez mgłę usłyszała lekarza.

Siedział przy niej, a za nim stał Belsazar.

– Zrób coś. Musi żyć, król ostatnio znów o nią pytał. Co będzie, jeśli zechce ją zobaczyć? Uzna, że jej nie dopilnowałem, wina spadnie na mnie.

– Jest silna, może przeżyje. – Szum-Eresz wolał przygotować zarządcę na najgorsze, a przede wszystkim zabezpieczyć samego siebie.

Gdyby bowiem Semiramida zmarła, stałoby się wiadome, że trucizna była tak silna, że nawet królewski medyk nie mógł dać jej rady. Gdyby jednak przeżyła, można byłoby to przypisać, jak zawsze, woli bogów, no i oczywiście, co było dla niego najważniejsze, jego umiejętnościom.

– Co jej podały? Wiesz? – Belsazar spodziewał się, że jeśli doszłoby do najgorszego, jego kariera wisiałaby na włosku.

Jeszcze nigdy w trzyletniej historii jego rządów w haremie król osobiście nie sprowadził tam żadnej kobiety i o żadną nie dopytywał. Semiramida była pierwsza. Gdyby zmarła, otruta czy z jakiegokolwiek innego powodu, nie wiadomo, jak zareagowałby władca. Inne kobiety były mu obojętne, jednak w pałacowych korytarzach szeptało się, że córka bogini, jak z pewną złośliwą kpina mówią o niej niektóre kobiety, zapadła głęboko w wiekowe i, zdawało się wcześniej, niczego już nieciekawe serce Ninusa.

– Opcji jest wiele. To mogła być nawet stężona belladonna, jest łatwo dostępna. Albo ekstrakt z jemioli? Może jad żmii? Kto to wie... Musiała dostać to w napoju, bo szybko rozeszło się po organizmie. Już trzy razy zrobiłem płukanie, podałem zioła łagodzące i odbudowujące siły. Mam nadzieję, że pomogą. Jeśli przetrwa najbliższą noc, będzie żyć. Każ modlić się za nią.

– Muszę się dowiedzieć, która z nich jej to podała.

– Życzę powodzenia. Gdybyś znalazł ją szybko, niech zdradzi, co to było. Na każdą truciznę jest przecież antidotum. Ale spiesz się – mamy mało czasu.

– Wypij to – usłyszała szept.

Zacisnęła usta. Tylko na to wystarczyło jej sił. Wszystko bolało ją tak, że chciała umrzeć, a jeśli bała się czegokolwiek, to jedynie dalszego bólu. Pochłaniał ją ogień. Marzyła, by znaleźć się w wodzie, którą tak lubiła – wiedziała, że w niej znalazłaby ukojenie. Jednak była daleko od domu, od morza, w niemal obcym miejscu. I bardzo cierpiała.

– Wypij. Chcę ci pomóc.

Na brzegu łoża siedziała kobieta. Przypomniała ją sobie z wysiłkiem. Kiedy przybyła do haremu, ta przyglądała się jej badawczo spod długich rzęs, jednak ani razu się do niej nie odezwała. Semiramida zapamiętała ją, bo wyglądała nietypowo. Miała czarne włosy, ale były one proste i sięgały tylko odrobinę poniżej policzków. Nad czołem dominowała równiutko przycięta grzywka. Taka fryzura była w haremie rzadkością. Później dowiedziała się, że nieznajoma pochodzi z Egiptu.

Kobieta jedną rękę położyła na jej rozpalonym czole, a drugą, trzymającą malutki flakonik z jakimś pachnącym specyfikiem, przykładła do jej ust.

– To ci pomoże – zapewniła.

Semiramida spojrzała w jej oczy. Zobaczyła w nich dobro.

Wielka Kapłanka miała sen. Zobaczyła w nim dziewczynę na tronie. Jej korona była z gwiazd. Na kolanach trzymała małego chłopca.

Widziała jej twarz wyraźnie. Usłyszała też nakaz bogini, że ma wziąć ją pod swoje skrzydła, kształcić i pomóc jej osiągnąć ziemską wielkość.

Gdy się obudziła, wiedziała, że jej sen był znakiem. Oto Isztar wysłuchiwała jej błagań i próśb, które wznosiła od lat. Zrozumiała, że w Babilonie, może jeszcze nie dziś, ale jednak już całkiem niedługo, zakwitną ogrody.

– Przeżyła noc. Jest silniejsza niż myślałem. Bogowie są z nami! – z radością oznajmił Szum-Eresz, badający chorą o poranku.

– Mamy szczęście. – Belsazar odetchnął. – Ale i tak, jeśli dorwę tę, która to zrobiła, marny będzie jej los.

– Jeśli dorwiesz. Jeśli.

Semiramida odzyskała przytomność, a ból znacznie się zmniejszył, jednak nie otwierała oczu – udawała, że śpi. To, co ją spotkało, pozwoliło jej zrozumieć, że znalazła się w świecie, w którym obowiązują inne reguły niż te, których uczył ją ojciec. I postanowiła, że da radę, dostosuje się, będzie mądra, rozważna i czujna. Mimo że jej obecne życie przypominało dziwny sen, wiedziała, że chce i musi przetrwać, by pewnego dnia wrócić do Simmasa na ukochane wybrzeże. Znow pływać z delfinami, leżeć na falach i patrzeć w gwiazdy, biegać w niekrępujących strojach, jeść wtedy, kiedy ma na to ochotę, i nie musieć słuchać rozkazów obcych ludzi. Postanowiła, leżąc tak bez ruchu i z zamkniętymi oczami, że zanim wróci do domu, wbrew tym, którzy chcieli jej śmierci, osiągnie to, do czego dążyła każda z kobiet w tym miejscu: zdobędzie króla. Ale nie tylko na jedną czy kilka nocy. Zostanie jego żoną. Zrobi wszystko, by tak właśnie się stało.

Przysięgła to sobie. Wierzyła, że tylko wtedy, kiedy zasiądzie na tronie jako królowa, odzyska wolność.

– Królu, ta dziewczyna powinna się uczyć.

Wielka Kapłanka stała w sali tronowej. Rzadko odwiedzała króla. Najczęściej zjawiała się tylko wtedy, kiedy ją wzywał. Teraz swoje przybycie zapowiedziała przez posłanki. Nie wyobrażała sobie, by mogła odwiedzić kogokolwiek, a już szczególnie króla, bez wcześniejszej zapowiedzi.

Ninus siedział na złotym tronie. Minęło już wiele lat, od kiedy połączył wiecznie walczące ze sobą Asyrię i Babilonię, tworząc z nich jedno królestwo. Niniwa pozostała stolicą, jednak większość czasu spędzał w Babilonie, pewny, że miasto to bardziej wymaga jego obecności. Wiedział, że w Niniwie jego pozycja jest niezagrożona, w Babilonie natomiast wciąż musiał ją umacniać.

Miał wielu wrogów. Niektórzy pochodzili ze starych rodów ludu podbitego, ale byli i tacy, jak na przykład brat jego matki, Nazzi-Bugasz, który, tego król był pewien, przy pierwszej nadarżającej się okazji zwróciłby się przeciwko niemu, by samemu zasiąść na tronie. Ninus nakazał więc, w swojej roztropności i dalekowzroczności, by Nazzi-Bugasz zawsze znajdował się obok niego. Było to szczególnie ważne od chwili śmierci Królowej Matki, która jako jedyna potrafiła wpłynąć na Nazzi-Bugasza – jej znacznie młodszego brata. Ninus był przekonany, że jeśli kogoś, kto podaje się za przyjaciela, a faktycznie jest wrogiem, nie można zgładzić, należy trzymać blisko, by mieć go na oku i wiedzieć, co knuje.

Podobnie zresztą myślał o miastach. Niniwę mógł zostawić, bo należała do jego rodziny od pokoleń. Tam ryzyko zdrady przez zarządcę – jak wszędzie – owszem, istniało, jednak było niewielkie. W Babilonie zaś, gdyby go opuścił, władza szybko mogłaby wymknąć mu się z rąk.

– Czemu zawdzięczam twoją wizytę, szlachetna Entum⁷? – Wstał z tronu i podszedł do gościa.

⁷ Tak w Babilonii i Asyrii nazywano Wielką Kapłankę.

Fascynowała go tak samo, jak pierwszego dnia, kiedy ją zobaczył. Jako zwycięzca wkroczył wtedy do miasta na czele wojsk, ale arcykapłanka nie wyszła mu na powitanie. Tradycja nakazywała, by to on udał się do niej, żeby w świątyni oddać cześć Isztar. Jako król Asyrii czcił ją bowiem jako bóstwo tak samo, jak zamierzał to robić, będąc królem podbitej właśnie Babilonii⁸.

⁸ Babilońską Isztar różnie określano, w zależności od miejsca lub okresu historycznego. Była nazywana *Innaną*, *Aszartę*, *Szauszka*. Jej sumeryjskie imię *Innana* oznacza Panią Nieba.

Teraz, mimo że od dnia, kiedy zdobył Babilon, upłynęło już całkiem sporo czasu, stała przed nim tak jak wtedy: dumna, niezależna i piękna. Nic się nie zmieniła. Był pewny, że znała się na magii i potrafiła z niej korzystać. Wyglądała jakby czas dla niej nie istniał. Z jej postaci biła moc. Wiedział, że uosabia wszystko, co dobre i złe w kobiecie, że reprezentuje potężną, odwieczną siłę kapłanek, zna czary, które przez wieki stosowały jej poprzedniczki i może w każdej chwili ich użyć. I że będą działać, bo dysponuje mocą, o jakiej nie śniło się królom. Wielokrotnie to udawadniała. Znała przeszłość i przyszłość, umiała rozmawiać z demonami i przekonać je, by jej służyły. Żadnego z królów nie musiała o nic prosić. Wystarczyło, że zakomunikowała swoje życzenia, a on, jeśli był mądry, spełniał je, bo bez względu na to, jakiemu bogu ufał najbardziej, czuł respekt przed mocą arcykapłanki. Ona naprawdę mogła wszystko.

– Królu, masz w haremie cenny nabytek – rozpoczęła. – Semiramida, którą w swej mądrości sprowadziłeś do pałacu, ma do spełnienia ważną rolę. Jej imię przejdzie do historii. Z woli Isztar proszę cię, byś pozwolił ją do tego przygotować.

Gdyby nie była Wielką Kapłanką, z przyjemnością ujrzałby ją w swoim haremie. Czuł, że ta kobieta, chociaż dojrzała, bo mimo młodego wyglądu, jak wyliczył, musiała mieć przynajmniej czterdzieści, a może i pięćdziesiąt lat, kryła w sobie taki ogień, że mogłaby

go rozpalić nawet w jego wysychającym już ciele. Miała długie czarne włosy, miękko rozsypane wokół głowy, dorodne piersi i szerokie biodra. To, czego nie zasłaniała suknią, dopełniała biżuteria: szeroki diadem z gwiazdami wokół głowy, ciężka kolia otaczająca szyję, złote pobrzękujące bransolety na ramionach, przedramionach, przegubach rąk i nóg, i wielkie pierścienie na palcach. To sprawiało, że jej ciało, mimo że niby odsłonięte, było jednak ukryte.

Wyglądała jakby była w magicznej kobiecej zbroi. Król pomyślał, że tak wyobraża sobie boginię Isztar. Wzbudzała podziw, uwielbienie, ale też respekt, a nawet strach.

– Czego żądasz konkretnie?

Chciał poznać jej oczekiwania, pewny, jeszcze zanim je przedstawiła, że spełni wszystkie.

– Będziemy ją przygotowywać do spełnienia swojej roli w przyszłości. Teraz jest jak surowy, nieobrobiony szlachetny kamień, a przecież stanie się matką króla. Musimy sprawić, by była tego godna.

– Masz pewność? – To, co usłyszał, wprawiło go w zachwyt. – Urodzi mi syna?

Od dawna czekał na męskiego potomka, a słowa arcykapłanki potwierdzały, że nowa zdobycz może spełnić jego największe życiowe pragnienie.

Skinęła głową. Nie potrzebował nic więcej.

– Jak chcesz, by to się odbywało? – Nie starał się ukryć podekscytowania.

– Każdego dnia o świcie, w towarzystwie służącej, ma przychodzić do świątyni. Będzie tam spędzać czas do wieczora. Resztę zostaw nam i bogini. W krótkim czasie sprawimy, że będzie gotowa.

– Entum, ufam ci. Niech stanie się zgodnie z wolą Isztar.

– W imię bogini, która czuwa nad nami wszystkimi, rozpala iskrę i daje moc, witam cię w świątyni!

Wielka Kapłanka skinęła Semiramidzie głową na powitanie i nie patrząc, czy podąża za nią, ruszyła. Za swoją panią szła Salma, niosąc jej płaszcz. Mijały wąskie, słoneczne, długie korytarze. Potem przemierzyły duży plac wybrukowany płaskimi, idealnie do siebie przylegającymi, równymi kamiennymi płytami. Z każdej strony plac był otoczony budynkami. Wielka Kapłanka nic nie mówiła, Semiramida posłusznie kroczyła za nią krok w krok i również nie odzywała się ani słowem. Czuła podniosłość chwili i niezwykłość miejsca. Oddychała powietrzem przesyconym wonią kadzideł i ziół, patrzyła na wyżłobione tysiącami stóp ścieżki widoczne w kamieniach i pomyślała, że tą drogą podążało bardzo wiele kobiet przed nią.

Wreszcie dotarły do przestronnej komnaty. Za wielkimi oknami roztaczał się widok na Babilon.

– Tu będziemy się spotykać każdego dnia. To nasze miejsce pracy.

Na szerokich półkach leżały gliniane tabliczki i zwoje papirusów. Były ich setki, a może tysiące. Na stołach leżały rozwinięte mapy, stały kasetki, dzbany i flakony z różnokolorowymi miksturami. Semiramida przyglądała się wszystkiemu z ciekawością.

– Co będziemy robić?

– Postaram się uświadamiać ci, kim naprawdę jesteś i jakimi prawami kieruje się otaczająca cię rzeczywistość. Chcę rozpalić w tobie chęć poznawania siebie i przygotować cię do nowej roli. Zrobię co w mojej mocy, byś w przyszłości, gdyby okazało się, że taka jest wola bogini, była dobrą królową. Ja będę się starać, reszta zależy od ciebie.

– Zostanę królową?

– Chcesz tego, prawda?

Semiramida wyprostowała się i podniosła wyżej głowę.

– Tak – nie wahała się. – Co mam robić, żeby się udało?

– Wyzwalaj w sobie i w innych entuzjazm, zdolności i najlepsze cechy charakteru. I na tym się opieraj. Poza tym, tak długo, jak będziesz szczerą sama z sobą, a twoje czyny będą zgadzać się z wewnętrznym poczuciem mocy, będziesz na dobrej drodze.

Oczekiwała czegoś więcej. Czegoś, co by ją oszołomiło, sprawiło, że poczuje moc, że nagle w jej sercu rozbłyśnie żar tak wielki, że nie będzie w stanie go opanować. Jednak nie nastąpiło nic takiego.

– Nie całkiem rozumiem... – Wyglądała na rozczarowaną.

– Jeśli zesłała cię bogini, a wierzę, że tak właśnie jest, to pojdziesz to, kiedy przyjdzie odpowiedni czas. Pod moją opieką będziesz się rozwijać intelektualnie, emocjonalnie i duchowo tak długo, aż będziesz gotowa do rządzenia.

– Naprawdę będę królową?

– To się okaże. By zostać prawdziwą władczynią, trzeba wiedzieć, kim się jest i kim można się stać, trzeba wiedzieć, jak to zrobić, a przede wszystkim tego chcieć. Ty chcesz, to ważne. Kierowanie innymi jest sztuką, którą należy w sobie rozwijać i dzięki temu wznosić się na coraz wyższe poziomy mistrzostwa. Prawdę mówiąc... –

Wielka Kapłanka ważyła każde słowo. – ...umiejętność rządzenia jest bardziej cechą charakteru niż talentem... Choć z perspektywy doświadczenia sędzę, że oba czynniki są istotne. Ale uwaga! – Podniosła palec wskazujący. – Władać innymi naprawdę może tylko osoba, która posiadała sztukę kierowania sobą.

Dostrzegła skupienie na twarzy Semiramidy, więc dodała:

– Przewodzenie, podobnie jak piękno, trudno zdefiniować, lecz łatwo dostrzec.

– Dam radę?

– Powinnaś mieć doświadczonego doradcę, który będzie poszukiwać dla ciebie wciąż nowych możliwości i tworzyć strategię. To, czy twoi poddani będą dla ciebie pracować

i za ciebie walczyć, zależy od tego, jak będą motywowani. Oprzyj się na grupie mądrych, otwartych, sprawnych ludzi i bądź dla nich przywódczynią. Wtedy reszta też pójdzie za tobą.

Rozczarowanie Semiramidy zniknęło. Słuchała zauroczona. Czuła, że wkroczyła do świata magii, w którym może zdarzyć się wszystko.

– Mam nadzieję, że się nie mylę i że właściwie odczytuję sny i dane mi znaki. Że jesteś stworzona, by wpływać na historię i bieg życia poddanych. Chciałabym, jeśli, z woli bogini, zostaniesz królową, abyś była nie tylko mądra i waleczna, ale jednocześnie dobra, wrażliwa i wyrozumiała.

Semiramida czuła, jakby to, co działo się wokół niej, było snem. Żeby upewnić się, że tak nie jest, powolnym ruchem, mając nadzieję, że Entum nie zauważy, przesunęła rękę do tyłu i wbiła paznokcie w pośladki. Zabolało.

– Teraz korzystaj z tego, co jest ci dane. Życzę ci na tej drodze wiernych przyjaciół, którzy będą chcieli za tobą podążać. Rozwijaj się i czcij bogów, którzy cię nie zawiodą. Bogini jest z tobą. Ja, jako jej służka, również. – Uczyniła potrójny znak Isztar. – I tak, to się dzieje naprawdę – dodała, wymownie patrząc w stronę jej paznokci wbitych w pośladki.

– Jesteś taka piękna! – zawołała wysoka, mocno zbudowana kobieta o ostrych rysach twarzy. – Cudownie, że jesteś z nami!

Bez pytania usiadła koło Semiramidy. Było już późno. Mieszkanki haremu poddawały się codziennym czynnościom przygotowującym je do spoczynku.

Po powrocie ze świątyni Semiramida weszła do basenu, by znaleźć odprężenie w wodzie. Teraz siedziała już na brzegu, otulona przez Salmę płótnem kąpielowym.

– Naprawdę jestem piękna? – pomyślała.

W ciągu ostatniego miesiąca słyszała to tak często, że zaczęła zastanawiać się nad własnym wyglądem. W dzieciństwie, od dzieci z osady słyszała, że ma długie nogi i ręce, wielką głowę i jeszcze większe oczy i że wygląda jak pajak. Simmas tłumaczył jej, że uroda nie jest w życiu najważniejsza. Mówił, że ma być przede wszystkim mądra, silna i zdrowa, reszta jest nieistotna. Mówił, żeby nie przejmowała się opiniami innych, i że dla niego jest najwspanialszą dziewczynką na świecie. Poza tym twierdził, że jest żołnierzem, więc nie musi być ładna. To stwierdzenie nie było dla niej najmilsze, bo rozumiała, że nawet ojca nie zachwycała jej uroda. Mimo że udawała, że w ogóle nie przejmuje się takimi opiniami, było jej przykro, kiedy słyszała kpiące nawoływania, kiedy chodziła po plaży albo kiedy wędrowała do świątyni po naukę. Później Simmas zawoził ją tam konno, więc pogardliwe okrzyki ucichły, a po kilku latach zamilkły zupełnie.

– Mam na imię Hessa – przedstawiła się kobieta przymilnie. – Podziwiam cię od pierwszej chwili, kiedy się tu zjawiłaś. Twoja uroda jest zniewalająca.

– Semiramida.

– Ty jeszcze nas nie znasz, ale my oczywiście wiemy, kim jesteś. To malutki świątek. A nowe zjawiają się tu rzadko. Wierz mi, twój przyjazd był dla nas sensacją.

– Nieszczególnie dobrze zniosłam pierwsze dni pobytu tutaj. Jak pewnie wiesz, coś zaszkodziło mojemu żołądkowi.

– Och, biedna! Tak ci współczuję... – Chwyciła ją za rękę. – To musiało być okropne.

– Nie należało do najprzyjemniejszych odczuć.

Coś podpowiadało Semiramidzie, żeby uważać na tę kobietę, jednak odegnała te myśli, strofując samą siebie: „Jest taka serdeczna... Owszem, trochę sztuczna w tych swoich dziwnych zachwytach, ale może taka jej natura? Nie będę jej odpychać. I tak nie mam tu zbyt wielu przyjaciół”.

– Bardzo się cieszę, że już ci lepiej. Modliłam się o to.

– Dziękuję. Najwyraźniej pomogło.

Hessa zachowywała się, jakby znały się od wieków. Paplała, śmiała się co chwilę. Lekko, niby przypadkiem, tak jak robią to dobre znajome, dotykała ręki Semiramidy, a ona, złąkniona dobrego słowa i ciepłych gestów, kazała zamilknąć przeczuciu, które ostrzegało ją, by nie wchodziła w tę znajomość zbyt głęboko.

– Czuję, że zostaniemy przyjaciółkami – oświadczyła Hessa, wstając. – Zostawiam cię, powinnaś chyba już pójść spać. Przed tobą kolejny intensywny dzień, prawda? –

Zrobiła zatroskaną minę. – Ach, zazdroszczę tego, co dzieje się wokół ciebie. I... wiesz? Dziękuję, że tu jesteś. Wniosłaś powiew świeżego powietrza w te mury. Naprawdę!

Semiramida wstała.

– Całusy, kochana. Dobrej nocy – usłyszała i, ku swojemu zaskoczeniu, poczuła, że Hessa obejmuje ją i całuje w policzek. – Dbaj o siebie. I słodkich snów, nasza gwiazdo.

– To ty mnie uratowałaś, prawda? – Semiramida usiadła na brzegu basenu obok samotnie siedzącej dziewczyny.

Mimo że starała się nie zwracać uwagi, była pewna, że oczy wszystkich są skierowane właśnie na nią. Minęło kilka dni od jej choroby, chodziła już o własnych siłach. To, co jej się przydarzyło, poruszyło kobiety, było przedmiotem plotek i potajemnych szeptów. Domysły dotyczące tożsamości truciciela krążyły po całym haremie.

Na co dzień knowania, spiski i zabiegi o to, której z nich uda się dotrzeć do łóżnicy władcy, były na porządku dziennym. Mimo że król prawie nie odwiedzał haremu, walka o jego względy była bezpardonowa. Nikogo nie dziwiły przytyki, złośliwości czy

wzajemne wyrządzanie przykrości – było bowiem wiadomo, że miały one pogorszyć sytuację konkurentek i zwiększyć szanse na zdobycie względów władcy, tych które pragnęły tego najgoręcej. Jednak dotychczas, przynajmniej za rządów Belsazara, żadna nie posunęła się nigdy tak daleko, by podać którejś z rywalek truciznę.

Zarządca wciąż nie znalazł sprawczyń. Wyznał królewskiemu lekarzowi, że zaczyna tracić nadzieję, że kiedykolwiek mu się to uda. A skoro nikt poza Szum-Ereszem nie pytał o postęp śledztwa, w końcu zaprzestał poszukiwań. Semiramida przeżyła, więc uznał, że to, co się stało, można uznać nie za próbę jej otrucia, a jedynie zwykłą chęć zastraszenia.

– Mam na imię Adab – przedstawiła się dziewczyna cicho. – Dziękuję, że mi zaufałaś.

– *Adab* znaczy nadzieja, tak?

– Tak mówią.

– Uratowałaś mi życie. Nie wiem, czy kiedykolwiek zdołam ci się odwdziaczyć.

Semiramida również zniżyła głos. Wiedziała, że będzie lepiej, jeśli nikt nie usłyszy, o czym mówią.

– Dawno temu, kiedy tu trafiłam, ktoś pomógł i mnie.

– Ach tak...

– Przyznam, że kiedy nocą szłam do twojej komnaty, bałam się, że mnie zauważą i uznają za trucicielkę. Miałam przecież ze sobą flakonik, a było w nim coś, co można by uznać za truciznę. Jak pewnie wiesz, ta sama substancja może w niewielkich dawkach leczyć, natomiast w większych spowodować śmierć. Wszystko zależy od proporcji. – Spojrzała w jej zdumione oczy. – Nie wiedziałaś? To znaczy, że zanim będziesz mogła w miarę bezpiecznie tu funkcjonować, czeka cię jeszcze dużo nauki.

– Belsazar mówił mi to nie raz.

– Miał rację. Ale uważaj na niego, on dba głównie o własne interesy.

– Zauważyłam.

– Idąc do ciebie w nocy, ryzykowałam, ale w ten sposób spłaciłam stary dług.

– Czyli teraz ja jestem twoją dłużniczką?

– Nie moją, tylko świata. Kiedyś pomożesz jakiejś kobiecie w podobny sposób.

– A komu ty się odwdziaczyłaś, ratując mnie?

Zamilkła, ale po chwili widocznie uznała, że może zdradzić tę tajemnicę, bo jeszcze bardziej ścisząc głos wyznała:

– Królowej Matce. Uratowała mi życie, kiedy tu trafiłam.

– Pewnie była wspaniałą kobietą?

– Na swój sposób tak. – Adab najwyraźniej nie zamierzała rozwijać tematu.

– Jeszcze raz dziękuję.

Mimo jej powściągliwości Semiramida poczuła, że właśnie znalazła przyjaciółkę, jakiej nigdy nie miała.

Adab poprawiła krótką fryzurę, zakładając włosy za uszy. Robiła to odruchowo i najczęściej wtedy, kiedy chciała powiedzieć coś, co nie do końca potrafiła ubrać w słowa.

– Nie myśl, że będę cię wyciągać z każdej opresji. Miej oczy wokół głowy, uważaj, co, jak i komu mówisz, ufaj głównie sobie. – Energicznie potrząsała równą egipską grzywką. – Pamiętaj, że każda z nas, a przynajmniej większość, marzy, by zostać żoną króla i urodzić mu syna. Nie bardzo mamy na to szanse, bo prawie nas nie odwiedza. Wiedz jednak, że te, które powiły królewskie dzieci, są zabezpieczone do końca swoich dni, nawet jeśli są to tylko dziewczynki. Mówią, że w ciągu swojego, jak wiesz, dość długiego życia, król miał wiele faworyt, a niektóre, te z Niniwy, były już nawet blisko tronu. Jednak, póki żyła Królowa Matka, dbała o to, by żadna nie zajęła jej miejsca. Była zaborcza i władcza. Nawet król był jej posłuszny. Jeśli dopuszczała, żeby na świat przychodziły dzieci, to osobiście nadzorowała ich wychowanie, a matki odsuwała od Ninusa najdalej jak się dało. Zresztą na świat przychodziły wyłącznie dziewczynki.

– Naprawdę?

Adab skinęła głową i kontynuowała.

– Kiedy odeszła, król nie miał ani pierwszej małżonki, ani dziedzica. Wszystkich jego męskich potomków, a przez całe życie spłodził ich tylko trzech, bogowie szybko zabierali do siebie. Kapłanki Isztar twierdzą, że to przekleństwo. Ale nie udało się go odczarować. Składały hojne dary, odprawiały modły, stosowały zaklęcia z najstarszych ksiąg – nic nie pomogło. Kapłanki uważają, że król owszem, może spodziewać się syna, który przeżyje i odziedziczy jego tron, ale tylko od kobiety, która jest córką bogini.

Semiramida wstrzymała oddech. Poukładała sobie w myślach to, co usłyszała. Dotarło do niej znaczenie ostatniego zdania.

– Ach...

– No właśnie! Teraz rozumiesz, dlaczego tu jesteś? Dlaczego zginął generał Onnes? I z jakiego powodu jesteś tak ważna dla króla?

Każdego dnia, rano, Semiramida udawała się do świątyni Isztar, by przyjmować wiedzę. Była pojętną uczennicą i szybko nadrabiała zaległości z wielu lat. Lubiła lekcje udzielane jej przez Wielką Kapłankę. Były dla niej jak odkrywanie nowego, tajemnego świata, do którego zawsze tęskniła, nawet o tym nie wiedząc.

– Minęło pół roku od kiedy tu trafiłaś. – Belsazar wskazał jej krzesło stojące obok tego, na którym spoczywał.

Taki zaszczyt spotkał ją po raz pierwszy. Nigdy jeszcze nie było jej dane siedzieć w obecności zarządcy haremu. A teraz nie dość, że ją zaprosił, to znalazł jej miejsce blisko siebie.

– Jesteś pojętną uczennicą. To, czego inne uczą się w rok, ty opanowałaś w kilka miesięcy. Kapłanki Isztar zrobiły swoje, a my, w haremie, też nauczyliśmy cię sporo. Ale pozwól, że pogratuluję ci dopiero i tylko wtedy, kiedy znajdziesz uznanie w oczach króla. Rozkazał, żebyśmy ze znalezionej przez niego nieoszlifowanego szmaragdu zrobili szlachetny kamień, który stanie się ozdobą jego korony. Chcę, żebyś obiecała mi, że uczynisz wszystko, aby uznał, że tak właśnie jest.

Zawsze był powściągliwy w pochwałach, jednak ton jego głosu mówił wiele. Była zaskoczona. Prosił ją, zależało mu. Zrozumiała, że od tego, jakie wrażenie zrobi na królu, zależą także losy Belsazara. Poczwała przedsmak władzy.

– Zarządco, zrobię co w mojej mocy, żeby spełnić oczekiwania króla – zapewniła szczerze.

Dotychczas Belsazar najczęściej występował z pozycji siły. Nie traktował jej źle, ale nigdy nie czuła z jego strony sympatii. Zachowywał się raczej jak znający swoją profesję fachowiec, który chłodno i rozsądnie potrafi ocenić wartość powierzonych mu podopiecznych.

Był eunuchem, o czym dowiedziała się niemal od razu, kiedy zamieszkała w pałacu. Pewnie na skutek tego, że kobiety nie interesowały go cielesnie, mówiono o nim, że jest wyzbyty uczuć. Ona jednak wiedziała, że nie była to prawda. Nie raz rozmawiała o tym z Adab, która po tym, jak uratowała jej życie, została jej przyjaciółką. Obie uważały, że emocje nie są mu obce, ale że potrafi nad wyraz starannie nad nimi panować. Śmiały się, że w tym właśnie względu, ale wyłącznie w tym, chciałyby się do niego upodobnić.

Teraz, siedząc obok Belsazara, Semiramida pilnowała się, by nie podnieść na niego wzroku, choć bardzo chciała zobaczyć, jak wygląda jego twarz.

Ostatnio wielki pierścień króla wybił Belsazarowi ząb, co nie było w pałacu tajemnicą. Prawy policzek spuchł mu tak, że miał problemy z mówieniem. Wszyscy szeptali o tym, co też mogło być powodem zdenerwowania władcy. Otóż, jak mówiono w korytarzach, Ninus zapytał Belsazara, kiedy doczeka się w swoim łóżu Semiramidy – zarządca bowiem od kilku miesięcy wciąż obiecywał, że nastąpi to wkrótce, chcąc odpowiednio podsycić królewskie żądze. Jednak najwyraźniej się przeliczył, bo kiedy król w odpowiedzi kolejny raz usłyszał, że niebawem, wymierzył mu cios tak mocny, że ten aż upadł. Okazało się, że stracił ząb.

– Jutro wieczorem udasz się do komnaty króla – obwieścił uroczyście. – Przez cały dzień służące będą cię do tego przygotowywać. Twoja suknia jest już uszyta.

Gdy zaklaskał, dwie służki wniosły, umieszczone na specjalnym drewnianym stojaku, coś, co niesprawiedliwością w stosunku do twórczyń byłoby nazwać po prostu *suknią*. Było to istne dzieło sztuki krawieckiej i jubilerskiej.

Poderwała się z krzesła i mimo że solennie obiecała sobie trzymać w obecności zarządcy emocje na wodzy, nie udało jej się stłumić okrzyków zachwyty.

– Przepiękna! To naprawdę dla mnie?

Uśmiechnął się pod nosem. Osobiście uczestniczył przy jej projektowaniu i szyciu. Dopilnował, by robiła wrażenie. Spodobała mu się spontaniczna reakcja Semiramidy, a właściwie to, że nie była kontrolowana. Stwierdził, że mimo kilku miesięcy nauki, w jego podopiecznej wciąż jest świeżość, która niewątpliwie może sprawić królowi przyjemność.

A na tym mu zależało.

Miał nadzieję, że w sukni, którą stworzył, i dzięki umiejętnościom oraz naukom przekazanych przez kapłanki, kobiety z haremu i jego samego, Semiramida spodoba się królowi tak, że wzrosną także jego notowania, ostatnio szczególnie niskie.

– Liczę na ciebie. Rozumiesz?

– Rozumiem, zarządcu haremu.

– Powodzenia. Jeśli naprawdę jesteś córką bogini, jak twierdzisz, dasz sobie radę – dodał, wstając.

– Jestem córką bogini.

Czuła, jakby to, co działo się wokół niej, dotyczyło kogoś zupełnie innego, a ona się temu jedynie przyglądała. Jakby ktoś sterował jej losami, a ona, bezwolnie, mogła jedynie się temu podporządkować.

Była jak niektóre dziewczęta z opowieści Simmasa, które pamiętała z dzieciństwa. Ich losami kierowali bogowie, a jeśli nie podporządkowywały się ich woli, ponosiły karę. Każda wiedziała, jak kończy się nieposłuszeństwo albo próba wyboru własnej drogi.

Semiramidzie wydawało się, że jest bohaterką jednej z takich właśnie opowieści. Albo że śni. I czeka na przebudzenie.

ROZDZIAŁ II

...nadal...

– Nie możesz mu ulec. Pamiętaj, od tego zależy twoje życie – przekonywała ją Adab.

Przez ostatnie miesiące dziewczęta bardzo się polubiły i mocno do siebie zbliżyły. Adab była od Semiramidy starsza. Mieszkała w królewskim haremie już prawie pięć lat, doskonale wiedziała więc, jakie obowiązują tam reguły.

Pochodziła z Egiptu. Jak mówiły inne dziewczęta, zanim przybyła do Babilonu, miała inne imię. Jednak, kiedy Semiramida ją o nie zapytała, przeprosiła, że nie może go wyjawić, bo stanowi część jej duszy, której nie chciałaby pokazywać światu. Natomiast zdradziła przyjaciółce inną, ważną tajemnicę.

– W czasie jednej z królewskich zabaw poznałam młodzieńca – wyznała szeptem, jak zawsze, kiedy mówiła o czymś ważnym. – Jest piękny jak młody bóg, niezwykle inteligentny, silny i mądry. I naprawdę bardzo mnie kocha...

– To cudowne!

– Też tak sędzę. Jest jednak jeden problem: nie jest biedny, co to, to nie, ale też nie na tyle bogaty, żeby mógł złożyć naszemu zarządcy tak hojny dar, aby ten zgodził się na moją ucieczkę. Płaci mu więc, żebym mogła się z nim spotykać. I to się udaje. Jestem z nim. Ale apetyt Belsazara rośnie, a mój ukochany jest tylko najmłodszym synem i, co się z tym wiąże, ma do dyspozycji niezbyt duże zasoby. Na razie więc nie mamy szans całkiem być razem. Myśleliśmy o ucieczce, ale żeby się udała i żeby nie ścigali nas królewscy żołnierze, musiałyby odbyć się za przyzwoleniem zarządcy, inaczej nie mielibyśmy szans.

– To straszne, co mówisz... Możliwość ucieczki, przekupstwo... takie rzeczy w królewskim haremie? Nie sądziłam, że tak to wygląda. Ninus na to pozwala?

Tyle czasu spędzała poza pałacem, głównie w świątyni Isztar, że wciąż niezbyt dużo wiedziała o tym, co dzieje się w haremie. Spała tam, zjadała wczesne śniadanie i późną kolację, czasami wieczorami brała udział w rozmowach lub wspólnym muzykowaniu, ale nic więcej. Nauka u kapłanek, a także zajęcia, które przygotował dla niej Belsazar, były tak intensywne, że na nic więcej nie miała ani czasu, ani sił. Najczęściej zasypiała w swojej małej komnacie, krótko po powrocie ze świątyni i zażyciu wieczornej kąpieli, masażu i naoliwieniu ciała.

– Szczerze mówiąc, sędzę, że królowi jest to obojętne. Przecież on głównie walczy na wojnach i nie zajmuje się haremem. Na mnie oczywiście w żaden sposób mu nie zależy,

jestem niemal pewna, że nie wie nawet o moim istnieniu. Wszystkie inne kobiety też nic dla niego nie znaczą.

To, o czym mówiła Adab, było dla Semiramidy obszarem prawie zupełnie nieznanym. Spędzała w haremie zbyt mało czasu, by poznać obowiązujące w nim niepisane reguły i zależności. Teraz, kiedy zbliżało się jej spotkanie z królem, na inny czas odsunęła tę informację. Miała inne priorytety i na nich się skupiła.

Liczył się dla niej cel. Tu i teraz.

– Byłaś kiedyś z Ninusem?

– Tak. Raz, kiedy tylko tu przybyłam. Później już nigdy nie dostąpiłam tego zaszczytu.

– Jaki on jest?

– Tak bardzo stary duchem, że ludzie są mu obojętni. Od kiedy zmarła jego matka, chyba nie ma nikogo, na kim by mu zależało i kogo by słucał.

– To smutne.

– Ale prawdziwe.

– Co mi radzisz? Jak się zachowywać, kiedy już przed nim stanę?

– Tak jak mówiłam: nie możesz mu ulec. Jeśli to zrobisz, będziesz stracona. Zwódc go, obiecuj, co będzie chciał, ale niech najpierw się z tobą ożeni. Bądź mądra. Masz w rękę największy atut – król wierzy, że jesteś córką bogini i że dasz mu następcę. Możesz żądać wszystkiego, i to jest dla ciebie najważniejsze. Masz możliwość jedną na milion, by zdobyć króla. To jedyny sposób, by tu coś znaczyć. Naprawdę możesz tego dokonać, właśnie ty! Czuję to. No, a poza czuciem, to widzę też, co się dzieje w pałacu, obserwuję, jak traktuje cię Belsazar, słyszę, co mówią słuźący. Zauważam też coś bardzo ważnego: kobiety podzieliły się na dwie grupy.

– Dwie? Dlaczego?

– Jedne twierdzą, że zawsze cię lubiły i że jesteś wspaniała. To te, co podlizują ci się, nie zauważyłaś? Drugie prawie z tobą nie rozmawiają. Nie cierpią cię i najchętniej by się ciebie pozbyły. Omijają cię szerokim łukiem. Ale i one, jeśli ci się powiedzie, najpierw krótko będą obrażone i spróbują umniejszać twój sukces, później szybko się do niego przyzwyczajają i zaczną twierdzić, że zawsze były twoimi przyjaciółkami i trzymały twoją stronę. Tak to już tu jest.

– Trochę to skomplikowane jak dla mnie.

– Nikomu nie jesteś obojętna, co znaczy, że masz szansę zdobyć względy króla. Od lat nie było w haremie kogoś takiego jak ty.

Semiramida wzięła przyjaciółkę za rękę.

– Jeśli mi się uda, a naprawdę nie mam co do tego wątpliwości, pomogę ci połączyć się z ukochanym.

– Och, naprawdę?! W takim razie nie tylko obiecuj mi, że się uda, ale przysięgnij, że tak będzie!

– Tak, uda mi się. Przysięgam!

Adab objęła i ucałowała ją z całych sił.

– Jak ma na imię ten, którego kochasz?

– Cimbar.

Semiramida objęła Adab.

– Obiecuję, że zostaniesz żoną Cimbara.

– Bogini jest z tobą – zapewniła Wielka Kapłanka. – Wsłuchaj się w jej głos, a poprowadzi cię. Wciąż patrzy na ciebie. Możesz znaleźć w niej siłę. Jesteś, jak każda z nas, kobiecą emanacją boskości, pamiętaj o tym. To, co robisz, jest zawsze właściwe. Wsłuchaj się w siebie, w swój wewnętrzny rytm. Bogini będzie twoją przewodniczką – zaufaj jej głosowi w sobie. Nie myśl, tylko rób to, co podpowiada ci serce, bo ono zawsze wie najlepiej. Dzięki temu zwyciężysz.

Wiedziała, że zgodnie z etykietą nie może pierwsza się odezwać ani pod żadnym pozorem podnieść wzroku czy spojrzeć na władcę. W haremie nauczono ją, by była przygotowana, że ma wykonywać jego rozkazy i spełniać każde życzenie, nawet niewypowiedziane. Wiedziała, że ma być uległa i miła, a jej najważniejszym obowiązkiem jest sprawienie, by król był zadowolony. Miała wyglądać pięknie i pociągająco, niewiele mówić, o nic nie pytać i zachwycać się wszystkim, co dotyczy króla, cokolwiek by powiedział lub uczynił.

Równocześnie, w jej głowie rozbrzmiewały słowa Wielkiej Kapłanki – że ma słuchać głosu serca, bo właśnie przez nie przemawia bogini. I że w odpowiednim momencie będzie wiedziała, jak się zachować.

Stała w jego komnacie. Jej gładka skóra lśniła. Rozpuszczone włosy sięgały niemal do pasa i były ozdobione złotymi nitkami, na które napleciono opalizujące, leciutkie perłowe listki. Suknię uszyto z połyskującej, szafirowej miękkiej materii sprowadzonej z dalekich krain. Otulała jej ciało i tak podkreślała kształty, że wyglądała, jakby przed chwilą wyłoniła się z magicznych wód. Szyję, przeguby rąk i nóg zdobiła biżuteria z malutkich szafirów. Migotały w świetle setek lamp, wypełniających pomieszczenie.

Wciąż jeszcze była sama. Miała stać we wskazanym przez Belsazara miejscu do czasu nadejścia króla. Drżała.

Rozległa się cicha muzyka. Dochodziła zza grubych zasłon. Muzykanci zostali tak ustawieni, by nie przeszkadzać królowi, a jedynie umilać mu czas.

Miała wrażenie, że jej serce zamarło, na szczęście znów zaczęło bić, ale tak mocno, jakby chciało wyrwać się z piersi. Położyła obie dłonie na mostku i zamknęła oczy. Oddychała głęboko i równo. Przypomniała sobie morze i to, jak wielką przyjemność

dawało jej pływanie. Tak jak robiła to w wodzie, tak samo teraz, powoli wdychała i wydychała powietrze. To ją uspokoiło.

Wspomniała otulając ją wodę, kiedy leżała na plecach, unosząc się na jej powierzchni. Jeśli nie było fal, lubiła zanurzać się tak, by uszy mogły wsłuchiwać się w tajemniczą, pierwotną muzykę morza. Wydawało jej się, że tak właśnie brzmiała pieśń początków życia. Teraz, w królewskiej komnacie, też ją usłyszała, co przyniosło jej spokój i ukojenie. Poczła się silna i bezpieczna. Wyprostowała się i podniosła głowę wysoko, jakby patrzyła w słońce. Wiedziała, że da radę.

Wtedy przybył król.

– Długo na ciebie czekałem. – Westchnął ciężko, jakby czas, który minął od dnia, kiedy ją zobaczył, stał się dla niego udręką. – Mam nadzieję, że było warto.

Zdziwiła się, ale nie odpowiedziała. Stała, jak nauczono ją w haremie, ze spuszczoną głową.

– Spójrz na swojego króla – rozkazał.

Podniosła oczy, starając się, by był w nich żar, który utwierdziłby go w przekonaniu, że i ona od długiego czasu czekała na tę chwilę. Przyszło jej to bez trudu, bo było to prawdą. Od dawna przygotowywała się, by podbić jego serce, a przynajmniej przekonać go, że powinna zostać królową. Obietnicę, że tak się stanie, złożyła przecież nie tylko Wielkiej Kapłance, Belsazarowi i Adab, ale przede wszystkim sobie.

Ujął ją pod brodę.

– Mówisz, że jesteś córką bogini?

– Jestem. – Wytrzymała jego wzrok bez najmniejszego wysiłku.

Wcale się go nie bała, co uświadomiła sobie z satysfakcją. Trudność sprawiała jej konieczność niepodnoszenia oczu, a przecież w pałacu, w towarzystwie króla i wielu innych dostojników, była to umiejętność niezbędna, wpisana w dworskie reguły i ceremoniał.

W osadzie, w której się wychowywała, nie było takich obyczajów. W dzieciństwie kapłanki, u których pobierała nauki, nauczyły ją właściwie stać, kiedy w pobliżu znajdował się ktoś bardziej znaczący od niej. Dla Semiramidy oznaczało to, że powinna ustępować na drodze i kłaniać się niemal wszystkim. Jednak Simmas nie zwracał uwagi na takie drobiazgi, przekonany, że kiedy przyjdzie czas, jego mała księżniczka, jak o niej mawiał, i tak posiadzie wiedzę niezbędną do tego, by właściwie funkcjonować w świecie.

– Jeśli jesteś córką bogini, to, według kapłanek Isztar, możesz urodzić mi syna, który zostanie dziedzicem – jasno wyłuszczył powód, dla którego znalazła się w pałacu.

Jeśli wcześniej marzenia o zakochanym w niej królu miałyby dawać jej nadzieję na romantyczną miłość, po tych słowach nie mogła mieć już wątpliwości. Teraz wiedziała, dlaczego zginął generał Onnes i dlaczego ona sama właśnie stała przed Ninusem.

Pierwszy raz widziała go na uroczystościach weselnych, które zakończyły się tragicznie dla jej świeżo poślubionego męża. Pamiętała, że wtedy wyglądał jak potężny władca. Dziś wydał jej się znacznie niższy, kościsty, wysuszony, a do tego zdesperowany.

– Tak, mogę urodzić królewskiego syna.

– Jesteś pewna siebie – stwierdził nie bez zdziwienia, ale też z jakimś rodzajem dumy, bo oto należała do niego kobieta, na której fakt, że stoi przed władcą, nie robił wrażenia. A przynajmniej wskazywało na to jej zachowanie. Pomyślał, że może rzeczywiście płynie w niej błękitna krew Atargatis.

– To dzięki tobie, królu. Twoja obecność sprawia, że czuję się bezpieczna – uznała, że będzie łącać bez zmrużenia oka, ale już w momencie, kiedy kończyła zdanie, uświadomiła sobie, że przecież mówi prawdę. – Twoja siła powoduje, że wzmacnia się siła bogini obecna we mnie od zawsze.

Tak, nie kłamała, ale też była świadoma, co jest stawką w tej grze. W głowie wciąż miała słowa Belsazara i Adab i w uszach dudniła jej obietnica, którą złożyła przyjaciółce. Jednak przede wszystkim wiedziała, że spotkanie z królem może odmienić jej los i sprawić, że nie spędzi reszty życia w haremie pośród zwalczających się kobiet, których jedynym celem w życiu jest dostąpienie zaszczytu odwiedzenia królewskiego łóża.

Chciała czegoś więcej. Złota klatka haremu nie była miejscem dla niej. Dawała luksusy i zapewniała życie w świecie, o jakim pewnie marzyła prawie każda dziewczyna, jednak ograniczała ją we wszystkim, co ceniła. Zamierzała pływać wtedy, kiedy miała na to ochotę, czuć wiatr we włosach, kiedy biega po plaży, nosić suknie i buty, które nie krępowałyby ruchów, śmiać się głośno, mówić to, co myśli i robić, na co miała ochotę. Zamierzała być panią siebie. I wiedziała, że uczyni wszystko, by dopiąć swego.

Obszedł ją dookoła.

– Jesteś piękna.

Milczała.

Pamiętał, jakie wrażenie zrobiła na nim, kiedy zobaczył ją po raz pierwszy. Pozazdrościł Onnesowi – szczególnie, kiedy generał wyjawiał mu, że jest córką bogini.

Coś wtedy w niego wstąpiło. Poczuł, jakby wreszcie wydarzyło się to, na co tak długo czekał: zjawiała się kobieta, która miała ściągnąć z niego klątwę, jaka najwyraźniej, z nieznanego mu powodu, została na niego rzucona. Nie miał następcy, a kapłanki Isztar twierdziły, że może go urodzić tylko córka bogini. I oto ją znalazł! Pamiętał, jak zaproponował Onnesowi złoto. Obiecał, że da mu go tyle, ile waży jego wybranka. Ale

ten nie chciał. Zaproponował mu więc jeden ze swoich pałaców, ale i tę propozycję odrzucił. Co mu więc zostało? Lubił go i cenił. Był naprawdę świetnym generałem. Ale zapomniał, że królowi się nie odmawia. Władca nie miał wyboru: by dostać Semiramidę, musiał się go pozbyć. I tak właśnie uczynił.

Teraz stała przed nim. Wyglądała inaczej niż wtedy, kiedy zobaczył ją po raz pierwszy. Wiedział, że przez pół roku była przyuczana do nowych obowiązków. To ją zmieniło. Była teraz jeszcze piękniejsza niż kiedyś, ale przy tym też bardziej pewna siebie. Nie wiedział jeszcze, czy mu się to podoba, czy wręcz przeciwnie. Co więcej, czuł się przy niej tak, jak jeszcze nigdy przy żadnej kobiecie. Stwierdził ze zdziwieniem, ale i z rozbawieniem, że go onieśmielała. Trochę tak, jak niegdyś matka.

– I co ja mam z tobą zrobić? – zapytał jak nie-król i był pod wrażeniem, że jego usta wypowiedziały takie zdanie.

– Ożeń się ze mną – odpowiedziała prosto.

– Co takiego?

– Nie urodzę ci syna, póki nie zostanę królową – stwierdziła cicho, ale z taką pewnością, że był przekonany, że nic nie będzie w stanie wpłynąć na to, by zmieniła zdanie.

– Za takie słowa mógłbym kazać cię stracić albo przynajmniej solidnie wybatożyć.

– Ale tego nie zrobisz, prawda?

– Nie zrobię.

– Poślubisz mnie i uczynisz królową?

– Jeśli urodzisz mi syna, który przeżyje, to się nad tym zastanowię.

– Urodzę ci syna. I będziesz miał następcę.

– Cieszy mnie twoja pewność.

– Ale... – Szerzej rozstawiła stopy, by poczuć się jeszcze pewniej. – ...urodzę ci go dopiero kiedy zostanę królową. Wcześniej nie pozwolę się nawet dotknąć.

– Co takiego?! Wiesz, że w każdej chwili mogę zrobić z tobą co tylko zechcę?

– Wiem. Moje ciało należy do ciebie, mogę stracić życie w każdej chwili. Ale przecież oboje wiemy, że jestem ci potrzebna, bo mogę zrobić dla ciebie i królestwa znacznie więcej, niż zginąć z twojego rozkazu.

– Kim jesteś? – Rozluźnił się, czując, że ma przed sobą dziewczynę młodą, ale tak silną, że może rozmawiać z nią jak z partnerką.

– Jestem córką bogini Atargatis, porzuconej przez mężczyznę, którego kochała nad życie. Prędzej zginę niż powtórzę los matki.

– Co takiego ją spotkało?

– To dłuższa opowieść...

– Zatem usiądźmy. Mamy dużo czasu.

Podał jej rękę i zaprowadził na przestronny taras. Był wyłożony miękkimi dywanami i poduchami z łabędziego puchu. Usadowili się wygodnie naprzeciw siebie.

A kiedy służący, na życzenie króla, podali wino, i oboje mieli już wypełnione nim kielichy, Semiramida rozpoczęła opowieść.

– Bogini Atargatis mieszkała na wyspie. Władza otaczającymi ją wodami, które dawały życie. Była dumna, piękna i mądra. By pokazać swą siłę i władzę, pozwalała lwom – królom zwierząt – nosić się na grzbietach. Jak one, potrafiła być twarda, nieugięta i nieustępliwa, silna i odważna, wszyscy jej słuchali. Ale bywała też delikatna, wrażliwa i bezradna. Białe gołębice, w ciepłe dni, trzepotem skrzydeł ochładzały jej twarz i podawały wprost do ust źródlaną wodę i ptasie mleko. Atargatis wyrażała swym istnieniem pełnię kobiecości.

Świat wokół był uświęcony jej mocą, a ryby pływające w jej wodach uważano za nietykalne. Z jej zarządzenia nikt, pod groźbą kary śmierci, nie mógł ich łowić.

Pewnego dnia służące doniosły bogini, że jakiś śmiałek odważył się złamać zakaz i łowił na świętych wodach. Rozsierdziło ją to. W gniewie wywołała tak wielką burzę, że łódź rybaka została roztrzaskana, a jego ciało wyrzuciła na brzeg woda. Udała się tam, by upewnić się, że już nie oddycha, jednak, kiedy go ujrzała, jego silne ciało i piękna twarz tak ją zachwyciły, że darowała mu życie. Zabrała go do świątyni i uleczyła. Nikt nie wie, jak to się stało, ale po czasie pielęgnowania go i smarowania magicznymi maściami umięsnionego ciała oraz podawania leczniczych napojów wprost do jędrnych ust, zakochała się w nim. Kiedy wyzdrowiał, zagościł w jej łóżu. To był piękny czas dla obojga. Bogini czuła się szczęśliwa, widząc obok siebie przystojnego i w pełni oddanego jej mężczyznę.

Jakże się zdziwiła, kiedy pewnego ranka nie zastała go w łóżu. Gdy spała, opuścił ją bez pożegnania. Miała nadzieję, że wróci, wypatrywała go codziennie. Jednak na próżno. Nie pojawił się na wyspie już nigdy.

Niecałkowicie jednak zniknął. Zostawił jej malutką część siebie. Atargatis szybko zorientowała się, że jest brzemienna. Wpadła w rozpacz. Jak to?! Ona, potężna bogini, władająca świętymi wodami, podróżująca na lwach, ta, której gołębice podawały do ust ptasie mleko, nosi w sobie dziecko śmiertelnika, który ją porzucił?! Nie mogła znieść tej myśli. Czuła się zhańbiona. Aż do rozwiązania ukrywała się w komnatach pałacu, wstydząc się tego, co ją spotkało. Co prawda kapłanki i służące uważały, że powinna być dumna, że nosi skarb, jednak żadna z nich nie odważyła się jej tego powiedzieć. Była przecież boginią. Mądrą, niezależną, taką, która sama o sobie decydowała. By być szczęśliwą i spełnioną nie potrzebowała w swojej świątyni żadnego śmiertelnika. Tak uważały kobiety, które ją otaczały. Jednak ona najwyraźniej była innego zdania.

Kiedy przyszedł czas, w świętych wodach urodziła dziecko. Dziewczynkę. Owinęła ją w pieluszki i łodzią popłynęła tam, gdzie mieszkali ludzie. Zostawiła ją na brzegu,

polecając białym gołębicom, by karmiły ją i osłaniały skrzydłami do czasu, aż znajdzie ją jakiś dobry człowiek. Czekala w ukryciu, aż pojawił się mężczyzna, który podniósł zawiniątko. Zdziwiło go, że wokół dziecka siedzą ptaki, które zachowywały się jak strażniczki. Kiedy Atargatis zauważyła, że mężczyzna uronił nad maleństwem łzę, była pewna, że jej córka trafiła we właściwe ręce. Mogła dokończyć to, co zaplanowała w rozpacz i bezsilności. Rzuciła się ze skały, zamierzając popełnić samobójstwo.

Władca mórz znał jej historię i podobnie jak kapłanki, nie rozumiał powodów jej decyzji. Przy tym wiedział, że żadnej bogini nie zrozumie nawet on, potężny król wszelkich wód. Nie próbował więc pojąć powodów tego, co zamierzała uczynić, był jednak tak poruszony jej losem, że w chwili, kiedy rzuciła się do wody, postanowił, że nie pozwoli jej umrzeć. Sprawił, że na zawsze zamieszkała w głębinach. Uratował jej życie, zamieniając ją w syrenę.

Nikt nigdy nie dowie się, czy Atargatis, syrena, żałowała tego, co zrobiła. Pewne jest, że widywano ją często u brzegu, nieopodal miejsca, w którym zostawiła córkę. Obserwowała, jak rosła. Kiedy przyszedł czas, nauczyła ją pływać, rozmawiać z rybami i gołębicami. Obiecała, że zawsze będzie jej służyć radą i pomocą, a gdyby znalazła się w potrzebie, wystarczy, że zanurzy się w wodzie i zawoła matkę. Ona usłyszy jej głos nawet na drugim końcu świata i ją wesprze. Postawiła jednak jeden warunek.

– Jestem ciekaw, jaki? – Król, czując, że opowieść zbliża się do końca, po raz pierwszy się odezwał.

Był zafascynowany tym, co usłyszał. Mimo że w duchu często wątpił w istnienie bogiń i bogów, tego wieczoru był skłonny uwierzyć.

– Zgodziłam się ten warunek spełnić. Poprzysięgłam bogini Atargatis, mojej matce, że nigdy nie zgodzę się należeć do mężczyzny, który nie będzie moim mężem. Dałam słowo, że prędzej rzucę się w morskie odmęty, by zginąć, niż pozwolę nosić dziecko kogoś, komu nie jestem poślubiona. A ona w swej potędze zapowiedziała, że zostanie żoną króla, urodzę mu syna, który zasiądzie na tronie, i tak jak jego ojciec, będzie rządził potężnym imperium przez długie lata.

– Niech nie opuszcza swojej komnaty, dopóki nie postanowię inaczej. – Ninus był stanowczy.

Belsazar stał w bezpiecznej odległości od niego, zgięty wpół. Bał się zadać jakiegokolwiek pytanie, na które odpowiedź, gdyby ją otrzymał, wyjaśniłaby mu, co takiego wydarzyło się nocą między władcą a Semiramidą. Jednak wołał tego nie robić – nie zamierzał ryzykować utraty kolejnego zęba.

– I sprowadź mi tu jak najszybciej tego starca, który ją wychowywał.

– Tak, panie.

- Ma dotrzeć do mnie cały i zdrowy. Czy to jasne?
- Tak, panie.
- O nią też dbaj należycie.
- Tak, panie.

Simmas opowiedział królowi, jak znalazł niemowlę nad brzegiem i jak karmiły ją białe gołębnice. Przyznał też, że od początku czuł, że jest córką bogini, ale wolał nie ogłaszać tego światu, by nie uznano, że stracił rozum. Mówił też o tym, jak Semiramida chętnie pływała w morzu, bawiła się z delfinami, z jaką lubością poddawała się pieszczotom fal i jak całymi godzinami woda unosiła ją na powierzchni, a ona leżała bez ruchu, wpatrzona w słońce lub księżyc, i rozmawiała z nie wiadomo kim.

– A mówili mi, że nie wierzysz w bogów – podsumował król, uważnie obserwując jego reakcję.

Staruszek skurczył się w sobie, a zaraz potem otworzył oczy w zdumieniu.

– Królu, prześwietny, wielki i mądry władco! Najwspanialszy z panujących, silny, groźny i potężny! – Zetknął czoło z podłogą, podkreślając, jak bardzo jest pokorny i oddany. – Kimże jestem? Jedynie nędznym robakiem. Czy mógłbym chociażby rozważyć istnienie tych, z których woli toczy się nasze życie, a królowie zasiadają na tronach? Panie! Bogini Atargatis zaufała mi, składając w moje stare ręce swoją jedyną córkę. Czyż ośmieliłbym się wątpić w jej istnienie? Jak mógłbym? Twoja mądrość jest znana w świecie. Wiesz, że słuchać tego, co mówią ludzie, to jedno, a wierzyć w ich opowieści, to drugie. Semiramida, cudne dziewczę, jest najdoskonalszym dowodem, że ci, dzięki którym zjawiamy się na świecie, mają na nas baczenie, a nasze życie zależy od ich woli. Tak jak moje życie zależy od twojej woli, panie.

– Tu mieszkasz? – Król rozejrzał się.

Semiramida poderwała się na równe nogi. Od kiedy po nocy, która minęła im na rozmowach, Ninus rozkazał, by nie opuszczała swojej komnaty, przed wejściem do niej stały dwie służące. Miały dbać, aby nakaz króla być respektowany. Pilnowały jej sumiennie, więc przez kilka dni Semiramida nie opuszczała pomieszczenia, czekając, co postanowi król.

Leżała. Zastanawiała się właśnie, co może się z nią stać, jeśli król uzna, że jej opowieść o Atargatis nie była prawdziwa. Wtedy się zjawił, choć bez uprzedzenia i bez poprzedzających go dziewcząt, które sypały mu pod nogi kwiaty, zwykle kiedy przekraczał progi haremu.

– Tak, królu, tu właśnie mieszkam.

– Usiądźmy.

– Jak rozkażesz. – Zaczekała aż przysiądzie na brzegu jej niskiego, wąskiego posłania. Dopiero kiedy wykonał gest przyzwalający, by zrobiła to samo, przycupnęła obok. Nie była już tak pewna, jak cztery dni wcześniej, gdy nocą gościła w jego komnacie.

– Podjąłem decyzję. Mam dla ciebie propozycję nie do odrzucenia.

W tym momencie wiedziała, że wygrała. Odetchnęła z ulgą. Obojętne, co by powiedział, była pewna, że może żądać wszystkiego, a on się zgodzi. Czowała to. Jego oczy, usta, dłonie mówiły za niego.

– Zostaniesz królową, jeśli urodzisz mi syna – oświadczył pewnym głosem. – Daję na to moje słowo.

Spuściła głowę. Milczała. Nie tego się spodziewała. Nie sądziła, że będzie zmuszona do negocjacji. Miała nadzieję, że król tak bardzo pragnie mieć dziedzica, że przyszedł oznajmić jej, że tak, zostanie jego żoną. Rozczarowana, jeszcze przez chwilę nic nie mówiła, po czym zrobiła smutną minę i załamała ręce.

– Królu, przysięga, którą złożyłam matce, jest dla mnie wiążąca. Nie mogę jej złamać, nawet gdybym chciała. Wiesz, że twoim następcą może zostać tylko ten, który zostanie zrodzony z córki bogini, tak?

– Wierzysz w proroctwa kapłanek Isztar?

– Mają wiedzę i doświadczenie.

– Uważasz, że nie mylą się w kwestii przepowiedni?

– Dysponują informacjami, o których nam się pewnie nawet nie śniło. Słyszałam, że potrafią czytać z gwiazd, spoglądać w przeszłość i w przyszłość.

– Sądzisz, że to prawda?

– Wierzę, że jeśli zostanę królową, urodzę syna. Nawet więcej: mam co do tego pewność.

Uśmiechnął się z zakłopotaniem. Byli w komnacie sami, mógł pozwolić sobie na okazanie bezradności. Publicznie by tego nie zrobił – nigdy nie demonstrował nawet cienia słabości, bo jego majestat mógłby na tym ucierpieć. Dbał o wizerunek i przed poddanymi zawsze zachowywał się tak, jak sądził, że przystało na potężnego króla.

– No i co ja mam z tobą zrobić?

– Ożeń się ze mną, już ci mówiłam.

Teraz to on zamilkł i spuścił głowę. Myślał. Uważał, że jest harda, bezczelna i pewna siebie. Tak, taka kobieta nadawała się na matkę jego syna. Podjął decyzję.

– Dobrze. Tak zrobię.

Odetchnęła z ulgą, ale tylko połowiczną, bo czuła, że za chwilę usłyszy coś jeszcze. I że jej się to nie spodoba.

– Ożenię się z tobą, ale jeśli do dwóch lat po ślubie nie urodzisz zdrowego syna, to cię stracę. Zginiesz również w przypadku, gdybyś urodziła dziewczynkę. Co więcej, jeśli uda ci się powić syna, ale on umrze, ty odejdiesz ze świata razem z nim. Rozumiesz?

A ten staruszek, który cię wychował, zginie z tobą. Sprowadziłem go tutaj, będzie zakładnikiem.

Wzdrygnęła się. Groziła jej śmierć, zresztą nie tylko jej. Simmasa kochała najbardziej na świecie – miała przecież tylko jego. Jednak nie wahała się. Ani chwili. Uznała, że albo będzie siedzieć do końca swoich dni w złotej klatce haremu, czyli niemal umrze za życia, albo zostanie królową. A wtedy będzie decydować, albo przynajmniej współdecydować, o losie innych. Tego właśnie chciała.

– Zgoda, królu. Przystaję na twoje warunki.

Kiedy była mała, budziła się każdego ranka i przyjmowała wszystko takim, jakim było jej dane. Nie zastanawiała się nad tym, co ją otaczało. Jadła, piła, biegała, śmiała się, robiła, co kazał jej Simmas. Zupełnie nie pamiętała czasów, gdy była niemowlęciem i, jak mówił jej ojciec, karmiła ją mamka przychodząca do ich domu dwa razy dziennie z pobliskiej osady. W pierwszych mglistych wspomnieniach była niesiona w ramionach Simmasa o świecie, kiedy prowadził stado do wodopoju, a później na pastwisko.

Jak przez mgłę pamiętała też naukę pływania.

Simmas chętnie zanurzał się w fale. Wskakiwał do morza, krzycząc radośnie, a ona zostawała wtedy na brzegu, bawiąc się muszlami. Pewnego dnia, nie pamiętała, ile miała wtedy lat i jak to się stało, ale z opowieści Simmasa wynikało, że weszła za nim do morza i zaczęła płynąć w jego kierunku. Co ciekawe, udawało jej się. Jednak w pewnym momencie zabrakło jej sił i zaczęła się topić. Krzyczała. Jedyne, co dobrze pamiętała z tamtego zdarzenia, a przynajmniej tak jej się wydawało, były słowa ojca.

Wyciągnął ją z wody półżywą, oklepał i sprawił, że się ocknęła. Był przerażony, a kiedy wreszcie otworzyła oczy, uśmiechnął się promiennie.

– W porządku, żołnierzu? – usłyszała.

– Tak.

Poklepał ją po policzku.

– Chcesz się nauczyć pływać, to... tak to już jest, najpierw musisz nałykać się trochę wody.

Kiedy była dorosła, słowa, które wtedy wypowiedział, brzmiały w jej głowie trochę inaczej, ale miały taki sam sens. Ich przekaz zamienił się na: chcesz do czegoś dojść – licz się z tym, że po drodze możesz upadać. Lubiła powtarzać je sobie w myślach.

Niegdyś Simmas był żołnierzem. Razem z królewskimi wojskami podbijał kolejne ziemie, walczył do upadłego, wdzierał się do miast, łupił, grabił i zabijał. Jak to żołnierz. Jednak w pewnym momencie powiedział dość. Długie marsze zaczynały go męczyć,

nocne zimno wywoływało dreszcze, a upały przypominały coraz częściej, że nie jest już młodzieńcem. Dodatkowo każda kolejna ofiara, każde ciało z poderżniętym przez niego gardłem lub przebitym sercem, uzmysławiały mu, jak bardzo to, co robił, nie ma sensu. Miał dosyć zabijania w imię bogów i króla. Nie chciał dłużej być tym, przed którym ludzie uciekają z przerażeniem. Potrzebował odetchnąć.

Kiedy po dziesiątkach lat służby rozstał się z wojskiem, najmował się przy ochranianiu karawan. Wędrował po świecie, poznając kolejne krainy. Coraz częściej uświadamiał sobie, jak niewiele ludzie się różnią, bez względu na to, jak wyglądają, gdzie mieszkają i do jakich bogów wznoszą modły. Jak bardzo większość z nich chce jednego: spokoju, miłości, pełnych mis i tego, żeby omijały ich wojny i zarazy.

W końcu uświadomił sobie, że pragnie gdzieś osiaść. Żyć w spokoju i ciszy. Pewnego dnia wrócił więc w rodzinne strony, nad brzeg morza nazywanego przez wielu Śródziemnym. Zamieszkał daleko od głównych traktów, w pięknym miejscu, niemal przy samej plaży, w malutkiej, skromnej chatynce. Najął się jako dogłdacz trzód królewskich. I było mu dobrze. Kiedy go pytano, mówił o sobie, że niegdyś był żołnierzem, potem wędrowcem, a na stare lata stał się pasterzem.

Żył w spokoju wiele lat. Dobiegał właśnie siedemdziesiątki, kiedy pewnego dnia zdarzyło się coś, co przewróciło jego świat do góry nogami. Znalazł nad brzegiem zawiniątko. Zaintrygowany, podniósł je. To było dziecko, dziewczynka. Trzymał ją w ramionach, oszołomiony. Przez głowę przebiegały mu tysiące myśli.

Nie wiedział, ile dzieci chodziło po świecie, które mogły wyrosnąć z jego nasienia. Nigdy się tym nie przejmował. Nawet jeśli było ich niemało, na pewno ktoś je wychowywał. Jeśli nie jakiś inny mężczyzna, to każde z nich miało przecież matkę, a to one, no bo kto by inny, wiadomo, jak świat światem, zajmują się dziećmi. Od tego przecież są.

Teraz stał z oseskiem w ramionach i zastanawiał się, czy to kara za to, że nigdy nie przejmował się losem kobiet, z którymi się łączył – na krótko, czasami tylko na jeden krótki moment, kiedy miał ochotę na odprężenie, czasami na kilka dni, ale bywało, że i tygodni. Jednak bez względu na to, ile czasu był z nimi, nie obchodziły go wcale. Uważał, że każdy człowiek tak naprawdę jest sam i powinien umieć o siebie zadbać. Że ma taki obowiązek. Poza tym przecież, dodawał w myślach na swoje usprawiedliwienie, żadnej z kobiet do niczego nie zmuszał, każda była z nim, bo chciała. No, może poza tymi kilkoma, które gdzieś tam nawinęły się w trakcie zdobywania miast, w czasach kiedy był żołnierzem.

Może to rzeczywiście kara? Może ci bzdurni, wymyśleni przez ludzi bogowie, jednak istnieją, widzą ludzkie czyny i już za życia zsyłają im kary lub nagrody? I właśnie go ukarali? A może to nie kara, a nagroda? Pocieszenie i prezent, żeby nie musiał być sam?

Obojętnie jaki był powód tego, że został tak niezwykle obdarowany, postanowił, że zajmie się małą. Wychowa ją i nauczy wszystkiego, co umie.

Po latach był wdzięczny losowi, bogom czy sam nie wiedział komu, że tak właśnie się stało. Uratował Semiramidę, a ona podarowała mu najpiękniejsze lata życia. Czas, w którym mógł przyglądać się, jak rośnie, rozwija się i z każdym dniem staje się silniejsza. Także, a może głównie, dzięki niemu. Błogosławił chwilę, w której ją znalazł, ponieważ dziewczynka nadała sens jego życiu. Odkąd pojawiła się w jego domu, nauczył się wzruszać. Wcześniej tego nie potrafił.

Dzieciństwo wspominała jako radosny, beztroski czas spędzony w nadmorskich ogrodach. Wtedy nie zdawała sobie sprawy z tego, jak bardzo była szczęśliwa. Dzieci z osady wytykały ją palcami, śmiejąc się, że mieszka z dziwakiem, drwiły z jej nieproporcjonalnie długich nóg, a w związku z tym, że doskonale pływała, śmiały się, że może jest rybą. Cierpiała, czasami płakała. Ale w sumie potrafiła też z tego kpić, bo czuła się silna, Simmas zapewnił jej bowiem spokój, bezpieczeństwo, a także co prawda dość szorstką, ale najprawdziwszą na świecie miłość i troskę.

Nie miała matki, lecz uświadomiła to sobie dopiero kiedy zobaczyła dziewczynki z osady asystujące kobietom w codziennych czynnościach.

– To ich matki – Simmas prosto odpowiedział na jej pytanie. – Dziewczynki pracują razem z nimi.

– Ja nie mam matki?

– Ty masz mnie, żołnierzu.

Wtedy to jej wystarczyło. Siedziała mu na ramionach, wczepiona małymi dłońmi w jego przerzedzoną czuprynę i z wysokości patrzyła na świat. Nazywał ją żołnierzem, kiedy była dzielna. A była. Tak jak on. Tamtego dnia kupił jej lalkę. Czyjeś zdolne ręce uszyły ją z gałganków. Miała coś w rodzaju sukienki, roślinnymi farbami namalowane oczy, nos i usta, a nawet włosy. Od tego czasu Semiramida trzymała ją przy sobie. Nazwała ją Mira. Wierzyła, że przynosi jej szczęście.

Kiedy powiedział jej, że jest córką bogini, wreszcie się odnalazła. Tak, zawsze czuła, że jest inna, że jest jej pisane coś nadzwyczajnego, że zdobędzie wszystko, bo... Nie wiedziała, dlaczego, ale wtedy całą sobą wierzyła, że świat stoi przed nią otworem i czekała, aż pewnego dnia ujrzy prowadzące do niego tajne wrota i wejdzie tam, by zrobić coś wspaniałego.

Lata mijały. Rosła i wyglądała znaku. Myślała, że może jej niezwykła matka przyśle kogoś do niej albo zdarzy się coś, czego nie potrafiła sobie wyobrazić, a co zmieniłoby jej życie i sprawiło, że wreszcie naprawdę się zacznie. Nie umiała nazwać tego, na co czekała, ale wiedziała, że pewnego dnia to nadejdzie.

Gdy stanął przed nią generał Onnes, nie była zdziwiona. Poddawała się czemuś silniejszemu od niej. Wypowiadała słowa, które pojawiały się w jej głowie nie wiadomo

skąd, zachowywała się tak, jakby niezwykle splot zdarzeń, którego stała się uczestniczką, był oczywistością, która musiała nastąpić.

Sprawy toczyły się same, a ona czuła, jakby była narzędziem w czyichś rękach, zabawką. Laleczką, taką jak ta, którą Simmas kupił jej kiedyś na targu. Nic jej nie dziwiło. Nawet to, że znalazła się w królewskim pałacu.

Funkcjonowała jak we śnie, w którym nie mamy wpływu na to, co się dzieje. Była w nim i przyglądała się, ciekawa, co będzie dalej. Nawet wtedy, kiedy trucizna opanowała jej organizm, skręcała się z bólu i była bliska śmierci, nadal wydawało się jej, że funkcjonuje we śnie, z którego wkrótce się obudzi.

Było tak nawet wtedy, gdy została królową.

Rok później przyszedł na świat książę Ninyas, syn królowej Semiramidy i króla Ninusa.

ROZDZIAŁ III

Minęły prawie cztery lata...

Setki lat wcześniej, król Hammurabi utworzył państwo sięgające od Eridu i Ur aż do Assuru i Mari, a na jego stolicę wybrał Babilon. Od tego czasu miasto było, obok Niniwy, największym i najbardziej znaczącym centrum Międzyrzecza⁹.

⁹ Współczesna nazwa Międzyrzecza wywodzi się z języka greckiego i, podobnie jak w języku aramejskim, oznacza kraj pomiędzy dwiema rzekami (*Bet-Nahrain*), czyli pomiędzy Eufratem a Tygrysem.

Przez wieki różnie układały się jego losy. W zależności od tego, kto władał okolicznymi ziemiami, niektórzy władcy lokowali stolicę w Niniwie, inni woleli mieć ją w Babilonie.

Babilon i Niniwa stanowiły łakomy kąsek dla każdego władcy. Najczęściej było tak, że kto nimi zarządzał, sprawował też władzę nad całym regionem. W czasach Ninusa i Semiramidy oba miasta należały do zjednoczonego królestwa Asyrii i Babilonii.

Najbardziej znana w Międzyrzeczu świątynia Isztar wznosiła się w Uruk. Zwano ją E-anna, to znaczy Dom Nieba. Przybytek bogini w Babilonie nosił identyczną nazwę.

Świątynia Isztar, podobnie jak inne, największe i najważniejsze budowle w Babilonie, była, jak mówiono, stara jak świat. Do jej wzniesienia użyto kamieni ciosowych i cegieł glinianych, chronionych przed wilgocią bituminem¹⁰. Niektóre jej części, te powstałe później, wykonano z cegły glazurowanej. Sposób produkcji był pilnie strzeżony. W odpowiednich proporcjach mieszano piasek i sodę uzyskiwaną z roślin. Mieszanke podgrzewano do najwyższych możliwych temperatur¹¹, aż powstawało szkło, które mielono na proszek. Dodawano kobaltu, tlenku miedzi i ponownie mieszano. Po dolaniu odpowiedniej ilości wody destylowanej można było pokrywać cegły, które następnie, na dwanaście godzin, szły do pieca. Taka cegła nie tylko potrafiła przetrwać wieki, ale pięknie lśniła. Nigdzie więcej nie produkowano wówczas niczego wspanialszego.

¹⁰ Naturalny asfalt pochodził m.in. z Morza Martwego, gdzie jego wielkie bryły co jakiś czas wyrzucała na powierzchnię woda.

¹¹ Specjaliści uważają, że do ok. 1000°C.

Świątynia Isztar w Babilonie powstała tak dawno, że nikt nie pamiętał czasów, w której zamieszkały w niej pierwsze kapłanki.

Każdą z nich można było łatwo rozpoznać po błękitnym stroju, na który składała się uwydatniająca kształty suknia z głębokim dekoltem, rozcięta po bokach, w razie potrzeby uzupełniana płaszczem z szerokim kapturem. Ich uszy, ręce i łydki zdobiła kolorowa, pobrządkująca biżuteria. Gdyby ktokolwiek miał wątpliwości, czy na pewno ma do czynienia z kapłanką, wystarczyło przyjrzeć się przegubom rąk. Po wewnętrznej stronie, niemal każda miała wytatuowaną pięcioramienną gwiazdę. Mówiono, że przed wiekami wypalano im tam znak rozetki lub trójni. Te z nich, które, głównie z powodu pełnionych ról, miały pozostać nierozpoznawanymi, nosiły tatuaż wysoko na karku, gdzie zaczynała się linia włosów. Jednak mało kto o tym wiedział. To były hemet – kapłanki doskonałe w sztuce walki, szpiegowania i zabijania, podległe wyłącznie arcykapłance.

Jak wierzono, bogini Isztar nie miała męża ani dzieci, choć niektórzy twierdzili, że pozostawała w zażyłym, choć luźnym związku z Dumuzim. Wielu uważało, że owocem ich rzadkich, acz intensywnych spotkań był bóg Sza, jednak w świątynnych opowieściach niezbyt często poruszano ten temat.

Isztar była boginią miłości cielesnej, seksu i prostytucji, ale też walki. Mężczyźni lubili nazywać wojnę „placem zabaw Isztar”. Była silna, mądra, piękna, ambitna i waleczna. Zwano ją też królową niebios, opiekunką kobiet i największą czarodziejką w świecie bogiń. Artyści i rzemieślnicy często przedstawiali ją jako tę, która ma potężne skrzydła, a jej głowa jest otoczona gwiazdami. Zwierzęciem towarzyszącym Isztar był lew. Służył jej, bronił i sprawił, że wszystkie inne istoty, jakie nosiła ziemia, stały się jej podporządkowane.

Świątynia Isztar w Babilonie była mniejsza niż ta w Uruk, ale, szczególnie w czasach króla Ninusa, cieszyła się większą sławą, a to dlatego, że zarządzała nim magiczka Entum. Jak mówiono, dysponowała niespotykaną mocą i posiadała jeszcze większą mądrość niż którakolwiek z jej poprzedniczek. Nie tylko czytała z gwiazd, co potrafiła przeciw każdemu Wielkiemu Kapłankowi, ale umiała przewidzieć przyszłość i posiadała też zdolność jej kreowania. Krążyły opowieści o tym, że lepi gliniane figurki, które wyobrażają ludzi i zarządzając nimi, ma wpływ na to, jak zachowują się osoby, które te laleczki przedstawiały. Wierzono też, że umie leczyć śmiertelnie chorych, a nawet wskrzeszać z martwych.

Entum pełniła w Babilonie jeszcze jedną funkcję. Niezwykle ważną.

Święto płodności, nazywane też boskim zjednoczeniem, świętem zaślubin albo wiosennym powitaniem nowego cyklu w przyrodzie, odbywało się tylko raz w roku¹². Jednak jego znaczenie dla świata było tak potężne, że ceremonia miała miejsce w najwyższej i najwspanialszej w mieście świątyni Marduka, umiejscowionej na szczycie zigguratu E-temenanki, od zawsze określanego wieżą Babel. Rytuał odprawiano w wydzielonej, wykonanej ze złota, zamkniętej części nazywanej sahur. Właśnie tam, kiedy kończył się stary rok, a zaczynał nowy, pojawiał się bóg.

¹² Przekazy na ten temat możemy znaleźć m.in. w *Dziejach* Herodota.

Bez arcykapłanki święto nie mogłoby się odbyć, ponieważ reprezentowała siły bogini. Pierwszego dnia miesiąca nissan, który wyznaczał początek wiosny i rozpoczynał nowy rok, Isztar łączyła się z ukochanym Dumuzim.

Tak było od wieków. W dawnych czasach, by zwiększyć urodzaj na polach i pozwolić światu odrodzić się po raz kolejny, z arcykapłanką, jako wysłanniczką bogini, w świątyni łączyli się królowie. Jednak od jakiegoś czasu królów zastępował arcykapłan Marduka lub wyznaczany przez niego młodzieniec, a Wielką Kapłankę, jeśli stała się wiekowa i nie miała już wystarczająco sił witalnych, reprezentowała wybrana przez nią dziewczyna. Wiadomo było, że zamiast Wielkiej Kapłanki w rytualnym zjednoczeniu mogła uczestniczyć królowa. Jeśli tylko tego chciała.

W Międzyrzeczu wierzono, że boskie zjednoczenie zapewnia szczęście, urodzaj i gwarantuje światu błogosławieństwo. Nie wyobrażano sobie, żeby rok mógł zacząć się bez tak ważnej uroczystości.

Semiramida przypomniała sobie jedną z lekcji arcykapłanki.

– Chcesz wiedzieć, dlaczego wąż jest dla nas tak ważny? – zapytała ją pewnego dnia, nie czekając na odpowiedź. – Bo od dawna jest symbolem lecznictwa. Spójrz na ten kielich. Wieki temu Gudea, książę Lagaszu, ofiarował go jako wotum bogu zdrowia Ningizzidu.

Semiramida ujęła naczynie. Było steatytowe¹³, ciemnozielone, ciężkie. Masywną nogę oplatały dwa węże, wspinające się do czary.

¹³ Rzadko występująca skała o dużej zawartości talku, w związku z czym jest łatwa do obróbki; taki kielich, pochodzący z 2000 r. p.n.e., znajduje się w Paryżu, w zbiorach Luwru.

– Dlaczego właśnie wąż?

– Zawdzięczamy to Gilgameszowi, władcy krainy Uruk¹⁴. Żył bardzo dawno temu, opowieści o nim zostały zapisane na najstarszych tabliczkach. Zasłynął z wielu heroiczych czynów. Dla opowieści o wężu znacząca była podjęta przez niego próba wykradzenia bogom rośliny życia.

¹⁴ Anglik George Smith w latach 70. XIX wieku, w czasie wykopalisk, wśród glinianych tablic biblioteki asyryjskiego króla Niniwy, Aszurbanipala, odnalazł *Epos o Gilgameszu* – największe dzieło epickie Mezopotamii. Niewątpliwie w dawnych czasach krążyło wiele wersji jego przygód. Najbardziej znana, akadyjska, zaczyna się od słów: *Ten, który widział wszystko...* (*ša naqba imuru...*).

– Myślałam, że to tylko legenda – wyznała Semiramida, ciekawa opowieści. – Ludzie wymyślają przecież różne historie.

Spotkania z Wielką Kapłanką uruchomiły w głowie Semiramidy obszary wcześniej niemalże nieaktywne. W odkrywaniu nowego znajdowała prawie dziecięcą przyjemność. Zastanawiała się nad rzeczami, które wcześniej w ogóle dla niej nie

istniały. Po rozmowach z Entum okazywało się, że czekały po prostu, aż obudzi się, otworzy oczy i uzna je za ważne.

Kapłankę cieszyło, że Semiramida w szybkim tempie nadrabia braki w wykształceniu, nie nastęcza jej problemu samodzielne formułowanie wniosków i – tak jak myślała od chwili, kiedy ją poznała – ma chłonny, otwarty, a przy tym niezależny umysł, nieobciążony schematami myślowymi, które pewnie zostałyby jej narzucone, gdyby pobierała gruntowne nauki od najmłodszych lat, jak dziewczynki z najzamożniejszych czy królewskich rodów. Tymczasem ona, córka bogini, została wychowana przez pasterza. Co mógł jej ofiarować poza miłością i żołnierskimi mądrościami, które niewątpliwie znał? Dla Semiramidy okazało się to korzystne. Jako młodziutka kobieta, inteligentna i otwarta, jednak niewykształcona, dostawała od Entum wiedzę, którą mogła przepuścić przez filtr życiowych doświadczeń i przemyśleń. Było to najlepsze, co mogło się zdarzyć, świeżość spojrzenia łączyła bowiem umiejętnie z tym, czego uczono ją w haremie i z odwiecznymi mądrościami kapłanek, przekazywanymi jej przez najdostojniejszą z nich.

– Jak to było z Gilgameszem? – Semiramida uznała, że cisza zbyt się przedłuża, więc przypomniała Kapłance o swoim istnieniu.

– No właśnie – roześmiała się Entum. – Gilgamesz. Dziś rozmawiamy przecież o nim.

– Niewiele o nim wiem.

– Był silnym, młodym królem.

– Już mi się podoba. Jakoś nie wiem, dlaczego, ale słowo król kojarzy mi się z kimś wiekowym, niezbyt prężnym fizycznie i dość odpychającym.

– Zapewniam cię, że istnieją na świecie także młodzi władcy.

– Może kiedyś będzie mi dane spotkać właśnie takiego, który przy tym ładnie pachnie, nie jest złośliwy, znudzony i zapatrzony w siebie?

– Jeśli bogini pozwoli, tak się stanie.

– Oby tak było.

Kapłanka uśmiechnęła się w duchu. Była pewna, że co ma się wydarzyć, prędzej czy później na pewno nastąpi.

– Gilgamesz miał przyjaciela. Bardzo się lubili...

– Wiedziałam – roześmiała się Semiramida. – Wyczuwałam w tym jakiś haczyk. Jeśli był młody, silny i urodziwy, a przy tym bardzo lubił swojego przyjaciela... Wolał mężczyzn?

– Nie, to nie było to – mistrzyni zaprotestowała miękko, doceniając poczucie humoru królowej. – Wystarczy żartów, bo nigdy nie skończę opowieści – łagodnie ją strofowała.

– Zmieniam się w słuch. – Semiramida położyła palec na ustach.

– Przyjaciel Gilgamesza został ranny w walce. Medycy nie dawali mu żadnych szans. Cierpiał i powoli odchodził do bogów, jednak Gilgamesz tak bardzo go kochał i cenił, że, by go uratować, postanowił spróbować niemożliwego. Od zawsze wiedział, że

w głębinach morza bogowie ukrywają przed ludźmi roślinę życia. Taką, która, sprowadzona na ziemię, nie tylko zlikwidowałaby choroby i cierpienie, ale dałaby ludziom życie wieczne. Postanowił, że ją zdobędzie. Ruszył na wyprawę, wierząc, że zdoła ocalić przyjaciela. Podróż trochę trwała i była wypełniona przygodami. Kiedy wreszcie dotarł na miejsce wskazane przez magów, obciążony kamieniami, zszedł na dno morza. I faktycznie, ku swojej wielkiej radości, odnalazł roślinę! Zerwał ją bez przeszkód i wy dostał się na powierzchnię. Czym prędzej ruszył w drogę powrotną. Kiedy był już blisko domu, bogowie zesłali wielki upał. Słońce zaczęło grzać tak mocno, że Gilgamesz nie mógł się powstrzymać przed wejściem do chłodnej wody. Roślinę życia zostawił na brzegu w widocznym miejscu. Gdy kąpał się, z rozkazu bogów przypelzł do niej wąż i ją zjadł. Moc zadziałała natychmiast. Wąż zrzucił starą skórę i odmłodzony, oddalił się. Odtąd ma dar odradzania się i symbolizuje wieczne życie. Jak się domyślasz, Gilgamesz wrócił do pałacu z niczym. Jego przyjaciel umarł mu na rękach...

Semiramida westchnęła.

– Jakie wnioski można wysnuć z tej opowieści?

– Że bogowie zazdrośnie strzegą swoich tajemnic przed ludźmi i nie chcą, by byli nieśmiertelni? I jeszcze, że nie zamierzają oszczędzać nam chorób i cierpienia?

– Właśnie! – pochwaliła ją i dodała: – Od tego czasu wąż jest symbolem odrodzenia i tajemnej wiedzy medycznej. Stał się też patronem lekarzy i kapłanów, od zawsze strzegących boskich praw i sekretów.

– ...a ci kapłani i kapłanki obwołali się pośrednikami między bogami a ludźmi?

– Bo są nimi.

– Być może sami tych bogów wymyślili? Żeby ludzie ich słuchali, bali się ich i składali im dary? W swoich świątyniach gromadzą wiedzę, którą wykorzystują, żeby sprawować władzę.

– Tak to widzisz?

Kapłanka była zdziwiona nie tylko tym, co usłyszała, ale przede wszystkim, że Semiramida uznała, że może się podzielić taką opinią właśnie z nią – jak sama powiedziała – pośredniczką między bogami a ludźmi. Była pewna, że nie świadczy to o jej naiwności czy nieostrożności, ale o wielkim do niej zaufaniu. Jednak oprócz tego wyczuła też prowokację. Semiramida wygłosiła swoje twierdzenie tak zaczepnym tonem, jakby chciała sprawić, żeby arcykapłanka przekonywała ją do istnienia bogów. Jednak nie uległa. Wiedziała, że każdy ma swoją własną drogę do nieba. Czasami jest długa i wyboista, kręta i niełatwa, ale każdy powinien sam przez nią przejść i ustalić, jaki jest jego stosunek do boskości. Nie zamierzała pozbawiać Semiramidy przyjemności samodzielnego wędrowania tą ścieżką.

– Tak uważał Simmas, który mnie wychował – wyjaśniła.

– To człowiek o interesujących poglądach.

– On nie wierzy w bogów. A ja, przyznam, że bardzo często sama nie wiem, co na ten temat myśleć.

Tak przebiegała jedna z lekcji w pierwszych miesiącach pobytu Semiramidy w pałacu. Tak jak wiele innych, tę także dobrze zapamiętała.

Kraj Międzyrzecza, szczególnie w czasie letnich upałów, nawiedzały roje much. Pojawiały się wszędzie. Wchodziły do oczu, uszu i nosa, siadały na naczyniach i żywności. Przenosiły choroby, od których wielu umierało. Zakażenia przewodu pokarmowego, żółtaczka, zapalenie oskrzeli i groźne infekcje oczu były na porządku dziennym. Szczególnie obawiano się jadu muchy piaskowej – powodował on bowiem krwistoczerwone swędzące plamy, gorączkę z potami, zapalenie stawów i stawał się przyczyną powstawania na głowie i rękach czyraków nazywanych w świecie babilońskimi.

Od Babilonii i Asyrii, aż do wybrzeża Morza Śródziemnego, Fenicji i kraju Filistynów, rozpowszechniony był wówczas pogląd, że mucha oznacza złą siłę sprowadzającą choroby. Tę opinię podzielała Semiramida. W pałacu dbano o to, by w miejscach przebywania członków rodziny królewskiej nie pojawiały się owady.

Książę Ninyas bawił się pod nadzorem opiekunek. W ogrodzie, pod rozłożystym figowcem, rozpostarto moskitierę. Kwiaty już przekwitły, owoce się zawiązały, ale jeszcze nie zaczęły dojrzewać, w okolicy nie było więc pszczół, które mogłyby tam przylecieć, zwabione zapachem.

Czy chłopiec przebywał na zewnątrz, czy wewnątrz budynków, królowa kazała pilnować, by nigdy nie pojawiały się w jego pobliżu owady. Dodatkowo nakazała trzy razy dziennie okadzać ziołami jego komnaty i za każdym razem, kiedy miał wejść do jakiegoś pomieszczenia, wcześniej sprawdzano, czy nie ma w nim much.

Z myślą o bezpieczeństwie syna, rozkazała do pałacu pomieszczenie z olbrzymią nowoczesną łaźnią. Było przeznaczone do wyłącznej dyspozycji Ninyasa. Trzy razy dziennie okadzano je, a w otworach okiennych umieszczono cieniutkie, niemal przezroczyste materie pochodzące z dalekich krain. Nie ograniczały dopływu powietrza, a przy tym stanowiły barierę nie do pokonania.

Mimo to Semiramida wciąż niepokoiła się o zdrowie syna. Wielu po cichu mówiło, że to już nie zwykła matczyzna troska, ale obsesja.

Książę Ninyas był najlepiej strzeżonym i zaopiekowanym dzieckiem w królestwie, a jednak zachorował. Nie wiadomo, co było tego powodem. Miał podwyższoną temperaturę, kaszlał. Bolał go brzuch i świszczało mu w płucach.

Król rozkazał złożyć ofiary we wszystkich świątyniach w mieście i modlić się o zdrowie syna. Błagania wznosili kapłani i kapłanki, możni, a także zwykli ludzie w swoich domach. Ewentualna śmierć jedyne go następcy tronu byłaby bowiem przekleństwem dla kraju i wszystkich jego mieszkańców. Do bogów popłynęły więc modlitwy ze wszystkich stron.

*Wypowiadam zaklęcie, które wypędza wszystkie choroby, które ustala Enlil kształtujący losy. Niech bóg Ea wypowie dla ciebie zaklęcia życia, niech zrobią to Nudimmud i Nammu. Niech wypowie swoje zaklęcia Ningirimma, pani zaklęć je wypowie. Chory księżę niech nie będzie wyczerpany. Niech Ninkarrak otoczy ciebie swymi miękkimi rękoma. Niech Dammu oddali od ciebie trud. Niech Annunitu, poprzez swoje zaklęcia unicestwi twój ból. Niech Adad, Szamkan, Nisaba, Szamasz i Rzeka wszyscy ci oczyści bogowie, razem z Enlilem ciebie oczyszczą. Niech władca Apsu, egzorcysta wśród bogów, czysty bóg Ea dla ciebie wypowie zaklęcie, które nie może być odrzucone. Niech zakończy twoje cierpienie i cię uzdrowi. Wypowiadam zaklęcie, które przepędzi twoją chorobę. Bądź zdrowy!*¹⁵

¹⁵ *Do boga, pana mego, mów!* [w:] *Babilońskie i asyryjskie hymny, modlitwy, zaklęcia i rytuały. Wybór tekstów*, red. O. Drewnowska-Rymarz, Warszawa 2005, s. 47.

W Babilonii i Asyrii rozlegały się modlitwy wznoszone do bogów.

Semiramida wezwała wszystkich, którzy według niej mogli pomóc. W komnacie chłopca stawili się więc królewski medyk, ale także wybrani przez niego, na życzenie królowej, aszipu, baru i asu¹⁶, każdy z asystentami. Przybyła także Wielka Kapłanka ze świątynią medyczką.

¹⁶ Podział tych, którzy zajmowali się zdrowiem: aszipu – zaklinacz, baru – wróżbita, asu – lekarz. Informacja na podstawie relacji asyryjskiego lekarza Isztar – Szum-Eresz skierowanej do władcy zaczerpnięta z: J. Thorwald, *Dawna medycyna. Jej tajemnice i potęga*. Tak, nie mylą się Państwo: królewski lekarz w mojej powieści nieprzypadkowo nazywa się Szum-Eresz.

– Rozkazuję wam ocalić następcę! – zażądała królowa. – Jeśli wam się nie uda, nie oszczędzę żadnego z was. Czy to jasne?

Pokłonili się głęboko, rozumiejąc powagę sytuacji. Wcześniej domyślali się, bo nigdy nie zostało to ogłoszone oficjalnie, że zgodnie z dawną decyzją króla, którą, jak mówiono, przedstawił małżonce na samym początku ich związku, śmierć dziedzica oznaczała też śmierć jej samej. Teraz, kiedy życie księcia, a więc i królowej, wisiało na włosku, i oni poczuli się zagrożeni.

– Możecie być pewni, że jeśli cokolwiek stanie się mojemu synowi, to zanim zostaną stracona, postaram się, żebyście po drugiej stronie znaleźli się wcześniej niż ja – dodała, chcąc mieć pewność, że wiedzą, o co toczy się gra.

Aszipu był odziany w czerwone szaty. Wierzono, że w ten sposób przyciągnie wzrok demona i wtedy wywabi go z ciała chorego. Towarzyszyło mu dwóch młodych asystentów. Wszyscy trzej złożyli pokłony kolejno królowej, Wielkiej Kapłance i Adab, i przystąpili do działania.

Przy łożu księcia ustawili drewniany stołek, a ze skórzanej sakwy jeden z asystentów wydobyl glinianą figurę wyobrażającą demona. Była ubrana w strojne, kolorowe szaty, a na jej szyi zawieszono gruby złoty łańcuch ozdobiony szlachetnymi kamieniami. Ten zabieg, podobnie jak czerwone szaty, miał pomóc wywabić złego ducha z ciała dziecka. Zachęcony widokiem bogactw, demon miał się przemieścić i wejść w glinianą figurkę. Zadaniem aszipu było wówczas szybko wynieść ją z pomieszczenia i zniszczyć – razem z przebywającym w niej demonem.

Po przeciwległych stronach łoża asystenci ustawili trójnogi, a na nich umieścili niewielkie miedziane misy. Otworzyli flakony wydobyte z sakwy i przelali do mis znajdujące się w nich pachnące płyny. Na dany przez aszipu znak, wydobyli zza pasów motyleki wykonane ze świeżych liści palmowych i zanurzyli je w cieczy. Kiedy aszipu rozpoczął wywoływanie demona, kropili łoże i okolice, by oczyścić przestrzeń i osłabić złe moce.

W czasie kiedy aszipu wypowiadał zaklęcia, przy oknie, w jasnym świetle, kapłan baru przyglądał się włosom, ślinie i moczowi księcia. Z ich stanu miał wywróżyć przyszłość chorego.

Asu, czyli kapłan lekarz, przybył do pałacu ze sporych rozmiarów torbą. Gdy starannie mył ręce w płynach przygotowanych przez jego asystentów, Semiramida zajrzała do jej środka. Zauważyła dwusieczny skalpel, niewielką piłę, dwa spore noże z brązu i kilka innych, mniejszych, zakrzywionych na końcach.

– Służą do trepanacji czaszki – uspokoiła ją Wielka Kapłanka, widząc jej niepokój. – Nie będą tu potrzebne.

– Jesteś pewna? – Semiramida wbiła w nią wzrok, chcąc znaleźć tak potrzebne teraz zapewnienie, że wszystko będzie dobrze.

– Absolutnie.

To jednak jej nie wystarczyło. Patrzyła na zabiegi odbywające się wokół syna z rosnącym przerażeniem. Coraz bardziej bała się o jego życie.

– Pani, pomóż mi, proszę! Błagam! Daj zdrowie mojemu synowi!

Semiramida klęczała przed posągiem Isztar.

Pobiegła do świątyni po nieprzespanej nocy, którą spędziła bezgłośnie modląc się przy łożu Ninyasa. Nie wiedziała już, kogo prosić o wsparcie. Do kogo się zwrócić. Księżę miał wysoką gorączkę, która dopadła go z dnia na dzień. Niespodziewanie. A przecież tak o niego dbała! Tak starała się, by wokół nie znajdowało się nic, co mogłoby sprowadzić chociażby zagrożenie chorobą. Zastanawiała się, skąd przyszła gorączka. Przeglądała w pamięci ostatnie chwile i nagle doznała olśnienia: uświadomiła sobie, że kilka dni wcześniej jedna ze służących nie wyglądała na zdrową.

– Źle się czujesz? – zapytała wtedy z troską.

Lubiła ją, bo z oddaniem opiekowała się Ninyasem.

Dziewczyna skłoniła się. Semiramida położyła dłoń na jej czole. Było gorące.

– Natychmiast opuść to pomieszczenie! – zawołała wzburzona, czując, jak krew uderza do jej głowy.

Nie cierpiała, kiedy w pobliżu syna przebywał ktoś z chociażby podejrzeniem choroby.

– Idź do Szum-Eresa – dodała wtedy już łagodniej, zdając sobie sprawę, że dziewczyna nie jest przecież winna temu, że ma gorączkę. – Powiedz, że ja cię przysyłam i nie wracaj tu, póki ci nie pozwoli, rozumiesz?

– Tak, pani.

Służąca, ze łzami w oczach, ukłoniła się i zniknęła za drzwiami.

Gdy to sobie przypomniała, wysłała Salnę, by dowiedziała się o jej zdrowie. Wieści nie były dobre.

– Według Szum-Eresa nie wiadomo nawet, czy przeżyje – zameldowała zaniepokojona Salma, wiedząc, co to może oznaczać dla księcia.

Jeśli gdzieś pojawiała się osoba chora, należało natychmiast odizolować ją od innych. Nie dotyczyło to wszystkich dolegliwości, ale wielu, bowiem, jeśli kogoś dopadał demon, lubił się przemieszczać z oddechem i dotykiem osób, które już opanował. Zawsze zależało mu, by wejść w ciała jak największej liczby ludzi. Czasami pomieszkął, nakarmił się energią, wysał siły i odchodził, ale bywało, że stawał się tak zachłanny i tak mocno trzymał się ofiary, że nie miała siły się bronić. Wtedy nie pomagały modlitwy, lekarstwa ani czary. Dla otoczenia oznaczało to, że ktoś, kogo dopadł demon śmierci, nie powinien się kontaktować z nikim, a pokarmy i wszystko inne należy podawać mu na odległość. Los kogoś takiego był zawsze wyłącznie w rękach bogów.

Semiramida przeraziła się. Wcześniej nie opuszczała komnaty Ninyasa, a teraz, gdy wiedziała, że może wydarzyć się najgorsze, tkwiła przy jego łożu, klęcząc i cicho się modląc. Tak spędziła noc, a kiedy rano otworzył oczy i słabiutko się uśmiechnął, wyszła z komnaty, nie chcąc, by widział jej przerażenie i łzy. Otulona w szeroki płaszcz, z kapturem na głowie, by nikt jej nie rozpoznał i nie musiał się zastanawiać, dlaczego biegnie, pomknęła prosto do świątyni pokłonić się Isztar.

– Pani, wiesz, że Ninyas jest dla mnie wszystkim – szeptała. – Nie odbieraj mi go, proszę. Pozwól, by wyzdrowiał. Daj mu życie. Zrobię wszystko, co każesz, ale ocal go.

Modliła się zapamiętane, zalewając się łzami.

– Wiem, byłam głupia i zarozumiała. – Biła czołem w kamienną posadzkę. – Udawałam, że w ciebie nie wierzę. Miałam wątpliwości. Jak mogłam? Byłam pyszna i zbyt pewna siebie. Nie doceniałam, jak dużo od ciebie dostałam, nie czułam, że wszystko, co mam i co mnie spotyka, zawdzięczam tobie. Nie robiłam nic, by ci za to podziękować – przeciwnie, uważałam, że wszystko, co dostaję, po prostu mi się należy. W życiu nic nikomu się nie należy! Powinnam dziękować ci każdego dnia. Powinnam

być wdzięczna. Nie byłam. Obdarzyłaś mnie błogosławieństwami, szczęśliwym dzieciństwem, dałaś mi dobrego ojca. Nie zaznałam głodu, nie cierpiałam strachu, nie musiałam uciekać przed wojną. A ja? Nie potrafiłam dziękować. Byłam próżna i głupia, bo nie doceniałam darów, które otrzymywałam.

Już nie klęczała – leżała, przykładając policzek do chłodnego kamienia.

– Teraz to się zmieni – obiecała. – Będę cię czcić i wielbić. Każdego dnia podziękuję ci za wszystko, co dostaję. Będę wdzięczna i pokorna. Tylko błagam, ocal mojego syna! Pozwól mu żyć. Weź mnie zamiast niego. Oddaję ci się cała. Weź mnie! – zawołała tak głośno, że zadrżały mury.

Bogini milczała.

– Zabierz mnie, odbierz mi wszystko. Zabierz królestwo, uczyni nędzarką. Albo poddaj mnie najgorszym torturom, ale ocal jego! Zabij mnie, teraz, już! Przyjmę każdy twój wyrok z pokorą i radością, ale spraw, by on żył. Oddaję siebie za niego!

Bogini nadal milczała.

– Weź mnie zamiast niego! – zawołała ponownie.

Leżała, płacząc. Jej ciało ogarnęła gorączka. Łkała coraz ciszej, zrezygnowana, nie spodziewając się już pomocy, a kiedy zabrakło jej łez, popadła w odrętwienie. Jej ciało stało się ciężkie. Nie była w stanie unieść nawet powiek.

Poczuła się dziwnie.

– Co się dzieje? – chciała krzyknąć, ale nie dała rady otworzyć ust.

Nie mogła się ruszyć.

Ogarnęło ją śmiertelne przerażenie. Znalazła się w straszliwych niewidzialnych kleszczach. Co najdziwniejsze, nie bała się o siebie. Jej dusza wyła z rozpacz i bólu na myśl o tym, że jeśli zginie, nikt nie ochroni jej syna. Nie będzie nikogo, kto przytuli go, pocieszy i odpędzi od niego zagrożenia. Kto doprowadzi go do dorosłości? Jeśli, oczywiście, będzie żył... Kto wtedy da mu bezgraniczną, bezinteresowną i bezwarunkową miłość? Zostałby przecież zupełnie sam! Jej mały, ukochany chłopiec, jej kruszynka. Jej jedyna miłość. Wiedziała, że musi przełamać paralizującą niemoc. Musi sprawić, by jej ciało uwolniło się od kleszczy. Musi żyć. Nie dla siebie, dla niego!

W świątyni panowała cisza. Nie przerywał jej najmniejszy nawet dźwięk. A może tylko tak się zdawało? Huczało jej w głowie, serce biło jak oszalałe. Kleszcze wciąż unieruchamiały jej ciało. Dodatkowo, na skroniach i wokół głowy, poczuła palącą obręcz. Wrzynała się w jej skórę, powodując niewyobrażalny ból.

– Neeee! – zawołała tak potężnie, że zadrżały mury.

Wtedy obręcz na jej głowie pękła. Kleszcze puściły. I usłyszała głos. Był wszędzie. Nie tylko w jej głowie. Czują go i w całym ciele, i na zewnątrz. Stał się nią, a ona czuła, że sama jest jego częścią.

To był głos bogini. Nie miała co do tego żadnych wątpliwości.

Oto wieczny ogień. Płonie i nigdy nie zgaśnie. Jest we mnie i w waszych sercach. Rozpala zmysły, daje siłę, zagrzewa do czynów. Jest w każdej i w każdym, kto kroczy po świecie, jest w ziemi, niebie, słońcu i wietrze. I we wszystkim stworzeniu, bo pochodzi ze Źródła. Ogarnia i obejmuje wszystko. Trwa przez wieczność i jest wiecznością. Daję go wam, kiedy idziecie w świat, oddajecie mi go, kiedy do mnie wracacie. Nieście go jak te, które robiły to przed wami, i te, które przyjdą po was, niech płomień w waszych rękach będzie równy i mocny. Nieś ten płomień i ty, Semiramido. Tak jak każda i każdy, kto przychodzi na ten świat. Jesteś jego częścią.

Pamiętała, że kiedy jako mała dziewczynka była chora, Simmas podawał jej zioła. Sam zbierał je na łąkach. Zrywał je, kiedy miały największą moc i trzymał w specjalnych woreczkach zawieszonych w miejscu, które nazywali spiżarnią. Nie przypominała sobie, żeby kiedykolwiek wzywał do niej aszipu, baru czy asu. Zawsze radził sobie sam. Może było tak też dlatego, że rzadko chorowała.

– Czy to, co robią, ma sens? – zapytała królewskiego lekarza.

Szum-Eresz ze spokojem przyglądał się zabiegom kolegów po fachu. Nie odpowiedział.

Gdyby królowa nie była tak zaabsorbowana stanem syna, być może zwróciłaby uwagę na to, z jaką uwagą Salma wsłuchuje się w każde słowo medyka i jak uważnie mu się przygląda. Jednak w tym momencie zupełnie co innego zaprzętało jej głowę.

Asu, w porozumieniu z medyczką towarzyszącą Wielkiej Kapłance, właśnie przystąpił do działań. Wybrał taktykę od wieków stosowaną w takich przypadkach: przygotował gorącą kąpiel, a do wody dodał odwar z kopru. Wraz z asystentami ostrożnie zanurzał księcia w kąpeli. Czynność powtarzał siedmiokrotnie. Potem obłożył chłopca gorącymi okładami z siemienia lnianego i owinął chustami.

Medyczka podała chłopcu napar.

– To atropa – wyjaśniła królowej Wielka Kapłanka. – W dużych dawkach doprowadza do szału, w małych działa rozkurczowo i łagodząco. Przy tym, co dolega księciu, przynosi ulgę.

– Pomoże?

– W dawnych czasach działanie lekarstw wypróbowywano na niewolnikach pochodzących z pięciu podbitych krajów.

– Okropne. – Semiramida wzdrygnęła się.

– Od dawna tego nie robimy. Ale dzięki tym, którzy byli przed nami i robili to, co dziś słusznie uważamy za barbarzyństwo, znamy działanie lekarstw i wiemy, w jakich dawkach je stosować.

Semiramida nie zdążyła rozwinąć swojej wypowiedzi, bo Szum-Eresz właśnie odpowiadał na postawione przez nią wcześniej pytanie.

– Pani, wszystko odbywa się zgodnie ze sztuką.

Nadzorował to, co się działo, był przy tym ostrożny i powściągliwy. Kiedy bowiem zagrożone było życie któregoś z członków rodziny królewskiej, gdyby leczenie zakończyło się niepowodzeniem, mógłby zrzucić winę na kogoś, a gdyby poszło dobrze, zasługi przypisałby sobie. Ta strategia była skuteczna od dawna.

Królowa spojrzała na Wielką Kapłankę. Ta również nie wyglądała na przerażoną. Utwierdziła się więc w przekonaniu, że jest nadzieja. Prawdę mówiąc, liczyła na to już od chwili, kiedy w świątyni usłyszała skierowane do niej słowa bogini. Jednak przecież nie mogła mieć pewności, że wszystko rzeczywiście skończy się dobrze.

Gdy wcześniej, obolała i zapłakana, podniosła się ze świątynnej podłogi, spodziewała się, że kiedy wróci do syna, będzie czekał na nią zdrowy i uśmiechnięty. Teraz w myślach zganiła siebie za ten pomysł. Dlaczego uznała, że słowa bogini były obietnicą wysłuchania jej błagań?

Gdy ciało księcia zostało szczelnie owinięte chustami, do komnaty wszedł król. Towarzyszyli mu Nazzi-Bugasz i Hessa.

– Jeśli umrze, wszyscy stracie życie – zakomunikował Ninus z gniewem.

Obecni skurczyli się w sobie. Bali się go.

– Panie, ośmielę się zauważyć, że już obiecałam im tę karę – tylko Semiramida odważyła się odezwać.

– Królowo, jeśli coś stanie się Ninyasowi, to... – zawiesił głos, bo nie zamierzał zdradzać publicznie porozumienia zawartego tylko między nimi dwojgiem – ...wiesz, co cię czeka.

– Gdyby odszedł, nie musiałbyś mnie skazywać, bo sama umarłabym z rozpaczy – powiedziała przez zaciśnięte gardło, tym samym po raz pierwszy oficjalnie potwierdzając, że między nią a królem rzeczywiście istniała umowa, o której od dawna szeptał cały pałac.

Wiedział, że kochała chłopca ponad wszystko i że była gotowa oddać za niego życie.

– Ciekawe, za jakie złe uczynki bogowie pokarali królewskiego syna? On sam jest przecież zbyt młody, by popełnić niewłaściwy czyn, więc niewątpliwie boski gniew sprowadził ktoś dorosły¹⁷ – wysyczał Nazzi-Bugasz, wymownie spoglądając na królową.

¹⁷ W części tekstów pisma klinowego z Mezopotamii choroby tłumaczone były jako kara bogów za świadome grzechy i przewinienia człowieka. Kiedy bogowie gniewali się, rozkazywali demonom wtargnąć do ludzkiego ciała i spowodować chorobę.

– Zamilcz – odważnie, ale cicho ofuknęła go Hessa. – Nie czas na takie uwagi.

Była przekonana, że tylko on ją usłyszał, inaczej nie zdecydowałaby się na wypowiedzenie tak ostrych słów. Jednak usłyszała ją też królowa, a nawet sam król.

– Stryju, zachowaj takie uwagi dla siebie. – Ninus był stanowczy. – I raczej przyjrzyj się sobie. Może gniew bogów sprowadziły tu twoje czyny? Jeśli tak, to mimo że jesteś bratem mojej matki, niech bogowie mają ją w wiecznej opiece, wolałbym nie być w twojej skórze...

– Panie, na szczęście nie jest to ani mutan, ani bennu, ani też siptu¹⁸ – napiętą sytuację załagodziły wygłoszone z wyżyn medycznego autorytetu słowa Szum-Eresza. – Jeśli bogowie nie zdecydują inaczej, księżę będzie żył. Jest silny po tobie, królu.

¹⁸ O chorobie bennu mówił m.in. paragraf 278 Kodeksu Hammurabiego. Karl Sudhoff, wybitny niemiecki historyk medycyny, odkrył, że choroba bennu to trąd, a sibtu to epilepsja.

Salma spoglądała na medyka spod oka. Nie było wiadomo, czy bardziej go podziwia, czy może zastanawia się, po czyjej jest stronie. Poza Wielką Kapłanką, która, jak prawie zawsze, widziała wszystko, nikt nie zwrócił uwagi na to, w którą stronę wciąż podążał wzrok służącej.

Nazzi-Bugasz był wdzięczny lekarzowi. Wygłoszona przez niego w odpowiednim momencie i z miną mędrca diagnoza spowodowała, że król odstąpił od dalszego strofowania go w obecności tak licznych świadków. Jednak przecież Szum-Eresz zrobił to nie z sympatii do Nazzi-Bugasza, ale żeby nie dopuścić do pogłębienia złych emocji. One rzadko są potrzebne, a kiedy ktoś choruje i jego bliscy cierpią, nie powinny być obecne wcale.

Semiramida prawie nie słyszała, jak jej małżonek karci stryja. Docierało do niej przede wszystkim to, co mówił lekarz. Odetchnęła. Dobrze wiedziała, że nie zaryzykowałaby wygłoszenia takiej opinii, gdyby nie miał ku temu podstaw. Wreszcie uwierzyła, że jej syn będzie żył. I była wdzięczna Isztar.

Jak wspominała po latach, przyglądając się przeszłości, choroba i wyzdrowienie syna były dla niej momentem przełomowym.

Wtedy otworzyła oczy. Poczula, że nie znajduje się już we śnie, któremu może jedynie się przyglądać, ale funkcjonuje w najprawdziwszym życiu. Namacalnym, z jego uciechami i nieszczęściami. Że każdego dnia może rozpoznawać i smakować świat na różne sposoby. I że nie tylko może, ale powinna, robić to z rozmysłem. Skończył się czas transu, a rozpoczął etap w pełni świadomego działania.

Wciąż, a może nawet znacznie bardziej niż kiedyś, poddawała się biegowi rzeczy, ale wiedziała już, że to ona kieruje łodzią, którą płynie, bo ma przecież wiosła. Powinna więc chcieć z całych sił, a nawet musi – tak właśnie, musi – mieć wpływ na to, co dzieje się wokół niej.

Zapra gnęła w pełni stać się częścią mocy, która każdego sprowadza na ten świat i daje siłę. Zostać jej świadomym elementem, bez względu na to, do kogo należał głos, który usłyszała wtedy w świątyni. Nie wiedziała bowiem, czy rzeczywiście była to Isztar.

Może, jak uznała, przemówiła do niej ta, która ją urodziła i pozostawiła nad brzegiem morza, a wyobraźnia Simmasa nadała jej imię Atargatis? Sama też tak ją nazywała, nie znała przecież innego imienia. Mogła być kimkolwiek, ale dla niej naprawdę była boginią – dała jej przecież dar życia. Pozwoliła zaistnieć. Była jej za to wdzięczna i mimo że nie znała, czuła z nią silną więź. Możliwe wtedy, tam, w świątyni, przemówiła do niej właśnie matka-bogini? Nie była pewna. Zresztą, jakie to miało znaczenie? Od czasu kiedy usłyszała głos, a później jej syn ozdrowiał, robiła wszystko, by żyć w zgodzie z rytmem świata i odczuciami serca. Obudziła się. Otworzyła oczy. Przestała śnić. I to było najważniejsze.

Zyskała też pewność, że chce nieść wieczny ogień, i że miejsce, w którym się znalazła, nie było przypadkowe. Miała do wykonania misję. Stała się już nie tylko bezgranicznie kochającą matką, która za syna oddałaby życie, ale też prawdziwą władczynią. Uświadomiła sobie bowiem, że bycie prawdziwą królową oznacza przede wszystkim odpowiedzialność za innych i konieczność mądrego im służenia.

Od kiedy, dzięki staraniom Semiramidy, Cimbar został szefem jej osobistej straży, jego związek z Adab wszedł w nową fazę.

Królowa wyprosiła u króla, by tych dwoje mogło wreszcie się pobrać.

– To dowódca mojej straży. Zaszczyc, królu, tę uroczystość swą obecnością.

– Adab została twoją zaufaną, zgodziłem się. Prosiłaś, by mogła zamieszkać poza haremem – i na to się zgodziłem. Przymknąłem oko, że przeznaczyłaś jej komnatę usytuowaną blisko twojej. Uległem nawet, kiedy poprosiłaś o mianowanie Cimbara dowódcą twojej straży – wyliczał. – Ale nie nakłaniaj mnie, żebym pojawił się na uroczystościach weselnych kobiety, która należała do mojego haremu. Jeszcze chwila i całkiem przewróci jej się w głowie. Poddanych należy kochać, ale nie zanadto, wierz mi. Zbytne dopuszczanie ich do siebie nigdy nie popłaca. Król powinien być królem, zawsze musi być wyżej niż reszta. Nic dobrego nie wyniknie z chwaleń czy zaszczycania ludzi, jeśli na to nie zasłużyli. Zresztą to samo dotyczy karania. – Uznał, że to dobry moment, żeby przekazać małżonce odrobinę wiedzy na temat podwładnych. –

Surowość i życzliwość, odwaga i strach, mądrość i niewiedza, obdarowywanie przywilejami i ich pozbawianie u władcy muszą istnieć we właściwych proporcjach. Rozumiesz? Nie zjawię się na tych zaślubinach. Wystarczy, że ty będziesz reprezentować koronę, to jak dla nich i tak zbyt duży honor.

– Zgadzasz się więc na ich związek?

Rozłożył ręce i roześmiał się.

– Jesteś podstępna, Semiramido. – Zrozumiał przewrotność zabiegu, który zastosowała. – Doceniam twoją inteligencję. Z każdym dniem coraz bardziej

pokazujesz, że zasługujesz na miano królowej Babilonu.

– Pani, mam poważne podejrzenia, że życie księcia i króla jest zagrożone.

– Co ty mówisz?! – Poderwała się z krzesła.

Cimbar zadbał, by poza królową nikogo nie było w jej komnacie.

– Niestety, pani, sprawy nie przedstawiają się dobrze.

– Mów! – Skinęła, by podszedł bliżej.

Usiedli przy fontannie usytuowanej na środku. Plusk wody powodował, że gdyby nawet ktokolwiek ich podsłuchiwał, na przykład przez ściany, nie byłby w stanie rozróżnić słów.

– To Nazzi-Bugasz – rozpoczął Cimbar. – Chce zgładzić twój syna i króla. Wtedy, jako brat Matki Króla, stanie się jedynym pretendentem do tronu. Nie licząc oczywiście ciebie, pani.

– Skąd o tym wiesz?

– Udało mi się umieścić szpiega wśród jego pokojowych. Udaje, że jest głuchy i niemy, więc Nazzi bez obaw rozmawia przy nim o tajnych planach.

– Z kim spiskuje?

– Rozmowa toczyła się między nim a Hessą.

– Hessą? Znowu ona?

Skinął głową.

– Kazał jej szukać sposobności do usunięcia księcia.

– Coś takiego! – Semiramida poderwała się z miejsca.

Cimbar także wstał.

– Pani, muszę oddać jej sprawiedliwość: według słów mojego szpiega, powiedziała, i to zdecydowanie, że nie ma mowy, żeby przyłożyła rękę do zabicia dziecka.

– Co on na to?

– Powiedział: „Ja nie wahałbym się zabić dziecka. Obojętnie, czy byłoby chłopcem czy dziewczynką”.

Odwróciła się od Cimbara. Zbierała myśli. Czowała strach, jednak myślała trzeźwo. Potrafiła to robić. Była przecież żołnierzem – tak w dzieciństwie nazywał ją Simmas. To zobowiązywało. Nabrała powietrza i przybrała postawę wojowniczkę.

– Nigdy nie dopuść, by Hessa czy Nazzi-Bugasz znaleźli się w pobliżu Ninyasa. I wzmocnij, proszę, strażę wszędzie tam, gdzie będzie przebywał mój syn. Za jego bezpieczeństwo odpowiadasz osobiście.

– Tak się stanie, pani. – Wyprężył się. – Jeśli będzie trzeba, oddam życie za bezpieczeństwo księcia. I za ciebie. Zawsze będę ci wierny.

– Dobrze. – Takiej deklaracji było jej trzeba. – Jeszcze jedno... – Podniosła palec do góry. – Trochę przeorganizujemy pałac. Chcę mieć Ninyasa bliżej siebie. Zajmie część moich komnat i kilka kolejnych. Niech Adab się tym zajmie, a ty dopilnuj, by wszystko odbyło się zgodnie z zasadami bezpieczeństwa. O życie króla się nie obawiam, ma liczną obstawę i wielu wiernych żołnierzy wokół siebie. Dla mnie najważniejszy jest następcą. I zawsze tak będzie. Chroń go.

– Tak się stanie, pani. – Wyprężył się i uderzył pięścią w klatkę piersiową.

– I nie spuszczaaj z oka Nazzi-Bugasza i Hessy. Mają być śledzeni dzień i noc. Nikt poza tobą i mną nie może się dowiedzieć, że mamy ich na oku. Wybierz do tego najlepszych ludzi, i to spoza pałacu.

Semiramida tęskniła nie tylko za Simmasem. Brakowało jej morza, w którego wodach tak lubiła się zanurzać, piasku na plaży, wiatru rozwiewającego włosy, deszczu. Tęskniła za naturą. Oznaczała ona dla niej swobodę i wolność.

Babilon zachwycał. Kochała to miasto. Jego niską zabudowę, płaskie dachy domów, na które lubiła patrzeć z wysokości wież pałacu. Zigguraty, które stopniowo, kolejnymi tarasami, bezpiecznie pięły się w górę, by dotykać nieba. Świątynie, których w mieście było tak wiele. Uwielbiała spacerować w ogrodach, a nawet, mimo że w ogóle nie było tam roślin, po długich i szerokich podwójnych murach obronnych rozdzielonych fosą.

Czuła, że to jej miasto. Czasami odwiedzała stragany, a nawet dzielnice rzemieślników. Rozmawiała wtedy z ludźmi, przystawała, trzymając straż zawsze na taką odległość, by mogła swobodnie posłuchać, co ludzie mają jej do powiedzenia, a oni nie czuli się za bardzo skrępowani obecnością gwardzistów. Wystarczająco tremowało ich to, że mają do czynienia z królową. Że mogą zobaczyć ją z bliska, pokłonić się jej do ziemi i że ona – boska istota, córka bogini – raczy wysłuchiwać maluczkich i zajmować się ich troskami. Coraz częściej mówiono, że nie tylko jest piękna, ale też nadzwyczajnie dobra. Bywało, że wzruszona czyjąś historią, przysyłała z pałacu jakiś dar, który dla niej był drobnym, ale komuś, często całej rodzinie, ratował życie. Kiedy coś obiecała, zawsze dotrzymywała słowa. Babilon ją kochał. I ona kochała Babilon.

Jednak coraz częściej uświadamiała sobie, jak bardzo brakuje jej zapachu wiejącego na wybrzeżu wiatru, roślin z łąk i pastwisk, na których w dzieciństwie, razem z Simmasem, pilnowała owiec, i smaku słonej morskiej wody.

Przypomniła jej się delikatny biały narcyz¹⁹. Na piaskach w pobliżu ich domu rosły ich tysiące. Kiedy kwitły, w słoneczne dni i gorące noce ich delikatny zapach oszałamiał i sprawiał, że miała sny o ogrodach. Pamiętała, jak chętnie tworzyła z nich bukiety i rzucała je na wodę, wierząc, że robi je dla matki. Miały delikatne, lekko postrzępione,

ale regularne w kształcie kielichy przypominające koronę. Ich biel była doskonała. Na jednej łądze mogło być kilka kwiatów, a liście były długie, regularnie prążkowane.

¹⁹ Inaczej pankracjum nadmorskie.

Pamiętała, jak pewnego razu, kiedy rzuciła bukiet na wodę i stała, przypatrując się, jak zabiera go fala, Simmas usiadł obok niej na piasku. Powiedział coś, co zapamiętała na wieczność:

– Każda roślina żyje.

Wiedziała o tym, bo wcześniej słyszała to od niego nieraz, jednak wcześniej nie bardzo się tym przejmowała. Tym razem stało się inaczej. Może była już wtedy wystarczająco duża, by zrozumieć, co oznaczały jego słowa?

– Kwiaty rodzą się, rozwijają i umierają. Inaczej niż my, ale przecież też żyją. Nie trzeba ich zrywać bez potrzeby.

Salma, która od początku pobytu Semiramidy w haremie była jej służącą, stopniowo stawała się także jej zaufaną. Z każdym dniem coraz bardziej udawiała oddanie i przydatność. A od czasu, kiedy wreszcie, dość nieoczekiwanie, po latach milczenia ²⁰, zaczęła znów mówić, okazało się, że ma nie tylko przyjemną, niską barwę głosu, ale też całkiem sporo do powiedzenia.

²⁰ Cierpiała na mutyzm, czyli częściowe lub całkowite ograniczenie mowy przy jednoczesnym rozumieniu innych. Ta choroba najczęściej ma podłoże psychiczne. Dziecko, z powodu silnego przeżycia, może przestać mówić. Po miesiącach, czasami latach, mowa (często nieoczekiwanie) wraca.

Gdy odzyskała głos, Semiramida zastanawiała się, co takiego spowodowało, że go kiedyś utraciła. Jednak nie pytała o to. Była przekonana, że jeśli zechce, pewnego dnia sama powie. Miała rację. Dziewczyna po prostu czekała na dogodny moment.

– Pani, Hesse łączy dziwny związek z Nazzi-Bugaszem – wyszeptła pewnego ranka, czesząc swoją panią.

– Co masz na myśli?

– Tam jest coś innego niż dziwne przywiązanie... – Kolejny raz zanurzyła szylkretowy grzebień we włosach królowej.

Każdego ranka powtarzała tę czynność sto razy. Uważała, że zagwarantuje to odpowiedni połysk.

– Domyślasz się, co to takiego?

– Jestem prostą dziewczyną.

– Mów czym prędzej!

Semiramida, kiedy była w dobrym humorze, lubiła krygowanie się i przekomarzanie Salmy. Bawiły ją jej zabawne zapewnienia, że nic nie wie, niewiele umie i że może coś jej się wydaje, ale to nic pewnego. Była przekonana, że służąca widzi i rozumie znacznie więcej niż inni, ale wie też, że w pałacu dobrze jest zachowywać informacje dla siebie,

a jeśli już komukolwiek je powierzać, to jedynie królowej. I to tylko wtedy, kiedy ma dobry nastrój.

– Nie rozumiem jeszcze, na czym to polega, ale w ich związku jest coś niepokojącego.

– Salma znów zanurzyła grzebień i przeciągnęła łagodnym ruchem w dół. – Jest bita, poniżana, ale też równocześnie za każdym razem, kiedy Nazzi-Bugasz znów ją sponiewiera, dostaje od niego prezenty. Zresztą oboje sprawiają wrażenie, jakby kochali się, a równocześnie nienawidzili. Wspierają się, ale mam wrażenie, że ona, gdyby tylko mogła, wbiłaby mu sztylet w serce przy pierwszej okazji. W to, co ich łączy, jest też jakoś wplątany zarządca.

– Odnoszę wrażenie, że Belsazar macza palce we wszystkim, co dzieje się w pałacu. Ale też trudno mu się dziwić, taką ma pracę.

– To coś więcej, pani...

Ich wzrok spotkał się w zwierciadle.

– To „coś” sprawia, że Hessa zachowuje się jak niewolnica.

– Może po prostu lubi być bita? Wiesz tak jak ja, że są ludzie, którzy mają takie upodobania.

– Pani, ty jesteś królową, nikt nigdy nie odważył się podnieść na ciebie ręki, ale los wielu kobiet wygląda inaczej. – Salma powiedziała to z taką siłą, że Semiramida spojrzała na nią uważnie.

– Nie zawsze siedziałam na tronie.

– Obrywałaś od kogoś razy, pani? – zapytała jeszcze odważniej i nie bacząc, że królowa może uznać to za impertynencję, dodała: – Bez powodu? Bez najmniejszej winy? Tylko dlatego, że twój pan czy pani miał czy miała właśnie zły humor?

– Czy ja cię źle traktuję? – Semiramida odchyliła się na krześle tak, by móc spojrzeć jej w oczy nie za pośrednictwem zwierciadła, jak wcześniej, ale bezpośrednio.

– Skądże, pani! – Salma odskoczyła w bok i pokłoniła się, rozumiejąc, że królowa mogła przyjąć jej słowa do siebie. – Jesteś najwspanialszą władczynią i kobietą jaką znam.

– Wyłumacz się zatem ze swoich słów, a zaraz potem powiedz wreszcie, co takiego odkryłaś w związku z Hessą. – Ujęła jej dłoń trzymającą grzebień. – I chesz dalej, do setki brakuje jeszcze... no, ilu ruchów? – Roześmiała się, chcąc przywrócić wcześniejszy nastrój.

– Zostało jeszcze nie wiem ile, ale zrobiłam już pięćdziesiąt pięć.

– Czyli ile zostało?

– Wolę dodawać niż odejmować, to przyjemniejsze. – Służąca wykonała kolejny ruch.

– Pięćdziesiąt sześć, pięćdziesiąt siedem...

– No dobrze, mów dalej, odejmować będziemy innym razem.

Salma głośno przełknęła ślinę i podjęła opowieść.

– Zanim trafiłam do ciebie, od dzieciństwa służyłam u jednych państwa, tu, w Babilonie. Zajmowałam się panią. Nie szczędziła mi razów, uważając pewnie, że jak będzie mnie bić, szybciej przyuczę się do obowiązków. Nie było dnia, żebym nie oberwała. Kiedyś, kiedy rozbiłam przez przypadek jej ulubioną wazę, stłukła mnie do krwi. Ledwo doszłam wtedy do siebie... – Westchnęła i zaprzestała czesania. – Od kiedy zaczęły kształtować mi się piersi, byłam także na usługach pana. Zabierał mnie do łoża. Nie bił mnie wcale, pani też przestała, ale to, co ze mną robił, nie było przyjemne. Przynajmniej na początku. Później mi zobojętniało, przyzwyczaiłam się. Zresztą dzięki temu zaczęłam być lepiej traktowana nawet przez resztę służby i dostawałam smaczniejsze jedzenie.

Gdy zaszłam w ciążę, pan odesłał mnie i wziął do łoża młodszą służącą. Pani opłaciła akuszerkę, wypiłam jakieś zioła i problem zniknął. Długo cierpiałam, bo pojawiły się komplikacje. Skończyło się na tym, że pozbawili mnie kobiecości, wycięli i wyrzucili ze mnie co się dało. Nigdy nie będę mogła mieć dzieci. Kiedy wróciłam do zdrowia, odsprzedali mnie Belsazarowi, który lubi mieć wokół siebie bezpłodne służące. Nigdy więcej nie byłam z mężczyzną. Nie mam do tego prawa, przecież nie jestem już kobietą...

Zamilkła. A chwilę potem, chcąc zakończyć wyznanie, powiedziała mocnym głosem:

– Jestem musterestu. Musterestu, wykastrowana, rozumiesz, pani? W tym tkwi moje podobieństwo do Belsazara. Pewnie dlatego mnie kupił. No i pewnie też dlatego, że nie mówiłam. Wziął mnie z litości, przez współczucie, nie wiem. Tak zaczęłam służyć w haremie. Wkrótce zjawiał się ty, pani. I zaczęło się dla mnie nowe życie. Naprawdę. Zaczęłam mówić dzięki tobie. Dałaś mi spokój i pewność jutra.

Semiramida milczała. Znała Salmę już tyle lat, a pierwszy raz usłyszała jej historię. Była wzruszona, bo zrozumiała, że nie tylko ona ufa Salmie, ale także Salma jej. A poruszona, bo nie miała pojęcia, jak tragiczny los przypadł w udziale tej cichej i skromnej służce. Zastanawiała się, ile kobiet doświadczało w dzieciństwie podobnych przeżyć. Chciało jej się płakać, ale wiedziała, że powinna wesprzeć dziewczynę, a nie wylewać łzy nad jej przeszłością. Królowa, jeśli ma być skuteczna, nie powinna płakać. W każdym razie nie wtedy, kiedy patrzą na nią ludzie, którzy szukają w niej wsparcia. Tego była pewna.

– Dziękuję za twoją opowieść i zaufanie, doceniam to. Znam wiele osób, które nie potrafią normalnie żyć po tym, ile złęgo spotkało je w dzieciństwie. Sądzę, że to, jak sobie z tym radzą, zależy od siły ich charakteru. Ty jesteś silna.

– Długo sobie nie radziłam. Uważałam, że bogowie stworzyli mnie na ofiarę i że taki już mój los. A później zobaczyłam, co dzieje się w haremie. Kiedyś myślałam, że to kobiecy raj, a tu często kobiety nie mają lekko. No i poznałam ciebie. Zobaczyłam, że nigdy się nie poddajesz. Zaimponowało mi, że przeżyłaś otrucie, a co więcej – nie szukałaś tej, która ci to zrobiła. Nie traciłaś czasu, byłaś uparta i dzielna. Nie

przejmowałaś się tym, co o tobie mówią. Robiłaś swoje, uczyłaś się każdego dnia. Obserwowałam, z jaką uwagą i pilnością słuchałaś Wielkiej Kapłanki. Odprowadzałam cię do niej i siedziałam pod ścianą, kiedy pobierałaś nauki. Nigdy w tym czasie nie spałam, nadstawiałam uszu. Wkrótce, gdy uzmysłowiłam sobie, że twoje życie bez matki też raczej nie należało do najłatwiejszych i kiedy zrozumiałam, że obecność w haremie nie była twoim wyborem, uznałam, że powinnam brać z ciebie przykład, zacisnąć zęby i iść do przodu. Los większości ludzi nie jest prosty, a kobiet w szczególności. Nasze życie rzadko jest usłane różami. Patrzyłam na ciebie i doszłam do wniosku, że czas przestać się mazać i rozpaczać. Rozpamiętywanie przeszłości niewiele daje. Nie da się jej przecież cofnąć. Co się stało, to się nie odstanie. Zawsze jesteśmy tu i teraz. A przede mną całe życie.

Salma pokłoniła się.

– Dziewięćdziesiąt jeden, dziewięćdziesiąt dwa... – liczyła spokojnie, jakby to, co spotkało ją w dzieciństwie, o czym przed chwilą opowiadała, było dla niej czymś zwykłym, z czym potrafi żyć. – Dziewięćdziesiąt dziewięć i... sto!

Odłożyła grzebień na stolik.

– Dziękuję ci na dziś. – Królowa wciąż była pod wrażeniem opowieści, wiedziała jednak, że skoro Salma tak doskonale radziła sobie z emocjami, tym bardziej ona nie powinna sobie na nie pozwolić. – Do rozmowy o Hessie wrócimy przy innej okazji. Teraz idź, proszę, odpocząć, przyda ci się chwila oddechu, jak sądzę.

Wyobrażała sobie, jak wielkim wysiłkiem musiała być dla niej ta opowieść. Rozumiała, że Salma otworzyła się przed kimś po raz pierwszy w życiu. Semiramida miała ściśnięte gardło ze wzruszenia.

„Towarzyszy mi dzielna dziewczyna” – pomyślała. – „Świat jest pełen wspaniałych kobiet, które noszą w sercu tak dużo cierpienia, a tak doskonale radzą sobie w życiu”.

A kiedy służka wyszła, oparła łokcie o stojący przed nią stolik i zanurzyła palce we włosy. Czowała, jak pulsuje jej w skroniach. Podniosła wzrok i spojrzała na swoje odbicie w srebrnym polerowanym zwierciadle. Zobaczyła w nim silną kobietę.

Tak, Simmas miał rację, gdy nazywał ją żołnierzem.

Simmas, na rozkaz Ninusa, został przewieziony do jednej z królewskich posiadłości. Miał tam czekać do momentu rozwiązania. Był zakładnikiem.

– Kiedy sprawdzą się twoje słowa i Semiramida rzeczywiście powije następcę, wypuszczę cię i sownie wynagrodzę – zapewnił król, podczas gdy starszek klęczał przed nim, przyprowadzony przez królewskich gwardzistów. – Będzie to oznaczało bowiem, że nie kłamałeś, mówiąc, że wychowałeś córkę bogini. Jeśli tak jest, jak

zapewniasz, to do końca twoich dni zagwarantuję ci dostatnie życie. Jeśli kłamałeś, zginiesz.

Czekał więc i rozważał, jakie były szanse przyjścia na świat chłopca. Wyliczył i bardzo go to rozbawiło, bo było przecież oczywiste, że pół na pół. I dokładnie właśnie takie same szanse na przeżycie miał i on. Korzystał więc z luksusów, w których, dzięki internowaniu, mógł przebywać – król bowiem nakazał, by traktować go jak gościa. Mieszkał więc w pięknej komnacie, usługiwały mu służące, pływał w królewskim basenie, przechadzał się po ogrodach, poddawał masażom i innym przyjemnościom przeznaczonym dla gości króla. Jadał też po królewsku. Oczywiście, podobało mu się to. Pomyślał, że nawet gdyby córka urodziła dziewczynkę, a nie chłopca, i miałby niebawem zginąć, to przyjemności i luksusy jakich doświadczał byłyby miłym ukoronowaniem jego życia. Martwił go jedynie los Semiramidy.

– Wszystko w rękach bogów! – Śmiał się głośno, klepiąc po pośladkach służące i pocieszając tymi słowami samego siebie.

Jego los był mu dość obojętny – swoje się nażył, ale chciał, żeby córka miała jak najlepiej. A śmiał się, bo bawiło go, że on, tak daleki od wiary w różne, jak mawiał, boskie bzdury, zupełnie nie potrafi wyjaśnić, co i kto decyduje, że na świat przychodzi dziewczynka lub chłopiec.

Kiedy urodził się Ninyas, zażądał najlepszego wina. Nadzorca posiadłości nie wahał się spełnić jego prośby, wiedział bowiem, że ma do czynienia z ojcem, cóż że przyszywanym, ale królowej Asyrii i Babilonii, która właśnie powiła następcę.

Gdy wkrótce potem w posiadłości pojawili się ludzie twierdzący, że są wysłannikami króla i przyjechali po niego, z radością dosiadł konia, pewny, że wyrusza do pałacu spotkać się z córką i nowo narodzonym wnukiem. Jakże się zdziwił, kiedy wkrótce założono mu worek na głowę i spętano ręce.

– Nie bój się, dziadku, nic ci nie grozi – zapewnił najstarszy z tych, którzy go eskortowali. – Mamy cię tylko dostarczyć pod wskazany adres. Kazali nam dobrze cię traktować, więc pewnie nic ci nie zrobią.

– Dokąd mnie wieziecie? – próbował się dowiedzieć, mimo że miał pewność, że mu tego nie zdradzą, bo worek na głowę założyli przecież z jakiegoś powodu.

– Nie zadawaj pytań. Żaden z nas ci nie odpowie. – Mężczyzna spiął konia.

Simmas znał życie. Podejrzewał, że pewnie porwano go na zlecenie. Pochlebiało mu, że był cennym zakładnikiem. Uznał, że opcje, kto stał za porwaniem, były przynajmniej dwie. Pierwsza: był to wróg króla. Druga: był to nieprzyjaciel jego córki. Ktoś, kto chciał wykorzystać fakt, że Semiramidzie na nim zależy. Ani w pierwszym, ani drugim przypadku nie domyślał się, kto to mógł być, nie znał przecież prawie nikogo na dworze, ale miał pewność, że bez względu na tożsamość porywacza, na pewno by go nie polubił, gdyby go spotkał.

Od tego czasu przebywał zamknięty w różnych miejscach, twierdzach, pałacach, zamkach, wiejskich domach. Ciągłe go pilnowano i nie żył w luksusowych warunkach, ale też, musiał to przyznać, nie działa mu się krzywda. Był przecież żołnierzem, niewygody nie były dla niego czymś nowym.

Mijały kolejne miesiące, a on wciąż nie wiedział, czym jest więźniem.

– Wiesz już, gdzie trzymają Simmasa?

– Kiedy król zlecił odizolowanie go, przebywał w letniej rezydencji pod Niniwą. – Hemet przypomniała Wielkiej Kapłance dotychczasowy przebieg zdarzeń. – Dbano tam o niego. Nie było więc powodu do niepokoju, uznałyśmy zgodnie, że jest bezpieczny i nic mu nie grozi. Później ktoś go uprowadził. Wszystkie sznurki prowadziły do Nazzi-Bugasza. Początkowo nie miałam pewności w tym względzie. Jak wiemy, Hessa i Nazzi-Bugasz od dawna mają plan, który konsekwentnie realizują. Nie spoczną, póki Nazzi nie zasiądzie na tronie, a Simmas jest im potrzebny jako zakładnik. Trzymają go na wszelki wypadek – pewnie sami nie wiedzą, na co może się przydać. Co jakiś czas, dla zmylenia tropów, przenoszą go w inne miejsce. Póki żyje król, nic staruszkowi nie grozi. Jeśli go zabraknie, będą chcieli szantażować Semiramidę.

– Twoim zadaniem jest śledzenie, gdzie się znajduje, i dbanie, aby był bezpieczny. Nie pozwól im odkryć swojej obecności. Nie możemy dopuścić, by ich czujność się wzmogła. Ale bądź w gotowości do odbicia więźnia, ponieważ sprawy nabierają tempa.

– Stanie się zgodnie z twoją wolą. – Hemet skłoniła się przed Wielką Kapłanką i uczyniła znak Isztar.

– Niech bogini cię prowadzi.

– Pani, to zaszczyt gościć cię w naszej świątyni. – Wielka Kapłanka skłoniła głowę przed królową.

Czekała na nią przed główną złotą bramą, szeroko otwartą z okazji przybycia dostojnego gościa.

Semiramidzie towarzyszyła Adab, służące i dziesięciu żołnierzom z jej osobistej obstawy. Byli z nią zawsze kiedy przemieszczała się po mieście. Trzech biegło z przodu, dbając, by droga, po której się poruszała, była pusta, czterech szło po jej bokach lub, jeśli podróżowała lektyką, to obok niej, a trzech kroczyło za nią, zamykając niewielki pochód.

Tak naprawdę nie potrzebowała ochrony. Lubiła chodzić pieszo. Czuła się dobrze wśród poddanych. Podziwiali nie tylko jej urodę, ale też spokój i rozsądek, z których szybko zasknęła. Byli dumni, że żoną ich króla jest córka bogini, która, zgodnie

z przepowiedniami, urodziła następcę tronu. Odkąd została królową, Babilończycy poczuli, że niepokojące podekscytowanie i ciągła gotowość do walki przybyły kiedyś do miasta razem z królem Ninusem minęły, a ponownie nawiedził ich dobry duch harmonii. Ustały kłótnie i spory, sprawy zdawały się wracać na właściwe tory. Niektórzy twierdzili nawet, że na ulicach coraz częściej pachniało kwiatami, w ciągu dnia radośniej świeciło słońce, a blask księżycy i gwiazd nocą był tak intensywny, że nie trzeba było zapalać lamp. Uważali, że zawdzięczają to boskiemu pochodzeniu królowej.

– Entum, przychodzę prosić o pomoc – rozpoczęła Semiramida, kiedy już usiadły.

Były we trzy. Każda zajęła miejsce w fotelu przypominającym jaskółcze gniazdo. Ustawiono je pod baldachimem w świątynnym ogrodzie, tuż przy rozległej sadzawce. Wokół, na życzenie królowej, nie było nikogo. Nawet służące czekały w odległości gwarantującej, że nie usłyszą ani słowa.

– Królowo, jak zawsze i ja, i wszystkie kapłanki Isztar, jesteśmy do twojej dyspozycji z całym naszym doświadczeniem, wiedzą i umiejętnościami. – Wielka Kapłanka z szacunkiem złożyła ręce.

Od dawna czekała, kiedy młoda królowa poprosi ją o wsparcie. Domyślała się, czego dotyczy sprawa, bowiem to, co działo się w pałacu, nawet w jego najskrytszych komnatach, nie stanowiło dla niej żadnej tajemnicy. Uszy i oczy kapłanek Isztar były wszędzie.

– Jestem ci za to wdzięczna. Podobnie jak za to, co powiedziałaś królowi, kiedy zjawiłam się w pałacu.

Wielka Kapłanka pamiętała tamten dzień. Odwiedziła Ninusa, by utwierdzić go w przekonaniu, że dziewczyna, którą zamierzał poślubić, jest tą z przepowiedni. Sporo o niej wiedziała. Od czasu kiedy pojawiła się w haremie, wywiadowczynie zrobiły dokładne rozeznanie. Z informacji płynących z różnych źródeł wynikało, że jest silna, odważna i niezależna. Była też ambitna. A kiedy uświadomiła sobie, jaka przyszłość czeka ją w miejscu, do którego trafiła, wykazała się też konsekwencją, otwartym umysłem i inteligencją. Postanowiła zrobić wszystko, by wyzwolić się z narzuconych jej okowów. Na szczęście potrafiła się też podporządkować. Przy umiejętnym, mądrym wsparciu, mogła zostać naprawdę dobrą władczynią. Taką, o którą od lat kapłanki wznosiły modły do Isztar.

– Potwierdziłaś wtedy, że jestem córką bogini – dziękuję. Dla króla było to bardzo ważne.

– Bo nią jesteś, pani. Kapłanka mówi prawdę, to jedna z naszych najważniejszych cech i zasad. – Położyła obie dłonie w miejscu, w którym biło jej serce. – Jesteś córką Atargatis. Jest tak, nawet jeśli czasami w to wątpisz. Tą, która może pokazać światu, że dziecko matki, uważającej się za zdradzoną, oszukaną i porzuconą, która z rozpacz, wstydu, bezradności i bezgranicznego smutku rzuciła się ze skał, by umrzeć, może osiągnąć szczyty.

Semiramida słuchała uważnie.

– Zostałaś królową. Nie dlatego, że tak mówiły przepowiednie, ale dlatego, że chciałaś tego z całego serca. Zrobiłaś wszystko, co możliwe, by tak właśnie się stało. Coś, co wielu mogłoby uznać za nieprawdopodobne, zakwitło jako prawda tak najczystsza, że nawet przez moment nikomu nie przyszło na myśl, by ją podważyć.

Adab słuchała zafascynowana. Tak, Wielka Kapłanka miała rację. Nikt nie śmiał wątpić w to, czyją córką jest królowa. Nawet ona sama, dopiero teraz – pierwszy raz, od kiedy poznała Semiramidę – zastanowiła się nad jej pochodzeniem. Wcześniej nie budziło ono najmniejszych wątpliwości. Nigdy nawet przez moment nie pomyślała, że przyjaciółka mogłaby to zmyślić. Czy świadczyło to o jej naiwności? Uspokajała samą siebie. Semiramida jest córką bogini i zawsze mówi prawdę, to się po prostu czuje. Tak, Wielka Kapłanka miała rację. Ani ona, ani żaden mieszkaniec miasta nie ośmieliłby się podejrzewać, że mogła stworzyć opowieść o swoim pochodzeniu. Nie! To było absolutnie niemożliwe!

Semiramida z uwagą słuchała tego, co mówiła Wielka Kapłanka. Od dawna nie wątpiła w swoje pochodzenie, dlaczego więc ktokolwiek inny miałby to robić? Zresztą teraz nie to było przedmiotem jej troski. Przybyła do świątyni w innym celu.

– Przychodzę do ciebie z wielce niepokojącą sprawą – wyjaśniła, by zakończyć wcześniejsze rozważania.

– Tak! – natychmiast podchwyciła Adab. – To okropne, co dzieje się w haremie.

Wyprostowała się jak struna w cytrze, bo oto królowa wreszcie poruszyła temat, z którym przyszły.

– Naprawdę nie wiedziałam, że dochodzi tam do tak strasznych wydarzeń... –

Semiramida uznała, że powinna się usprawiedliwić. – I to od lat... – Bezradnie rozłożyła ręce. – Dowiedziałam się o tym dopiero teraz. I, oczywiście, natychmiast postanowiłam, że coś trzeba zrobić, jednak nie uda nam się to bez twojego wsparcia. Zresztą w pałacu, w tej sprawie, nie mam gdzie szukać pomocy. Król udaje, że nic nie wie. Tak jest mu wygodnie.

– Pozostaję do twojej dyspozycji, pani.

– Adab zna sprawę najlepiej. Jest moją przyjaciółką, więc mam do niej pełne zaufanie. Nakreśli sytuację. Możesz jej wierzyć tak samo, jak mnie.

– Długo chroniłam królową przed tą wiedzą – usprawiedliwiła się Adab. – Zresztą, kiedy mieszkała w haremie, król ani razu nie zorganizował spotkania przyjaciół. Tak, przyjaciel – wyjaśniła, widząc pytający wzrok królowej. – Tak nazywał to, co się tam za jego przyzwoleniem, a nawet rozkazem, działo.

Wielka Kapłanka, mimo że doskonale znała sprawę, milczała. Chciała usłyszeć, w jaki sposób Adab opowie o pałacowych orgiach i towarzyszących im okrucieństwach w obecności swojej pani. Adab, o której od dawna wiedziała wystarczająco dużo, by w pełni ufać jej relacji.

– Jak wiemy, haremem zarządza Belsazar. Jestem niemal pewna, że król wie o jego małych i większych interesikach, o tym, że wymusza na moźnych opłaty, by wybrane kobiety były do ich wyłącznej dyspozycji. Uważam też, że wie, jak wielu z nas dzieje się krzywda. Podejrzewam – ale powiem uczciwie, nie mam co do tego pewności – że wie także o śmierciach, które w ostatnich latach zdarzały się z powodu niegodziwego traktowania dziewcząt przez zapraszanych tam arystokratów. Jednak nie tylko to toleruje, nie tylko przyzwala, ale nawet, milcząc i nie reagując na okrucieństwa, do tego zachęca. Jeśli ktoś jest obojętny na cudzą krzywdę, to tak, jakby na nią przyzwalał, a może nawet, jakby sam ją wyrządzał, czyż nie? Jest tak szczególnie wtedy, kiedy dotyczy to władcy.

Semiramida słuchała z uwagą. Po raz pierwszy poznała tę opowieść dwa dni wcześniej, ale wciąż, na samą myśl o niegodziwościach, jakie miały miejsce, policzki płonęły jej z gniewu, a prawa brew, zupełnie poza jej kontrolą, unosiła się i opadała nerwowo. Kiedy nie była w stanie zapanować nad silnymi emocjami, brew ją zdradzała, a wtedy ci, którzy ją znali, wiedzieli, że lepiej zejść jej z drogi.

– Najgorszy jest Nazzi-Bugasz. – Adab chwyciła się za głowę na wspomnienie okrucieństw, których dopuszczał się generał, i pokręciła nią, jakby nie dowierzała, że to, o czym opowiadała, naprawdę miało miejsce. – To okrutnik jakich mało. Boimy się go wszystkie.

– Tylko Królowa Matka potrafiła trzymać go krótko. Faktycznie jest nieobliczalny. Uważam, że stanowi zagrożenie. – Wielka Kapłanka wymownie spojrzała na Semiramidę.

Chciała podkreślić, że po pierwsze, Nazzi-Bugasz jest naprawdę niebezpieczny. Po drugie, że nie tylko królowej, ale także Adab może zdradzić swoje przemyślenia, których nie wypowiedziałyby przed kimś, komu by nie ufała, bo była znana z tego, że z osobami postronnymi nie rozmawiała na tematy związane z władzą. Wreszcie po trzecie, wskazywała królowej, gdzie jest wróg i skąd w przyszłości może nadejść zagrożenie.

– Kiedy zabrakło Królowej Matki, wyszło z niego wszystko, co najgorsze – uzupełniła. – Uznał, że jako jej brat może niemal współrządzić królestwem. Oczywiście Ninus szybko wskazał mu miejsce, jednak obawiam się, że gdyby króla zabrakło, oby z woli bogów żył jak najdłużej w zdrowiu, Nazzi-Bugasz zgłosi pretensje do tronu.

– Powinam się go bać? – Semiramida zrozumiała ostrzeżenie.

– Nie należy go lekceważyć. Może być najgorszym z możliwych wrogów, uważaj na niego. Jeśli rozkażesz, moje kapłanki będą śledzić każdy jego krok.

– Niech tak będzie.

– Stanie się zgodnie z twoją wolą, pani. – Entum dotknęła dłońmi czoła, ust, okolic serca i pochyliła głowę.

Wyznawczynie Isztar właśnie w taki sposób oddawały cześć bogom i składały podziękowania.

– Mów dalej, kochana – poprosiła Semiramida, zwracając się do Adab.

– Tak... – wyrwała się z zamyślenia. – Jak mówiłam, on jest najgorszy. Nie liczy się z nikim i z niczym. Mam szczęście, że nigdy nie wpadłam w jego szpony, ale zawdzięczam to głównie Cimbarowi.

– Od lat przekupuje Belsazara, by Adab mogła należeć tylko do niego – wyjaśniła królowa, bo uznała, że może Entum o tym nie wie. – Bardzo ją kocha, ale wciąż nie stać go, by ją wykupić. Myślałam, że kiedy zostanę królową, będę w stanie uwolnić ją z haremu, ale jak dotąd okazało się to niemożliwe. Ninus zakazał mi bywać w tamtej części pałacu. Nie tylko ma w rękę mnie i mojego syna, ale odkąd tu jestem, przetrzymuje też gdzieś mojego ojca. Nie mam wyjścia, robię wszystko, co każe. Ale nie jestem w stanie dłużej znosić upokorzeń i szantażowania. W razie najmniejszego sprzeciwu grozi, że nie pozwoli mi spotykać się z Ninyasem. A tego naprawdę bym nie przeżyła...

Rozpłakała się i zakryła twarz.

Adab zaskoczyły jej łzy – nigdy wcześniej nie widziała płaczącej Semiramidy. Wydawała jej się twarda jak głaz i potrafiła po mistrzowsku maskować emocje. Teraz uzmysłowiła sobie, jak silna musiała być jej miłość do syna, skoro sama myśli, że mogłaby go stracić, wywoływała w niej taką reakcję. Równocześnie była też dumna, bo oznaczało to, że im ufa. Gdyby było inaczej, mówiąc o synu, ale wśród ludzi, przy których nie czułaby się bezpieczna, nie uroniłaby nawet jednej łzy. Nie mogłaby, a może bardziej nie chciałaby, pozwolić sobie na okazanie słabości. Królowa może płakać tylko pośród tych, przy których czuje się bezpieczna, tak Semiramida mówiła nie raz.

– Myślałam, że kiedy zasiądę na tronie, znikną problemy, stanę się niezależna i wolna. A okazało się, że jest gorzej, niż było w czasach, gdy mieszkałam w haremie. – Wyprostowała się i otarła łzy.

– Nigdy nie przepraszaj za łzy – łagodnie upomniała ją arcykapłanka. – Czasami myślimy, że są oznaką słabości. To nieprawda. Świadczą o sile kobiecych uczuć. Bądź z nich dumna.

Otarła oczy i ścisnęła dłoń Wielkiej Kapłanki. Po chwili była na tyle spokojna, by mówić dalej.

– Dostałam się z jednej złotej klatki do drugiej – ciągnęła. – Tyle że ta druga jest jeszcze lepiej strzeżona niż pierwsza. W tej nie ma Belsazara, którego można by przekupić, by się wydostać. Z niej po prostu nie ma ucieczki!

– Nawet w najlepiej strzeżonym więzieniu zawsze znajdzie się droga do ucieczki. Czasami jej szukanie trwa długo, ale wierz mi, naprawdę zawsze istnieje.

Kapłanka wiedziała, że Semiramida potrzebuje wsparcia i była pewna, że może jej je dać. Taka przecież, od początku świata, była rola arcykapłanek: wspierać królowe.

– Pomożesz nam? – Semiramida upewniła się, że może na nią liczyć.

– Jeśli pozwolisz, pani, za twoją zgodą chciałabym najpierw posłuchać opowieści Adab do końca...

Semiramida była młoda, czasem porywczą, zdarzało się, że przerywała mówiącym, by pomóc im w formułowaniu albo zakończeniu myśli. Szybko się niecierpliwiła. Ale na co dzień, przy królu, udawało jej się panować nad tymi słabościami tak udanie, że jej małżonek uważał ją za spokojną i opanowaną. Teraz poczuła, że trochę się zapędziła.

– Masz rację, Wielka Kapłanko. Adab, dokończysz?

– Oczywiście. – Dziewczyna tylko na to czekała. – Nazzi-Bugasz od lat dręczy kolejne kobiety. Te, które sobie upatruje, najczęściej są piękne, ale słabe psychicznie. Pamiętam pierwsze spotkania przyjaciół, bo jak już mówiłam, tak nazywał je król. Zaprosił do wielkiej sali przyjęć wybranych kompanów i najładniejsze dziewczyny wskazane przez Belsazara. Wydał wystawną kolację, w czasie której wino lało się strumieniami. Dziewczyny śpiewały, tańczyły, grały na instrumentach. Mężczyznom szumiało w głowie coraz bardziej. W pewnym momencie król zachęcił ich, by do woli korzystali z tego, co im tego wieczoru oferuje. „Wypróbujcie, sprawdźcie, dziś należą do was, bez ograniczeń!”, wołał. I tak się stało. Kobiety, oszołomione winem z dodatkiem magicznych ziół oraz tym, co się działo, spełniały najbardziej wymyślne zachcianki gości. Słyszałam, że król przede wszystkim przyglądał się, ale w pewnym momencie i on dołączył do orgii.

– Ciebie tam nie było? – zdziwiła się Semiramida.

– Szczęśliwie dla mnie tak się złożyło, że gdy tylko się pojawiłam, podszedł do mnie Cimbar. To było dla nas obojga jak grom z jasnego nieba. Od pierwszego wejrzenia zakochaliśmy się w sobie bez pamięci. Byliśmy wtedy tacy młodzi! Na przyjęciu siedzieliśmy obok siebie, ale w pierwszej chwili, kiedy tylko było to możliwe, wymknęliśmy się do pałacowych ogrodów. Dlatego to, co się działo, znam głównie z opowiadań.

– Jak często odbywały się takie spotkania? – Królowa była konkretna.

– Następne zdarzyło się mniej więcej pół roku później. A kolejne już po miesiącu. Zanim zjawiłaś się w pałacu, pani, bywało, że kończyło się jedno i ledwo służba zdążyła po nim posprzątać, już zaczynało się następne. Nazzi-Bugasz zachowywał się coraz gorzej. Jednak to, co robił w czasie, kiedy byłaś brzemienna, i później, kiedy przyszedł na świat następca, a przede wszystkim, co dzieje się ostatnio, przechodzi wszelkie wyobrażenia. Dziewczyny się boją. Wymyślają choroby i przekupują Belsazara, by nie musiały brać w tym udziału.

– Kiedy byłam w ciąży?

– Niestety, pani! Król wtedy szalał razem z Nazzi-Bugaszem. Cieszył się, że będzie miał potomka, zapewniał, że może mieć go z każdą kobietą z haremu i próbował to udowodniać.

- Nie mówiłaś mi o tym.
- Nie mogłam tego zrobić, byłaś brzemienna, myślałam, że pękłoby ci serce.
- Nie pękłoby.

– Wtedy tego nie wiedziałam – usprawiedliwiła się, wiedząc, że związek królowej z królem ma charakter czysto formalny. – Faworytą króla stała się w tamtym czasie Hessa. Ciągłe kręciła się przy nim i korzystała z tego, że pił dużo wina, a zabawy gości wywoływały u niego podniecenie. Robiła wszystko, co możliwe, żeby uczynił ją brzemienną. Nazzi-Bugasz też się o to starał. Do tego stopnia, że raz kazał podać Hesse królowi na wielkiej srebrnej tacy, przybraną jedynie w owoce polane miodem.

- Hessa? Zachowywała się, jakby była moją przyjaciółką, największą zaraz po tobie!
- To inteligentna kobieta. I jest zaufaną Nazzi-Bugasza.
- No, jeśli tak, to powinnam jeszcze bardziej na nią uważać.

Słuchała Adab, równocześnie myśląc o tym, jak wiele umykało jej uwagi przez ostatnie lata. Jak bardzo była ślepa na to, co działo się wokół i jak do jej uszu docierały jedynie mocno okrojone informacje o życiu w pałacu. Była zła na samą siebie – że na to pozwalała, że nie dociekała i nie dążyła do odkrycia prawdy.

– Jej starania nic nie dały – ciągnęła Adab. – Widocznie bogowie chcą, żebyś tylko ty mogła być matką królewskiego syna. Najpewniej mają w stosunku do ciebie jakiś zamysł – dywagowała.

– Mówiłaś, że Nazzi-Bugasz doprowadził do śmierci kilku dziewcząt, tak? – Kapłanka nie chciała przyspieszać opowieści Adab, ale nie zamierzała też pozwolić, by zbyt często zbaczała z głównej ścieżki.

– Bił do krwi te, które sobie upatrzył. Wiązał je, zakuwał w kajdany, wbijał w nie przedziwnie skonstruowaną biżuterię... – Adab wykrzywiła usta w bólu na myśl o tym, co spotykało jej koleżanki. – Przywiązywał do pali i nacinał ich skórę, po czym zlizywał spływającą po ciele krew. Niektóre dusił, innym wkładał w waginę żelazne urządzenia. Specjalnie dla niego przygotowywali je rzemieślnicy. Były takie, którym zakładał kagańce jak drapieżnym zwierzętom, kazał chodzić na czworakach i warczeć jak pies albo ryczeć jak lamparcice czy lwice. Robił to w zamkniętych pomieszczeniach, więc to, że któraś z dziewcząt zmarła od biczowania, wykrwawiła się z powodu działania urządzeń, które wciskał jej w waginę lub odbył, przez długi czas zostawało tajemnicą. Belsazar, pewnie za sowitą opłatą, potrafi sprawić, że informacje o tragediach nie wydostają się poza mury haremu. Jednak w nas narasta strach. Mężczyzn, którzy zasmakowali w okrutnych zabawach, jest coraz więcej. I wciąż przybywa martwych ciał dziewcząt.

- Królu, wiesz już, kogo ustanowisz swym następcą?

Semiramida stała przed Ninusem, trzymając za rękę Ninyasa. Miał już prawie pięć lat. Wyrósł na pięknego, silnego chłopca. Zapowiadał się na mądrego młodzieńca.

Król widział w nim siebie z dzieciństwa. Miał jego silny podbródek, takie jak on ostre spojrzenie czarnych, głęboko osadzonych oczu, był podobnie zbudowany. Każdego dnia od jego narodzenia Ninus składał bogom ofiarę za to, że dali mu tak wspaniałego chłopca.

– To chyba oczywiste! – zdziwił się. – Każdy w tym państwie wie, kto jest następcą.

– Obawiam się, że nie dla wszystkich jest to tak jasne, jak dla ciebie i dla mnie.

– Mówisz o Nazzi-Bugaszu? – roześmiał się pobłaźliwie. – To mrzonki starego osła! Nie ma szans na tron.

– On o tym nie wie. Po pałacu krążą plotki. Słyszałam nawet, że szykuje zamach na twoje życie.

– Martwisz się nimi? Plotki zawsze były, są i będą. Ludzie muszą gadać! – uniósł się.

Znał naturę ludzką, spodziewał się, że w sytuacji, kiedy rozczarowany biegiem spraw Nazzi-Bugasz wciąż dostarczał pożywki plotkom, na dworze opowiadano o nim różne historie i domyślano się bogowie wiedzą czego. Nie zdziwiły go więc słowa Semiramidy o planowanym zamachu. Jednak to, że ktoś mógł podważać następstwo tronu w jego państwie, oburzyło go. Szczególnie że poruszyła tę kwestię jego małżonka.

Od kiedy Semiramida stała się brzemienna, a i później, gdy przyszedł na świat Ninyas, nie odwiedzał jej w sypialni ani nie zapraszał do swojego łóżka. Przecież wywiązał się z danego bogom i jej słowa. Została królową i cieszyła się należnym jej szacunkiem i on nie zamierzał tego zmieniać. A że od pewnego czasu nie potrzebował ani jej, ani innych kobiet? Każdy wiek ma swoje prawa, uważał i dbał, by mieć spokój i by życie wokół płynęło zgodnie z wyznaczanym przez bogów rytmem.

– Oby bogowie dali ci życie wieczne, królu – starannie dobierała słowa. – Ale proszę cię, byś w swojej mądrości rozważył sytuację, co by się stało, gdyby pewnego dnia cię tu zabrakło.

Zachnął się.

– Jak to? Wtedy mój syn zasiądzie na tronie. – Wyciągnął ręce do chłopca, a ten wdrapał mu się na kolana. – A gdyby, oby bogowie na to nie pozwolili, doszło do tego, kiedy Ninyas nie będzie jeszcze miał zarostu, ty zostaniesz regentką.

To właśnie chciała usłyszeć.

– Dziękuję bogom za twoją mądrość i dalekowzroczność, królu.

– Nikt nie zadba lepiej o interesy Ninyasa niż ty. Tylko ty kochasz go bezgranicznie i bezwarunkowo. Moja też mnie kochała. Matki tak już mają – mówiąc, przyglądał się synowi.

Był z niego dumny. Tym bardziej że chłopiec z każdym dniem stawał się coraz bardziej podobny do niego. Teraz miał nawet niemal identyczny strój jak on. Ciekawe, czy Semiramida rozmyślnie kazała mu go uszyć? „Czy chciała, żebym w ten sposób

jeszcze bardziej czuł się z nim związany?”, zastanawiał się. Nie kochał jej. Uważał, że małżonka króla nie jest po to, by ją kochać, ale jednak czuł podziw dla dziewczyny, która dała mu syna, a ponadto, przez ponad sześć lat spędzonych u jego boku, stała się kobietą zasługującą na miano nie tylko córki bogini, ale prawdziwej, mądrej, statecznej i wyważonej królowej Babilonu.

– Królu, twoja mądrość i siła są znane i podziwiane na świecie. Rozważ, proszę, publiczne ogłoszenie tej decyzji. Nie znam się na polityce, nie potrafię w pełni objąć umysłem spraw, które toczą się wokół nas, jednak ufam, bo podpowiada mi to matczyne serce, że tak będzie bezpieczniej dla twojego syna. Powiedz o tym, aby cały świat to usłyszał. Żeby nikt nie mógł mieć nawet najmniejszych wątpliwości.

– Aż tak boisz się tego osła Nazzi-Bugasza?

– Królu, przyszłość twojego syna i dobro państwa są w twoich rękach. Zawsze podejmujesz najlepsze decyzje. Jestem pewna, że cokolwiek uczynisz, będzie to nie tylko zgodne z wolą bogów, ale najlepsze dla Asyrii i Babilonii.

– Jesteś mądra i odważna – stwierdził z zadumą.

– Kapłanki mówią, że odważna kobieta to nie ta, która pokazuje swoje ciało. To może zrobić każda. Odważna kobieta pokazuje swój umysł.

– Semiramido, jesteś odważną kobietą.

Kilka dni później, w obecności całego dworu, w sali tronowej, Ninus ogłosił miastu i światu, że po jego śmierci królem zostanie książę Ninyas. Na regentkę wyznaczył królową Semiramidę.

Wielka Kapłanka pościła od dziesięciu dni. Piła jedynie źródlaną wodę. Oczyszczała ciało i umysł, by być gotową na spotkanie z boginią. Każdego dnia, razem z innymi kapłankami ze świątyni, modliła się, śpiewała i tańczyła w celu otwarcia się na przesłanie.

Potrzebowała wskazówek. Widzące mówiły o zbliżającym się dniu przełomu. Hemet przynosiły wieści, że Nazzi-Bugasz wzmógł nocne spotkania, a Hessa podejrzanie kręci się przy służących króla. Niewątpliwie działo się coś, co powinno wzmóc czujność kapłanek. Entum pilnie potrzebowała więc spotkania z boginią.

Bizuterię zostawiła w przedsionku. Weszła w przestrzeń zasnutą dymem. Była sama. Do tej części świątyni mogła wchodzić tylko ona. Było najświętsze ze świątych, stanowiło dom bogini. Znajdowało się za wielką salą, w której stał potężny posąg Isztar. Miało kształt rotundy. Prowadziły tam drzwi tak małe, że aby wejść do środka, należało przykłęknąć – bogini lubiła pokornych.

Zdjęła płaszcz, rozpięła pas trzymający jej suknię i naga stanęła w środku okręgu. Wyłożono go srebrnymi, elektronowymi i złotymi płytkami tak ściśle przylegającymi do siebie, że tworzyły powierzchnię gładką niemal jak zwierciadło.

Dymy otaczały ją zewsząd. Pochodziły z palonych świętych ziół, sianych i pielęgnowanych w przyświątynnym ogrodzie. Miały szczególne właściwości. Pozwalały wejść w boskie przestrzenie i zobaczyć przyszłość.

Podniosła rękę.

– Pani, przychodzę do ciebie jako twoja służka. Oddana, pokorna i posłuszna twej woli. Dziękuję za dar życia, za wsparcie, jakim obdarzasz mnie każdego dnia. Dziękuję za twoje błogosławieństwa.

Uklękła, wciąż trzymając ręce w górze. Tkwiła tak, póki nie poczuła mrowienia w palcach. Potęgą magicznych ziół zaczęła oddziaływać na jej zmysły. Czuła, jak wiruje jej w głowie.

– Pani, moje ciało i duch, jak zawsze, są otwarte na twoje wskazówki. Proszę cię o objawienie.

Czuła, jak omdlewają jej ręce, a ciało słabnie. Wiedziała, że zaraz utraci ziemską przytomność i dostąpi zaszczytu wejścia w świat bogini. Spieszyła się, by, zanim to się stanie, zdążyć wypowiedzieć formułę otwierającą boskie wrota.

– Proszę cię o objawienie – powtórzyła. – W którą stronę iść? Pokaż mi twoją wolę, bym mogła realizować ją na ziemi każdego dnia. Oświeć mnie. Wskaż drogę. Czy pozwolić, by król zginął? Nie przeszkadzać jego wrogom? Niech odejdzie z tego świata? Czy to zgodne z twoją wolą?

Jej oczy zobaczyły rozstępującą się mgłę. Widziała już boskie światło, do którego podążała. By dopełnić zaklęcia, musiała wypowiedzieć formułę po raz trzeci. Tylko wtedy mogła ujrzeć jasność Isztar. Resztką sił wyszeptwała:

– Proszę cię o objawienie.

– Pani, coś się dzieje. Nazzi-Bugasz wzmógł czujność. Istnieje prawdopodobieństwo, że w najbliższym czasie wydarzy się coś znaczącego. Moi szpiedzy donoszą, że on i Hessa spotykają się nocami, jednak nie spędzają czasu w łożu. Cały czas rozmawiają. I to szeptem. Nikt nie jest w stanie usłyszeć, co mówią.

– Dziękuję, Cimbarze. Bądź czujny, obserwuj, ale nie podejmuj żadnych działań. Pamiętaj, że twoją główną powinnością jest strzec następcy i mnie. Cokolwiek by się działo, zdrowie i życie Ninyusa jest najważniejsze.

– Tak jest, pani. Jestem twoim najwierniejszym sługą. Za ciebie i następcę jestem gotów oddać życie.

– Nie masz oddawać życia. Masz skutecznie nas chronić.

– Tak jest, królowo.

Kiedy dusza Ninusa trafiła do zaświatów rządzonych przez boginię Ereszkigal ²¹, jego syn ledwo skończył pięć lat.

²¹ Zgodnie z wierzeniami asyryjskimi, sposób funkcjonowania zmarłego w zaświatach nie zależał od jego czynów za życia, ale od okazałości pogrzebu i jakości ofiar składanych bóstwom przez rodzinę.

Król odszedł nagle. Nocą. Służący mówili, że jego ciało nie dawało wcześniej żadnych oznak, które świadczyłyby o nadchodzącej śmierci. Położył się do łóża w pełni sił i zdrowy. Rano, gdy zdjęli zasłony z okien jego komnaty, okazało się, że nie oddycha. Przysięgali, że w nocy nikt do niego nie wchodził.

Pierwsza dowiedziała się o tym Wielka Kapłanka. Oczy i uszy jej hemet odbierały informacje z każdego miejsca w pałacu. Nic nie mogło umknąć ich uwagi, tym bardziej śmierć władcy. Wcześniej wiedziała, co się zdarzy, ale zgodnie z wolą Isztar, nie zamierzała temu przeszkodzić. Zjawiała się w komnacie Semiramidy w tym samym czasie, kiedy duch króla przemieszczał się do świata Ereszkigal.

– Król nie żyje. Trzeba działać, królowo.

Za radą Wielkiej Kapłanki, na rozkaz Semiramidy, Cimbar z żołnierzami wkroczył do komnat Nazzi-Bugasza. Miał go aresztować pod zarzutem uśmiercenia wielu kobiet, ale przede wszystkim – zamachu na króla. Jednak, co było oczywiste, oczy i uszy w pałacu miały nie tylko kapłanki Isztar i szpiedzy Cimbara. Najwyraźniej ktoś uprzedził Nazzi-Bugasza, że po niego idą. Nikt nie zauważył, kiedy i jak udało mu się uciec. Jego służący twierdzili zgodnie, że chwilę wcześniej był jeszcze w łóżu.

Cimbar i jego ludzie obstawili pałac i na krok nie odstępowali królowej i jej syna. Do budynku wkroczyły kapłanki, które, na rozkaz królowej, rozlokowały się w komnatach sąsiadujących z zajmowanymi przez nią i małego księcia.

Jeszcze tego samego ranka Semiramida mianowała Cimbara generałem i zwierzchnikiem gwardii królewskiej zwanej Kisir Tarutti.

– Hammurabi ²² był wielkim królem – mówiła Kapłanka w czasie jednej z lekcji, kiedy Semiramida dopiero co przybyła do haremu.

²² Żył w latach 1728–1686 p.n.e.

Pamiętała prawie wszystkie spotkania. Lubiła chodzić do świątyni i uczyć się – Entum otwierała przed nią nowy świat. Nauki były dla niej jak dawka świeżego powietrza.

Otrzymała wiedzę, której zawsze pragnęła, nawet nie zdając sobie z tego sprawy. Czuli, jakby odkrywał się przed nią obszar znany jedynie nielicznym: królom, kapłankom, kapłanom i rodzinom możnych.

– Od boga Słońca, Szamasza, otrzymał trzysta praw. Kazał je wykuć na kamiennych stelach i ustawić w miastach, które znajdowały się pod jego panowaniem. Jeden z potężnych kamieni, z czarnego diorytu, do dziś stoi w Babilonie w takim miejscu, żeby każdy, widząc go, pamiętał, że Kodeks Hammurabiego jest najważniejszym prawem i obowiązuje każdego, kto mieszka lub tylko składa wizytę w naszej krainie.

– Ojciec mi o tym mówił. Uważał, że te prawa regulują niemal wszystko, co nas dotyczy. Śmiał się, że zapisano tam nawet, ile razy w miesiącu mąż powinien współżyć z żoną, by zadowolić bogów.

– Żartował. Zapewniam cię, że o tym tam nic nie ma. Ale fakt, kodeks dotyczy codziennego życia i doskonale je reguluje. Kolejne paragrafy zajmują się prawem procesowym, obowiązkami urzędniczymi, mówią o handlu, prawach rodzinnych, a nawet kradzieży, obrażeniach ciała i niewolnictwie. Są też paragrafy dotyczące leczenia, cennika za usługi medyczne czy wymiaru kar dla lekarzy.

– Wiesz, że pierwszego lekarza spotkałam dopiero tu, na dworze? Wcześniej nigdy nie był mi potrzebny.

– Twoje szczęście.

– Pewnie tak... Co mówią te paragrafy?

– Na przykład paragraf dwieście piętnasty brzmi: *Jeśli lekarz wyleczy ciężką ranę człowieka wolnego za pomocą narzędzia z brązu lub jeśli plamkę na oku człowieka narzędziem z brązu otworzy i oko tego człowieka wygoi, to należy mu za to zapłacić dziesięć miar srebra.* Paragraf dwieście szesnasty mówi, że: *Jeśli chodzi o człowieka niskiego stanu, to lekarz ma otrzymać pięć miar srebra.* Paragraf dwieście siedemnasty doprecyzowuje: *Jeśli chodzi o niewolnika należącego do człowieka wolnego, to pan owego niewolnika da lekarzowi dwie miary srebra.* Paragraf dwieście osiemnasty: *Jeśli lekarz opatruje wolnego człowieka narzędziem z brązu z powodu ciężkiej rany, a chory umrze lub jeśli narzędziem z brązu usunie plamkę z oka człowieka i oko uszkodzi – obcina mu się obie ręce.*

– To trudna sytuacja. Medyk bez rąk raczej nie będzie mógł dalej uprawiać fachu. – Semiramida uznała, że usłyszała tak wiele paragrafów, że potrzebuje czasu na przerwę dla umysłu.

– Możesz sobie żartować, ale Kodeks Hammurabiego stworzono tak dawno, a sprawdza się do dziś. Ludzie go rozumieją i akceptują.

– Tak, wiem – spoważniała, widząc, że nie ma co liczyć na przerwę. – Ojciec też mi to mówił. Nie raz wołał: *Oko za oko, ząb za ząb*²³. Wcale mi się to nie podoba.

²³ Paragrafy, o których mowa, brzmią dosłownie: §196 *Jeśli obywatel oko obywatelowi wybił, oko wybija mu.* §197 *Jeżeli kość obywatela złamał, kość mu złamaj.*

– Te prawa regulują wiele kwestii. I się przydają. Wiesz, jak brzmi paragraf sto trzydziesty czwarty?

– Nie znam żadnego z nich.

– *Jeśli obywatel dostał się do niewoli i w domu jego do jedzenia nic nie ma, a żona jego do domu innego mężczyzny weszła, kobieta ta kary nie poniesie.* Następny mówi o tym, co się stanie, jeśli taka kobieta urodziła temu nowemu mężczyźnie dzieci, a mąż wrócił do domu.

– Ciekawe...

– Taka kobieta ma wrócić do swego męża, a dzieci – pójść za swoimi ojcami.

– Sprawiedliwie.

– Kodeks przewiduje też inne sytuacje. Na przykład paragraf sto trzydziesty szósty mówi: *Jeśli obywatel miasto swe porzucił i zbiegł, potem zaś żona jego do domu innego mężczyzny weszła, jeśli obywatel ten powrócił i żonę swą chciał odebrać, to ponieważ miastem swym wzgardził i zbiegł, żona zbiegłego do męża swego nie powróci.*

– To mądre prawa.

– Powinnaś je wszystkie znać. Będą ci potrzebne. Paragraf sto trzydziesty ósmy... – Zamknęła oczy i wyrecytowała: – *Jeśli obywatel dziewczyną żonę swą, która dzieci nie urodziła mu, odprawił, srebra tyle co wiano jej wynosiło da jej oraz posag, który z domu ojca swego przyniosła, zwróci jej i może ją odprawić.*

– A co z tymi, które nie mają wiana, tak jak ja?

– *Jeżeli wiana nie było, jedną minę srebra jako odprawę da jej.* Tak mówi paragraf sto trzydziesty dziewiąty.

– Znasz wszystkie na pamięć?

– Owszem.

– Dotyczą też króla?

– Król jest ponad prawami. On je stanowi. Od niego, namaszczonego boską mocą, zależy życie poddanych. Nie dotyczy go żaden z paragrafów. Gdybyś była zwykłą kobietą i wyszła za mąż tak jak większość, ale nie chciała być z mężem, mogłabyś powoływać się na Hammurabiego. W paragrafie sto czterdziestym drugim ustanowił: *Jeśli kobieta męża swego odtrąciła i powiedziała mu „Nie posiędziesz mnie więcej”, sprawa jej przez władze okręgu zostanie rozpatrzona, i jeśli dobrze się prowadzi i występku nie ma, a mąż jej wciąż wychodzi z domu i bardzo poniża ją, kobieta ta winna nie jest, posag swój odbierze i do domu ojca swego pójdzie.* Dalej jest tak: *Jeżeli zaś nie prowadzi się dobrze, wciąż wychodzi, dom swój rujnuje, męża swego poniża, kobieta ta do wody zostanie wrzucona.*

– Ale nie dotyczy to królowej?

– Królowa, tak samo, jak król, jest ponad prawem. I jeśli będzie mądra, może naprawdę wiele zdziałać. Nie tylko mieć wpływ na losy poddanych, ale także na

obowiązujące kodeksy. Może sprawić, że świat stanie się przyjazny i sprawiedliwy. Mądrzy władcy zawsze są dla ludu darem nieba.

Semiramida czuła, że Wielka Kapłanka zachęca ją do tego, by spróbowała zostać królową.

– Tak, owszem, chcę zasiąść na tronie – przyznała. – Do niedawna myślałam, że głównie po to, żebym mogła znów stać się wolna, ale teraz, po wielu lekcjach i naukach, których mi udzielasz, wydaje mi się, że chcę być królową, żeby móc dać wolność także innym.

To było dawno – w czasach, kiedy dopiero przybyła do pałacu i zupełnie nie wiedziała, na czym polega rządzenie.

Przed południem, w towarzystwie Wielkiej Kapłanki, Semiramida zjawiała się w haremie. Stała na środku, na podwyższeniu, w miejscu zwykle przeznaczonym dla króla. Już samo to wywołało wśród kobiet poruszenie.

Rozejrzała się. Były w różnym wieku, o wszystkich możliwych kolorach skóry i kształtach ciała, ubrane na różne sposoby, i przyglądały się jej w milczeniu. Stały przed i za szerokimi kolumnami, wokół basenów i sadzawek, na mostkach, przy niskich i wysokich stolikach, wśród kwiatów i drzewek owocowych. Patrzyły na nią z zainteresowaniem, niektóre ze zdziwieniem, a rzadko która z podziwem. Wiedziały, że król nie żyje, władzę po nim objął jego małoletni syn, a ona została regentką. Te, które choć odrobinę znały się na polityce, rozumiały, że to właśnie ona przejmie teraz rządy.

– Jesteście wolne – ogłosiła. – Te z was, które chcą i mają dokąd wrócić, mogą odejść. Zostaniecie sownie zaopatrzone. Środki, jakie otrzymacie, wystarczą wam na godne życie. Te, które zechcą pozostać w pałacu, znajdą się od dziś pod moją pieczęcią i przejdą w moją służbę. Skończyło się wasze życie w haremie.

Spoglądały na nią i na siebie nawzajem. Były zdezorientowane. Nie wyobrażały sobie, że mogłyby wieść inne życie niż to, które znały. Co mogłyby robić poza haremem? Poza tym – wolne? Nie bardzo rozumiały, co to dla nich znaczyło.

Semiramidę zaskoczył ich brak entuzjazmu. Była przekonana, że będą się cieszyć, może wiwatować na jej cześć, że wpadną sobie wzajemnie w ramiona. Nic takiego się nie stało.

– Możecie udać się do krajów i rodzin, z których pochodzicie. Skarbiec królewski wyposaży was na drogę – wyjaśniła Wielka Kapłanka, widząc ich zdziwione miny. – Te z was, które będą chciały zostać pod opieką Królowej Matki, bo od dziś tak właśnie będziemy tytułować władczynię, rozpoczną służbę na dworze, lub też, jeśli Królowa Matka w swej łaskawości na to zezwoli, staną się kapłankami w służbie Isztar.

– Macie wybór... – Królowa patrzyła na ich twarze, dłużej zatrzymując wzrok na tych, które znała. – ...i dziesięć dni na podjęcie decyzji. Przez ten czas możecie tu oczywiście mieszkać i korzystać z waszych uprawnień. Wolność to nie kara. To coś wspaniałego! Będziecie mogły same o sobie decydować, rozumiecie?

Wyglądało na to, że do większości nie w pełni dotarło znaczenie tego, co usłyszały.

– A gdzie jest Belsazar?

Semiramida, wciąż nie widząc entuzjazmu, rozejrzała się, szukając rządcy. Miała nadzieję, że wypatrzy go pod którąś ze ścian lub w jakimś zakamarku.

– Dziś raczej go tu nie było – odezwała się któraś, przełamując wreszcie milczenie oszołomionych kobiet.

Wtedy zewsząd zaczęły płynąć słowa. Równocześnie.

– Może uciekł? – dodała inna.

– Uciekł z pełnymi sakwami! – odważnie zawołała kolejna.

Rozległy się pojedyncze śmiechy. To rozładowało napięcie i zaczęły mówić.

– Czy to, co powiedziałaś, Królowo Matko, oznacza, że nie będzie już Nazzi-Bugasza i jego kompanów? Naprawdę jesteśmy wolne? – chciała się upewnić kolejna. – Królowo Matko? – powtórzyła tytuł Semiramidy, aby przyzwyczać się do jego wypowiedzienia.

– Koniec z Nazzi-Bugaszem! – krzyknęła Semiramida mocnym głosem. – Nikt nie będzie was już gnębił. Nikt więcej nie podniesie na was ręki. Obiecuję!

W Semiramidzie coś pękło. Jakby tama, która przez ostatnie lata gromadziła wodę, właśnie pękła. Potężne fale uderzyły z głośnym hukiem.

Wróciły straszne opowieści Adab, wspomniła te, które zginęły, by zaspokoić zwyrodniałe żądze oprawców. Przypomniała sobie opowieść Salmy o tym, co robił z nią jej pan. I jak echo w jej głowie wróciła obietnica, którą złożyła, słysząc po raz pierwszy o okropnościach w haremie – że z tym skończy, a sprawcy poniosą karę. Pomyślała też o Nazzi-Bugaszu, wciąż zagrażającym jej synowi, nawet o porwanym i przetrzymywanym gdzieś ojcu. Jeszcze kilka dni wcześniej mogła zrobić niewiele, prawie nic. Teraz – wszystko. Czowała siłę, która gromadziła się w niej przez lata.

– W tym haremie, z rąk bardzo złych ludzi, zginęło czternaście kobiet. Nie ujdzie im to na sucho. Zostaną ukarani! – zawołała jeszcze głośniej.

Była przywódczynią. Miała siłę. Było to widać w tym, jak stała, patrzyła, gestykulowała. Z jak wielką mocą słowa wypływały z jej ust.

Kobiety, które początkowo słuchały jej prawie bez reakcji, teraz podnosiły głowy. Zaczynały wierzyć, że może rzeczywiście coś się zmieni. Niektóre wznosiły okrzyki brzmiące jak bojowe, a widząc jej entuzjazm i słysząc przekonanie i pewność, które wybrzmiewały z każdego słowa, również zaczynały wierzyć. Kiedy do pomieszczenia wszedł zastęp uzbrojonych kapłanek w krótkich spódniczkach i ustawił się za królową, nabrały pewności, że to, czego są świadkami, dzieje się naprawdę.

– To hemet, zbrojne ramię Isztar – obwieściła Semiramida. – Pomściły waszą krzywdę. Złapały dręczycieli i wtrąciły ich do lochów. Najgorsi z tych, którzy was gnębili i własnoręcznie zakatowali na śmierć wasze przyjaciółki, nigdy już nie ujrzą słońca. Popelnili zbrodnie i ponieśli karę. Oko za oko, ząb za ząb. Kość za kość. Śmierć za śmierć!

Semiramida stała na szeroko rozstawionych nogach. Biła od niej wielka siła. Trzymała miecz, a kiedy go podniosła, cztery kapłanki sięgnęły do skórzanych sakw, które przyniosły z sobą. Otworzyły je. Na jej znak, wyjęły bagaż – były to cztery męskie, zakrwawione, świeżo obcięte głowy.

Kręciło jej się w głowie, trzęsły nogi i było jej niedobrze. Zawartość żołądka podeszła do gardła. Czowała, że zwymiotuje, lecz nie mogła zwlekać ani chwili. Nie chciała okazać słabości przy tych, które widziały w niej wyzwolicielkę. Nie słuchając więc okrzyków przerażenia, nie patrząc na te, które zemdlały po tym, kiedy hemet wyjęły z sakw zakrwawione głowy, odwróciła się i prawie biegiem wróciła do królewskiej części pałacu.

„Przecież to nie tak miało być...” – myśli przemykały jej przez głowę z prędkością błyskawicy. – „Miałam być dobra. Nienawidzę zabijania! Gdzie moje postanowienia i obietnice z dzieciństwa? Stałam się zabójczynią, tak jak królowa z opowieści Simmasa. Ta, której współczułam, o której myślałam, że na jej miejscu postąpiłabym inaczej. Gdzie podziały się moje młodzieńcze ideały i wiara, że mogę być dobra? Gdzie moje przekonanie, że umiem wybaczać, a szukanie zemsty nie prowadzi do niczego dobrego? Nie tak miało być, nie tak!”

Kiedy tylko zatrzasnęła za sobą drzwi, zostawiając na zewnątrz przerażoną Adab i struchlałą Salmę, dopadła stojącej najbliżej drzwi wazy i zwymiotowała. Później znów i jeszcze. A potem kolejny raz. Żołądek był pusty, jednak wciąż wzbierały w niej kolejne fale mdłości. Wyrzucała z siebie rozpacz, wściekłość i przerażenie. Gwałtownymi chluśnięciami wylewało się z niej to, co gromadziło się w ciele przez miesiące, a może nawet lata.

Wreszcie jej ulżyło. Wytarła usta i wstała. W komnacie unosił się charakterystyczny kwaśny zapach.

Otworzyła drzwi i podała Salmie wypełnioną wymiocinami wazę, a ta odebrała ją bez słów.

– Wywietrzę komnatę – stwierdziła Adab, wchodząc do środka.

– Zrób to. A ja wezmę się za wietrzenie kraju. Całego. Wyrzuciłam z siebie złość. Jestem gotowa do działania. Już czas.

Następnego dnia z rozkazu królowej wymieniono prawie wszystkich dowódców oddziałów gwardii królewskiej. Nowi byli zaufanymi ludźmi Cimbara i razem z odbiorem nominacji złożyli Semiramidzie przysięgę wierności. W ten sposób Kisir Tarutti stała się najwierniejszą armią królowej.

Nie zmieniono jednak dowódców kisiru, i już wkrótce miało się okazać, jak wielkim było to błędem.

Dwa dni później pokłoniło się jej pięć kobiet. Widywała je w haremie, ale nigdy wcześniej z nimi nie rozmawiała. Zresztą wtedy nie wydawały się jej przyjazne. Nie rozumiała powodu ich wycofania, skrytości i unikania innych kobiet. Uznała, że może są zarozumiałe. Dopiero kiedy dowiedziała się o strasznych rzeczach, które miały miejsce, domyśliła się, że ich dusze były zranione, a one po prostu się bały.

– Królowo Matko – rozpoczęła najstarsza z nich, patrząc w podłogę. – Przychodzimy do ciebie, by prosić o sprawiedliwość.

– Mówcie śmiało – zachęciła je życzliwie.

Spodziewała się, że przychodzą ze sprawą, o której trudno im mówić. Wszystkie były speszone, miały spuszczone głowy i zachowywały się jak winowajczynie. Chciała dodać im otuchy, jednak, pamiętając nauki Wielkiej Kapłanki, wiedziała, że w takich chwilach powinna dać ludziom czas i słuchać uważnie, co mają do powiedzenia.

– Zbrodniarze ponieśli zasłużoną karę. Wymierzyłaś ją sprawiedliwie, dziękujemy ci za to.

– Taka jest rola królowej – zapewniła.

Mimo tego, czego uczyła ją Entum, niecierpliwiła się. Chciała usłyszeć jak najszybciej, z czym do niej przychodzą. Lubiła działać. Męczyło ją, kiedy ktoś przedłużał coś niepotrzebnie, nie potrafił powiedzieć jasno i zwięźle, o co mu chodzi.

– Mówcie!

Zaległa cisza. Położyła ręce na podłokietnikach, pozwoliła swobodnie ułożyć się dłoniom i obiecała sobie, że już nie będzie ich popędzać. Niech powiedzą, co je sprowadza, zgodnie ze swoim własnym rytmem.

Cisza przedłużała się.

– Pani, wielu morderców nie spotkała jeszcze zasłużona kara – wreszcie odezwała się ta, która stała z tyłu i wydawało się, że jest najbardziej zestresowana z nich wszystkich.

– Oni wciąż żyją, mimo że byli katami. Wiemy, że wtrąciłaś ich do lochów, że czekają na twoją decyzję. Wymierz im najsurowszą karę. Nie żyje czternaście naszych sióstr, a ścięłaś tylko czterech winowajców. Co będzie z pozostałymi?

Kiedy padły te słowa, zaczęły mówić jednocześnie. Wylały się z nich długo gromadzone żale, opowiadały, co mężczyźni robili z tymi, które zginęły, i jak cierpiały

one same. Były zdziwione, że w ogóle przeżyły tę gehennę. Uważały to za cud.

Semiramida słuchała ich nie tylko z uwagą. Była wstrząśnięta i cierpiała razem z nimi. Rozumiała, że to, co Adab opowiedziała jej o zdarzeniach w haremie, było tylko wierzchołkiem wielkiej góry nieszczęść i krzywd, które w ostatnich latach stały się ich udziałem.

Z pewnością jej mąż musiał wiedzieć o tym, co tam się dzieje. Poczwała, jak krew coraz szybciej krąży jej w żyłach i jak pulsują jej skronie. Była wściekła. Na niego, na tych, którzy dopuszczali się strasznych czynów, na Belsazara, który niewątpliwie czerpał z tego profity, na kobiety, tak bierne, i na siebie, że w miejscu, w którym żyła, działy się takie okropności, a ona ich nie zauważała.

Wbiła paznokcie w oparcie tronu. Wiedziała, że za wszelką cenę musi utrzymać emocje na wodzy.

– Zapewniam was, że wszyscy, którzy uczynili zło, poniosą karę. – Starła się, by słowa wydobywające się przez zaciśnięte zęby brzmiały wyraźnie. – Chcę, żebyście pomogły mi ją wymierzyć.

– My? – Wszystkie jak na komendę cofnęły się o krok.

– Tak, wy.

– Każdy przedmiot i każda siła natury mają swoje zi, czyli ducha, którym za pomocą zaklęć może kierować obdarzona darem kapłanka ²⁴.

²⁴ Archibald H. Sayce, *The History of Nations*, t. 1, Nowy Jork 1928, s. 96.

– Ty posiadasz taką umiejętność?

– To dar. Posiada go każda Wielka Kapłanka. Inaczej nie mogłaby nią zostać.

– Korzystasz z niego?

– Jeśli jest taka potrzeba.

– Jak to robisz?

– Łączę się z zi przedmiotu lub zjawiska, wchodzę w nie na tyle głęboko, by poczuć esencję. Kiedy to się uda, staram się dojść z nim do porozumienia, żeby przekonać je do współpracy.

– Podoba mi się to, co mówisz. Ale brzmi to jak czary wyższego rzędu. Nie wiem, czy dla kogoś takiego jak ja połączenie z zi jest w ogóle możliwe.

– Każdy z nas ma inny charakter, inne umiejętności i talenty. Każdy ma serce i rozum. I każdy sam decyduje o swoim życiu, także o tym, czy i na ile jest w nim miejsce na magię, czary i boskość. Jesteśmy tu tak krótko! Jak iskra świecąca przez mgnienie. Światło jest dane każdej i każdemu z nas, kiedy tu przychodzimy, ale jego intensywność i kolor zależą niemal wyłącznie od nas samych. Czy możesz połączyć się z zi, zależy przede wszystkim od ciebie.

– Och, gdyby to było takie proste...

– Jesteś córką bogini Atargatis, to zobowiązuje.

– No tak. Ojciec powtarzał mi to od dzieciństwa.

– Czyżbyś miała wątpliwości? Po tym wszystkim, co wydarzyło się w twoim życiu?

Semiramida opuściła głowę. Wyglądało, jakby zapomniała, gdzie jest. Długo milczała. Wreszcie wyprostowała się.

– Kiedy wiele lat temu czekałam na króla w jego komnacie... – mówiła urywanymi zdaniami, niezbyt składnie, ale arcykapłanka ją rozumiała. – To miało być spotkanie, od którego zależała moja przyszłość. Bałam się. Byłam sama. Sama. Tak, dobrze pamiętam. Zamknęłam oczy, jak mnie uczyłaś, i próbowałam wejść w siebie. Szukałam siły. Wtedy, właśnie wtedy, poczułam ją wyraźnie, jej istnienie. Jej, bogini. Była we mnie, a ja byłam nią. Czułam więź. I siłę. Wiedziałam, że dam radę, że mogę naprawdę wszystko. Nigdy wcześniej nie czułam się tak mocna. No, może wtedy, kiedy w dzieciństwie pływałam z delfinami. Albo w wodzie, w falach. Wtedy też czułam wolność. To było piękne. Chciałam wierzyć, pewnie, kto by nie chciał, że moją matką jest Atargatis. Każda dziewczynka na moim miejscu szukałaby nici łączącej ją z matką. Mnie wskazał ją Simmas. Teraz widzę, że chwyciłam się tego jak liny ratunkowej. Widzę to. Zbudowałam legendę, a ona pozwoliła mi przetrwać najtrudniejsze chwile. Tak bardzo chciałam wierzyć, że jestem córką bogini, że stałam się nią. Ale nie wiem, czy uda mi się poznać zi i w nie wnikać. Może jest to poza moimi możliwościami. Ale córką bogini jestem.

– Tak, królowo. Jesteś córką bogini.

– Jak wygląda królowa? Jak się porusza? Jak patrzy? Jak przemawia? Jak słucha? – Zastanawiałaś się kiedyś nad tym?

– Nie.

– To pora pochylić się nad tymi sprawami.

To była jedna z lekcji, których udzieliła jej Wielka Kapłanka. Jedna z pierwszych. Semiramida zapamiętała ją może nawet lepiej niż jakiegokolwiek inne. Do tego, o czym wtedy, na początku swojego pobytu w pałacu, usłyszała, wracała w myślach nie raz. A teraz, kiedy nie żył Ninus, okazało się, że to, czego nauczyła ją Entum, przydawało się niemal na każdym kroku.

– Kiedy ludzie na ciebie patrzą, jak sądzisz, co widzą przede wszystkim? – pytała wtedy jej mentorka.

– No, chyba tak ogólnie patrzą... – Semiramida nigdy wcześniej nie zastanawiała się nad tym.

– Oczywiście – pochwaliła ją. – I co widzą, jak sądzisz?

– Blask albo jego brak.

– Doskonale! Teraz zastanówmy się, co się na ten blask składa. I czy zawsze, bez względu na to, jak się czujemy i w jakiej jesteśmy kondycji, ten blask pozostaje taki sam.

– No nie – odpowiedziała bez namysłu. – Jeśli ktoś się gorzej czuje, albo jest słaby, boi się albo coś mu się nie podoba, to wygląda inaczej niż wtedy, kiedy wszystko jest z nim w porządku.

– Jak myślisz, czy poddani chcieliby wiedzieć, że królową boli głowa? Albo że źle znosi swoje księżycowe dni? Albo że jest wściekła na męża?

– Nie. Takie rzeczy królowej się nie zdarzają! – zaproponowała zdecydowanie.

– Myślisz, że królowa się nie denerwuje? Nie boli jej brzuch? Nie wypróżnia się?

Semiramida się roześmiała.

– Jakoś do tej pory chyba tak właśnie mi się wydawało.

– Większość ludzi tak uważa. Król, królowa, kapłan, kapłanka... – Wskazała na siebie.

– My wszyscy jesteśmy traktowani niemal jak bogowie, a przynajmniej jak dingirowie²⁵. I niech tak będzie. Ludzie potrzebują wierzyć w nadzwyczajność tych, którzy są nad nimi. Muszą mieć autorytety. Łatwiej im się żyje.

²⁵ Półbóg, legendarny heros. W Mezopotamii takie określenie umieszczano przed imionami istot boskich.

– Dlatego pytasz, jak wygląda królowa? Jak mówi, jak siedzi i tak dalej?

– Gdybyś objęła tron, a istnieje takie prawdopodobieństwo, oczekiwania w stosunku do ciebie będą olbrzymie. Kto zasiada na tronie, wpisuje się w odwieczny rytuał. Staje się władcą. Jednym z narzędzi rządzenia jest zaspokajanie bardzo ważnej potrzeby poddanych. Wiesz, o czym mówię?

– Trzeba dbać, by mieli co jeść. To najważniejsze. Ja miałam szczęście, raczej nie głodowałam w życiu, ale wiem, jak to jest, kiedy miski są puste.

– Tak. Zapewnić poddanym pełne miski i od czasu do czasu świętowanie to najstarsza powinność władcy, który zamierza szczęśliwie i długo rządzić, masz rację. Ale jest jeszcze coś. Można to nazwać wizerunkiem. Jak ludzie cię widzą, co o tobie mówią, jakie informacje o sobie wysyłasz w świat – to bardzo ważne.

– Wizerunek?

– Wizerunek.

– Możesz nauczyć mnie bycia królową?

Na twarzy Wielkiej Kapłanki pojawił się uśmiech, który mógł świadczyć o tym, że owszem, może to zrobić, i że tak naprawdę czekała właśnie na to pytanie.

– Wstań i przejdź się po komnacie tak, jakbyś była królową.

Semiramida wyprostowała się. Zaczęła kroczyć powoli i, jak jej się wydawało, z godnością, rozdając uśmiechy na lewo i prawo.

– Głowa wyżej! – zarządziła Entum. – Ramiona bardziej do tyłu. Nie, nie aż tak. Powinnaś sprawiać wrażenie naturalnej. Stopy stawiaj mocno, musisz czuć grunt pod nogami, stabilność to podstawa.

– Tak jest dobrze? – Mocniej zaakcentowała stawianie kroków.

– Prawie. Uśmiechaj się. Powściągliwie, ale z serca. Niech śmieją się twoje oczy. Nie pokazuj zębów zanadto, wystarczy odrobinę.

Semiramidzie wydawało się, że wykonuje wszystkie polecenia, jednak najwyraźniej tak nie było.

– Nie zaciskaj ust. Rozchyl je.

– O, tyle? – Zademonstrowała.

– Nie. Mniej. Tak, by między twoimi wargami mógł zmieścić się brzeg liścia laurowego.

– Tak?

– Właśnie. Między szyją a podbródkiem zachowaj kąt prosty. Nie patrz poddanym prosto w oczy – kieruj wzrok na ich czoła. Odczują wtedy, że jesteś władczynią. Jednak, uwaga! Kiedy rozmawiasz z kimś, kto jest godny, byś obdarzyła go bezpośrednią rozmową, patrz mu w oczy. Jeśli rozmawiasz z osobą, którą o coś prosisz, kieruj wzrok na przestrzeń poniżej oczu. I, ciekawostka, patwienie na usta może być odebrane jako sygnał erotyczny.

Semiramida zatrzymała się.

– Mam to wszystko zapamiętać?

– Ćwiczenia uczynią cię mistrzynią. Będziemy powtarzać chodzenie, siadanie, wykonywanie i oddawanie pokłonów, przemawianie i wszystko inne, aż opanujesz tę sztukę do perfekcji. W pewnym momencie stanie się tak, że to, czego się nauczysz, będzie ci tak bliskie, że stanie się twoją prawdziwą naturą. Jednak do tego niezbędny jest czas i potężny wysiłek. Głównie twój.

– Jestem gotowa do pracy.

– Zajmiemy się też dobozem odpowiednich strojów. W zależności od okoliczności i tego, co będziesz chciała nimi zakomunikować otoczeniu, powinny spełniać określone warunki.

– Strój mówi?

– Nawet nie wiesz, jak dużo.

– Wielka Kapłanko, czy kiedykolwiek opanuję tę wiedzę?

– Bądź o to spokojna. Jesteś doskonałą uczennicą. No i przyznam nieskromnie, masz najlepszą nauczycielkę na świecie. A teraz idź. W stronę okna i z powrotem. Jak królowa!

Semiramida ruszyła.

– Kroczyć pewnie i śmiało. Masz władzę. Jesteś silna! – zagrzewała ją. – Równocześnie sprawiaj wrażenie, jakbyś płynęła.

Semiramida parsknęła śmiechem.

– Nie ma co się śmiać. Unoszą cię w powietrzu skrzydła bogini. Pokaż to.

Semiramida rozłożyła ręce i zaczęła nimi machać, kręcąc się wokół własnej osi i chichocząc radośnie.

– Latam, latam! Mam skrzydła!

Ku jej zdziwieniu Wielka Kapłanka zrobiła to samo. Rozłożyła ręce i machając nimi, biegła po pokoju, zaśmiewając się do rozpuku. Krążyły tak, wirowały i pokrzykiwały jak ptaki. A później, zmęczone, usiadły na podłodze. Semiramida położyła się, szeroko rozkładając ręce i przykładając jeden z rozgrzanych policzków do chłodnego kamienia podłogi.

– To było wspaniałe. Bardzo przyjemne... i ty, ty też latałaś. Nie sądziłam, że Wielka Kapłanka potrafi bawić się jak dziecko. I że ma skrzydła.

– Każda i każdy z nas ma skrzydła. Mniejsze, większe, w różnych kształtach i kolorach. Czasem nie zauważamy, że je mamy, ale rodzimy się z nimi. Dostajemy je od naszych matek, babć i kobiet, które dają nam wsparcie.

– Mnie wsparcie dajesz ty. Dziękuję.

– To dla mnie zaszczyt.

Semiramida przypominała sobie lekcje udzielane jej przez Wielką Kapłankę przed ciężkimi dla niej chwilami. Tak było i tym razem. Czekał ją trudny czas.

– Oto sprawcy waszych cierpień – obwieściła Semiramida. – To oni są winni śmierci waszych sióstr. Ich los jest teraz w waszych rękach.

Wezwane przez królową, zgromadziły się na placu za świątynią Marduka. W tym miejscu często dokonywano egzekucji. Przed nimi, w jednym rzędzie, klęczeli skazańcy. Wciąż żyli, bo nie było pewności, który z nich i w jakim stopniu jest winien zarzucanym im czynom.

Po rozmowie z kobietami, które przyszły prosić ją o sprawiedliwą karę, Semiramida postanowiła, że złoży los oskarżonych w ręce ofiar.

Myślała nad tym długo. Znów, tak jak wtedy, kiedy rozkazała ściąć głowy czterech najbardziej winnych, wróciła do niej opowieść o królowej, która w okrutny sposób pomściła śmierć męża, po czym popełniła samobójstwo, nie mogąc żyć z jarzmem zbrodni. Gdy Semiramida wydawała wyrok, wahała się, jednak wygrało przekonanie, że dzieje się sprawiedliwość. Pamiętała, jak zareagował wtedy jej organizm. Teraz, w kwestii winowajców uznała, że bez względu na to, jaka będzie decyzja kobiet, ona ją uszanuje.

– Oddaję ich w wasze ręce. Zdecydujcie, jaką poniosą karę – ogłosiła.

Mężczyźni klęczeli z rękami związanymi na plecach. Żołnierze Kisir Tarutti, którzy ich przyprowadzili, odmaszerowali i stali teraz pod murem świątyni, czekając na rozkazy.

Kobiety nic nie mówiły. Żadna nie postąpiła nawet o krok. Były w szoku. „Jak to?” – myślały. – „One mają wymierzać karę? One, kobiety?”.

Semiramida czekała. Dała im czas na oswojenie się z sytuacją. Wiedziała, że wystarczy, by ruszyła jedna, a pozostałe poszłyby za nią. I tak się stało. Najstarsza z tych, które wcześniej przyszły prosić o karę dla sprawców, wystąpiła pierwsza. Być może wstydziła się, że na posłuchaniu nie była w stanie mówić i wyręczyła ją wtedy ta, po której najmniej się tego spodziewały?

Nie patrzyła ani na królową, ani na kobiety stojące wokół. Odsunęła te, które znajdowały się na jej drodze i szybko, jakby frunęła, znalazła się przy jednym z mężczyzn. Splunęła na niego.

– Ty draniu! – zawołała, uderzając go w policzek. – Ty pieprzony morderco! Nienawidzę cię! Pamiętasz, co mi robiłeś?

Okładała go pięściami po głowie, kopała, szarpała za włosy, wyjąc przy tym z rozpaczy.

Inne potraktowały to jak sygnał. W jednej chwili, biegiem, wszystkie razem, rzuciły się na mężczyzn. Zakotłowało się. Nie było widać, co się dzieje. Słyszać było wrzaski, przekleństwa, bluźnierstwa i płacz.

Semiramida patrzyła z odległości.

W pewnym momencie ucichło. Odsuwały się od swoich dawnych katów, otrzepywały suknie, poprawiały włosy. Zaskoczone, patrzyły na pogrom, jakiego dokonali.

– Wystarczy. – Semiramida usłyszała głos tej, która ruszyła pierwsza. – Nie bądźmy takie jak oni. Zaslugują na najgorsze, to pewne. Ale niech karę wymierzą im bogowie. Zostawmy ich, niech żyją. Niech to, czego się dopuścili, gnębi ich dusze do końca ich dni. Niech energia cierpienia tych, które przez nich zginęły, nie pozwala im spać, a głosy zakatowanych niech rozbrzmiewają w ich głowach do końca świata. Niech to, że żyją, będzie największą karą. Nie bierzmy ich parszywych żywotów na swoje sumienia.

– Przeklnijmy ich! – zawołała któraś.

– Przeklnijmy! – podjęły pozostałe.

Bez żadnych komend, otoczyły ich kręgiem. Złapały się za ręce i podniosły je do góry. Zamknęły oczy, a kiedy je otworzyły, palcami wskazały tych, na których miała paść klątwa.

– Przeklinamy was, sprawcy zła – rozpoczęła ta, od której wyszła propozycja.

Pozostałe powtarzały za nią.

– Bądźcie przekłeci do siódmego pokolenia. Niech bogowie nie pozwolą wam na spokojny sen. Niech odwróci się od was fortuna, a ci, których kochacie, opuszczą was i nigdy nie powrócą. Niech żaden z was nigdy nie spłodzi męskiego potomka, a to, czego najbardziej pragniecie, nigdy nie stanie się waszym udziałem.

Powtarzały.

– I niech uschnie wam ta część ciała, którą krzywdziliście kobiety! – dodała któraś na zakończenie.

Mimo że wszystko odbywało się w skupieniu, po tych słowach wydarzyło się coś nieoczekiwanego. Najpierw zapadła cisza, potem rozległy się nieśmiało, a z każdą chwilą coraz głośniejsze śmiechy. Wreszcie, patrząc na siebie nawzajem, z radością zaczęły wpadać sobie w objęcia, całować się i ścisnąć. Niektóre płakały. Dotarło do nich, że koszmar naprawdę się skończył, że nie muszą się już bać. A co najważniejsze – że za śmierć wcale nie trzeba odpłacać śmiercią. Może nie wszystkie to rozumiały i może nie wszystkie potrafiłyby właściwie to nazwać, ale czuły, gdzieś w głębi, że wolność jest wtedy, kiedy w swoich wyborach możemy w pełni kierować się głosem serca. Odkrycie tego może dać poczucie prawdziwej siły.

Później znów złapały się za ręce, podniosły je do góry i zamknęły oczy. Ich myśli poszybowały do nieba, zostały wysłuchane przez bogów i powróciły. Wtedy otworzyły oczy.

– I niech tak się stanie! – zawołały trzykrotnie.

Semiramida podeszła do nich.

– Niech stanie się zgodnie z waszą wolą – oznajmiła, uczyniła trzykrotny znak bogini, pokłoniła się i odeszła.

– Królowo, czy uczynisz mi zaszczyt i pozwolisz, bym powierzyła ci moją największą tajemnicę?

Był późny wieczór. Adab zdała już Semiramidzie relację ze zdarzeń, jakie miały miejsce w pałacu przez cały dzień. To należało do jej obowiązków i odbywało się każdego wieczoru, kiedy służące przygotowywały królową do snu.

Skoro teraz, w komnacie, poza nimi nie było już nikogo, Semiramida zamierzała się położyć. Jednak pytanie Adab powstrzymało ją.

– Chodź! – Wskazała łożo.

Obie usiadły, otaczając się poduszkami.

– Mów!

– Pani, pamiętasz? Dawno temu powiedziałam ci, że moją największą tajemnicą jest egipskie imię.

– Pamiętam.

– Tak jest. Ale to nie cała prawda...

– Mamy czas – zachęciła ją.

– Z imieniem wiąże się coś jeszcze.

Królowa czekała cierpliwie.

Adab wyprostowała się.

– Kształciłam się w świątyni w Junan²⁶. Jestem kapłanką Izydy, jej czicielką i służebnicą.

²⁶ Nazywana też Denderą; należąca do najstarszych świątynia bóstw kobiecych w Egipcie. Początkowo Bogini Matki, potem Hathor. Miejsce kształcenia kapłanek. Więcej pisałam o tym w *Boskiej Nefretete*.

– To pięknie. Dlaczego trzymałaś to w tajemnicy? Przecież to nic niezwykłego. Izyda to egipski odpowiednik Isztar, czyż nie?

– Tak, pani. Ale to nie wszystko.

– Jest coś jeszcze?

Adab uniosła swoje kosmyki i pochyliła się.

– Widzisz, pani, wysoko na moim karku jest znak. Niewielki. Tam, gdzie zaczyna się linia włosów.

Semiramida rozchyliła jak zawsze równo przycięte i proste włosy Adab oraz powiodła palcem po miejscu, gdzie powinien być znak. Znalazła go.

– Tak, widzę.

– No właśnie.

– I co w związku z tym? Nasze kapłanki też noszą znaki bogini.

– Pani, jestem jej wysłanniczką. Dawno temu, kiedy złożyłam śluby kapłańskie, przybyłam do Babilonu, bo takie życzenie wyraziła bogini. Moja matka była temu przeciwna, chciała, żebym została w Egipcie. Jestem jej jedyną córką. Ja jednak byłam przekonana, że o drodze kapłanki decyduje bogini i czułam, że kieruje mnie do Babilonu. W ten sposób trafiłam do haremu.

– Przykro mi, że znalazłaś się w miejscu, w którym spotkały cię przykrości, ale, w sumie, biorąc pod uwagę wszystkie za i przeciw, szczególnie to, że kiedyś uratowałaś mi życie, a teraz wyglądasz na szczęśliwą z Cimbarem, to powiem ci, że bardzo się cieszę, że tak się stało.

Adab było miło, że królowa wspomina o Cimbarze, jednak przecież nie o nim teraz rozmawiały, pominęła więc ten wątek.

– Kiedyś podałam ci egipskie zioła, specjalną mieszankę. Odtrutkę. Kiedy i jak ją podawać, nauczono mnie właśnie w świątyni. Jestem pewna, że to nie był przypadek, że wtedy byłam w pobliżu ciebie. To bogini kazała mi cię uratować.

– Izydzie niech będą dzięki. – Semiramida skłoniła głowę i położyła dłonie na sercu.

Adab uczyniła podobnie.

– Pani, to wciąż nie wszystko.

– Naprawdę?

Adab nabrała powietrza.

– Od momentu, kiedy tu przyjechałam, przez cały czas, a nawet teraz, jestem oczami i uszami Izydy. Przekazuję arcykapłance Izydy informacje o tym, co dzieje się w pałacu.

– Och... – Semiramida zdziwiła się, ale była spokojna.

Pokiwała głową ze zrozumieniem i patrząc Adab głęboko w oczy, stwierdziła:

– Jesteś zatem szpiegiem, czy tak?

– Jestem hemet. Dbam, by świat trwał w równowadze, a jego żeński pierwiastek był pielęgnowany z rozważą i wrażliwością. I żeby dobro zawsze zwyciężało. Taka jest moja rola.

– Jesteś więc dokładnie po tej stronie, co ja.

– Tak, pani.

Semiramida wstała. Adab również. Królowa położyła wyciągniętą dłoń na jej ramieniu.

– Nigdy mnie nie zdradzisz?

W oczach Adab pojawiły się łzy.

– Nigdy! – Wykonała potrójny gest bogini, dotykając czoła, ust i serca. – I chcę, pani, abyś знаła moje tajne egipskie imię. To, które nadała mi Izyda, kiedy składałam śluby. W Egipcie wierzymy, że ten, kto zna czyjeś tajne miano, włada jego sercem.

– Jestem zaszczycona.

– Mam na imię... – Pochyliła się do ucha królowej i wyszeptwała egipskie imię. – Teraz masz nade mną władzę absolutną.

W pierwszych dniach regencji Semiramida mianowała nowych generałów. Cimbar, poza tym, że otrzymał godność dowódcy Kisir Tarutti, stał się też głównodowodzącym całej armii stacjonującej w mieście. Od dawna już, dzięki wsparciu królowej, stopniowo awansował. Teraz został pierwszym żołnierzem Babilonu w służbie małoletniego króla. Z rozkazu królowej, wymienił najważniejszych zarządzających w armii. Otoczył się ludźmi, których znał, którym mógł zawierzyć i którym nakazał złożyć przysięgę na wierność Semiramidzie i Ninyasowi.

W pałacu zapanowały nowe porządki. Kapłanki Isztar zawsze cieszyły się wielkim poważaniem, ale teraz, jako wspierające królową siłami swoich hemet, jeszcze bardziej wzmocniły wpływy. Mieszkanki haremu, po zdarzeniach na placu, wreszcie poczuły się naprawdę wolne. Wyruszyły do miejsc, z których pochodziły albo wstąpiły w szeregi kapłanek Isztar, by służyć bogini i Semiramidzie.

Tymczasem sprawy z przeszłości, które wydawałoby się, nigdy nie ujrzą światła dziennego, zaczęły wychodzić z mroków zapomnienia. Oto okazało się, że osobą, która niegdyś podała Semiramidzie truciznę, była Hessa. Widziała w nowo przybyłej poważną konkurentkę i zawczasu chciała ją wyeliminować. Mieszkanki haremu, które wcześniej z różnych powodów wołały milczeć, teraz opowiedziały o tym Adab, prosząc, by przekazała informacje królowej.

Hessa, jak ustalił Cimbar, w chwili śmierci króla uciekła z pałacu razem z Nazzi-Bugaszem i Belsazarem. Ta trójka od dawna działała w zмовie. Jak ustalono, każde

z nich ruszyło w swoją stronę. Nie było wiadomo, gdzie przebywają. Nie udało się też jeszcze zbadać, ile które z nich miało wspólnego ze śmiercią władcy.

Wielka Kapłanka uczulała Semiramidę, że Nazzi-Bugasz nie należał do osób, które łatwo odpuszczają. Było więcej niż pewne, że prędzej czy później znów przypuści atak, by odebrać to, co, według niego, słusznie mu się należało, czyli tron Asyrii i Babilonii.

– Bogini, czy królem, o nadejście którego prosimy cię od lat, jest Semiramida? Proszę, daj znak, potwierdź, czy tak jest. Ześlij mi sen lub obdaruj wizją, która utwierdzi mnie w przekonaniu, że to właśnie ona jest władcą, o którego błagamy cię każdego pierwszego dnia nowego roku. Prosiłyśmy o króla, a dostałyśmy królową? Wymodliłyśmy ją? Wysłuchałaś naszych błagań? To ona jest osobą, która zbuduje ogrody i sprowadzi pokój? Czy tak? Daj mi, proszę, znak, czy właściwie robię, wspierając ją. Dotychczas nie miałam wątpliwości. Ale teraz, kiedy obserwuję jej postępowanie, nie wiem, czy to, że nie zapobiegłam śmierci króla Ninusa było właściwe. Mogłam przecież bez trudu powstrzymać rękę, która podała mu truciznę. Mogłam pozbyć się Nazzi-Bugasza, przegonić Hesse. Jednak byłam pewna, że sprawy toczą się zgodnie z twoją wolą. Nic na świecie nie dzieje się przecież bez twojej wiedzy, prawda?

Pani, ufam ci w pełni. Wykonam każde twoje polecenie. Jestem twoją kapłanką i służką. Odpowiedz, błagam, czy Semiramida jest osobą, na którą czekałyśmy przez lata. Daj mi znak. Obdaruj wizją.

Niemal natychmiast po tym, jak Semiramida uporowała się z najważniejszymi sprawami w mieście i zapewniła bezpieczeństwo państwu, udała się do miejsca, w którym przebywał jej ojciec. Już lata temu, od razu, kiedy król rozkazał go zamknąć, hemet zlokalizowały miejsce jego pobytu. Uspokajały ją wówczas informacje, że jest traktowany dobrze, bawi się i niczego mu nie brakuje. Jednak później Simmas zniknął. Nawet hemet nie były w stanie go odnaleźć. Wreszcie ustaliły, że przetrzymuje go nie kto inny, jak Nazzi-Bugasz, który w stosownym momencie zamierzał wykorzystać go do swoich potrzeb. Jego kryjówki były często zmieniane, jednak hemet prędzej czy później odkrywały każdą z nich. Tuż przed tym, zanim zmarł król, Simmas znów został przewieziony, jednak i to nie uszło ich uwagi.

Królowa wiedziała więc, że jej ojciec nie tylko żyje, ale jest bezpieczny, bo stale obserwują go kapłanki Isztar. Co ważniejsze, ostatnio znajdował się w twierdzy na krańcach królestwa i strzegli go żołnierze. Królewscy, bo Nazzi-Bugasz wykorzystał niepodejrzewającego niczego dowódcę, mówiąc mu, że działa z rozkazu nowego władcy. Działo się to właśnie wtedy, kiedy odszedł król.

Najszybciej jak było to możliwe, Semiramida wyruszyła na spotkanie z ojcem.

Jednak w twierdzy, w której miał przebywać, nie zastała go.

– Uciekł, pani. Nie wiem, jak to możliwe, był strzeżony dzień i noc... – zaklinał się dowódca straży, który najwyraźniej nie miał świadomości, że służył wrogowi królowej.

Był żołnierzem. Robił, co kazali mu zwierzchnicy i pilnował starszka najlepiej jak potrafił w przekonaniu, że robi to w zgodzie z wolą władcy. I oto umknął mu specjalny więzień, dobrze odżywiany, nad którym nikt się nie znęcał, który mógł poruszać się, gdzie i jak chciał, byle w obrębie twierdzy. Był naprawdę dobrze pilnowany. Jak to możliwe, że się wymknął? Żołnierz nie był w stanie tego pojąć.

– Gdzie jest teraz? – niepokoila się Semiramida. – Zbyt długo był więźniem. Naprawdę już wystarczy! Teraz ja jestem władczynią, nie pozwolę, by ktokolwiek był pozbawiony wolności bez przyczyny, a to właśnie spotkało mojego ojca i trwało przez lata! Odnajdźcie go jak najszybciej! – rozkazała. – Chcę, żeby był już wreszcie ze mną. Bezpieczny.

Często zabierała syna na przechadzki. Spacerowali po mieście, otoczeni przez dziesięciu gwardzistów. Żołnierze znajdowali się zawsze w sporej odległości za i przed nimi – takie było zarządzenie królowej. Nie przepadała za obstawą, ponieważ lubiła czuć przynajmniej pozory wolności.

Ich wędrówki stały się tradycją.

Rozmawiali z przechodniami, zatrzymywali się w sklepikach, zaglądali do pracujących rzemieślników. Unikali jedynie barów. Królowa obawiała się, że jeśli jej syn zje coś nieodpowiednio oczyszczonego lub niedogotowanego, mogłoby to zagrozić jego zdrowiu. Żeby więc nie urazić ulicznych kucharzy odmową spróbowania przygotowanych przez nich smakołyków, trasa starannie omijała te uliczki, przy których ustawiali swoje kramy twórcy babilońskich specjałów kulinarnych.

Często wyjeżdżali też za miasto. Kiedy Ninyas był mały, Semiramida sadzała go przed sobą na koniu, chcąc, by był blisko niej, ale też żeby widział piękno kraju, którym miał w przyszłości zarządzać. Najczęściej wyprawiali się niedaleko od murów Babilonu, jednak nawet wtedy opowiadała mu o całej Asyrii i Babilonii, pragnąc, by od małego oswajał się z nazwami miast, gór i rzek.

– Widzisz, spójrz tam! – Wskazywała ręką odległe pola. – Ta rzeka daje życie. Rozprowadzamy jej wody kanałami daleko w głąb lądu, by nawodnić tereny, do których bez naszego wsparcia docierałyby rzadko albo wcale. Ci, którzy przed nami rządząli Asyrią i Babilonią, zbudowali kanały, przepompownie i wały ochronne. Cały ten skomplikowany system świadczący o mądrości dawnych budowniczych, my

utrzymujemy w należyтым porządku. To nasz obowiązek. Woda jest źródłem życia. Bez niej nie przetrwalibyśmy.

– Będę dbał o świat, kiedy zacznę rządzić.

– Tak, pamiętaj o tym. Ci, którzy byli przed nami, spiętrzyli wodę, tworząc sztuczne jeziora. Dzięki temu nawadnia pola, pastwiska i gaje palmowe. My nie musimy ich budować, ale naszą powinnością jest o nie dbać i ulepszać. Sztuką jest nie zmarnować tego, co odziedziczyliśmy. Z każdym kolejnym pokoleniem żyje nam się lepiej, jeśli dbamy o to, co zostawili nam ci, którzy byli przed nami.

– Wszystko będzie dobrze, jeśli nie będzie wojny – wtrącił dojrzałe.

– Tak, kochanie, jeśli nie będzie wojny – przytuliła go mocniej.

Cieszyła się, że jej syn ma dobrych nauczycieli. To, jak i co mówił, dobitnie o tym świadczyło. „Ma szczęście w dzieciństwie uczyć się tego, o czym ja dowiedziałam się dopiero jako dorosła kobieta” – pomyślała. – „Będzie z niego dobry król”.

Głośno zaś dodała:

– To, czy nie będzie wojen, zależy przede wszystkim od nas. Obowiązkiem władcy jest rządzić tak, żeby nie wybuchły. A jeśli już muszą z jakichś powodów się zdarzyć, król powinien zadbać, by straty były jak najmniejsze.

– Kiedy zacznę rządzić, zakazę wojen! – zawołał z przekonaniem.

– Na co miałem czekać w tamtym nudnym miejscu? Nie było tam morza ani gór, ani zieleni. Ani nawet masażystek... – westchnął, udając, że jest mu ciężko. – Ani wina nie było! Wszędzie wokół tylko kamulce i piach. To poszedłem w świat. Jest przecież taki piękny! – wyznał Simmas na przywitanie.

– Ojczy! – Podbiegła do niego, zaskoczona. – To naprawdę ty?! – Wtuliła się w jego podróżną oponkę. – Szukałam cię. Jak dobrze, że jesteś!

Chwilę wcześniej Adab zaniepokoiła się podniesionymi głosami przed wrotami pałacu. Ktoś tak głośno i stanowczo domagał się spotkania z królową, że usłyszała krzyki, mimo że była daleko od miejsca, w którym się rozlegały. Pobiegnęła sprawdzić, co się dzieje. Nie widziała tego człowieka nigdy wcześniej, jednak domyśliła się, z kim ma do czynienia. Nakazała gwardzistom wpuścić go do środka. Potwierdziło się, że to Simmas, ojciec królowej. Wpuściła go więc do komnaty, w której Semiramida każdego dnia o tej porze zajmowała się sprawami państwa. Patrząc na ich serdeczne powitanie, najpierw odetchnęła z ulgą, że to rzeczywiście ojciec królowej, a zaraz potem wzruszyła się. Takim rodzajem serdeczności, jakiego doświadczał właśnie przybysz, Semiramida obdarzała jeszcze tylko swojego syna.

– Ależ za tobą tęskniłam – wyszeptwała, nie odrywając się od niego. – Strasznie długo cię nie było...

Przez lata, kiedy się nie widzieli, Simmas zmalał i posiwiał. Był teraz niższy od Semiramidy, ale wciąż wyprostowany, radosny i krzepki.

– Dowiedziałem się, że król nie żyje i pomyślałem, że zajrzę zobaczyć, jak radzi sobie moja królowa. Poza tym, czas wreszcie poznać wnuka – zamruczał zadowolony, ocierając łzy wzruszenia, które pojawiły się na jego policzkach.

Semiramida też płakała.

– Tak, dziecko, wiem, nawet żołnierzowi zdarza się czasami zapłakać – wetchnął, ocierając jej i swoje łzy.

ROZDZIAŁ IV

Rok później

– Oto księżę Ara z królestwa Urartu, zwanego Armenią²⁷ – zaanonsował rządcą.

²⁷ Pierwsze pisane wzmianki o królestwie Urartu, nazywanego Wan lub Armenią, pochodzą z XIII w. p.n.e. z glinianych tabliczek asyryjskich.

Do sali tronowej wszedł młody mężczyzna. Poprzedzało go czterech postawnych, niewiele starszych od niego młodzieńców, wyglądających na szlachetnie urodzonych.

Ten, którego przedstawiono jako Arę, skłonił się przed królową z wyszukaną gracją. Pomyślała, że dawno nie widziała na dworze tak przystojnego młodzieńca, który nosiłby tytuł księcia.

W przeszłości jego państwo bywało napadane przez Asyrię i od niej zależne, jednak już od dłuższego czasu miało silnego króla i nikomu nie płaciło trybutu. Nie było duże ani wystarczająco bogate, by je podbijać, a że dodatkowo leżało w sporej odległości od Babilonu, mogło utrzymać niezależność. Mówiono też, że jest górzyste, barbarzyńskie i zimne, i że nie warto się nim zajmować. Jednak następcą tronu był takiej urody, że od razu podniosło to atrakcyjność Armenii w oczach i Semiramidy, i kobiet z jej otoczenia.

Mężczyźni spoglądali na niego z pobłażaniem. Czy ktoś, kto tak wygląda, może być też mądry? Czyżby miał otrzymać aż taką obfitość boskich darów, a jeśli tak, to z jakiego powodu? Uważali, że to żadną miarą nie było możliwe, nie podejmowali się więc jego przybyciem na dwór i nie obawiali się, że może uzyskać większe wpływy, niż mają oni. Po pierwsze był młody, niedawno skończył osiemnaście lat, a więc na pewno brakowało mu doświadczenia. A po drugie – znana była niechęć królowej do mężczyzn. Od śmierci króla nie tylko, że nie spotykała się z żadnym, ale nawet nie spoglądała w ich stronę życzliwym okiem. Twierdziła, że jest przede wszystkim Królową Matką i regentką oraz wojowniczką. Mogli przypuszczać, że ktoś taki jak Ara nie mógł jej zainteresować.

Zdziwiło ich więc, kiedy zauważyli, w jaki sposób na niego patrzyła.

– Księżę, co sprowadza cię do Babilonu? – Pochyliła się w jego stronę, wspierając rękę na podłokietniku i zginając ją tak, że dłoń spoczęła pod jej brodą, a palec wskazujący dotknął ust.

Stał pięć kroków od tronu. Patrzył na kobietę, o której słyszał tak dużo intrygujących opowieści, że w drodze do jej miasta, wieczorami, przed zaśnięciem, wyobrażał ją sobie jako półboginię. Ta, którą zobaczył, była jak ze snów. W złotej powłóczystej sukni,

szerokim naszyjniku okalającym szyję, pobrzękujących przy najmniejszym ruchu bransoletach i z wysoko upiętymi ciemnymi włosami ozdobionymi lśniąca koroną, wyglądała jak istota nieziemska. Każdy jej gest i najdrobniejszy ruch był niebiański, a że dodatkowo wokół unosił się zniewalający zapach, księciu zakręciło się w głowie. Zachwiał się, jednak nie upadł. Jeden z jego przybocznych chciał ruszyć mu na pomoc, lecz Ara powstrzymał go gestem.

– Twoja uroda, królowo, oszałamia – wyznał bez skrępowania, śmiechem reagując na to, co mu się przydarzyło. – Straciłem równowagę, bo poczułem, jakby zdrząła pode mną ziemia. Wybacz, ale nigdy dotychczas nie widziałem tak pięknej kobiety.

I ona się roześmiała. Rozczuliła ją jego młodzieńcza nieporadność, a równocześnie uznała, że to, co powiedział, było nie tylko miłe, ale i błyskotliwe.

– Witam w Babilonie, księżu. Co cię tu sprowadza?

Bez skrępowania patrzyła na jego silne ramiona rysujące się pod skórzaną kamizelą, potężne umięśnione uda i na twarz opaloną, ogorzałą i inteligentną. W jego oczach zauważyła blask. Wydało jej się, że nigdy nie widziała podobnego u żadnego z mężczyzn ze swojego otoczenia.

– Zanim z woli bogów i spełniając życzenie mojego ojca, zasiądę na tronie, ruszyłem w świat, by go poznawać. Odwiedzam najważniejsze stolice, składając hołd królom. Jako przyszły władca, chcę bowiem żyć z sąsiadami w pokoju. Mój kraj bywał napadany i łupiony. Żebyśmy mogli się rozwijać, potrzebujemy pokoju. Już teraz staram się zapewnić go na przyszłość. Stąd moja podróż.

– Pokażę ci Babilon – zadeklarowała ku zaskoczeniu wszystkich. – Najpierw jednak, dziś wieczorem, weź udział w królewskiej uczcie. Ciebie i twoich kompanów zapraszam do moich ogrodów. Przybądź, kiedy na niebie pokaże się księżyc.

Enri Er, kucharz królowej słynący z nadzwyczajnego kunsztu, na przygotowanie kolacji miał tylko kilka godzin. Otrzymał polecenie, by zaprezentować bogactwo kulinarne owoców pochodzących z ogrodów królewskich, szczególnie jabłek, przez wielu uważanych za owoc bogini. Królowa dała mu także do zrozumienia, że kolacja ma rozpalić zmysły biesiadników, a szczególnie głównego gościa.

Uroczystość odbywała się w ogrodach. W pobliżu biesiadujących ustawiono muzyków, którzy mieli umilać spożywanie potraw.

Spoczęli na sofach, poduchach i materacach rozłożonych wśród roślin. Królowa i jej gość honorowy zajęli miejsce centralne.

Młodzi ludzie, przyuczeni do obsługi uroczystości, krzątali się między niskimi stołami ustawionymi w pobliżu gości. Niektórzy siedzieli, inni, babilońskim zwyczajem, leżeli,

wspierając się na łokciach. Dyskutowano, śmiano się i komentowano wygląd i smak kolejnych potraw.

Przyjęcie rozpoczęło od podania zimnego, niesłodzonego wina jabłkowego. Niemal równocześnie, jako pierwszą zakąskę, kucharz uraczył gości morelą z małym zapiekany w środku, w miejscu po wydrążonej pestce, marynowany uprzednio w miodzie i occie jabłkowym.

Potem podano łososie zawinięte w liście figowe i pieczone w popiele. Rozwijano je na oczach biesiadników i serwowano pojedynczo. Do każdej porcji dodawano odrobinę półpłynnej pasty powstałej z mieszaniny kurzych żółtek, octu jabłkowego, garum i szafranu.

Wreszcie podano ulubioną przystawkę kucharza: brzuszek tuńczyka posypane świńską tartą skórą. Królowa wiedziała, jak przyrządza się to danie. Bywało, że zaglądała do kuchni, żeby dowiedzieć się, jak Enri Er wyczarowuje smakołyki. Tajemnica tego dania tkwiła w tym, że prawie nikt nie był w stanie odkryć jego składników. Z najbardziej tłustej części tuńczyka, czyli brzucha, Enri Er odkrajał obfite fragmenty i zanurzał w gorącej aromatyzowanej oliwie. Temperatura ścinała białko, ale nie na tyle, by zbyt wysuszyć rybę. Oliwę aromatyzowano czosnkiem, cebulą i startymi nasionami kolendry i pieprzu. Dodatkowo, nad ogniskiem, mistrz podpierał wieprzowe skóry, smarowane co jakiś czas miodem i winem zmieszany z garum. Kiedy stały się całkiem chrupiące, zawijał je w płótno, a następnie rozbijał o kamień. Tak powstawały okruszki, którymi posypywał wyjętego i osuszonego z oliwy tuńczyka.

W czasie serwowania ryby zmieniono wino z jabłkowego na mocniejsze i słodsze – gronowe.

Goście zachwycali się, oblizując ociekające tłuszczem palce. Co jakiś czas służący podawali im miseczki wypełnione wodą i płatkami róż, a zaraz potem, płótno do otarcia dłoni.

Semiramida spoglądała na swojego gościa. Oboje wpołżeźeli na wygodnych sofach, ustawionych niemal równolegle. Między nimi umieszczono niski stół, na którym pojawiały się nowe potrawy. Książę jadł z apetytem, co chwilę zerkając w jej stronę. Podobał się jej. Nie nosił długiej brody, jak większość mężczyzn na babilońskim dworze. Jego była krótka, a strzyżenie odsłaniało policzki i podkreślało urodę.

– To zupa z węgorza morskiego – wyjaśniła, kiedy służący, kłaniając się, podali im skorupy żółwi wypełnione aromatycznym płynem.

– Jadacie dziwne rzeczy. – Roześmiał się.

– Wywar przygotowuje się z surowych ryb morskich i wybranych słodkowodnych, a także skorupiaków, małży, krewetek, ostryg, raków i homarów. Gotuje się je w towarzystwie małych, kwaśnych jabłek, trawy cytrynowej, imbiru i pieprzu przez wiele godzin. Po przedczeniu, żeby przypadkiem nie znalazło się tam coś, co mogłoby zranić podniebienie lub przełyk, zupę wykańcza się mleczkiem kokosowym, pastą

z suszonych ryb, kawałkami obranego i wyfiletowanego węgorka, solą, łyżką oleju z trawy cytrynowej i szafranem.

– Skąd to wiesz?

– Zaglądam czasami do kuchni Enri Era. To magiczne miejsce. Gotowanie może być sztuką.

– Zupa jest pyszna. Twój kucharz zna się na tym, co robi. – Upił kolejny, spory łyk.

– Enri Er twierdzi, że to, co pochodzi z morza, wzmacnia siły witalne...

– Nie narzekam na ich brak – zapewnił buńczucznie.

Biła od niego młodzieńcza radość i przekonanie, że może wszystko, a świat leży mu u stóp. Podobało jej się to. Od kiedy zasiadała na tronie, ludzie wokół traktowali ją przede wszystkim z szacunkiem, natomiast on zachowywał się, jakby owszem, była niemal boginią, którą się zachwycał, ale równocześnie obchodził się z nią jak z przyjaciółką, równolatką, z którą chętnie spędziłby czas na wesołych zabawach i dziecięcych psotach.

Zasadniczy posiłek składał się z ulubionego kawałka mięsa Enri Era – wieprzowej łopatki. Babilończycy, mimo obfitości ryb i skorupiaków, właśnie to mięso niezwykle cenili. Świnie, z których potrawy podawano w pałacu, karmione były zgodnie z zaleceniami kucharza. Ich codzienną paszę stanowiły gotowane korzenie pochryznu, wyłoki oliwne czy pofermentacyjne resztki z produkcji piwa. Na dwa tygodnie przed ubojem karmione były już tylko wytłoczynami z oliwy z domieszką kurkumy. Dzięki temu mięso miało subtelny smak i było kruche.

Do dania z łopatką Enri Er dodał sporo małych, kwaśnych jabłek, by osłabić tłustość dania i nadać mu lekkości.

– I co? Jak ci smakuje? – chciała wiedzieć królowa.

– Pyszne! Szczególnie ta aromatyczna papka. Co to jest?

– Korzeń pochryznu – wyjaśniła. – Po zjedzeniu lekko podnosi temperaturę ciała i wzmacnia wydzielanie wszelkich soków.

– Nie raz go jadałem, ale nigdy nie smakował mi tak bardzo. Może sprzedasz mi tego kucharza? Zabiorę go i podaruję w prezencie matce.

Roześmiała się.

– Za nic go nie oddam! Cóż warte byłoby życie bez kuchni Enri Era?

W tym daniu kucharz użył pochryznu w dwóch postaciach. Najpierw jako warzywo duszone z jabłkami i częstkami mięsa, a później jako kawałki ciasta, które wchłonęły sosy i rozmiękły jak kluseczki. Do jego stworzenia potrzebował pochryznu wysuszonego i sproszkowanego, a także jajek kurzych i szafranu. Czasami mieszał szafran z kurkumą, bo nawet w kuchni królewskiej szafranu nie używano za dużo – był cenny i sprowadzano go z odległych krain. Jednak na przyjęcie księcia Ary, nie pożałował go, dodając obficie.

Łopatka wieprzowa, wytrybowana z kości, została pokrojona na kawałki ze skórą i przesmażona na oliwie z czosnkiem, porami i kolendrą. Potem kucharz zalał gar bulionem z drobiowych kości, dołożył obrane i pokrojone w kawałki korzenie porzeczki i obranych ze skórki i pozbawione pestek małe, zielone jabłka. Dodał także dużą miarkę pasty z suszonych ryb. Kiedy wszystko dusiło się do miękkości, owalnym natłuszczonym kamieniem rozwałkował żółte ciasto i wykladał na słońce, żeby obeschło.

Im dłużej danie się dusiło, tym ciekawszy aromat unosił się z kuchni. Kiedy Enri Er stwierdzał, że składniki są wystarczająco miękkie, dokładał do dania posiekaną kolendrę i miętę, kosztował i dolewał odpowiednie ilości octu jabłkowego i dosypywał pieprzu. Potem urywał małe kawałki ciasta i wrzucał do gara, co jakiś czas mieszając. Kiedy danie było gotowe, w gęstym gulaszu z łopatki wieprzowej lśniły poszarpane żółte kluski i zielone listki kolendry i mięty; miało głęboko mięsny aromat, złagodzony kwasowością sosu na bazie jabłek. Zarówno porzeczka, jak i ciasto znakomicie absorbowały sos. Wszystkie składniki znajdowały się w idealnej równowadze.

– O, bogowie! Taki kucharz, to skarb!

– Jesteś miłym gościem, może będziesz miał szansę częściej korzystać z jego kulinarnych dzieł.

– Chciałbym. Pozwolisz mi zostać dłużej?

– Ze względu na Enri Era?

– Oczywiście – zażartował.

Jednak oboje wiedzieli, że się lubią, a przebywanie razem sprawia im przyjemność, bo czują, jakby znali się od zawsze.

Po głównym daniu podano mocne sycery z daktyli, a później tace z najbardziej okazałymi owocami z królewskich ogrodów.

Do królowej i jej gościa podszedł Enri Er. Skłonił się i zaprezentował deser przygotowany wyłącznie dla nich. Na półmisku znajdowała się gałązka z dwoma listkami i jabłkiem.

Ara, skuszony widokiem, dotknął owocu, ale natychmiast cofnął rękę. Królowa się roześmiała.

Na półmisku znajdował się cukrowy wytwór – dzieło sztuki kulinarnej. Enri Er posiadał rośliny z doliny Indusu i niezbędną wiedzę, by pozyskać biały miód, powstający bez użycia pszczół. Potrafił też, dodając odpowiednie barwniki roślinne, nadać kształt i kolor tworom, które z niego powstawały. Zalewając lukrem listki kolendry i studząc je, trwale je formował. Z kory cynamonowca tworzył gałązkę, a z okazałego jabłka ugotowanego w miodzie i zamoczonego w wywarze powstawało dzieło tak piękne, jakby stworzyła je ręka bogini.

Semiramida, widząc zdziwienie księcia, wzięła nóż i przecięła owoc na pół. A później na jeszcze mniejsze kawałki.

– Spróbuj – wyciągnęła rękę.

Chwycił ustami kawałek, a potem zlizął drobiny cukru, zagłębiając język w jej dłoni.

– Uwielbiam twojego kucharza – zamruczał, uśmiechając się zawadiacko. – Pozwól mi zostać dłużej. Chciałbym poznać więcej jego dzieł i... smakować ich z twojej ręki.

– Nie wyobrażałam sobie, że to może być aż tak przyjemne – zamruczała.

Leżała wycieńczona po prawie bezsennej nocy. Nie sądziła, że bycie z kimś potrafi aż tak zawrócić w głowie.

Wcześniej знаła jedynie dość krótkie spotkania z królem. Zresztą i one ustały, gdy okazało się, że jest brzemienna. Kiedy na świecie pojawił się następca, król już nigdy nie odwiedził jej komnaty, a później nagle zmarł. Jak przystało wdowie, przez rok, publicznie, strojem i zachowaniem, demonstrowała żałobę. Lecz potem w pałacu zjawiał się książę Ara i stało się jak w pięknych opowieściach: serce królowej zabiło mocniej.

Jej doświadczenie w łóżu było prawie żadne. Jednak on, mimo młodego wieku, posiadał umiejętności i, jak się okazało, także wprawę, które spowodowały, że dzięki niemu odkryła sferę życia wcześniej przed nią prawie zamkniętą. Już po pierwszej nocy nabrała pewności, że wcześniej nie wiedziała, co to przyjemność.

Było tak, jak kiedyś mówiła Wielka Kapłanka, tłumacząc, na czym polega zespolenie najpiękniejszego rodzaju. Wtedy nie rozumiała, o co jej chodzi. Teraz przypomniała sobie jej słowa: „Seks jest kosmiczną unią kobiecej i męskiej energii, świętym spotkaniem polarności”. Wciąż brzmiało to dla niej nie do końca zrozumiale, jednak czuła, że dotyka czegoś tak ulotnego i niezwykłego, że bez najmniejszego wahania mogła określić to, co działo się między Arą i nią, jako właśnie boskie zjednoczenie.

Kiedy byli razem, czuła, jakby pływała, zanurzała się w najpiękniejszych głębinach, stawała się ich częścią i rozpływała się w nich, łącząc z pierwotną potęgą oceanu. Gdy doświadczała przyływu, jak żartobliwie nazywała to, co się z nią działo, kiedy zatracala się całkowicie, znikala z tego świata. Zapominała, gdzie jest. Pływała razem z nim, spleciona, zjednoczona, stanowiła jedność z boskością.

A czasami latała. Unosiła się wysoko. Nie potrzebowała do tego skrzydeł. Jej duch wyzwalał się, spajał z jego jasnością i tak spleceni, wirowali, pragnąc dotknąć nieba. I dotykali. Stawali się światłem, czuciem, elementem odwiecznej boskości. Iskrą wskrzeszoną przez mgnienie.

– Według starych opowieści, Isztar nie obawiała się obdarzać odmładzającą namiętnością nie tylko Dumuziego, wiesz? Robiła to też z królami i kapłanami,

pasterzami, ogrodnikami, rybakami. Jak mówiono, jej cielesność poznały nawet lwy czy konie. Była przecież boginią, mogła robić, na co miała ochotę.

– Tak jak ty.

– Tak jak ja.

Przytaknęła, choć czuła, że nie do końca jest to prawdą. Jednak w jego oczach chciała stać się podobną do bogini. Była przecież córką jednej z nich.

– Ale ty nie kochasz się z pasterzami i ogrodnikami?

– Nie.

– Ani z lwami czy końmi?

– Nie.

– Ale lubisz zabawy w łóżu, jak widzę.

– Lubię być z tobą. – Pocałowała go w usta i ponownie przyciągnęła do siebie. – A teraz, chcę cię jeszcze...

– Jesteś nienasycona! – zachwycił się.

– Ciebie zawsze mi mało.

Sława babilońskich kapłanek Isztar niosła się daleko w świat. Krążyły o nich legendy. Świątynia bogini należała do miejsc najchętniej odwiedzanych przez gości zjeżdżających tu z różnych stron globu.

Wielką Kapłankę nazywano Entum. Podlegały jej wszystkie kobiety służące Isztar. Naditum, nazywane też lukur, składały śluby czystości i były zobowiązane do ich zachowania. Najczęściej żyły w zamkniętych, stworzonych dla nich miejscach odosobnienia. Niektóre naditum prowadziły działalność gospodarczą, bo, zgodnie z Kodeksem Hammurabiego, miały do tego prawo. Co wielu wydawało się dziwne, a nawet niedorzeczne, mogły nawet wychodzić za mąż, pod warunkiem, że dochowywały zasad cielesnej czystości.

Sugitum śluby czystości nie obowiązywały. Mogły wychodzić za mąż i mieć dzieci. W żaden sposób nie przeszkadzało im to w służeniu bogini.

W domu kapłanek, nazywanym gagu, usytuowanym przy świątyni i połączonym z nią podziemnymi i naziemnymi korytarzami, mieszkaly entu i hierodule. Służyły wiernym i pielgrzymom, oddając im swoje ciała za odpowiedni dar dla Isztar. Przybysze byli przekonani, że akt seksualny z nimi miał moc odmładzającą. Po świecie krążyły na ten temat legendy. Opowiadano, że w Babilonie istnieje zwyczaj, zgodnie z którym każda kobieta, bez względu na pochodzenie, musi, przynajmniej raz w życiu, w przybytku Isztar, oddać się obcemu mężczyźnie za datek złożony na rzecz świątyni ²⁸. Mówiono też, że kobiety te bardzo dbały, by nie zająć w ciążę. Stosowały środki zapobiegające zapłodnieniu i wczesnoporonne. Nie stroniły też od stosunków analnych. Niektóre,

pewne, że chcą poświęcić Isztar całe życie i nigdy nie założą rodziny, poddawały się sterylizacji. Nazywano je musterestu, co znaczyło to samo, co żeńskie eunuchy.

28 Pisał o tym m.in. Herodot. Zob. *Dzieje*, tłum. i oprac. S. Hammer, Warszawa 1959.

– To tylko opowieści spragnionych wrażeń podróżnych – śmiała się Semiramida. Może kiedyś, w dawnych czasach, tak było. Nie wiem. Teraz na pewno nie ma obowiązku oddawania się mężczyznom.

– ...więc skąd to się wzięło? – Ara słyszał o tym obyczaju, ale nie do końca wierzył w jego prawdziwość.

– Szczerze mówiąc, dla mnie to też dość niezwykle. Z ust do ust, od wieków, jest przekazywana opowieść o bogini, która urodziła się z morskiej piany. – Semiramida stała przed nim, kołysząc biodrami.

Noce, które spędzali razem, sprawiały, że była radosna, zalotna i, jak nigdy wcześniej, chciała się podobać. Nie dlatego, że powinna, ale domagały się tego jej ciało, serce i umysł. Zmysły stały się jednością oszołomioną tym, co się działo, i szalały z radości. Było to wyczuwalne w każdym jej słowie, geście, ruchu i spojrzeniu. Także w kołysaniu biodrami.

Zakochała się. Pierwszy raz w życiu.

– Dziewczęta z Amathunt śmiały się z niej, kiedy naga pojawiła się u morskiego wybrzeża. – Patrzyła Arze w oczy i bezwiednie rozchyłała usta jak do pocałunku. – „Bogini, a bez sukni? Przecież mogłaby mieć najpiękniejszą i z najwspanialszych materii! Nie stać jej?”, drwiły. Bogini to się nie spodobało. W gniewie, rozkazała im też rzucić ubrania. Nie chciały i śmiały się z niej jeszcze bardziej. Niefrasobliwe i niedoświadczone, nie wiedziały, jaki może być skutek jej rozdrażnienia. Szybko się przekonały. Rozsierdzona, zamieniła je w gwiazdy. Pozostałe szybko zrozumiały, co się dzieje, i by uniknąć losu koleżanek, zdecydowały, że podporządkują się jej woli. Lecz to jej już nie satysfakcjonowało. Uznała, że skoro nie okazały jej szacunku i należytej gościnności, za karę odtąd, nagie, mają obowiązek przynajmniej raz w życiu oddać ciało każdemu przybyszowi, który pojawi się w ich okolicy i złoży odpowiedni dar. Ofiara miała być przekazana do świątyni.

– Bogini posiada cechy kobiece – podsumował Ara. – Potrafi być zachwycająca, piękna, mądra i dobra, ale kto jej podpadnie... Oj, nie chciałbym znaleźć się w skórze kogoś takiego!

– Moglibyśmy spędzić resztę życia razem. – Leżał obok niej i patrzył w sufit.

Świtało. Dopiero co otworzyli oczy po krótkiej drzemce. Ta noc, tak jak poprzednie, od kiedy królowa zaprosiła go do łóżka, była dla nich prawie bezsenna. Położyła głowę na jego ramieniu – wyczerpana, ale szczęśliwa. Upajała się każdą daną im chwilą. Opuszczali komnatę każdego ranka, by wieczorem z radością tam wracać. Wciąż było

im mało siebie. Tęsknili, kiedy rozstawali się choćby na krótką chwilę i każdej nocy łączyli z taką samą radością i zapamiętaniem, jak podczas pierwszej. A byli razem już trzeci miesiąc. Wypełniony nocami miłości i dniami, w trakcie których ona wykonywała królewskie obowiązki, jak zawsze z zaangażowaniem, on poznawał Babilon, ale oboje pozostawali w ciągłym oczekiwaniu na moment, kiedy znów wtulą się w siebie.

Przy Arze uświadomiła sobie, jak bardzo brakowało jej czegoś w życiu. Jak mocno czuła niedosyt, nawet nie zdając sobie z tego sprawy. Teraz wiedziała na pewno: tęskniła za miłością. Dlatego, kiedy się pojawiła, rzuciła się w jej nurt z zachwytem, nie zważając na resztę świata. Poza Arą nie liczył się nikt i nic. Był tylko on. Nawet ukochanego syna, najważniejszego dotychczas mężczyznę w jej życiu, na czas pobytu Ary w Babilonie wysłała do Niniwy.

– Moglibyśmy spędzić resztę życia razem – powtórzył, a że nadal nie reagowała, dodał, naśladując dźwięk dzwonka. – Dzyń, dzyń, słyszysz mnie?

Tak, słyszała. Myślała o tym, co powiedział. Kochała go. Wcześniej nie знаła tego uczucia, ale kiedy przyszło, a w zasadzie spadło na nią jak grom prosto z nieba, by ogarnąć ją i rozpalić całą, była pewna, że tak właśnie objawia się miłość. Prawdziwa, oszałamiająca, taka, dla której warto żyć, a nawet może nawet zginąć, gdyby zaszła taka potrzeba. I z całych sił chciała, by to uczucie trwało. Czuła się tak wspaniale, jakby spędzany z nim czas był przedsmakiem wiecznej szczęśliwości, o jakiej marzy każdy śmiertelnik. Wiedziała jednak, że ta idylla nie będzie trwała wiecznie.

– Słyszę, kochany. – Wtuliła się w niego mocniej. – Jesteśmy razem. Korzystajmy z tego.

– Możemy sprawić, że będziemy z sobą zawsze.

– Co masz na myśli? – Wspierała się na łokciu i studiując rysy jego twarzy, przesuwała palec po jego ustach.

– Dobrze wiesz. – Złapał ją za przeguby rąk i przewrócił na plecy. – Bądź moją żoną, bądź moją żoną, bądź moją żoną... – szeptał między kolejnymi pocałunkami.

– Jesteś taki młody! – śmiała się.

Dzieliły ich nie tylko lata, ale przede wszystkim skala doświadczeń. Ona była regentką, Królową Matką, kobietą, jak lubiła o sobie myśleć, która znała i rozumiała życie. Kim był on? Bardzo młodym, zbyt młodym, mężczyzną. Pięknym, mądrym, inteligentnym i przezabawnym, w którego towarzystwie wspaniale spędzała czas. Który dawał jej przyjemności, jakich nigdy wcześniej nie doświadczyła, którego – tego była pewna – kochała. Ale przecież był tylko księciem małego państewka, z którego jej dworzanie, zanim się pojawił, żartowali, mówiąc, że mieszkają tam głównie hodowcy i wielbiciele kóz. Teraz nikt nie odważyłby się już na takie dowcipy. Jednak wiedziała, że nie powinna myśleć o poważnym związku z mężczyzną, który reprezentuje kraj stanowiący obiekt kpiny na jej dworze. Nie mówiła mu o tym, by nie urazić jego dumy.

Ale tak właśnie było. Królowa Asyrii i Babilonii, zbierająca trybut od niemal wszystkich państw Międzyrzecza i dalszych, nie mogła myśleć o związku z Arą. Po prostu nie mogła. I była tego absolutnie pewna.

– Nie czas na to, kochany...

Głaskała jego tors i owijała wokół palców porastające go włoski. Lubiła formować z nich kółka. Zresztą same miały skłonność, by właśnie tak się układać.

– Kocham cię. Najbardziej na świecie, wiesz o tym. Ale oboje mamy teraz inne sprawy na głowie.

– A konkretnie jakie? – drążył, czując, że mu się wymyka – Co jest ważniejsze od nas?

– Ja jestem młoda, ty masz lat jeszcze mniej, świat stoi przed nami otworem. Jeśli jest to nam pisane, to choćbyśmy nie chcieli – a przecież oboje chcemy, prawda? – to i tak będziemy razem.

Uznał, że nie powinien dopytywać dalej. Wiedział, że będzie tak, jak ona zdecyduje.

– Kocham cię – wyszeptał.

– Ja też cię kocham. I zawsze będę.

– *Wszystkie niszczycielskie wichury i nawałnice sunęły razem ławą, wody przetoczyły się wraz z nimi nad stolicami. Po siedmiu dniach i nocach, po potopie, który przeszedł przez kraj Sumeru, a zły wichur zakotyła arkę na wielkiej wodzie, bóg słońca Utu pojawił się, roztaczając światło na niebo i ziemię. Ziusudra przebił otwór w ścianie arki i dał promieniom Utu zabłysnąć w jej wnętrzu. Wówczas król Ziusudra padł na twarz przed Utu*²⁹ – Semiramida skończyła czytać. – Jak ci się podoba ta opowieść?

²⁹ Ta sumeryjska wersja opowieści zachowała się na uszkodzonej tabliczce, dziś znajdującej się w zbiorach British Museum.

– Znam ją – ucieszył się Ara. – Powiem więcej, w moim kraju jest góra, na której zatrzymała się arka. To Ararat. Tylko że u nas ten, który zbudował arkę, nazywa się Noe. Każdej wiosny, kiedy w górach topnieją śniegi, rzeki mocno przybierają. Czasami zniszczenia spowodowane przez wodę są tak wielkie, że ludzie mówią, że przeżyli koniec świata. Jeśli oczywiście udaje im się przeżyć. Nasi kapłani twierdzą, jakoby kiedyś zdarzyła się powódź tak wielka, że ogarnęła cały świat.

– Wielka Kapłanka uprzedzała, że tę opowieść zna wiele narodów. Mówiła, że może to świadczyć o tym, że gdzieś tam, u bogów, istnieje ludzka zbiorowa pamięć tego, co wydarzyło się przed wiekami. Taka specjalna złota komnata pamięci.

– Ciekawe.

– Mówisz, że u ciebie arkę zbudował Noe. U nas podaje się przynajmniej dwóch budowniczych, w zależności od tego, kto opowiada. W Asyrii, słyszałeś, przed chwilą czytałam, mówi się o Ziusudrze, ale już w Babilonie bohater potopu ma na imię Utnapisztim.

– A po wszystkim, kiedy wody zesły, a łądz zahaczyła już o szczyt góry, tak jak u nas wypuścił kolejno różne ptaki, żeby sprawdziły, czy wyłonił się już gdzieś łąd?

– Owszem. W wersji babilońskiej, arka zatrzymała się na górze Nisir³⁰. Utnapisztim wypuścił gołębia, by szukał łądu. Wrócił wyczerpany. Po kilku dniach wysłał jaskółkę, to samo. Dopiero kruk nie powrócił.

³⁰ Ta opowieść jest znana z XI tabliczki *Eposu o Gilgameszu*. Dziś, tak jak wiele innych tego typu tabliczek z tamtego obszaru, znajduje się ona w zbiorach British Museum. A góra Nisir to najprawdopodobniej dzisiejsza Pir Omar Gudrun (2743 m) w Iraku.

– W naszej opowieści łąd znajduje biała gołębica. Przynosi w dziobie gałązkę oliwną, stąd Noe wie, że potop ustępuje.

– Każdy naród ma swoje opowieści i swoich bohaterów...

Ara zamyślił się. Podobało mu się, że z Semiramidą mógł nie tylko spędzać upojne noce, wędrować po imponujących ulicach Babilonu, ale także rozmawiać. O wszystkim. Był zachwycony jej mądrością, otwartością i dociekliwością umysłu. Z każdym dniem uświadamiał sobie coraz bardziej, że kocha ją nie tylko dla jej urody, potęgi i siły, ale także dla jej inteligencji i świeżości w postrzeganiu świata. Imponowała mu.

– Wielka Kapłanka mówiła, że przed nami istniały tu wielkie imperia. Wtedy, jeszcze przed potopem, na ziemi mieszkali boginie i bogowie. Niektórzy nazywają ich anunnaki. Przybyli z gwiazd, mieli skrzydła i nadzwyczajne umiejętności. Ich potomkowie ze związków z ludźmi byli półbogami i nazywano ich dingirami lub herosami. Z czasem, kiedy przychodziły na świat kolejne pokolenia, ich krew rozrzedzała się coraz bardziej. Mieszkańcy naszej krainy od dawna przestali być bogami, ale wciąż zachowywali się, jakby nimi byli. To rozgniewało Boga, który obserwował ich z góry. Brak umiaru, życie niezgodne z jego prawami i ich pycha rozsierdziły go. Dlatego zesłał potop.

– Nasi bogowie też są surowi.

– To przywilej bogów.

– Czasami myślę, że gdyby ludzie nie bali się ich gniewu, trudno byłoby nimi rządzić.

– Zapewniam cię, że i tak nie jest łatwo – roześmiała się, myśląc o zakresie władzy, jaką sprawowała. – Kiedyś myślałam, że władza to wyłącznie możliwości i przyjemności. Szybko dotarło do mnie, że jednak głównie powinności i obowiązki. I olbrzymia odpowiedzialność.

– No tak, kto ma to wiedzieć lepiej niż ty.

– Prędzej czy później i ty się przekonasz.

– Wolałbym później niż prędzej.

– Oby, z woli bogów, twój ojciec żył jak najdłużej w szczęściu i zdrowiu – wygłosiła formułę błogosławieństwa, stosowaną przy takich okazjach.

W Babilonie istniało wiele domów publicznych. Usługiwały w nich nie tylko kobiety. Pracujących tam mężczyzn nazywano kulu. Nierząd uprawiano na ulicach, placach, na polach i w ogrodach. W domach uciech strumieniami lało się wino i piwo. Na życzenie klientów wzmacniano je ziołami, które potęgowały przyjemność albo pozwalały oddać się kolorowym marzeniom.

Semiramida zamierzała namówić Arę, by zechciał skorzystać z tego, z czego Babilon słynął na całym świecie. Była przekonana, że może mu się to spodobać, a chciała, by wywiózł z jej kraju jak najlepsze wspomnienia. Kochała go, była pewna, że należą do siebie i nie widziała niczego zdrożnego ani niewłaściwego w tym, by inna kobieta sprawiła mu przyjemność. Jego duch należał przecież do niej. Chwila przyjemności cielesnej z kimś innym nie powinna tego zmienić. To jedynie urozmaicenie, coś w rodzaju kąpieli lub masażu. Odczuwała co prawda drobne ukłucia niepokoju, że może niepotrzebnie pokaże mu obszar innego rodzaju doznań i może to wcale nie jest potrzebne, by go uszczęśliwić. Z drugiej strony, chciała być otwarta, niemałostkowa i zupełnie niezazdrosna, jak na pewną swojej siły królową Babilonu przystało. Jednak liczyła też, że nowe doznania utwierdzą Arę w przekonaniu, że z Semiramidą jest mu najlepiej.

Gdy poprzedzani przez gwardzistów, przechadzali się ulicami miasta, Ara przyglądał się tym, które lubieżnymi gestami starały się kusić klientów, namawiając do skorzystania z ich usług. Jednak nie sprawiał wrażenia zachwyconego. Wręcz przeciwnie.

– W Urartu, moim malutkim państwie, które nazywacie Armenią i z którego chętnie żartuje się na twoim dworze, takie rzeczy się nie zdarzają. Chyba, według waszych norm, nie jesteśmy postępowi, żyjemy tak jak przodkowie i cenimy wartość rodziny.

– Prostytucja jest stara jak świat i występuje wszędzie, zapewniam cię. Może po prostu nie wiesz, że w twoim górzystym kraju również?

– Może tak jest, nie przeczę. Ja w pałacu mam damy, które uczą mnie, jak zachowywać się w alkwie.

– Jesteś mistrzem, więc przypuszczam, że są dobre w tym, co robią. Podziękuj im ode mnie – próbowała nie być zazdrosna, a przynajmniej starała się, by na taką wyglądać.

– Przekażę im twoją opinię, kiedy je zobaczę – zapewnił, nie znajdując w tonie jej głosu niczego niepokojącego. – Będą uszczęśliwione.

– Cudownie.

Nie wyczuł nuty sarkazmu.

– Służą tylko mnie – wyjaśniał. – Ich umiejętności są na takim poziomie, że byłbym niewdzięcznikiem, gdybym chciał konfrontować ich mistrzostwo z propozycjami, które widzę tutaj. Wybacz, ale to... – Uczynił szeroki gest. – ...nie wzbudza mojego zaufania.

Odetchnęła z ulgą. Mówił bez emocji, widać było, że lubił te, które nazywał damami ze swojego pałacu, ale wyglądało na to, że traktował je wyłącznie jak nauczycielki.

Śmiała się więc z jego powagi i słów dotyczących wartości, ale czuła, że ma rację. Podobało jej się to, co mówił. „Nasze ciało jest świątynią dla ducha, dbajmy o nie”, uczyły ją kapłanki jeszcze w czasach, gdy mieszkała z Simmasem. A Ara, może innymi słowami, ale przecież powiedział niemal dokładnie właśnie to samo.

– Kiedy wyruszałem w drogę, matka ostrzegła mnie przed tego typu pokusami. Królewski lekarz natomiast opowiedział mi, nawet nie wyobrażasz sobie, jak obrazowo, co może mi grozić, gdybym skorzystał z usług sprzedajnych kobiet.

– Co takiego?

– Demony przeniosłyby na mnie którąś z okropnych chorób, którymi wcześniej ukarały tę kobietę za jej niegodne czyny.

Była niemal pewna, że to, co ludzie tak chętnie nazywali przekleństwem bogów i uważali, że przynoszą je demony, tak naprawdę pochodziło, w tym wypadku, od mężczyzn, którzy korzystali z usług nierządnic na całym świecie i transportowali choroby do kolejnych ciał. Wiedziała, że między innymi z tego powodu do haremów przyjmowano wyłącznie dziewice i dbano, by należały tylko do władcy.

– Nie chciałbym, żeby dopadł mnie któryś z demonów – wyjaśnił. – Mam zobowiązania w stosunku do mojego ludu. Jestem następcą tronu.

– No tak, masz rację – przyznała.

Choroby i masowe zarazy, które co jakiś nawiedzały ludzi, stanowiły dla wszystkich wielkie wyzwanie i zagrożenie. Kiedy się pojawiały, były jak wojna, tyle że na wojnie widać przeciwnika, można posłać przeciwko niemu żołnierzy. Co robić w przypadku niewidzialnych źródeł chorób? Pomyślała, że straszenie ludzi demonami odnosi skutek. „Jeśli czegoś nie rozumiemy, zrzucamy to na bogów lub demony”, wciąż pamiętała słowa ojca z dzieciństwa. „A to przecież my, ludzie, sami urządzamy sobie świat, w jakim żyjemy”. Mówił, że zarazy są przenoszone z jednego człowieka na drugiego. Twierdził, że dzieje się to za pomocą oddechu, śliny albo ma źródło w zanieczyszczonej wodzie lub nieświeżym pokarmie. Był żołnierzem, wiedział, co mówi, nieraz był świadkiem, jak się roznosiły.

– Demon babiloński może wstąpić w każdego... – tłumaczył Ara z przejęciem – ...bez względu na stan i zawartość jego kiesy. Być może, kto wie, ze szczególnym upodobaniem wszedłby w ciało następcy tronu?

– No tak, powinieneś uważać. – Próbowwała powstrzymać śmiech, bo uzmysłowiła sobie, jak sugestywnych nauczycieli Ara miał w swoim pałacu.

– To cię bawi? – Zrobił obrażoną minę. – Słyszałaś o chorobie, która powoduje, że mężczyzna w czasie snu lub podczas chodzenia traci nasienie i jego członek oraz ubiór są go pełne, a z jego członka wypływa krew lub ropa?³¹

³¹ Te słowa to tłumaczenie z glinianych tabliczek. Znalazłam je w książce *Dawna medycyna. Jej tajemnice i potęga* Jurgena Thorwalda.

Jej ochota na wyśmiewanie się z obaw zniknęła. Owszem, słyszała o tej dziesiątkującej mężczyzn chorobie.

– I co w związku z tym?

– Widziałaś rurkę z brązu, którą wprowadza się do członka chorego³²? Nazywacie ją upu.

³² Mowa o stosowanym po raz pierwszy w historii medycyny, właśnie w Mezopotamii, cewniku. W cytowanych wcześniej i później medycznych tabliczkach z pismem klinowym radzi się ówczesnym medykom: *Przez rurkę z brązu masz wprowadzić lekarstwo do członka.*

– Upu oznacza klucz.

– Tak, klucz. – Wzdrygnął się na myśl, co mogłoby go czekać, gdyby demon obarczył go chorobą, przy której leczeniu używa się właśnie upu. – Ja ją widziałem. Nasz pałacowy lekarz, zanim wyjechałem, zademonstrował mi na niewolniku, jak się ją stosuje. – Wykrzywił usta na samo wspomnienie.

– Rozumiem.

– A poza tym... – Zatrzymał się i ujął jej obie dłonie. – ...jestem tylko z tobą. I tylko z tobą chcę być. Z żadną inną. Nawet na chwilę. Wystarczy mi za wszystkie kobiety świata. I tak będzie zawsze!

– Pani, spraw proszę, by Ara kochał mnie do końca świata. Tylko mnie! – Semiramida postawiła przed sobą różę w kunsztownie zdobionej złotej misie.

Zasadziła ją tam własnoręcznie. Wybrała z pałacowego ogrodu najefektowniej kwitnący kwiat i sama delikatnie go wykopała, dbając, by nie uszkodzić przy tym nawet najmniejszego korzonka. Wsadziła go do złotej misy oraz podlała.

– Proszę, przyjmij tę różę. Jest dla ciebie. Weź ją jako dowód mojego oddania. Jestem i będę twoją służką. – Uklękła i dotknęła czołem posadzki. – Wiesz, jak wielkim uczuciem go obdarzyłam. To mężczyzna mojego życia. Błagam, spraw, bym była jedyną kobietą, którą będzie w życiu kochał. Żeby widział, czuł i pragnął tylko mnie. By za dnia, a także w nocy, w snach, jego serce należało tylko do mnie. I żeby było tak na wieki.

Miesiąc później do Babilonu dotarł posłaniec z Armenii. Ojciec księcia Ary był ciężko chory i matka wzywała do jak najszybszego powrotu.

– Zawsze będę cię kochać – zapewniała Semiramida w noc przed rozstaniem.

– Bądź moją żoną – prosił.

– Jedź, twój lud na ciebie czeka... – Płakała. – Kiedy nadejdzie właściwy czas, znów będziemy razem.

Niedługo potem do Babilonu dotarły wieści, że król Armenii odszedł do przodków, a na tronie zasiadł Ara. Poddani nadali mu przydomek Piękny.

– Co mu odpowiesz? – Adab siedziała naprzeciw królowej.
– Co mogę mu odpowiedzieć?
– Wciąż go kochasz?
– Tak, oczywiście. Tęsknię za nim. Brakuje mi jego siły, poczucia humoru i...
– Tak?
– ...jego zapachu. Właśnie w tej chwili to sobie uświadomiłam. Wiesz, jak pachniał? Podejrzewam, że taki zapach mógł mieć Dumuzi...³³ – Westchnęła znacząco. – Pewnie także dlatego upodobała go sobie bogini.

³³ Według wierzeń mezopotamskich, ten bóg pasterz był małżonkiem, a przynajmniej kochankiem bogini Ishtar. Czczono go jako boga roślinności. W Egipcie jego odpowiednikiem był Ozyrys.

– Mówią, że lubiła go przede wszystkim za jego nieograniczone możliwości... – Adab wykonała gest przypominający kształt tego, co, jak mówiono, bóg roślinności i odradzającej się przyrody miał najbardziej okazałego.

Trochę zazdrościła królowej tej miłości. Kiedy jej słuchała, wydawało się, że jej związek z Cimbarem już dawno uległ wypaleniu, a po dawnym ogniu został popiół. Nie zamierzała jednak o tym opowiadać. Nawet królowej. A na pewno nie tym razem.

– Oczywiście, że tęsknię też za szalonymi nocami. On jest taki silny! – Królowa zamknęła oczy. – Ach, to naprawdę było wspaniałe. Ale wiesz? – Wciągnęła powietrze, starając się coś w nim odnaleźć. – Szczerze mówiąc, właśnie zdałam sobie sprawę, że powoli chyba zapominam, jak pachniał. Niestety.

Dzień wcześniej posłańcy dostarczyli królowej list od króla Ary.

Pisał, że czeka na nią. Że Królowa Matka nalega, by jak najszybciej się ożenił – był to winien swojemu ludowi i panującej od wieków dynastii. Pisał pod presją. Czuł się zobowiązany jak najszybciej zapewnić królestwu następcę, więc potrzebował żony. Jego matka przedstawiała mu godne kandydatki, jednak on jednoznacznie się jej przeciwstawiał. Nie było to dla niego łatwe, jednak postanowił, że będzie czekać na Semiramidę. Bo tylko ją kocha i tylko z nią wyobraża sobie, że będzie mógł spędzić resztę życia. Prosił, by podjęła decyzję jak najszybciej, a odpowiedź przesłała drogą zwrotną przez tych samych posłańców.

Przekazał jej prezent: ogiera, którym zachwyciła się od pierwszego spojrzenia. Wiedziała, że na terenach, którymi rządził, konie były hodowane od początku świata³⁴. Ceniono je za wytrzymałość, stabilny chód w trudnym terenie, zdolność do pokonywania długich dystansów. Szerzyła się też opinia, że są odważne i inteligentne. Ten, którego przysłał jej Ara, był wyjątkowy. Tak głęboko kruczoczarna miękka sierść,

niemalże w odcieniu ciemnego granatu, spotykana była rzadko. Semiramida miała wrażenie, że jego oczy i umaszczenie lśniły nawet w największej ciemności.

³⁴ Ponoć znano je tam już 3,5 tysiąca lat p.n.e.

Podeszła do niego, chwyciła za uzdę i pogłaskała nozdrza. Chrapy unosiły się nerwowo. Wpatrzyła się w jego oczy, szukając w nich wspomnienia kochanka. Były czarne jak noc i okalały je długie rzęsy.

– Jesteś piękny. Jak ten, który cię tu przysłał. – Poklepała go po karku i zagłębiła palce w aksamitną grzywę.

Przypomniały jej się czarne włosy na klatce piersiowej Ary. Wtuliła głowę w grzywę konia. Przeszłość połaskotała jej podbrzusze.

– Jak ma na imię? – Spojrzała w stronę tego, który go przyprowadził.

– Król Ara nadał mu imię Marzenie. – Ukłonił się.

– Marzenie... – Położyła palce na jego unoszących się chrapach. – Będę cię kochać, wiesz? – wyszeptała ogierowi do ucha.

Zarżał. A ona pomyślała, że ukochany podarował go jej, by mogła mknąć do świata, który jest daleko. A może nawet istnieje jedynie w marzeniach? Kiedy obejmowała mocny kark ogiera, poczuła, że też chce sprezentować coś Arze. Wciąż przecież darzyła go miłością. Tylko jego. A jak mogła wyrazić to inaczej niż wysyłając mu podarunek? Pierwszym, co zobaczyła w wyobraźni, był napierśnik. Piękny i mocny, ze złotych, zachodzących na siebie blaszek. Wiedziała, że to prezent idealny. Kochała go, chciała, żeby zawsze pozostawał bezpieczny.

Adab wyrwała królową z zamyślenia.

– Jaka będzie twoja decyzja, pani?

Wielka Kapłanka klęczała w rotundzie. W miejscu najświętszym ze świątych otaczały ją gęste dymy kadzideł i palonych ziół.

Od trzech dni modliła się. Opadała już z sił – zatraciła się w czasie i przestrzeni. Nie rozpoznawała, czy jest dzień, czy noc, a ona sama, czy wciąż znajduje się w świątyni, czy może krąży gdzieś na wysokościach, błagając Isztar o wysłuchanie.

Wiedziała, że wkrótce całkowicie opadnie z sił, omdleje i przez wiele dni będzie dochodzić do siebie. Tak było zawsze, kiedy wprowadzała się w stan obcowania z boginią. Czuła, że dochodzi do kresu, że powinna zakończyć modlitwy, bo duch zatraci kontakt z ciałem i by mogły znów stać się jednością, powinna wrócić na ziemię.

– Bogini, wysłuchaj moich próśb... – kończyła resztką sił. – Proszę, ześlij jej kogoś, kto ją wzmocni. Nie będzie jej absorbował, a służył. Daj jej męczyznę, dzięki któremu będzie mogła unieść się tak, aby ujrzeć świat z perspektywy wieczności. Inaczej nie dostrzeże dzieła, które chce stworzyć. To możliwe wyłącznie dzięki twojemu wsparciu. Pozwól jej ujrzeć boskość i zbudować jej odbicie na ziemi. Pomóż w tym, proszę – bez

ciebie nie da rady. Obdaruj ją twoim wysłannikiem! Daj jej mężczyznę, który będzie dla niej idealny.

– Pamiętaj, że jesteś wodą. – Położyła rękę na ramieniu syna.

– Wodą?

– Płacz, łzy oczyszczają. Faluj jak woda, to przyjemne i bezpieczne. Przyplwaj i odpływaj, to naturalne.

– Mężczyźni nie płaczą!

– Płaczą. Tylko robią to do środka swoich dusz, albo wtedy, kiedy mają pewność, że nikt nie widzi. Nie bój się łez.

Siedziała z Ninyasem nad rzeką. Oboje przybyli konno. Semiramida na Marzeniu, a Ninyas na ogierze podarowanym mu przez dziadka – Simmasa. Od czasu gdy Semiramida zapewniła ojcu królewskie życie, korzystał z niego w pełni. Cieszył się nim jak dziecko i co chwilę obdarowywał wnuka prezentami.

Konie stały w cieniu, dogłądane przez służących. Gwardziści z oddali pilnowali Królowej Matki i młodego króla.

– Pamiętaj też, że jesteś ogniem – śmiała się.

– Ogniem? – Wiedział, że to, co słyszy, jest nauką, którą powinien potraktować poważnie.

Często tak robiła. Dodawała przy tym zawsze słowo „pamiętaj”, a na zakończenie wywodu zaznaczała: „...i przekaz to swoim dzieciom, jak będziesz je miał”.

– Tak, ogniem. Płoń, rzucaj iskry, świeć, rozpalaj, ogrzewaj. A jeśli trzeba, spopielaaj.

– Wolę tę pierwszą część, spopielenie nie jest czymś, co szczególnie cenię.

– Ale wiesz, że czasami jest konieczne, by z popiołów mogło powstać nowe?

Przypomniała sobie, jak żywo reagowała niegdyś na opowieści Simmasa, w których występowały okrutne królowe i władcy skazujący wrogów na śmierć. Teraz odnajdywała ten sam niepokój i protest w słowach syna.

– Wiem. Król musi być sprawiedliwy, a sprawiedliwość jest wtedy, kiedy winowajcy otrzymują kary adekwatne do zbrodni.

– Właśnie. Władca musi potrafić unieść brzemię sądzenia ludzi. To jego powinność. I nie ma przed tym ucieczki, obojętnie jak czułe ma serce.

– Rozumiem, choć ciężko mi się z tym pogodzić.

– Pamiętaj, że jesteś też powietrzem. Obserwuj niewidziany, oddychaj, podążaj za każdym, bądź wszędzie. Niech nikt nie wyobraża sobie możliwości istnienia bez ciebie.

Skinął głową.

– Król jest wieczny. Z woli bogów zasiada na tronie, by reprezentować ich na ziemi – wypowiedział regułę, którą znały wszystkie dzieci pobierające nauki w świątyniach.

– Tak jest, synu. – Była z niego dumna, miał w sobie spokój i dostojeństwo. – Bycie królem to dar i przywilej, ale także, a może przede wszystkim, obowiązek i wielka odpowiedzialność. Jesteś panem wszystkiego i wszystkich, ale równocześnie także sługą.

– Matko, przypominasz mi o tym od dziecka. Znam te słowa lepiej niż hymn do Isztar i pieśni Marduka.

– To dobrze. Przekażesz to swoim dzieciom, jak będziesz je miał.

– Kocham cię.

– I ja cię kocham. Najbardziej na świecie.

ROZDZIAŁ V

Dwa lata później

Salma, korzystając z pomocy jednego z pracujących tam chłopców, niepostrzeżenie, tylną bramą, wyprowadziła Marzenie ze stajni. Okryła go dużą derką, by nikt nie zorientował się, że to koń królowej. W pałacu prawie wszyscy spali. Udało się, przemykając zakamarkami, przejść tak, że nikt ich nie zauważył.

Królowa czekała za bramą, w ustronnym miejscu. Wymknęła się z pałacu jako pierwsza. Słusznie uznała, że bardziej ryzykowne będzie wyprowadzenie z miasta jej konia niż wymknięcie się jej samej. Dlatego Marzenie wyprowadziła Salma, a ona, w szarym płaszczu i kapturze zakrywającym głowę i prawie całą twarz, czekała, niemal niewidoczna, w umówionym miejscu. Trzymała uzdę konia przeznaczonego dla Salmy. Przyprowadził go tam wcześniej i uwiązał do drzewa chłopiec stajenny.

– Dobrze, że jesteście. – Na widok służącej prowadzącej Marzenie Semiramida odetchnęła z ulgą.

Poklepała Marzenie po karku.

Salmie podobało się, że królowa traktuje go jak przyjaciela. „Jesteście” dotyczyło przecież przybycia ich obojga.

– Dziękuję, Salmo – dodała.

Włożyły identyczne stroje, a że obie były dość wysokie, zrezygnowały z ozdób, które mogłyby zdradzić je pobrzękiwaniem, oraz założyły męskie buty, by każdy, kto mógłby je zobaczyć, pomyślał, że oto z Babilonu, ciemną nocą, wyjeżdżają dwaj młodzieńcy. Kim byli? Dokąd zmierzali?

Ich konie niemal unosiły się w powietrzu, a galop przeszedł w cwał. Pędziły co siłą, niezauważone przez nikogo.

Uciekła, bo została zdradzona. W pałacu doszło do przewrotu i czuła, jakby wszyscy ją opuścili. Była sama.

Wielką Kapłankę już dawno odsunęła od siebie najdalej jak mogła. Nie żeby była z nią skłócona, nie. Ale miała dość jej rad, wtrącania się prawie we wszystko, stałej obecności hemet w pałacu, a przede wszystkim tonu jej głosu i karcącego spojrzenia. Czuła się otoczona przez kapłanki. Nie знаła miejsca, gdzie mogłaby się udać, by nie natknąć się

na którąś z nich. Denerwowały ją – miała wrażenie, że obserwują jej każdy krok, a nawet, czasami, że zabierają jej powietrze.

Była królową, córką bogini! Znała się na tym, co robiła. Uważała, że w swoim pałacu nie potrzebuje pilnowania i ciągłego pouczenia. Rady Wielkiej Kapłanki nie były jej niezbędne. Świetnie radziła sobie sama, a przynajmniej tak jej się wydawało.

Denerwowała ją nawet Adab. Ze swoimi mądrościami, od dłuższego już czasu, przychodziła zawsze nie w porę.

Od wyjazdu Ary, królowa, nieostrzeżenie dla siebie samej, ale nie dla otoczenia, zmieniła się. Nie słuchała rad, odsuwała od siebie tych, którzy byli jej wierni i oddani. Tolerowała jedynie Salmę. Może dlatego, że potrafiła milczeć? A że równocześnie, jak nikt inny, rozpoznawała nastrój królowej, w ostatnim czasie prawie w ogóle się nie odzywała. Na wszelki wypadek. Dlatego to właśnie ona towarzyszyła Semiramidzie w ucieczce. Władczyni zaufała jej, pozwalając wywieźć się w miejsce, którego nie znała. Powierzyła swój los w ręce służki. Uciekły nocą, zanim zdrajcy zdążyli ją dopaść. Po cichu opuściła pałac, wymykając się tajnymi przejściami i nie informując o tym nikogo – nawet Adab i Wielkiej Kapłanki.

„Każdy ma swój rozum. I każdy powinien sam wsłuchiwać się w głos boskości” – myślała, leżąc na posłaniu, które przygotowała dla niej Salma.

Gospodyni nie wiedziała, kim jest, ale przybyła z jej córką, więc przyjęła ją pod dach, nie zadając pytań. Nie śmiała. Bił bowiem od niej taki blask władzy i dostojeństwa, że kiedy się zjawiała, nisko się pokłoniła i szybko wycofała. Zresztą jej córka, Salma, też należała już do innego świata. Stała się panią – pewną siebie, mądrą, znającą życie.

Klitka, w której miała spać, była jedynym oddzielnym pomieszczeniem w domu. Liczyła kilka łokci, które wystarczyły jedynie na rozłożenie cienkiego materaca i derki zabranych przez Salmę z pałacu. Zdecydowanie nie było to miejsce godne królowej, jednak Semiramida mogła czuć się tam bezpiecznie. Komu bowiem przysłoby do głowy szukanie jej w nędznej chatynce, z klepiskiem zamiast podłogi? Była wdzięczna służącej, że wymyśliła taką kryjówkę. Brakowało tam okna, ale przez szpary w dachu widziała gwiazdy. Świeciły jasno.

„Boskość jest w każdym z nas. Żarzy się z różną siłą, ale jest” – rozmyślała. – „Być może Wielka Kapłanka otrzymuje od bogów więcej mocy niż inni ludzie? Może nawet ja też mam jej więcej? A może tylko wydaje mi się, że zostałam nią obdarowana, a siła człowieka to jedynie kwestia wiary w siebie?”.

W trudnych chwilach często nachodziły ją wątpliwości. Wspominała chorobę syna, swoje błagania i obietnice kierowane do bogini.

„Znów nie wiem, gdzie jestem i co powinnam robić” – żaliła się. – „Znów jestem sama. Czyżby bogini mnie opuściła? Za mało o nią dbałam? Byłam zbyt pyszna i niepokorna? Składałam zbyt małe ofiary? Dlaczego tak się stało? Jak to możliwe, że nie zauważyłam, co dzieje się w pałacu? Jak mogło mi umknąć, że szykowany jest przewrót? Dlaczego nikt mnie nie uprzedził? Gdzie byli moi Kisir Tarutti? Gdzie był Cimbar? Gdzie Adab? A Wielka Kapłanka i jej hemet? Czyżby nie wiedziały, co się dzieje? Przecież to niemożliwe! Im nic nie jest w stanie umknąć! Porzuciły mnie? Ukaraly dlatego, że nie dbałam o nie? Przecież zawsze powinny mi służyć, od tego są! Czyżby celowo mi nie powiedziały? Dlaczego?”

Długo zastanawiała się nad tym, co się wydarzyło.

Wreszcie zamknęła oczy i rozpoczęła gorliwą modlitwę do Isztar. Wyznała, że błądzi, jest słaba i próżna. Że zdarza jej się zapominać o tych, którzy ją otaczają, że nie zawsze pamięta, co obiecała bogini. Że poszukuje, zadaje pytania, traci wiarę, boi się i ma wątpliwości. Jest słaba, bo jest człowiekiem. Ludzie nazywają ją dingir, chcąc wierzyć w jej boskość. Jednak przecież ona doskonale wie, że słabości czynią z niej kobietę, jakich miliony chodzą po świecie. Niczym się od nich nie różni. Chciałaby spełniać oczekiwania ludu, chciałaby być silna. Całe życie ciężko pracuje na to, by stać się godna tronu, jednak nie zawsze daje radę.

Wreszcie, ze łzami w oczach, zaczęła błagać boginię o wsparcie.

Później usłyszała głos Salmy. Rozmawiała z matką.

Salma przysiadła obok matki na progu chaty. Pamiętała ją, kiedy tak właśnie siadywały wieczorami, jak była jeszcze mała. Wtedy, gdy w obejściu wszystko było już zrobione, a młodsze dzieci już spały. Bo Salma miała rodzeństwo. Jedną starszą siostrę, która zmarła w dzieciństwie, i dwie młodsze. Teraz dowiedziała się, że miała jeszcze dwóch młodszych braci, ale obaj zmarli tuż po porodzie.

Kiedy opuściła dom, miała pięć lat. Była najstarsza z żyjących dzieci, rodzice więc, by uchronić ją przed głodem i niedostatkiem, skorzystali z pierwszej nadarzającej się możliwości i oddali na służbę do Babilonu. Ten, który ją kupił, rzucił im kilka monet i zapewnił, że tam, dokąd ją zabiera, nigdy nie zabraknie jej jedzenia. I faktycznie tak było. Nie głodowała.

– Jak ci tam jest, dziecko? – nieśmiało zapytała matka.

Nie widziała córki tak długo, że straciła rachubę. Prawdę mówiąc, nie rozpoznała jej w pierwszej chwili. Kiedy przed małym domkiem, jeszcze przed świtem, pojawiły się dwie postacie ubrane na czarno, przestraszyła się. Tej nocy nie mogła spać. Siedziała na progu, zupełnie tak samo, jak w tej chwili, i wpatrywała się w mrok. Jakby na coś

czekała. Gdy zatrzymały się kilka łokci przed nią, wstała. Jedna z czarnych postaci zeskoczyła z konia. Podeszła do niej i odsłoniła twarz.

Nie poznała jej. Dopiero kiedy się odezwała, jej serce zadrżało.

– Salma? – Nie dowierzała własnym oczom.

– Możemy się tu zatrzymać? – Pokłoniła się matce. – Nie wiem, jak długo tu zabawimy.

Teraz siedziała obok niej, na progu. Tak samo, jak w dzieciństwie. Tyle że teraz była już dorosła.

– Jak mi jest?

Co miała powiedzieć kobiecie, która nie miała jeszcze nawet czterdziestu lat, a wyglądała na staruszkę? I to tak zmęczoną życiem, że od dawna zubożała na jego uroki? Kobiecie, która urodziła ją, a później oddała obcym? Miała mówić o swoich cierpieniach i krzywdach, jakich doznawała w dzieciństwie? Wyznać, że nigdy nie będzie mogła mieć dzieci, o tym jak bardzo tęskniła za domem i jak czuła się niekochana, kiedy rodzice oddali ją na służbę? Miała uskarżać się, że nie pamięta wyglądu ojca, bo nigdy nie było go w domu, a gdy się zjawiał, był tak pijany, że matka ukrywała ją w krzakach za domem, bojąc się, że oberwą obie? Teraz wiedziała, że ojciec pił, bo miał słaby charakter. Nie radził sobie z ciężarami życia.

Była dorosła. Uporała się ze swoimi strachami i nie zamierzała obciążać matki za to, co ją spotkało. Przecież i jej życie też nie było usłane różami. Teraz Salma wiedziała coś, o czym w dzieciństwie nigdy nie myślała: człowiek dźwiga na swoim karku kamienie. Każdy. Bez względu na to, czy jest biedną kobietą z małej chatynki, czy królową z wielkiego pałacu.

Matka ze wzruszeniem dotknęła cienkiej bransoletki, którą założyła córce w dniu, kiedy opuszczała dom. Była to jedyna biżuteria, jaką miała w życiu – dostała ją w prezencie ślubnym od męża. Oddała ją Salmie, by miała po niej jakąkolwiek pamiątkę, a ona nosiła ją jak największą na świecie cenną nawet po tym, kiedy dowiedziała się już, że to tylko kawałek bezwartościowej blaszki. Nie zdejmowała jej nigdy.

Spojrzały sobie w oczy. Zrozumiały się bez słów.

– Dobrze mi. Mieszkam w pałacu. Służę wspaniałej, mądrej kobiecie. Jestem dumna, bo obdarza mnie zaufaniem. To największe szczęście i zaszczyt, jakie spotkały mnie w życiu.

– Dobrze dziecko, dobrze... – Staruszka otarła łzy. – Zawsze chciałam dla ciebie jak najlepiej. Nie było dnia, żebym nie modliła się za twoje szczęście.

Salma ujęła jej spracowaną dłoń. Skóra była brązowa i cienka jak pergamin. Przebijały przez nią grube żyły.

– Wymodliłaś dla mnie to szczęście – powiedziała cicho i uświadomiła sobie, że rzeczywiście jest szczęśliwa.

– To dobrze dziecko, dobrze. – Staruszka pokazała bezzębną szczękę.

– Tak. Można spełniać się w rolach służebnych. I może to być największy przywilej i szczęście dane nam na ziemi. Pod warunkiem, że wiemy, że służymy dla dobrej sprawy. A ja jestem tego pewna.

Semiramida wciąż nie spała. Leżała na posłaniu, przykryta własnym płaszczem podróżnym i przez cienkie ściany słyszała każde słowo Salmy.

– Niech boska miłość wszechmogąca wyleje na ciebie balsam pokoju, miłości i ochrony, przepuszczając twoje światło przez ciało jako źródło żywej wody. Niech leczy wszystkie twoje odkryte i ukryte choroby. – Staruszka pokłoniła się przed nią.

Trzy kobiety siedziały pod drzewem. Zauważyła je już z daleka. Sprawiały wrażenie, jakby na nią czekały i wstały, kiedy się do nich zbliżyła.

Świtało. Nie mogła spać, owinęła się płaszczem, dodatkowo zarzuciła na niego opończę i cichutko wyszła z małego domku.

– Jesteś wyjątkowym darem dla świata – odezwała się druga z kobiet. – Błogosławione twoje serce, twoje życie, twoje zdrowie, twój dom, twoja rodzina, twoja praca, twoja duchowość.

Stały przed nią we trzy. Pomarszczona staruszka w czarnej sukni miała mądre, wyrozumiałe spojrzenie. Kobieta w czerwonej, długiej, zwiewnej szacie, z rozpuszczonymi długimi włosami, uśmiechała się, pobrzękując bransoletami. W kwiecie wieku, zdrowa, silna, pewna siebie i radosna. Trzecia była młodsiutka. Jej pączkujące piersi i resztę szczupłego ciała zakrywała długa prosta biała sukienka. Miała nieśmiało spuszczonego wzrok, ale co jakiś czas podnosiła oczy, by z ciekawością spojrzeć na przybyłą.

– Kim jesteście?

– Siostrami – odpowiedziały równocześnie.

– Babką, matką i córką – dodała najstarsza.

– A ty, kim jesteś? – Kobieta w czerwieni przyglądała się jej badawczo.

Semiramida wyprostowała się, odchyliła ramiona i podniosła głowę.

Nie wiedziała, skąd nadeszły słowa, które pojawiły się najpierw w jej głowie, a chwilę potem wypowiedziała je głośno:

– Byłam, jestem lub będę każdą z was. Byłam niewinną dziewczynką, jestem świadomą siebie kobietą, będę mądrą staruszką.

Wydawały się zadowolone z odpowiedzi.

– Co tu robicie? – chciała wiedzieć.

– Przysyła nas Wielka Kapłanka – wyjaśniła najmłodsza.

Semiramida nie zdziwiła się. Czowała, że to, co widzi, być może jest tylko snem, a kiedy się obudzi, zostanie jej jedynie blade jego wspomnienie.

– Mamy coś dla ciebie – dodała średnia.

– Może ci się przyda? – Najstarsza sięgnęła do sakiewki wiszącej u pasa.

– Spójrz na jej twarz. – Podała Semiramidzie posążek. – Ona nie jest nikomu podporządkowana. Jest ucieleśnieniem nadrzędnej siły ziemi, której w takim samym stopniu podlegają i kobiety, i mężczyźni. Widzisz? Nie ma w niej złości, ona, tak samo, jak ziemia, nikogo nie nienawidzi. Nie ma w niej potrzeby odwetu czy zadośćuczynienia. Jest czysta i stanowcza. Nie ma w niej podziału na męskie i żeńskie. Jak ziemia rodzi różne istoty, tak ona jest ucieleśnieniem tej ziemi i całego kosmosu. Niezależna od niczego, a jednak istnieje. Jest pełnią. Niczego jej nie brak i nie rządzą nią żadne pobudki, a jednak jest odczuwająca i podlega zmianom. Ale przecież nie cierpi, tak samo, jak ziemia nie cierpi, kiedy mijają się pory roku. Jej istota jest bowiem niezmienna.

Semiramida obracała posążek w palcach. Wykonano go z kamienia, którego nie znała. Był chłodny, przyjemny w dotyku i emanował takim rodzajem energii, że zapragnęła mieć go zawsze przy sobie. Czowała, że zawiera siłę.

– Większość ludzi nie jest w stanie pojąć, kim jest ta istota, bo znają tylko formy i odczucia w sferze ziemskiej. Podziały są dla nich zawsze jasne i czytelne. Lubią je, bo one porządkują ich świat. Kochać, to znaczy dla nich zawsze kochać kogoś lub coś, lub samemu być obiektem czyjejś miłości – wyjaśniła kobieta w czerwieni.

– Dobrze wiesz, czyj to wizerunek – zapewniła starszka. – Ona w swej istocie zawiera wszystko. Jak ziemia. Niczego jej nie brakuje, niczego nie szuka, nie jest zależna od swoich dzieci, które po niej chodzą. Nie jest istotne, czy mrówka, która po niej wędruje, czuje do niej miłość czy nie. Trwa bez względu na to, czy ktoś będzie ją niszczył, deptał, zaśmiewał, bo ludzkie działania są dla niej jak pyłek, który osiadł na liściu. Może tam być, może go nie być, dla liścia jest to obojętne.

– To bogini – stwierdziła Semiramida.

– Ona jest w każdej z nas – zaszczebiotała radośnie najmłodsza.

– W niektórych mocniej przejawia swoje istnienie – dodała spokojnie ta w czerwieni. – Z jej woli, niektóre kobiety przychodzą na świat jako kapłanki o szczególnym znaczeniu. Są wybrane i naznaczone. Są ze świata, w świecie i są światem, ale równocześnie istnieją też poza i ponad nim. To kapłanki – wieczne strażniczki.

– Takie kobiety istniały, istnieją i będą istnieć – dodała starszka. – Przeciętny człowiek nie umie ich rozpoznać. One trzymają strukturę tej ziemi i dbają, by człowiek, jako istota, ciągle się rozwijał. Są na wszystkich kontynentach.

– To samo dotyczy mężczyzn – uzupełniła czerwona. – Tyle że oni uosabiają siłę nieba.

– Nie powinniśmy interpretować ich istnienia z punktu widzenia ludzkiej miłości, bo to istoty kochające, ale w sercu bezpłciowe, bez pożądania i namiętności – starszka tłumaczyła dalej. – Posiadają zawsze tę samą ciepłość serca, ona jest niezmienna i niezależna od nikogo i niczego.

– Ukazują się tylko tym ludziom, którzy tego pragną – wtrąciła dziewczynka.

– Są całkowicie dopełnione i komplementarne. A czego może pragnąć istota spełniona? One nie mają pragnień. Mają jedynie zobowiązania. Te zobowiązania rozciągają się czasem na kilkaset czy nawet kilka tysięcy lat. Dlatego też są całkowicie spokojne i zrównoważone, bo z perspektywy całości widzą zmiany, które zwykli ludzie uważają za nagłe. Tysiąc lat to dla nich mgnienie.

– Czy właśnie kimś takim jest Wielka Kapłanka?

– Noś ten posążek przy sobie. – W odpowiedzi, starszka dotknęła jej dłoni. – Niech będzie ci talizmanem, który ustrzeże cię przed złym i pozwoli pojąć wieczność.

– Wieczność można pojąć?

– Nie. Ale należy próbować.

Semiramida była wściekła. Bardzo zdenerwowało ją, że ci, których po śmierci króla pozostawiła jako dowódców kisiru³⁵, nie docenili jej wspaniałomyślności i ją zdradzili. Urządzili przewrót, by pozbawić ją władzy i posadzić na tronie tego drania, Nazzi-Bugasza! Niewdzięcznicy!

³⁵ Jednostki taktyczne liczące tysiąc żołnierzy.

Powinna posłuchać rady Wielkiej Kapłanki i od razu kazać im opuścić kraj lub ich zdegradować. Jednak chciała okazać wielkoduszność. Szczególnie po tym, gdy, także za radą Entum, choć wbrew sobie, nakazała ścięcie głów czterech spośród tych, którzy byli winni śmierci kobiet z haremu. Ilu mężczyzn powinna wtedy uśmiercić? I czy dzięki temu uniknęłyby przewrotu? Wówczas zastanawiała się, czy, zamiast zabijać, nie powinna trzymać ich w lochach do końca życia. Teraz takich wątpliwości już nie miała.

Okazało się, że przez ostatni rok ci sami, którym kobiety darowały życie, przyjmowali posłańców Nazzi-Bugasza i prawie wszyscy przystąpili do spisku. Jej dobroć przegrała. Dodatkowo obawiała się, że przekleństwo, które kobiety rzuciły kiedyś na swoich prześladowców, klątwa, która miała spowodować, że poniosą karę za swoje czyny, nie działała. Nie tylko żadnemu z nich nic nie uszło, ale wyglądało na to, że wszyscy mają się dobrze. Do tego stopnia, że zaczęli knuć, i to skutecznie, przeciwko niej!

Bolało ją też to, że nie tylko oni, ale nawet zwykli żołnierze pomylili jej wspaniałomyślność i dobroć ze słabością. Już wcześniej słyszała, że śpiewają o niej piosenki, w których kpią z tego, że daruje wrogom, jest litościwa i miękka, jak to kobieta. Śpiewali, że na tronie siedzi grzeczna, śliczna dziewczynka. Niegdyś nie

zwracała uwagi na takie żarty. Teraz, kiedy dokonano przewrotu, wyrzucała sobie, że ludowe i żołnierskie śpiewy powinny dać jej do myślenia.

Najbardziej jednak ze wszystkiego ubodła ją zdrada turtannu³⁶. Sądziła, że będzie wierny koronie, a jak się okazało, był zde gustowany tym, że rządy w kraju przejęła kobieta, a on jej podlega. Żałowała, że nie ma go po swojej stronie, bo był doświadczonym strategiem, zaprawionym w bojach i wyprawach przeciwko odwiecznym wrogom, w tym Medii. Nigdy nie była z nim szczególnie blisko, ale zawsze ceniła, podziwiała i była przekonana, że tak jak był wierny Ninusowi, pozostanie wierny także jej. Myliła się.

³⁶ Naczelnny dowódca wojsk królewskich.

– Trudno. – Zacisnęła pięści. – Muszę oprzeć się na tych, którzy mi zostali.

Plusem i światłem w tej trudnej sytuacji było to, że jej syn przebywał pod dobrą opieką w Niniwie. To ją cieszyło i uspokajało. Tamtejsi ludzie niewątpliwie uważali go za króla i byli gotowi o niego walczyć – o potomka tych, którzy panowali tam przez całe wieki.

Obawiała się trochę, że sytuacja, z którą chce się zmierzyć w Babilonie, może ją przerosnąć, mimo to nie zamierzała prosić o pomoc Entum. Była wściekła na siebie za to, że nie słuchała wcześniej jej rad, złościła się na swoją naiwność i zbytne ufanie ludziom. Jednak równocześnie, z jakiegoś niezrozumiałego dla siebie powodu, była przekonana, że poradzi sobie z tym, co się działo. Wewnętrzny głos podpowiadał jej, że da radę.

„Powinam w większym stopniu polegać na Cimbarze. Jest przecież mężem Adab i od jakiegoś czasu dowódcą Kisir Tarutti” – rozmyślała. – „Wprawdzie nie ma zbyt dużo generalskiego doświadczenia, ale żołnierze dobrze go pamiętają, przecież jeszcze niedawno był jednym z nich. A generałem mianowałam go ja, jest mi za to wdzięczny. A przynajmniej powinien być. Miałam intuicję, bo przecież nie znałam jego umiejętności wojskowych. Chciałam po prostu wywiązać się z obietnicy, jaką dałam Adab, i podziękować jej za wszystko, co dla mnie zrobiła, łącznie z uratowaniem mi życia. Teraz może okazać się, że to właśnie Cimbar, najmłodszy z generałów w całej armii, może pomóc mi zwyciężyć, stłumić bunt i ukarać zdrajców. Zresztą, wygląda na to, że ze wszystkich generałów z Babilonu, tylko on został po mojej stronie”.

Obiecała sobie, że kiedy wygra, nie będzie znała litości. Będzie silna, ale też rozważna, jak nigdy wcześniej. Zdrajców ukarze śmiercią. W każdym wypadku, bez wyjątku. Widocznie tak to już musi być. Może rzeczywiście ludzie szanują tylko tych, których się boją. Może *Oko za oko, ząb za ząb* to właściwe podejście do zarządzania ludźmi?

Zdecydowała, że dość zwlekania i ukrywania się. Uznała, że każdy dzień zwłoki działa na rzecz Nazzi-Bugasza i innych zdrajców.

Nadszedł czas na działanie.

Cimbar i żołnierze z Kisir Tarutti nie wiedzieli, co dzieje się z ich królową. Od czasu przewrotu, słuch po niej zaginął. Nawet Adab nie podejrzewała, z kim i gdzie jest, a nawet – czy w ogóle żyje.

Cimbar wciąż jeszcze był dowódcą Kisir Tarutti. Po zamachu, tak jak inni żołnierze, złożył przysięgę Nazzi-Bugaszowi. To samo rozkazał uczynić swoim gwardzistom. Wierzył, że było to najlepsze, co mógł uczynić dla kraju i królowej. Uśpił w ten sposób czujność zwycięzców i czekał na znak od Semiramidy, wierząc, że wkrótce ruszy do walki pod jej dowództwem.

Nie mylił się. Pewnego dnia Adab otrzymała list. Nie był umieszczony na tradycyjnej tabliczce, na jakich na ogół przesyłano wiadomości, ale na zrolowanym, niewielkim kawałku papirusu.

– Przyniosła go jedna z dziewczyn uwolnionych niegdyś z haremu! – Adab była podekscytowana. – Miała go pod ubraniem, wyglądała na złąknioną. Wręczyła go mnie, ale jest skierowany do ciebie. Czuję, że to coś ważnego.

Przeczytał go najpierw sam, a potem podał żonie.

– Masz rację. To coś ważnego. Niezwykłe!

Królowa pisała, że jest bezpieczna. To było dla nich najważniejsze. Informowała ich też o sprawach, które znali, bo znajdowali się, jeśli nie w samym centrum zdarzeń, to na pewno bardzo blisko niego. Na przykład o tym, że Nazzi-Bugasz, obiecując generałom zaszczyty, gubernatorstwa prowincji i zdobytych miast, uzyskał ich wsparcie. Spisek, który zawiązał, miał polegać na jej pojmaniu i zabiciu. To ona była celem – nie jej syn. Małoletni Ninyas był ciągle dzieckiem niezdolnym do rządzenia, bez matki nie stanowił zagrożenia. A gdyby jej zabrakło – jego regentem zostałby Nazzi-Bugasz. Dopiąłby swego bez wojny, wystarczyło pozbyć się Semiramidy. Spisek najprawdopodobniej by się udał, a ona byłaby martwa, gdyby nie to, że, jak mówiono w kraju Międzyrzecza, ściany mają uszy.

Ostatnia narada spiskowców, na dwa dni przed buntem, odbywała się w jednym z babilońskich pałaców. Brało w niej udział czterech generałów. Ich wojska stacjonowały w mieście i tuż za murami Babilonu. Był tam obecny Nazzi-Bugasz, który potajemnie dotarł do miasta i od dwóch tygodni się w nim ukrywał.

Wiadomość o spisku przekazała królowej jedna z dziewcząt z haremu, ta sama, która dostarczyła list. Kiedy działo się to wszystko, Semiramida miała krótki czas na decyzję. Mogła wprawdzie powiadomić Cimbara i kazać mu przygotować do walki Kisir Tarutti, zdawała sobie jednak sprawę, że dysponuje on jedynie tysiącem żołnierzy, świetnie wyszkolonych, ale w razie starcia nie byłby w stanie pokonać kilkakrotnie większych wojsk spiskowców. Mogła wprawdzie wysłać do Niniwy posłańca po ratunek, tam przecież stacjonowały wierne jej wojska. Jednak nawet konnemu zajęłoby to trzy dni.

Potrzeba było kolejnych przynajmniej dziesięciu, by większe oddziały dotarły z Niniwy do Babilonu. W tym czasie spiskowcy na pewno już by zwyciężyli. Zginęliby żołnierze i pewnie ona sama.

Wybrała więc inną drogę.

Pod osłoną mroku uciekła z pałacu. Była z nią jedynie Salma. Ukryły się w niewielkim domu jej rodziny.

Domownicy nie wiedzieli, kim jest. Tak było dla nich i dla niej bezpieczniej. Przez pierwsze dwa tygodnie cierpiała i płakała. Rozpaczała nad pokrętnością ludzkiej natury i sprzedajnością tych, którym ufała i którzy powinni strzec jej bezpieczeństwa. Potem jednak przyszło otrzeźwienie. Miała przecież Kisir Tarutti i, w co wciąż wierzyła gorąco, wiernego jej Cimbara. Słyszała co prawda, że złożył przysięgę Nazzi-Bugaszowi, jednak była pewna, że to z jego strony jedynie element sprytnej strategii, i kiedy dowie się, że jest bezpieczna i zamierza walczyć o swoje, na pewno od razu znów stanie po jej stronie.

Upewniła się, że może też liczyć na oddanie wojsk stacjonujących w Niniwie. Tamtejsi generałowie nie dali się przekupić ani zastraszyć Nazzi-Bugaszowi.

Pisała też o tym, że spiskowcy, ucieszeni łatwym zdobyciem pałacu, po dwóch tygodniach działania bez najmniejszych przeszkód, stracili czujność. Część oddziałów odebrała nagrody, które z babilońskiego skarbcza szczodłą ręką rozdał im Nazzi-Bugasz, i wyruszyła do innych miast i wsi wydawać, odwiedzić rodziny i cieszyć się chwilową przerwą w służbie. W Babilonie pozostał Nazzi-Bugasz i dwaj generałowie.

Upajali się chwałą zwycięstwa odniesionego bez walki i poświęceń. Zachwycali się geniuszem Nazzi-Bugasza i własną sprawnością. Niepokoiło ich jedynie, że nie wiedzieli, co stało się z królową. Byli pewni, że uciekła do swego syna, do Niniwy. I że za jakiś czas, kiedy zbierze wojska, wyruszy odbić Babilon. Jednak nie mogło to nastąpić szybko. Gdy jednak dowiedzieli się, że w Niniwie jej nie ma, uznali, że zabierając biżuterię i inne drogocenności uciekła gdzieś daleko, ukryła się i ze strachu nigdy już nie wróci. Byli przekonani, że mogą w spokoju korzystać z uroków zwycięstwa.

Tak brzmiały wieści od królowej. Cimbar zastanawiał się, skąd Semiramida posiada informacje, szczególnie dotyczące działań wrogów.

Według Adab, była to zasługa kapłanek Isztar. Od dawna chroniły królową, dbały o nią i jej syna, udzielały rad i pomagały rządzić. Co prawda w ostatnim czasie Semiramida odsunęła Wielką Kapłankę, przestała się jej radzić i oddaliła z pałacu strzegące ją hemet, ale prawda była taka, że właśnie dzięki nim udało się jej uciec z miasta w czasie, kiedy sytuacja wyglądała na beznadziejną.

Nie wiedziała, że mimo tego, że się ich pozbyła, wciąż nad nią czuwały. To one podsunęły Salmie informacje o planowanym zamachu. Zrobiły to tak, że nie mogła podejrzewać, że pochodzą od nich. Zrobiły to także na rozkaz strzegącej jej cały czas

Wielkiej Kapłanki, dla której była to misja i obowiązek. Chroniła ją, bo wierzyła w jej posłannictwo, poza tym – obiecała to przecież bogini.

– Nie atakuj pierwsza – przypomniała sobie słowa ojca z dzieciństwa. – Jednak, kiedy napadną ciebie, oddaj dwa albo i trzy razy mocniej. Nie wahaj się! Walcz z całej siły. Musisz pokazać, na co cię stać. Ten, kto cię zaczepia, musi poczuć, że potrafisz odpowiedzieć.

Pamiętała doskonale, kiedy ojciec to powiedział.

Była mała, miała może sześć, najwyżej siedem lat. Raz w tygodniu, tak jak inne dziewczęta z okolicy, chodziła do świątyni, by pobierać nauki. Lubiła ten czas. Kapłanki otwierały przed jej umysłem drzwi, wcześniej przed nią zamknięte. Uczyły modlitw i śpiewu, pokazywały, jak prawidłowo oddawać cześć bogom, ale opowiadały też o świecie. Chodziła tam chętnie. Do pewnego momentu.

Kiedyś zdarzyło się coś, co sprawiło, że wróciła do domu smutna. Simmas nie zadawał pytań. Zdziwił się tylko, że nie tknęła posiłku. Sytuacja powtórzyła się po tygodniu.

– Chcesz mi coś powiedzieć? – zapytał.

Nie chciała.

Jednak kiedy ponownie wróciła ze świątyni z podbitym okiem, podrapanymi policzkami i rękami, nie wytrzymał.

– Słucham. – Usiadł naprzeciw niej. – Powiesz staruszkowi, co cię trapi?

– Jedna dziewczynka, z którą kawałek wracam do domu, mówi, że jestem znajdą. I że jestem taka brzydka i głupia, że nawet matka mnie nie chciała.

– Dziecko drogie, co ty mówisz – oburzył się. – Jesteś najpiękniejszą dziewczynką na świecie. I... powiem ci teraz coś, o czym nigdy nie mówiłem, bo wciąż wydawało mi się, że jesteś zbyt mała, by to zrozumieć... – tajemniczo zawiesił głos. – Jednak chyba przyszedł już na to czas.

– Co takiego? – Nadstawiła uszu.

– Otóż, moja kochana, ni mniej, ni więcej, ale jesteś...

– No, powiedz wreszcie! – Pociągnęła go za rękaw, przygotowana na naprawdę wielką niespodziankę.

Nie zawiodła się. Simmas poprawił się na krześle i nabrał powietrza.

– Jesteś córką bogini – oświadczył uroczyście.

– Bo-gi-ni? – Nie spodziewała się informacji o aż takiej wadze.

Na moment zaniemówiła.

To wtedy pierwszy raz usłyszała o Atargatis i o tym, jak Simmas znalazł ją nad brzegiem morza, karmioną przez białe gołębicę.

– Tak, kochanie: nie jesteś żadną znajdą, tylko córką bogini – podsumował. – Zawsze o tym pamiętaj.

Patrzył w jej rozszerzone źrenice. Była zachwycona.

Odczekał chwilę, by ochłonęła.

– Powiem ci jeszcze jedno – dodał. – Widzę, że odniosłaś rany w walce. Biłaś się?

– Nie chciałam – wyjaśniła, przekonana, że ją zgani. – Wiem, mówiłeś, że walka nie jest żadnym rozwiązaniem, że trzeba dyskutować i przekonywać wroga do swoich racji.

– Bo tak jest.

– Ale to ona zaczęła. Rzuciła się na mnie, ale jest ode mnie większa i silniejsza. – Pokazała ręką przestrzeń powyżej głowy. – Muszę patrzeć na nią do góry, o tak. – Zademontrowała. – Bałam się jej.

– Ona zaczęła? – upewnił się.

– Tak. Odpowiedziałam jej, że to ona jest głupia, a nie ja, i że kłamie. Wtedy rzuciła się na mnie, okładała po głowie, plecach, drapała, pluła i kopała. Broniałam się, ale... chyba nie umiem się bić.

– Tak jak powiedziałem, nigdy nikogo nie zaczepiaj, ale kiedy cię biją, walcz. O tak!

I pokazał, jak złapać kogoś, kto jest większy, jak szarpać za włosy, wyzwolić się, gdy ktoś silniejszy złapie nas za ręce i wiele jeszcze innych sztuczek.

Ćwiczyli przez tydzień. Każdego dnia.

Semiramida pamiętała swój kolejny powrót do domu. Znów szła z dziewczynką, która stanowiła powód jej cierpienia. Kiedy odeszły od świątyni na taką odległość, że na pewno kapłanki nie mogły już ich zobaczyć, tamta zatrzymała się.

– I co, znajdo? Poskarżyłaś się staruszkowi, który udaje twojego ojca?

– Nie jestem znajdą! – Rozstawiła nogi tak jak nauczył ją Simmas. – Jestem córką bogini!

– Naprawdę? Jesteś jeszcze głupsza niż myślałam! – Popchnęła ją z całej siły tak, że upadła. – Bierz moją sakwę i to już! Będiesz ją nieść. Tylko do tego się nadajesz.

Chciała, tak jak poprzednio, zbić ją i podporządkować sobie już całkowicie, jednak Semiramida podniosła się i z całej siły kopnęła zawiniątko.

– Co? – rozgniewała się tamta i rzuciła się na nią z pięściami.

Zdziwiła się, bo reakcja Semiramidy była natychmiastowa. Oswobodziła z uwięzi rękę, tak jak nauczył ją Simmas, i ciesząc się, że przyszło jej to tak łatwo, wskoczyła przeciwnicze na plecy. Przewróciły się obie. Zadziało zaskoczenie. Semiramida okładała tamtą pięściami, nie zważając, w co uderza. Działała jak w transie, waliła na oślep, głośno przy tym krzycząc. Tamta osłaniała się, zaskoczona i coraz bardziej wystraszona.

– Nigdy już mnie nie tkniesz, rozumiesz?! – wykrzyczała Semiramida prosto do jej ucha, siedząc na niej okrakiem.

– Poradziłam sobie – pochwaliła się ojcu, kiedy wróciła do domu. – Dziękuję, że powiedziałeś mi, że czasami trzeba o siebie walczyć. Rękami. I w ogóle wszystkim, co się ma do dyspozycji, zębami, pazurami, no wiesz... I że to nie jest złe.

Pokiwał głową z uznaniem.

Przywitanie Cimbara z królową było pełne radości. On cieszył się, że widzi ją całą i zdrową, ona zaś, że jej generał, jak szczególnie ostatnio lubiła o nim myśleć, pozostał wierny. Co oznaczało, i było to nadzwyczajnie ważne, że nadal ma na rozkazy cały Kisir Tarutti.

– Jeszcze tej nocy aresztuj generałów i podległych im oficerów – rozkazała. – Jeśli się nie poddadzą, zabij ich. I koniecznie złap Nazzi-Bugasza. Musi zapłacić za to, co zrobił!

Dla Cimbara plan był jasny.

Szybko wrócił do pałacu i wezwał swoich setników. Kiedy już ich zaprzysiągł i pod karą śmierci zakazał z kimkolwiek dzielić się tym, co mieli usłyszeć, powiedział o ucieczce królowej, o jej ukrywaniu się, wreszcie o rozmowie, jaką z nią odbył. Obiecał w jej imieniu wysokie nagrody za wierność. Przedstawił też plan działania.

Zaatakowali tej samej nocy.

Zadziałał efekt zaskoczenia. Wprawdzie jeden z generałów usiłował walczyć, ale żołnierze błyskawicznie pozbawili życia i jego, i dwudziestu broniących go kisri. Pojmanie i uwięzienie drugiego generała było proste. Jego żołnierze, widząc gwardzistów, nawet nie wyjęli broni. Komnata stała otworem, a on, widząc co się dzieje, poddał się. Został zaprowadzony do lochu.

Problemem okazało się pojmanie Nazzi-Bugasza. Mimo poszukiwań, nigdzie go nie znaleziono. Ulotnił się tak jak poprzednio, przed laty, kiedy zmarł król. Ktoś najwyraźniej znów go uprzedził.

Pojmanie pozostałych kisri poszło gwardzistom łatwo. Żaden z nich bowiem nie spodziewał się takiej sytuacji i nie zachowywał ostrożności.

Pałac, a więc i cały Babilon, zostały odbite w jedną noc.

– Jeśli masz wygrać, przecucie zwycięstwa ogarnie twoje ciało, umysł i duszę jeszcze zanim stoczysz bitwę – przypomniła sobie słowa Wielkiej Kapłanki wygłoszone na którejś z kolejnych lekcji. – Niezależnie od znanych ci strategii, jeżeli nie masz postawy albo duszy zwycięzcy, wszystkie twoje strategie pójdą na marne.

Semiramida wierzyła, że ma duszę zwycięzcy. Może się z nią urodziła? A może to Simmas tak ją ukształtował, przez prawie całe życie nazywając ją żołnierzem? W tej

chwili było jej obojętne, jak i dlaczego tak się stało – najważniejsze, że miała pewność nadchodzącej wygranej.

– Do zwyciężania, poza dzielnym duchem, musisz mieć też odpowiedni strój i solidne buty. Po szczeblach prowadzących do chwały może wspiąć się jedynie wojownik. Bądź więc wojownikiem i wyglądamy jak wojownik. Twój duch kieruje twoimi czynami, słowami i wizerunkiem, które komunikują światu, jaki jest twój stan wewnętrzny. Dopóki nie stworzysz właściwego zewnątrz, ludzie nie poznają, jaką wartość nosisz w sobie³⁷. Daj na to szansę im i sobie. Zewnętrzne to nie tylko strój. To także postawa, mimika, gesty, głos, sposób poruszania się, to, w jaki sposób patrzysz na innych. Kiedy panujesz podczas pokoju, ubierz się jak królowa, w czasie wojny – wyglądamy jak wojowniczką!

³⁷ Zob. Chin-Ning Chu, *Sztuka wojny dla kobiet*, Wydawnictwo Helion, 2009.

Miała na sobie krótką wojskową tunikę i męską spódniczkę, szeroki skórzany pas i buty wyglądające jak wojskowe. Do pasa był przytwierdzony nóż o rękojeści z wypolerowanego jeleniego rogu, ostry, ale bardziej ozdobny niż służący do walki, i krótki miecz o ostrzu wypolerowanym jak zwierciadło. Włosy miała spięte, a jej głowę zdobił lekki hełm ze znakiem bogini nad czołem. Ramiona i przedramiona opasały szerokie złote bransolety z grawerami ukazującymi żołnierzy, konie, lwy, tygrysy i rydwany. Pierścienie były tak szerokie, że zasłaniały niemal całe palce, jednak ich konstrukcja pozwalała na swobodne ruchy.

Pachniała jak wojowniczką, lecz mógł to zauważyć jedynie Cimbar, bo spośród zebranych tylko on wcześniej miał z nią bliższe kontakty i pamiętał zapach róż oraz kwiatowych ogrodów unoszących się wokół niej. Teraz otaczający ją aromat był ostry, miał w sobie coś z siły dzikich zwierząt i niepokoju. Nakazywał posłuszeństwo, a może nawet budził strach?

Cieszyła się, że znów jest w Babilonie, a na krótko utracony tron ponownie należy do niej. Jednak wiedziała też, że z tego, co ją spotkało, musi wyciągnąć właściwe wnioski, ukarać winnych i nagrodzić lojalnych. I że to, co zrobi, powinno być czytelną informacją dla jej wrogów i przyjaciół. Jeśli nie będzie mądra, w niedługim czasie podobna sytuacja może się powtórzyć.

– Dowódco, w spisku brał udział Nazzi-Bugasz i czterech generałów, czy tak? – zwróciła się do Cimbara.

Była to pierwsza narada, którą zwołała po powrocie do pałacu. Brali w niej udział setnicy z Kisir Tarutti, których, zgodnie z sugestią Cimbara, znacząco awansowała. Na najważniejszych stanowiskach w armii zastąpili tych, którzy ją zdradzili. Teraz stali przed nią młodzi, wyprężeni, zachwyceni awansami, oddani jej bezgranicznie i gotowi na największe poświęcenia.

– Tak, pani. – Cimbar był jedynym spośród tego grona, który wcześniej wielokrotnie rozmawiał z królową bezpośrednio, nie czuł więc tremy, a że wszyscy jak jeden mąż zawdzięczali awans jego wstawiennictwu, także w niego byli wpatrzeni jak w bóstwo.

– Jeden z nich nie żyje?

– Tak, pani. Drugi jest w lochu.

– Masz pojmać pozostałych, przyprowadzić ich do Babilonu i stracić.

– Tak jest, pani.

– Spiskowców uwięzionych w lochach, z generałem na czele, dziś jeszcze wyprowadź na plac straceń i zabij. Przebij im serca, odetnij głowy i dłonie. Niech wszyscy to widzą.

Cimbar był zaskoczony rozkazem, jednak jedyną jego reakcją były coraz bardziej rozszerzone źrenice. Poruszyła go surowość i niewzruszoność królowej, która dotychczas cieszyła się opinią litościwej. Nawet kiedy pozbawiła głów dostojników, którzy niegdyś zakatowali kobiety z haremu, poddani uznali, że ich śmierć jest sprawiedliwa, a królowa – wciąż ukochaną panią. Teraz wyglądało na to, że chwilowa utrata władzy zmieniła jej sposób myślenia. Ucieszyło go to. Wcześniej bardzo ją cenił, jednak uważał, że jest zbyt delikatna i wrażliwa, by rządzić państwem, które potrzebuje silnej ręki.

– Tak się stanie, pani.

– Ten przewrót był wynikiem mojej pobłażliwości i wspaniałomyślności sprzed dwóch lat. Wtedy nie ukarałam należycie wszystkich winnych, więc uznali mnie za słabą. Nie powtórzę tamtego błędu. Niech w świat pójdzie wieść, że królowa Babilonu sprawiedliwie rządzi państwem i podległymi prowincjami. Że może być wspaniałomyślna, ale bywa też okrutna. Niech wszyscy wiedzą, że dla lojalnych jestem dobra i hojna, ale dla wrogów nie znam litości.

Marzenie stał na brzegu. Zajmowali się nim służący. Dostał paszę, wodę i w cieniu czekał na swoją panią.

Królowa pływała. Wszyscy w pałacu wiedzieli, że od czasu do czasu pędziła konno nad wodę. Zanurzała się, szukając wsparcia, spokoju i ukojenia we własnych myślach. Leżała na plecach, poddając się falom. W uszach słyszała muzykę, która przynosiła jej wzmocnienie.

Uciekała z pałacu, by zanurzyć się w wodzie, zawsze wtedy, kiedy potrzebowała zebrać myśli lub odetchnąć po długotrwałym wysiłku, kiedy czuła się wycieńczona lub zagubiona. Także wówczas, kiedy nie wiedziała, co dalej.

Teraz woda unosiła ją, a ona rozmyślała. W ostatnim czasie targały nią sprzeczne myśli. Z jednej strony czuła się wciąż młoda i trochę naiwna. Nie chciało jej się wierzyć, że zasiada na tronie. Chwilę potem wydawało się jej, że serce i rozum należą do

wiekowej, mądrej i doświadczonej kobiety, której nic nie jest w stanie zadziwić. W takich chwilach nie rozumiała samej siebie. Tęskniła za dziewczynką, którą była kiedyś, która boso biegała po plaży i kąpała się z delfinami. Wydobywała z kufra lalkę z dzieciństwa, patrzyła w jej namalowane oczy i przytulała do piersi. Płakała cicho. Słyszała ją tylko lalka. Znała przecież wszystkie jej sekrety. Rozumiała ją i zawsze mówiła, że da radę. Semiramida była jej za to wdzięczna.

W takich chwilach wiele dałaby, żeby powróciło dzieciństwo. Ale była też pewna, że za nic nie zrezygnowałaby z miejsca, które zajmowała w kraju Międzyrzecza.

Była królową. Miała władzę. Osiągnęła coś, o czym w domku Simmasa nad morzem nie śmiała nawet marzyć. Wspinając się na szczyt, wiele razy upadała. Ale za każdym razem podnosiła się. I była silniejsza. Teraz, po długiej drodze, znajdowała się na samej górze. Niezależna, wolna, potężna. Była królową Asyrii i Babilonii – najpotężniejszą kobietą swoich czasów.

Zastanawiała się, co powinna zrobić z władzą, którą posiadała. Jak mogła zmienić świat? Co należało uczynić dobrego dla ludzi? Przecież to, że znalazła się w tym miejscu, nie mogło być przypadkiem? Zasiadła na tronie z jakiegoś powodu. Co do tego miała pewność.

Tego popołudnia Semiramida była gościem w domu Adab. Siedziała właśnie w przydomowym ogrodzie. Piła chłodne wino figowe, czekając na gospodynię, która, poproszona przez nianię, poszła na chwilę do komnaty synka. Nagle usłyszała tumult i niepokojące okrzyki przy bramie.

Wstała. Była ciekawa, co się dzieje. Jej gwardziści stojący przed domem nie pozwolili na otwarcie wrót. Stosowali się w ten sposób do reguł bezpieczeństwa dotyczących ochrony władczyni. Kiedy wyszła na zewnątrz, Salma właśnie żywo dyskutowała z szefem niewielkiej karawany, która zatrzymała się przed bramą.

– Co się dzieje? – uciszyła ich Semiramida.

Żołnierze wyprężyli się. Głosy ucichły. Zanim Salma zdążyła cokolwiek wyjaśnić, z palankinu wychyliła się głowa pięknej kobiety.

– Przybywam do Adab, pani tego domu. Natychmiast otwórzcie! – rozkazała tonem nieznoszącym sprzeciwu.

– Kim jesteś, pani? – Semiramida podeszła bliżej.

– Jestem kobietą. Zasługuję na szacunek.

– Naprawdę? – Semiramida roześmiała się. – Bez względu na to czy jesteś kobietą, czy mężczyzną, w tym kraju na szacunek musisz sobie zasłużyć. Każdego traktujemy jednakowo dobrze, jednak by ktoś wzbudzał nasz szacunek, nie wystarczy samo to, że istnieje.

Wszyscy stali wyprężeni. Nikt nie śmiał się poruszyć. To dało przyjezdnej do myślenia.

– Jesteś zarządczynią tego domostwa?

– W jakimś sensie tak, pani. – Semiramidę bawiła już sytuacja, w której się znalazła. Wiedziała jednak, że nie powinna przeciągać niewiedzy przyjezdnej, by za chwilę obie nie poczuły się niezręcznie.

– To prowadź do twojej pani! Czym prędzej. Jestem jej matką!

– Ach, matką. – Cofnęła się o krok, udostępniając drogę. – Jeśli tak jest, pani, to ze względu na to, jak wielkim szacunkiem cieszy się Adab, ty, jako jej matka, niewątpliwie także na niego zasługujesz. – Wykonała gest i stojący za nią gwardziści rozstąpili się.

Służba otworzyła bramy.

Jak każdego ranka, Salma czesała włosy królowej i mówiła, co słychać w pałacu. Tym razem jej opowieść została zdominowana informacjami o młodzieńcu tak podobnym do Ary, że zwrócił uwagę królowej. Zobaczyła go w czasie ćwiczeń gwardii. Jego postawa, twarz, a nawet ułożenie włosów tak przypominały jej ukochanego, że zatrzymała się na moment, zaskoczona. Rozkazała wtedy Salmie, by dowiedziała się, kim jest.

– Pani, mężczyzna z twojej Kisir Tarutti, o którego pytałaś, to Dumuzi. Jest najmłodszym synem generała Embasa, o czym prawie nikt nie wie.

– Dumuzi? Tak jak kochanek Isztar? Kto dał mu takie imię?

– To nie jest jego prawdziwe imię. Takie sobie przybrał.

– Ciekawe! Z jakiego powodu syn generała armii asyryjskiej nie używa własnego imienia? I dlaczego, jak mówisz, nikt nie wie, kim jest?

– Pani, oto co udało mi się ustalić: jego matka od dawna nie żyje. Generał ponownie ożenił się, a z poprzednią żoną ma trzech chłopców. Dumuzi jest najmłodszy.

– I pewnie, poza tym, że najprzystojniejszy, to i najbardziej krnąbrny?

– Tego nie wiem. Tylko on jest w Babilonie. Pozostali służą bezpośrednio pod ojcem w Niniwie.

– Ciekawe, dlaczego generał postanowił wysłać najmłodszego do nas, i to nie powiadamiąc nas o tym.

– Też wydało mi się to dziwne. Z tego, co udało mi się ustalić, jako najmłodszy, nic nie dziedziczy, dożywotnio ma stałą pensję, której jednak nie przyjmuje. Nikt, poza hemet, no i teraz jeszcze poza nami, nie wie, czyim jest synem. Być może, po prostu, zamierza zrobić karierę wojskową bez pomocy ojca?

– Ambitny. Podoba mi się. Miej go na oku.

– Moja matka wciąż jest zakłopotana okolicznościami, w jakich cię poznała, pani. Adab, jak każdego wieczoru, zajrzała do królowej z codziennym sprawozdaniem.

– Co ty tu robisz? Powinnaś być z nią!

– Bez względu na to, co dzieje się u mnie w domu, moim szacownym obowiązkiem jest trzymać się ustalonego rytmu. Jestem pierwszą zaufaną królowej. Jedną z moich powinności jest dostarczać ci informacji i podsumowywać dzienne zdarzenia w pałacu. Gdybym się któregoś dnia nie stawiła, wiedz, że będzie to znaczyło, że jestem obłożnie chora lub umierająca – wyjaśniła poważnie.

– Dziękuję, kochana. Cenię twoje poczucie obowiązku.

– Przepraszam za zachowanie mojej matki. Od chwili kiedy dowiedziała się, kim jesteś i jak wielki nietakt popełniła, wciąż leży z potężnym bólem głowy. Zakomunikowała mi, że póki jej nie wybaczysz, ból nie minie. Prosiła, byś zechciała, w ramach przeprosin, przyjąć ten oto prezent.

Podowała królowej pięknie zdobione pudełko. Było złote. Na wieczku widniała klęcząca na jednym kolanie Izyda z szeroko rozpostartymi skrzydłami.

– Och! – Semiramida wydobyła ze środka naszyjnik.

– To menat – wyjaśniła Adab. – Z kolekcji mojej matki.

Królowa dotykała niewielkich kolorowych kamieni osadzonych jeden obok drugiego, tworzących razem szeroki, zachwycający kołnierz.

– Piękny! I na pewno niezwykle cenny.

– Należał do mojej babki, a wcześniej do prababki...

– Więc teraz, kochana, powinien być twój! – Semiramida nie wahała się ani chwili. – Jestem pewna, że matka przywiozła go, by przekazać go tobie.

– Królowo, a ja jestem pewna, że matka nie podniesie się z łoża, dokładnie tak jak zapowiedziała, póki nie dowie się, że przyjąłś dar, bo będzie to dla niej oznaczało, że jej wybaczyłaś. To kobieta dość nieustępliwa i o mocnym charakterze.

– Nie musisz mnie co do tego przekonywać. Miałam możliwość to zauważyć. Zresztą w tym, co się stało, jest też moja wina. Powinnam się przedstawić. Dopiero co przybyła do Babilonu, nie musiała mnie znać. Wykazałam się próżnością.

Zamiast komentarza, Adab usprawiedliwiła się.

– Już zapomniałam, że jest odrobinę apodyktyczna.

– To dlatego kiedyś wyjechałaś do Babilonu? – domyśliła się królowa. – Uciekłaś przed jej siłą?

Adab zastanowiła się.

– Nigdy wcześniej nie myślałam o moim wyjeździe z Egiptu w ten sposób – przyznała.

– Ale teraz, kiedy powiedziałaś to głośno, wydaje mi się, że być może coś w tym jest.

Semiramida pamiętała, że gdy kiedyś, na początku ich znajomości, dowiedziała się, że Adab przybyła do Babilonii na własne życzenie, zastanawiała się nad powodem tego, że

nie chciała zostać w domu. Ona przez prawie całe życie głowiła się nad tym, jak potoczyłyby się jej losy, gdyby wychowywała ją ta, która ją urodziła.

– Masz matkę. Ciesz się tym. Ja swojej nigdy nie poznałam – pocieszyła przyjaciółkę.

– Twoja jest boginią. – Adab wiedziała, jak sprawić Semiramidzie przyjemność.

– Twoja, z tego co ostatnio widziałam, również. No, a przynajmniej zachowuje się, jakby nią była.

Roześmiały się, jak dziewczynki, które w skrytości zdradzają sobie najskrytsze tajemnice. Ten rodzaj przyjaźni Semiramida poznała dopiero dzięki Adab. W dzieciństwie nie miała koleżanki. Kiedy tylko znalazła się w haremie, dostała od niej wsparcie, a wkrótce potem poszły za tym szept, sekrety i otwarcie się przed nią kobiecego świata, którego istnienie wcześniej mogła jedynie podejrzewać. Lubiła go. Odkrywał skomplikowaną kobiecą emocjonalność, która wcześniej była w niej uspiona, ale dzięki tym, które zaczęły ją otaczać, obudziła się. I nie zamierzała zasnąć już nigdy więcej.

– Nie wiedziałam, że matka mnie odwiedzi. Ponoć wysłała posłańca z wiadomością, ale widocznie po drodze wydarzyło się coś, co nie pozwoliło mu do mnie dotrzeć. Stąd nieporozumienie. Przywitałyśmy się serdecznie. Nie widziałyśmy się, jak policzyłyśmy, już ponad jedenaście lat.

– Tak długo już tu jesteś?

– Całe dorosłe życie.

– To dokładnie tak, jak ja.

– Kiedy zachwyciła się naszym synkiem i domem, dowiedziałam się od służby, co zaszło. Nie mogłam cię przeprosić, bo opuściłaś, pani, mój dom od razu po tym, kiedy rozkazałaś wpuścić ją do środka.

– Uznałam, że będzie cudownie, jeśli będziecie mogły przywitać się bez mojej obecności.

– Wiesz, jak zareagowała, kiedy powiedziałam jej, kim jesteś?

– Jak?

Adab przybrała wyniosłą pozę i naśladując matkę, wysokim, egzaltowanym tonem zawołała:

– „Jak mogłaś narazić mnie na taką sytuację?!”. Rozumiesz, uznała, że to moja wina.

– Naprawdę?

– Owszem.

– To mówisz, że wyjechać z Egiptu nakazała ci bogini?

Adab rozumiała, co królowa miała na myśli. Bezradnie rozłożyła ręce. Dopiero teraz zaczęła uświadamiać sobie, dlaczego w młodości podjęła decyzję, by wyruszyć do Babilonu.

– Tak sobie myślę, że bogini wiedziała, co robi, kierując twoje ścieżki tutaj – uspokoiła ją Semiramida.

Adab roześmiała się. Tak, królowa miała rację. Wtedy, kiedy w Egipcie przemówiła do niej bogini, słusznie uznała, że powinna jej posłuchać. Nigdy nie żałowała tej decyzji. Babilon stał się jej domem. Od dawna czuła się samodzielna i przestała uważać, że powinna podporządkowywać się woli matki. Nie miała z tego powodu już nawet wyrzutów sumienia, a tak bywało w młodości, kiedy buntowała się przeciw niej. Teraz była w pełni niezależna. I silna. Matka wciąż była dla niej tą, która ją urodziła, którą kochała, ceniła i szanowała, ale równocześnie traktowała ją teraz nie jak niegdyś, czyli jak wyrocznię, ale jak partnerkę.

– Co było dalej, już ci opowiedziałam. Rozboliła ją głowa. A kiedy dowiedziała się, że idę do pałacu, poprosiła, żebym zaniósła to tobie w jej imieniu i poprosiła o przyjęcie w ramach przeprosin.

– Dziękuję. Przyjmuję i prezent, i przeprosiny. A teraz, proszę, ten menat jest prezentem dla ciebie ode mnie. Od dawna jest w twojej rodzinie i tak powinno pozostać.

– Semiramida wręczyła jej pudełko i naszyjnik.

– Stanie się zgodnie z twoją wolą, pani.

Adab potrafiła docenić ten gest. Upewnił ją, że Semiramida jest nie tylko jej królową, ale także przyjaciółką.

Z namaszczeniem odłożyła akcesoria na pobliski stolik.

– Matka prosi, żebym wróciła. Mówi, że wypełniłam już posłannictwo. Przybyłam niegdyś do Babilonu, zgodnie z wolą Izydy. Jednak król, któremu miałam służyć, nie żyje. A Egipt na mnie czeka, mój dom jest tam.

– Chcesz wracać?

– Królowo, kto lepiej niż ty wie, że mój dom od dawna jest tutaj. Powiedziałam jej to. Kocham Egipt, a rodzinna willa nad Nilem będzie zawsze w moim sercu. Jednak dom jest tam, gdzie żyją ci, których kochamy. Kocham matkę, dała mi życie. Z rozczuleniem wspominam mojego wspaniałego ojca. Dzięki rodzicom jestem silną kobietą. Wiem, że daleko stąd, nad rzeką, stoi willa, w której się wychowałam i pewnie, gdyby bogini nie skierowała moich kroków do Babilonu, do dziś mieszkałabym właśnie tam. Korzenie są bardzo ważne. Domu i tego, co przeżyliśmy w dzieciństwie, nie da się zapomnieć ani wymazać z pamięci, nawet gdyby ktoś bardzo chciał. Wspomnienia będą nam towarzyszyć przez całe życie. Wiem to. Ale teraz jestem tu. Tu znalazłam ukochanego, tu urodził się mój syn i liczę, że przyjdą na świat i wyrosną następne dzieci. Tu mam swoją królową. Moim domem jest Babilon.

– Pani, ty nigdy nie błędzisz. Poddaję się twojej woli bez sprzeciwu. Wiem, że to, co robisz, jest zgodne z odwiecznym rytmem i planem świata – modliła się Wielka Kapłanka. – Dziękuję za twoje błogosławieństwa i dobra, którymi obdarzasz mnie tak

hojnie. Dziękuję za każdy dzień i noc, które mi dajesz. Dziękuję za to, że patrzę i dostrzegam istotę rzeczy, że słyszę i potrafię wyłowić esencję słów, dotykam świata i wyczuwam energię, wacham i zachwyca mnie woń różnorodności zapachów. Doceniam te dary, dziękuję ci za nie. Oznaczają każdego dnia i nocy, że z twojej woli wciąż tu jestem.

Była w świątyni sama. Jak niemal każdego dnia, tuż po obudzeniu i porannym przygotowaniu do powitania dnia, udawała się tam, by wsłuchiwać się w głos bogini. Już dawno nie otrzymywała wizji ani snów. Nie spływały na nią objawienia. Była jednak cierpliwa. Nie musiała się spieszyć.

Mimo to w jej sercu pojawiał się cień wątpliwości. Malutki, ledwo zaznaczony. To, że go dostrzegała, świadczyło o tym, że nie stała się jeszcze w pełni „tą, która wie”. Wiedziała o tym. Wciąż była w niej odrobina ludzkiej niecierpliwej i wątpliwej duszy. I ta właśnie odrobina, ten cień, kazał jej się zastanawiać, dlaczego królowa, skoro rzeczywiście została zesłana przez boginię, jeszcze nie tworzyła ogrodów, a wciąż walczyła? Wielka Kapłanka widziała, że Semiramida była przede wszystkim wojowniczką, porządkowała sprawy. Do ogrodów było jej jeszcze daleko.

Widocznie tak właśnie miało być, Wielka Kapłanka uspokajała ludzką część swojej duszy. Potrafiła czekać. Umiała być ponad czasem. Ufała, że co ma być, na pewno się wydarzy. Prędzej czy później.

ROZDZIAŁ VI

Czas płynął...

– Czy wiesz, pani, że król Sargon³⁸, oprócz innych tytułów, jakie posiadał, nazywany był także strażnikiem ogrodów i miłośnikiem nowych gatunków roślin?

³⁸ Panował w latach 2340–ok. 2284 p.n.e.

– Dobrze mieć w tytule odniesienie do ogrodów. To nawiązanie do pierwotnego raju. Chyba każdy z nas za nim tęskni... Ja wciąż toczę wojny, ale tak naprawdę marzę o czymś innym. Byłoby wspaniale, gdybym mogła stworzyć ogród, taki jak z dawnych opowieści. Chciałabym, żeby kiedyś, po wiekach, ludzie, myśląc o mnie, mówili: twórczyni raju na ziemi.

Semiramida przechadzała się po pałacowych ścieżkach, między różami. Towarzyszyła jej kapłanka Blom, znajdująca się na roślinach jak nikt inny. Jej imię, w językach używanych w krajach, w których mieszkali ludzie o czarnej skórze, oznaczało kwiat. Pasowało do niej, jakby stworzono je specjalnie właśnie z myślą o niej.

Była niezbyt wysoka, korpulentna, ale nie gruba, o zawsze roześmianej buzi i błyszczących oczach. Poruszała się zwinnie, pachniała świeżością zroszonej ziemi, a wielka burza poskręcanych włosów tworzyła na jej głowie puszystą czapę, przez co przypominała egzotyczny kwiat. Do tego nosiła kolorowe suknie i fartuch. Był długi za kolana. W jego szerokich kieszeniach gromadziła sznurki, małe grabki, rylce, buteleczki z płynami, rzeczy, które mogły się do czegoś przydać.

– Z każdej wyprawy wojennej król Sargon przywoził rośliny wcześniej mu nieznanne. Sadził je i pielęgnował. Na tabliczkach, które mamy w świątyni, jest informacja, że to właśnie dzięki niemu poznaliśmy różę.

– Wcześniej tu nie rosły?

– W czasach wojen, dawni królowie wyposażali żołnierzy w specjalne torby. Kiedy byli na obcych ziemiach i widzieli rośliny, jakich nie znali, wkładali je do tych toreb razem z korzeniami. Kapłani, którzy podążali za wojskiem, badali je. Te, które pozyskały zainteresowanie króla, sadzono w jego ogrodach. Stąd mamy tak wielką ich różnorodność. Ale zapewniam, nie wszystkie pochodzą stąd. Wiele z nich to osiedleńcy z innych ziem. Zadomowiły się do tego stopnia, że ludzie są przekonani, iż były tu od zawsze.

– Właśnie tak jak różę?

– Jak wiesz, pani, upodobała je sobie bogini. Są jej symbolem.

– Kocham róże. Przypominają kobietę: zachwycają, ale mogą też zranić. Są delikatne, ale potrafią wiele znieść.

– Uprawiano je już w dawnych czasach. Mówi się, że to boginie przywiozły je na ziemię, kiedy zstąpiły z gwiazd, by uczyć ludzi ³⁹. Że są niebiańskim darem dla nas.

³⁹ Róże zostały udomowione jako rośliny ozdobne co najmniej pięć tysięcy lat temu, początkowo właśnie w Sumerze, ale, mniej więcej w tym samym czasie, nastąpiło to także w Chinach.

Błom szła obok królowej, ale pół kroku za nią. Ktokolwiek doświadczał zaszczytu przemieszczania się w towarzystwie władczyni, zawsze robił to w zgodzie z pałacowymi regułami. Błom wędrowała więc nie tylko odrobinę za swoją panią, ale także była lekko pochylona i starała się nie patrzeć królowej w oczy.

– Sprowadzane z całego świata rośliny były ofiarowywane bogom jako dar za zwycięskie wojny. Od zawsze upiększały królewskie ogrody – mówiła. – Kolejni władcy chętnie przybierali tytuł największego rolnika albo ogrodnika. Okazywali też szczególne łaski tym, którzy na co dzień zajmowali się uprawami warzyw, kwiatów czy ziół. Szczególną pieczę otaczali ogrody. One zawsze były i są, dla nas Babilończyków, prawdziwym skarbem, szanujemy je i kochamy.⁴⁰

⁴⁰ W słynnym Kodeksie Hammurabiego, pochodzącym z XVIII wieku p.n.e., znajdują się paragrafy poświęcone prawnej ochronie ogrodów.

– Nie może być inaczej, skoro tu właśnie rozciągały się ogrody Edenu.

– Teraz jest tu pięknie, a wyobrażam sobie, jak było tu wtedy...

Zatrzymały się pod potężnym drzewem sykomory. Żeby objąć jej pień, potrzeba było przynajmniej czterech albo pięciu roślących mężczyzn. Konary uginały się pod ciężarem dojrzewających fig.

Semiramida podniosła głowę, spojrzała na owoce i nabrała powietrza. Pachniało figową słodyczą.

– Najpiękniejsze ogrody są w naszych sercach. To prawda stara jak świat. Jednak każdy z nas może próbować stworzyć własną roślinną, żywą namiastkę raj na ziemi. Według własnych potrzeb i możliwości. Ja chciałabym uczynić z tego miejsca przestrzeń zapierającą dech w piersiach, dostarczającą rozkoszy zmysłom i duchowi. Coś, co przetrwa wieki jako hołd i dziękczynny dar dla bogów. I będzie zachwycać do końca świata.

Przed nią, jeden obok drugiego, stali młodzieńcy. Piękni, doskonale zbudowani, o niemal nieskazitelnej urodzie. Nadzy.

– Pani, wkrótce święto nissan. Jak wiesz, arcykapłan ma już swoje lata i niedomaga. Zdecydował więc, że od tego roku będzie go reprezentował wybrany młodzieniec. Honor zastąpić go w hieros gamos może mieć jeden z tych tutaj. – Wskazała głową stojących.

Wielka Kapłanka siedziała obok Semiramidy. Miała nadzieję, że uda jej się sprawić, by władczyni bardziej zainteresowała się własnym ciałem. Odkąd bowiem Ara wyjechał, zupełnie nie spoglądała na mężczyzn. A przynajmniej takie sprawiała wrażenie. Długo Entum była spokojna. Wiedziała, że wstrzemięźliwość cielesna nie jest niczym niezwykłym czy niewłaściwym. Często jest nawet niezbędna, by osiągnąć równowagę ciała i ducha, jednak kiedy trwa zbyt długo, a nie jest zastępowana innymi formami aktywności fizycznej lub duchowej, może wpływać na zakłócenie harmonii wewnętrznej. Może, ale nie musi.

W przypadku królowej jednak, wiele wskazywało na to, że tak właśnie się działo. Coraz częściej zdarzało się, że wpadała z jednego skrajnego stanu emocjonalnego w drugi. Raz była radosna i zdawała się kochać cały świat, by po chwili wybuchać gniewem bez uzasadnionej przyczyny. Coraz częściej też odsuwała Wielką Kapłankę od spraw państwa. Entum i to uważała za naturalne – Semiramida była przecież coraz starsza i bardziej doświadczona, mogła więc uważać, że z rządem poradzi sobie sama i nie potrzebuje niczyjego wsparcia.

Jednak kiedy kolejny raz odrzucała propozycje składane jej przez Arę, a równocześnie nie szukała nikogo innego, kto mógłby zostać jej mężem, Wielka Kapłanka postanowiła działać. Uważała, że królowa może rządzić samodzielnie i niewątpliwie jest w stanie świetnie sobie z tym poradzić, szczególnie jeśli ma dobrych doradców. Może nie mieć męża, to nie problem. Może to nawet lepsze dla państwa? Jednak dla właściwych przepływów energii w ciele, powinna spotykać się z mężczyzną lub mężczyznami, którzy potrafiliby dostarczyć jej tego rodzaju odprężenia i przyjemności, które może zapewnić jedynie zespolenie.

– Gdybyś w tym roku zechciała reprezentować Isztar na ołtarzu, byłby to dla wszystkich wielki zaszczyt, pani – szepnęła, obserwując, jak królowa przygląda się młodzieńcom.

– Chcesz powiedzieć, że rezygnujesz z roli wysłanniczki bogini w święto nissan?

– Gdybyś ty, pani, zaszczyliła świat udziałem w połączeniu Nieba i Ziemi, nadchodzący rok byłby nadzwyczajnie błogosławiony.

Semiramida nie miała ochoty rozszyfrować jej intencji. Z charakterystyczną dla siebie w takich chwilach szczerością zapytała więc:

– Rzeczywiście nie czujesz się na siłach? Czy po prostu uważasz, że zbyt długo trwa moja wstrzemięźliwość?

– Przyjrzyj się im. Są piękni, młodzi i silni, to kwintesencja mocy życia! – Skinęła i mężczyźni rozpoczęli pochód.

Każdy z nich, tak jak im wcześniej nakazano, kolejno zbliżał się do miejsca, w którym siedziały, przystawał i prezentował się najlepiej jak potrafił.

– Uważasz, że brakuje mi mężczyzny?

– Nie wiem. Może tak, może nie...

– Odbija się to na jakości moich rządów?

– Dla dobra Asyrii i Babilonii władczyni powinna żyć w równowadze. Ciało i duch są przecież jednością. Funkcjonują najlepiej, kiedy są w harmonii. A są, jeśli zaspokajamy ich potrzeby.

– Dla dobra Asyrii i Babilonii, mówisz?

– Dla dobra twoich poddanych, pani.

Wyglądało, że podjęła decyzję.

– Są zdrowi?

– W pełni.

Semiramida wstała. Arcykapłanka również. Maszerujący mężczyźni zatrzymali się.

– Moim życzeniem jest, byś ty, Wielka Kapłanko, reprezentowała boginię w hieros gamos – jak zawsze. Nikt nie zrobi tego lepiej. Jesteś piękna, mądra, silna i doświadczona.

Jednak to nie było wszystko, co zamierzała powiedzieć. Podeszła do najbliższego stojącego młodzieńca i położyła mu dłoń na nagim torsie.

– Ten niech będzie pierwszy – rozkazała. – A ten... – Wskazała następnego. – ...niech stawi się razem z nim. Nigdy nie wiadomo, czy pierwszy się sprawdzi. Potrzebuję kochanka tak silnego, jak nasze państwo, więc jeden może mi nie wystarczyć. W sumie... – Zawahała się i wskazała na jeszcze jednego. – ...ta trójka ma być u mnie dziś wieczorem. A ty... – Odwróciła się do Entum. – ...znajdź innych kandydatów do hieros gamos. Bo ci wszyscy należą już do mnie.

– Tak się stanie, pani. – Wielka Kapłanka wyglądała na zaskoczoną, ale i zadowoloną.

– Czego się nie robi dla dobra państwa i poddanych – rzuciła królowa na odchodnym. Jej śmiech poniósł się echem po pałacu.

W komnacie królowej niemal co noc pojawiali się kolejni mężczyźni. Żaden z nich jednak nie zagrzał tam miejsca. Na próżno szukała przyjemności porównywalnej z tą, której dostarczał jej książę Armenii. Rozczarowana, odsyłała ich.

Wreszcie, po niemal miesiącu, zrezygnowała z podejmowania następnych prób.

„Najwyraźniej bliskość z mężczyzną nie jest mi niezbędna do życia” – uznała.

Semiramida uwielbiała przejażdżki konne. Kary ogier był nie tylko wspomnieniem Ary. Przypominał jej też bezpieczne czasy dzieciństwa.

Gdy była mała i właśnie zaczęła naukę, Simmas uznał, że jego córka nie będzie pieszo przebywać odległości dzielącej ich dom od świątyni, szczególnie że czasami po drodze zdarzało się, że dzieci, które spotykała, trochę jej dokuczały. Z części oszczędności,

które trzymał w skrzynce zakopanej w rogu domu, kupił starą klacz. Była wysłużona, ale zdrowa i wciąż silna. Semiramida zżyła się z nią. Dbała o nią, karmiła, czesała, czyściła jej kopyta i przemawiała najczulszymi słowami. Każdego dnia dosiadała jej, by pędzić po plaży przed siebie, bez celu. Nadała klaczy imię Bujda. Kochała ją. Bujda przeżyła razem z nimi kilka lat. I Semiramida, i Simmas wierzyli, że kiedy odchodziła do końskiego raju, była szczęśliwa.

– Ze zwierzętami jest jak z ludźmi. Z tą różnicą, że jeśli należą do nas, powinniśmy o nie dbać bardziej niż o ludzi. Bo człowiek sobie poradzi, a zwierzę? Jest całkiem zależne od nas – tłumaczył. – Nie wymagam, by wszyscy je kochali. Sam jestem ich umiarkowanym miłośnikiem. Widzisz, że nawet nie mam psów do pomocy przy owcach. Jednak nie mogę znieść, kiedy ludzie je biją, nadmiernie wykorzystują, torturują, zabijają bez potrzeby. Po co zabijać coś, co żyje, jeśli nie chcemy tego zjeść, no powiedz?

Te pytania, a także odpowiedzi na nie, a Semiramida sama ich sobie udzielała, pozostały w niej na zawsze.

Gdy była dorosła i dosiadała ukochanego ogiera i pędziła, gdzie oczy poniosły, kiedy obejmowała jego kark, czuła, że stawała się częścią jego mocy. Wtapiała się w jego energię, czerpała z jego siły. Była wolna. Tak jak on. Jak jej Marzenie.

Spotkania z nim były dla niej mistyczne. Bywało, że dosiadała go, gnana potrzebą chwili. Uciekała z pałacu, by popędzić daleko i zapomnieć o problemach. Jednak najczęściej traktowała przejażdżkę jak święto i starannie się do niej przygotowywała.

Dbała o detale ubioru. Ulubiony zestaw, jaki zakładała na spotkania z Marzeniem, uszyła dla niej Agat. Od jakiegoś czasu była ulubioną kapłanką zajmującą się strojami. Przed uszyciem, rysowała na glinianych tabliczkach i z przejęciem opowiadała swojej pani, jak pięknie będzie w nich wyglądać. Na przejażdżki Semiramida zakładała strój przygotowany właśnie przez nią. Był wygodny, a przy tym oszałamiał barwami i krojem.

Gorset wykonano ze złotych płatków. Był nie tylko piękny, ale chronił ciało przed ewentualnymi urazami. Szum-Eresz twierdził, że jego konstrukcja będzie dobrze działała na mięśnie i kręgosłup królowej. Płatki były misternie połączone w skomplikowany wzór zaczerpnięty z przyrody. Tak samo układały się płatki róż. Jak szczelnie chroniły wnętrze kwiatu, tak kawałeczki złota tworzyły zabezpieczenie jej ciała.

Pod gorsetem nosiła jedwabną tunikę w kolorze szafiru, ręcznie malowaną złotem w jej ulubione motywy kwiatowe. Zakładała też spódnicę przed kolano, jaką na co dzień nosili żołnierze. Łączyła się pomiędzy udami, a nie, jak w tradycyjnym babilońskim fasonie, na boku, więc ułatwiała dosiadanie konia. Ponadto, i to było najbardziej efektowne, zdobiły ją frędzle, modne w owym czasie, choć wykonane nie ze złotych nici, ale z delikatnych złotych rureczek. Agat osobiście pilnowała, żeby wszystkie

wyglądały tak samo, więc rzemieślnicy, przygotowując je, sporo się natrudzili. Kiedy królowa się poruszała, rurki wydawały dźwięk, podobny do wietrznych dzwoneczków.

Pod spódnicą miała złote pończochy z cienkiej skórki jagnięcej, wyprawianej w złotym pyłe. Chroniły jej skórę przed otarciami podczas jazdy. Zakładała też mięciutkie skórzane buty, wysokie do łydki. Dawały jej stabilniejsze ułożenie nóg podczas jazdy, zwłaszcza przy długich galopach. Czasami używała hełmu. Kiedy pędziła, mienił się złotem i błękitem. Uwielbiała ten kolor, bo przypominał jej morze. Galopując na Marzeniu, czuła się trochę, jakby pływała, a woda dawała jej podobne poczucie wolności.

Z całego ubioru najpiękniejszy był płaszcz. Bardzo go lubiła, natomiast Agat była z niego dumna. Ten wynik kunsztu krawiectwa, hafciarstwa i farbiarstwa był tkany z delikatnej wełny zebranej z jagnięcych podgardli. Miał odcień najciemniejszego błękitu bramy Isztar. Kilka zdolnych kobiet złotą nicią wyhaftowało na nim irysy, róże i lilie nadmorskie. Każdy kwiat zdobiły perły i drogocenne kamienie. Podszewka była w wyjątkowym odcieniu purpury tyryjskiej – potrafili go uzyskać tylko najlepsi mistrzowie farbiarstwa. Używali do tego ślimaków morskich zwanych rozkolcowcami.

Ramiona płaszcza zdobiły frędzle zebrane w chwost. Semiramida wyglądała w nim jak bogini i chciała, żeby tak właśnie było. Ile razy się nim otulała, ile razy mknęła na Marzeniu, czuła, jakby była ze swoim ukochanym. Jakby pędzili razem, połączeni wiatrem i pragnieniami. Być może było tak też dlatego, że na wewnętrznej stronie jedwabnej podszewki, dokładnie w miejscu, gdzie płaszcz dotykał jej karku, widniał złoty haft przedstawiający dwa uskrzydłone konie.

Marzenie był najpiękniejszym rumakiem w Babilonie. Jego długa łabędzia szyja, smukłe nogi, umaszczenie, urzekwały wszystkich. Poruszał się z taką lekkością, że sprawiał wrażenie unoszącego się w powietrzu.

Semiramida lubiła wplatać w jego piękną grzywę płatki złota i koraliki z pereł. Na jej rozkaz Adab przygotowała dla niego królewskie okrycie. Uznała, a Semiramida się z nią zgodziła, że najlepszym połączeniem z czarną lśniącą sierścią konia będzie błękit. Zaprojektowała więc haftowaną w motywy kwiatowe wełnianą szabrakę, a uprzęż ozdobiła złotymi koralikami i licznymi złotymi frędzlami. Dodatkowych kilkanaście złotych frędzli zdobiło również jego nagrzbietnik. Był on wzmocniony miękką poduszką z wyprawianej na złoto skóry, która chroniła zarówno grzbiet konia, jak i łono Semiramidy.

Lśniące złote ogłowie ozdobiono perłami i najokazalszym frędzlem. Jego pęciny, zgodnie z zaleceniem nadwornych kowali, były chronione przez skórzane ochraniacze, które, wykończone złotymi blaszkami i frędzelkami, podkreślały każdy ruch. Niezliczone frędzle i złote rureczki, kunsztowne jak w stroju Semiramidy, produkowały dźwięki przypominające dzwoneczki, kiedy tylko koń się poruszył. Ilość złota w jego

ekwipunku powodowała taki blask, że można było spojrzeć na niego tylko przez moment. Był to zabieg celowy – koń należał przecież do córki bogini.

Chociaż miał duży temperament, zawsze zachowywał się delikatnie, jak gdyby rozumiał, że nosi na grzbiecie królową. Co więcej, był koniem, który wiedział i czuł, dlaczego znalazł się w pałacu, i w każdym spojrzeniu i dotyku stawał się wiernym przekaźnikiem uczucia, które połączyło go z królową.

Od pewnego czasu panował pokój. Nikt nie zagrażał bezpieczeństwu królestwa Semiramidy. Do Babilonu, na zaproszenie władczyni, ściągali artyści, uczeni, poeci, wędrowcy układający pieśni, kuglarze i wszyscy, których przyciągało bogactwo magicznej krainy, panująca w niej nieskrępowana możliwość uprawiania nauk i sztuk. Królowa hojnie wspierała mistrzów, a twórcom pomniejszych oferowała gościnę, gwarantując przy tym wyżywienie, wino, zaproszenia na biesiady i swobodę działań. Było to niezwykle, bo dotychczas na dworze gościli przede wszystkim wojskowi, bowiem przez wieki w krajach Międzyrzecza najwyżej cenioną sztuką była sztuka wojny. Teraz, kiedy rządy Semiramidy się ustabilizowały, wiele się zmieniło.

Rozsmakowała się w przyjemności otaczania twórcami. Wydawała przyjęcia, w czasie których wino lało się strumieniami, a tematy poruszane przez gości cieszyły ducha i unosiły go do nieba.

– Jak wiemy, bogowie umiejscowili ziemię w samym środku Wszechświata. – Jeden z gości wznosił kielich. – Mamy wielki zaszczyt gościć w centralnym punkcie boskiej rzeczywistości. Wiemy wszyscy, a ci, którzy nie wiedzą, wiedzą od teraz, że to tu znajdował się pierwotny Eden. To wielki honor stać obok najwspanialszej władczyni Edenu! O nas, nędznych odtwórcach boskich zamysłów, pamięć dawno zaginie, a o królowej Babilonu wciąż będą śpiewać pieśni. Świat nie nosił nigdy dotąd tak mądrej, pięknej, twórczej i szczodrej władczyni. Jest silna i mężna jak Isztar, i tak jak ona, potężna w swej mocy. Wzniosła to miasto na wyżyny, dbając o bogów i ludzi, ulepszając drogi i domy. Pamięć jej czynów będzie trwać wiecznie! Bogowie, miejcie królową w wiecznej opiece!

Ulał z kielicha kilka kropli, starym zwyczajem przeznaczając je dla bogów, i dopiero wtedy zanurzył usta w trunku.

– Bogowie, miejcie królową w wiecznej opiece! – zawtórowali goście.

Widząc, że Semiramida odnajduje w takich słowach przyjemność, kolejni goście również wychwalali jej przymioty. Mówili o osiągnięciach ludów Babilonii i Asyrii. O zwycięskich wojnach, podbojach, budowach, dalekosiężnych planach. Ktoś wspominał o matematyce, geometrii i astrologii, a nawet o tym, że Babilończycy, jako pierwsi, wprowadzili podział roku na tygodnie. Cytowali *Epos o Gilgameszu*, głosili

wielkość najważniejszych babilońskich i asyryjskich bogów i popisywali się znajomością przypisywanych bogom planet. Każdy z przemawiających umiejętnie łączył to, o czym mówił, z wychwalaniem potęgi Semiramidy.

– Pani, tak jak planetą Marduka jest Jowisz, Nergala – Mars, Nabu – Merkury, Ninutry – Saturn, tak twoją planetą jest Wenus przeznaczona Isztar. Jesteś jak bogini. Żadne słowa nie oddadzą twojej wielkości. Królowa Semiramida jest ucieleśnieniem Isztar!

– Królowa Semiramida jest ucieleśnieniem Isztar – zakrzyknęli ci, którzy mieli jeszcze siłę wznosić kielichy.

Im dłużej trwało przyjęcie i im więcej wina krążyło we krwi gości, tym bardziej rozluźniała się atmosfera. Na początku wszyscy skupiali się wokół królowej, później, za jej przykładem, przechodzili od grupy do grupy, przyłączając się do dysput. Wkrótce wielu leżało już na szerokich łóżach rozstawionych w różnych zakamarkach sali biesiadnej, na tarasach i w ogrodach, jedząc i pijąc. Ich dusze coraz bardziej wznosiły się ku strefom boskim.

– Przyrowadź go za chwilę do mojej komnaty – cicho rozkazała Semiramida, wskazując Salmie Dumuziego wspartego o kolumnę. – Przyjęcie niech trwa, ja jednak je opuszczę.

Przyglądała się kiedyś ćwiczącym żołnierzom z Kisir Tarutti. Sylwetka i uroda jednego z nich wybitnie przypominała Arę. Wtedy jednak widocznie coś ją powstrzymało, by zaprosić go do siebie. Może wydał się jej zbyt młody i niedoświadczony? Może obawiała się rozczarowania? A może po prostu wtedy czas na ich spotkanie nie był odpowiedni, bo bogini miała wobec obojga inne plany?

Gdy go wypatrzyła, trzeci, najmłodszy syn generała Embasa, dowódcy armii Asyrii, był zwykłym żołnierzem w gwardii królewskiej. Intrygowało ją, że nie chciał korzystać z koneksji i możliwości ojca. Kazała go obserwować. Wkrótce, tak by ani on, ani nikt inny, nie domyślił się, że to ona stoi za nominacją, spowodowała, że został setnikiem. A że jego wygląd coraz bardziej przywracał wspomnienia i patrząc na niego, coraz mocniej tęskniła za dawnym kochankiem, postanowiła spróbować dawną miłość zastąpić właśnie nim. Chciała jednak zrobić to tak, by nie zwróciło to powszechnej uwagi. Była przekonana, że królowa nie powinna demonstrować związku z kimś, kto bezpośrednio jej podlegał. Poza tym, nie miała pewności, czy się sprawdzi. Przecież samo podobieństwo do Ary nie dawało żadnych gwarancji.

Na początek zadbała, by dotarło do niego zaproszenie na przyjęcie.

Był jednym z wielu gości. Nie wiedział, komu i czemu zawdzięczał to, że znalazł się w pałacu. Myślał nawet, że może to po prostu pomyłka. Starał się nie rzucać w oczy. Pił wino i smakował potraw. Przyglądał się kobietom i przysłuchiwał rozmowom. Nie przepadał za takim światem. Wolał ogrody, ciszę i spokój, albo, tak jak ostatnio, atmosferę wojskowych ćwiczeń, żołnierskiego żartu i walki. Był zdziwiony, że znalazł

się na przyjęciu, jednak łechtało to jego próżność. Nawet przez moment pomyślał, że może został zauważony za żołnierski wysiłek, oddanie i codzienne zaangażowanie. Że bogowie docenili jego służbę i chęć osiągnięcia sukcesu bez powoływania się na ojca. Że ci, którzy patrzą na człowieka z góry i wiedzą o nim wszystko, właśnie postanowili wynagrodzić mu jego starania. Tak jak wtedy, kiedy zupełnie dla niego niespodziewanie, został setnikiem. Pomyślał, że pewnie „oni” widzą, że postanowił poświęcić się wojsku całkowicie.

Jednak, tak naprawdę, czuł przecież, że dzieje się coś niezwykłego, co może zmienić jego życie. Zerkał w stronę królowej. Obserwował tych, z którymi rozmawiała. Raz nawet zauważył, jak mu się wydawało, że zwróciła wzrok na niego, szepcząc coś do ucha służącej. Jednak pomyślał, że tylko to sobie wyobraził, dlaczego bowiem dingir, półbogini, miałyby się nim interesować?

– Jestem Salma, służka królowej – usłyszał w momencie, kiedy widząc, że królowa wyszła z sali, także i on zamierzał opuścić przyjęcie. – Pójdź za mną.

– Kim jesteś?

– A kim chcesz, żebym był?

Nie spodziewała się takiej odpowiedzi. Wyobrażała sobie, że będzie jak zawsze albo przynajmniej podobnie. Kiedy w jej komnacie pojawiali się młodzi mężczyźni, często paraliżował ich strach. Bywało, że nie byli w stanie sprostać oczekiwaniom. Kapłanki podawały im wino zaprawione ziołami, co miało pomóc w zwalczeniu onieśmielenia i lęku, ale spotkanie z królową stanowiło dla nich tak wielkie przeżycie, że nie pomagały nawet środki uznawane za najbardziej skuteczne.

Tym razem było inaczej. Gość nie stał sparaliżowany strachem ani nawet nie czuł się onieśmielony. Wręcz przeciwnie. Patrzył jej prosto w oczy i zdawało się, że widzi w niej przede wszystkim kobietę, a dopiero później królową. A może nawet w ogóle nie dostrzegł jej królewskości?

Stanął naprzeciwko. Na wyciągnięcie ręki.

– Jesteś Dumuzi?

– Tak mnie nazywają.

– Kochanek Isztar. – Postąpiła krok do przodu, wyciągnęła rękę i wskazującym palcem dotknęła jego klatki piersiowej. – A jak nazywasz się naprawdę?

– Dla ciebie, mogę nazywać się jak zechcesz i być kim tylko mi rozkażesz.

– Na przykład?

– ...twoim ochroniarzem? Powiernikiem? Najwierniejszym żołnierzem? Przyjacielem?

– Kim jeszcze?

– Kochankiem?

Jego bezpośredniość ją zdumiała, równocześnie spodobała się jej. Poczwała coś, co przydarzało jej się wcześniej tylko z Arą. Skóra naprężyła się, przebiegały po niej przyjemne dreszcze, w głowie jej zawirowało, a w dole brzucha pojawiło się przyjemne ciepło. Jednak nie myślała o przeszłości. Żyła chwilą.

– A teraz? Kim chciałabym, żebyś był? Jak sądzisz?

Przechylił głowę i uśmiechnął się przekornie.

– Dziś chcesz zaprosić mnie do łóża.

– Doprawdy?

Wyprostowała się. Czar prysnął. Jej gość okazał się prostytutką! Jednak nie zamierzała jeszcze go wyrzucić. Mimo że podniecenie minęło, nadal ją intrygował.

– Po to mnie tu sprowadziłaś. – Wciąż był pewny siebie.

– Do łóża, mówisz. – Założyła ręce na piersiach. – Dużo wina wypiliśmy?

– Bez względu na to, ile wina krąży w mojej krwi, czuję, że pójdę za tobą wszędzie, gdzie rozkażesz, nawet na koniec świata – zadeklarował tak poważnie, że nie miała wątpliwości, że mówi szczerze. – Pozwól jednak, proszę, że najpierw opowiem ci historię.

– O czym?

– O Dumuzim.

– Zna ją każde dziecko w tym kraju, ja też. – Wydęła wargi.

– Zechciej poznać moją wersję.

Pomyślała, że może jednak da mu szansę.

Wyciągnął do niej rękę. Podała mu swoją. Poprowadził ją w stronę łóża.

– Może przysyła mnie sama bogini Ishtar? Zdziwiłabyś się?

– Nie.

– Adab, zauważyłaś, jak wielu przystojnych młodzieńców jest w naszej Kisir Tarutti?
– Semiramida zamierzała wyjaśnić to, czego kilkakrotnie była świadkiem. – Czy to tylko moje wrażenie, czy podoba ci się jeden z nich? Zawrócił ci w głowie?

Nieraz zauważała wzrok przyjaciółki wędrującej za młodym setnikiem z królewskiej gwardii. Nie uszło też jej uwagi, że i on wodzi za nią spojrzeniem. Powtarzało się to za każdym razem, kiedy wizytowała żołnierzy, a Adab jej towarzyszyła. A że ostatnio robiła to coraz częściej, bo znajdowała przyjemność w przyglądaniu się, jak ćwiczy ten, który często gościł w jej sypialni, poprosiła Salmę, by dyskretnie zbadała sprawę. Kiedy potwierdziło się to, co podejrzewała, chciała dowiedzieć się, co takiego wydarzyło się w życiu Adab, że ktoś w jej sercu zajął miejsce Cimbara, który przecież był jej mężem i jak się wydawało, miłością życia.

– Pani, otworzyłam się na Tiglata i nie potrafię nad tym zapanować.

– Ma na imię Tiglat?

Skinęła głową na potwierdzenie. Czekwała. Od tego, jak potraktuje ją królowa, zależał jej los. Była pewna, że zleciła zbadanie sprawy i dobrze wie, że nie była wierna mężowi.

Semiramida przesunęła wzrokiem po prostych włosach Adab, tak jak zawsze sięgających jedynie do ramion, i po równo przyciętej grzywce. Wpatrywała się w kolorowe kamienie wszyte w obwódkę jej sukni. Najdłużej skupiła wzrok na bransoletach. Konkretnie na tej jednej, którą ostatnio podarował jej kochanek.

– Ładne. – Dotknęła bizuterii.

– To od niego.

Adab nie zamierzała wypierać się niczego. Nie miałoby to sensu. Królowa niewątpliwie wiedziała o niej i Tiglacie wszystko.

– Mądre kobiety mówią, że w obszary, w które wkracza magia miłosna, rozum wyprowadza się na długi czas. I nie wiadomo, czy i kiedy wróci... – Semiramida pogładziła bransoletkę.

– Pani, to było zupełnie poza moją kontrolą. Towarzyszyłam Cimbarowi, kiedy wizytował obóz ćwiczeń pod miastem. Pewnego razu, gdy miałam już wracać do Babilonu, spotkały się nasze oczy. Moje i Tiglata. Myślałam, że spłonę pod jego spojrzeniem. Od dawna nikt tak na mnie nie patrzył. Kiedy urodziłam syna, Cimbar przestał dostrzegać moją urodę. Kocha mnie, ale zachowuje się tak, jakbym była w jego życiu oczywistością. Zresztą wiesz, że jego interesuje tylko armia.

– Nie zamierzam cię oceniać. To twoje życie. Jednak twój mąż jest tarutti, dowodzi wojskami Babilonii. Nie chcę, by wydarzyło się coś, co sprawi, że jego głowę zaprzętną inne myśli niż dbanie o bezpieczeństwo państwa.

– O to możesz być spokojna, pani. – Mało brakowało, a Adab wzruszyłaby ramionami urażona, że królowa myśli o państwie, a przecież, jako przyjaciółka, mogłaby na moment zapomnieć, że jest królową i skupić się na jej uczuciach. – Tak jak powiedziałam, wojsko jest jego życiem.

– Wiesz, co by się stało, gdyby Cimbar dowiedział się o Tiglacie?

– Jest mi to obojętne. Kocham go. Spotykamy się. Jest cudowny, piękny, młody i silny! Nosi mnie na rękach i recytuje strofy z poematu o Gilgameszu.

– Adab, nie masz piętnastu lat! Jesteś dorosłą kobietą. Gdyby Cimbar się dowiedział, zabiłby go.

– Od dawna jestem mu obojętne. Nigdy go nie ma. Nie dostrzega moich starań. Wszystkie sprawy domowe są na mojej głowie. Dawno przestał się mną interesować. A Tiglat? Myślę, żeby rzucić wszystko i uciec z nim gdzieś daleko.

– Tak? A z czego będziecie żyć?

– Wolę być biedna, ale z nim!

– Nie znasz świata poza pałacem, jak sobie poradzisz?

- Nasza miłość zwycięży wszystko!
- Adab, przecież nie jesteś dziewczynką, opanuj się! Co ty wygadujesz! Masz dziecko, przecież go nie zostawisz?
- Zabiorę je z sobą.
- Oszalałaś?
- Nie oszalałam. Po prostu jestem zakochana!
- Tym bardziej powinnaś uważać. – Semiramida próbowała zrozumieć jej tok myślenia.

Coraz częściej miała wrażenie, że w przypadku niektórych kobiet, oszaleć i być zakochaną oznaczało niemal to samo.

Adab zamilkła, ale pozostała wzburzona.

- Weź dziesięć głębokich oddechów!

Uczyniła, co kazała królowa. Trochę się uspokoiła.

- Kocham go i nawet jeśli nie ucieknę, bo może faktycznie nie byłoby to najlepsze dla dziecka, to nadal będę się z nim spotykać. Nie jestem w stanie przestać o nim myśleć.

Królowa nie ustępowała.

– Uważaj, jeszcze trochę i zaczną szeptać o tym w pałacu, a plotek nie powstrzymasz. Zastanów się, czy liczą się dla ciebie bardziej chwile uniesień z niechby i najpiękniejszym kochankiem na świecie, czy stabilność u boku poważnego mężczyzny, który cię kocha i z którym, nie zapominaj, masz dziecko!

– Należy mi się chyba coś od życia? Zresztą ty, pani, powinnaś mnie zrozumieć. Przecież kochałaś prawdziwie. A może nawet znów kochasz? – Zorientowała się, że zbyt zapędziła się w szczerości, dodała więc z pokorą: – Masz wielką wrażliwość. Jesteś czuła i dobra. I... wiesz, co to miłość.

- Wiem – przyznała dobrodusznie, mimo że nie spodobało jej się to, co usłyszała.

Adab była jednak nie tylko jej zaufaną, ale i przyjaciółką. Mogła więc pozwolić sobie na więcej niż inni.

– Kochana, wiem, że czasami, mimo że pęka nam serce, trzeba zrezygnować z czegoś wspaniałego. Bo mamy obowiązki, złożone obietnice i przyrzeczenia, bo wiemy, że w życiu nie zawsze jest tak, że nasze uczucia są najważniejsze. Bywa, że odpuszczamy miłość z powodu ważniejszych spraw. Ja jestem wolna, nie mam męża, ty jesteś w innej sytuacji.

- Może być coś ważniejszego od miłości? Naprawdę tak uważasz?
- Zapewniam cię, że może.
- Co takiego?
- Odpowiedzialność.

Leżeli obok siebie. On piękny, promienny, jak nie z tego świata. Ona – całkiem przy nim mała, odprężona, zachwycona. Chciała, by ta chwila trwała wiecznie.

– Dumuzi był kochankiem Isztar. Niektórzy mówią, że nawet jej mężem. Wybrała go spośród wielu mężczyzn, jakich spotykała na świecie. Pewnego dnia, w czasach, kiedy jeszcze go nie знаła, wiatr przywiał do niej jego zapach. To była zapowiedź tego, co miało się między nimi zdarzyć w przyszłości. I co wreszcie się zdarzyło. Bo zawsze jest, co ma być.

Semiramida też poczuła zapach, za którym tęskniła od zawsze. Tuż obok. Dumuzi pachniał tęsknotą, siłą i delikatnością. Jak zakazany owoc, którego spróbowanie jest wciąż odsuwane w czasie.

– Dumuzi kochał ją najbardziej na świecie – mówił, patrząc w sufit. – Nawet wtedy, kiedy zdradzała go z każdym, kto wydał jej się interesujący i ponętny. Najbardziej o sile jego miłości świadczyło jednak to, że pozwolił zamknąć się w podziemiach, by ona mogła cieszyć się słońcem na ziemi.

– Jak to? Przecież na pobyt w podziemiu skazała go ona! Za to, jak się zachowywał, za to, że ją zdradzał. Nie mów, że poświęcił się dla niej? Jak możesz!

– Znasz niewłaściwą wersję opowieści. Prawda jest taka, że w podziemiu dał się zamknąć właśnie z miłości do niej.

– Naprawdę tak uważasz?

– Tak było!

– No dobrze. Zaintrygowałaś mnie, naprawdę. Jestem ciekawa twojej wersji. Mów! Przeciągnął się.

– Jak wiesz, Isztar zawsze była boginią potężną. Jednak nie wystarczyło jej to, co posiadała. Chciała też zawładnąć Kur-nu-gi-a, światem podziemnym, w którym królowała jej siostra Ereszkigal. Wybrała się tam, pewna, że wygra. Ale przecież strefy wpływów były od dawna podzielone, bogowie nie zamierzali pozwolić na zmiany. Kiedy Isztar znalazła się w podziemiu i udało jej się przejść przez kolejne bramy, jej siostra wpadła w furję. Rozkazała demonom ją tam uwięzić. Na zawsze!

Na szczęście dla Isztar, bóg Enki, który ją lubił, postanowił dać jej szansę. Stworzył dwie skrzydlate istoty, które zeszły do Kur-nu-gi-a. Dały Isztar pokarm i wodę życia – dzięki temu mogła wrócić na powierzchnię. Demony podziemi, bojąc się gniewu Ereszkigal, owszem, zgodziły się wypuścić Isztar, ale pod warunkiem, że zastąpi ją ktoś inny. Ilość zamkniętych w podziemnym świecie musiała się zgadzać. Isztar wyszła na wolność i zastanawiała się, kto powinien się poświęcić. Kiedy wróciła do domu, dowiedziała się, że Dumuzi nie tylko za nią nie tęsknił, ale pod jej nieobecność zabawiał się z innymi boginiami i ziemiankami. Zdenerwowało ją to do tego stopnia, że wskazała demonom właśnie jego, by zabrali go do Kur-nu-gi-a. Dumuzi bez protestu oddał się demonom, a te zawiodły go do podziemnego świata.

– Eposy mówią, że nie chciał tam iść.

– To nie jest prawda. Oddał się im świadomie i bez protestu. Chciał zastąpić ukochaną.
– Aż tak ją kochał?
– Pod jej nieobecność rozmawiał z bogami o warunkach jej uwolnienia, chciał walczyć, by ją wyswobodzić. No i najważniejsze: wcale nie biesiadował, ani jej nie zdradzał.

– Czyżby?

– Rozkazał, by właśnie taką informację jej przekazano. Wiedział, że kiedy dowie się, że nie jest jego jedyną, tak się zdenerwuje, że bez mrugnięcia okiem wyśle go do Kur-nu-gi-a. A o to właśnie mu chodziło. Tak bardzo ją kochał, że był dla niej gotów na największe poświęcenie.

– Nie znałam tej wersji.

– To jedyna prawdziwa.

– Gdzie ją poznałeś?

– Widziałem w snach.

– Śniła ci się Isztar?

– I Dumuzi. Tak. Widziałem też, co się wydarzyło, kiedy wreszcie dowiedziała się o jego poświęceniu.

– A dowiedziała się?

– Po czasie, ale jednak. Powiedziała jej o tym siostra.

– Och...

– Bogini najpierw się rozplakała, wzruszona siłą jego uczucia. A później wyprosiła u Ereszkigal, by od czasu do czasu godziła się wypuszczać go na powierzchnię. Siostry czasami się kłócą, niektóre nawet dość często, ale przecież płynie w nich ta sama krew. Jeśli tylko chcą, potrafią dojść do porozumienia. Tak też stało się i tym razem. Dzięki dobroci Ereszkigal, każdej wiosny, kiedy przyroda budzi się do życia, Dumuzi wychodzi z podziemia i udaje się do swojej ukochanej. Może także dlatego, że widują się tak rzadko, ich miłość jest wieczna?

Opowiadał, a ona czuła, że się unosi. Leciutko, nieznacznie, ale jednak. Stawała się coraz lżejsza, wreszcie jej ciało nie ważyło już prawie nic. Płynęła w jego stronę. Przez ułamek myśli, między opuszkami jej palców a powierzchnią jego skóry, zatrzymała się, nie wierząc, że on istnieje naprawdę. Uznała, że opowieść, którą słyszy i mężczyzna, który ją obejmuje, są snem. Jednak równocześnie miała też pewność, że jeśli mocno się skupi i będzie bardzo tego chciała, wszystko okaże się prawdziwe.

Wtulała się w niego, czuła jego zapach, głaskała jego umięśniony tors. Zatraciła się w jego ramionach. Unosiła się, wirowała, nie czuła ciała. Zniknęło łóżko, nie było już komnaty. Zniknął świat. Widziała jasność, nie było granic. Była nim, a on był nią. Stali się jednością. Był Dumuzim. A ona była Isztar. Należeli do siebie.

Tak jej się wtedy wydawało. Czuła, że go kocha. Nie wiedziała jednak, czy jego, czy swoje wspomnienia o Arze, czy może tylko jakąś własną wizję mężczyzny, który tak

naprawdę wcale nie istniał?

A może właśnie zostały wysłuchane modły Wielkiej Kapłanki: oto Isztar wysłała Semiramidzie mężczyźną, dokładnie takiego, jakiego potrzebowała?

– Królowo, wybacz to, co powiem. Jeśli się mylę, ukarż mnie. – Salma czesała włosy swojej pani.

– Co się stało? – Semiramida spojrzała na jej odbicie w zwierciadle.

– Mam podstawy, by uważać, że Adab wysłała tajne wieści do Egiptu.

Semiramida zatrzymała dłoń trzymającą szylkretowy grzebień.

– Skąd to podejrzenie?

– To nie podejrzenie, to pewność. – Salma uderzyła się w piersi, by podkreślić, że to, co mówi, jest prawdą.

Królowa uwolniła jej dłoń.

– Chcę poznać szczegóły.

– Kocham Adab – zaznaczyła Salma, wznawiając czesanie. – Wierzę, że jest ci oddana. Jednak od lat obserwuję z jej strony niepokojące działania.

– Jakie?

– Nie mówiłabym tego, gdybym nie miała pewności.

– Słucham.

– Wysłała informacje, używając do tego ptaków. Zapisuje je pismem egipskim na skrawkach materii leciutkiej jak piórko. Zmyślnie mocuje to do ich nóg i z najwyższej wieży pałacu wysyła w świat. Co więcej, ta samą drogą dostaje informacje zwrotne. Zawsze odczytuje je w samotności.

Semiramida badawczo spojrzała na służącą. Od czasu ucieczki z pałacu i dni spędzonych w skromnym domku jej rodziców, ich relacje zmieniły się. Salma przestała być jedynie służącą. Zresztą wcześniej też była kimś więcej. Po przewrocie stała się jej tak bliska, że chyba nawet Adab nie cieszyła się aż tak dużym zaufaniem.

– Dużo wiesz, Salmo.

– Niestety, nie wiem, co zawierają listy. Nie potrafię ich odczytać.

– Miałaś je w ręku?

– Mam jeden z nich. – Położyła dłoń na malutkim puzderku zawieszonym na rzemyku u jej szyi.

– Jak go zdobyłaś?

– Obserwowałam. Kiedy zbliżał się czas powrotu ptaka, byłam w wieży przed nią. Salma otworzyła puzderko.

– To jest właśnie to. – Podąła skrawek.

Nie był większy niż pół małego palca i rzeczywiście prawie nic nie ważył.

Semiramida rozwinęła go. Był zapisany małutkimi znaczkami.

– Ja też tego nie rozszyfruję. Pokażę Wielkiej Kapłance, ona zna ich język.

– Pani, wybacz moją śmiałość, ale ten pomysł chyba nie jest najlepszy.

– A dlaczegoż to?

– Bo... – Było widać, że waha się, czy powinna powiedzieć to, co zamierzała. – Bo...

Pani, jeszcze raz proszę o wybaczenie... – Salma uklękła przed królową i nie patrząc jej w oczy, wyznała cicho: – Adab te listy zanoszą właśnie do niej.

– Do Entum?

– Tak, pani.

– Entum, zechciej, proszę, wyjaśnić mi, jaka jest rola Adab u mojego boku?

Sprawa była zbyt poważna. Dotyczyła, jak podejrzewała Semiramida, bezpieczeństwa jej samej, a więc i całego państwa. Wezwała Wielką Kapłankę, kiedy tylko wiadomość ze skrawka jedwabiu została rozszyfrowana.

– Królowo, wiesz o Adab wszystko. – Entum była spokojna.

– Ostatnio mam wrażenie, że wciąż dowiaduję się czegoś nowego.

Tymi słowami nawiązała do romansu Adab z Tiglatem. Była przekonana, że podobnie jak i ona, także Entum znała jego przebieg, a przecież nigdy jej o tym nie wspomniała. Jednak dziś nie zamierzała rozmawiać o romansie. W obliczu tajnych listów, sprawy miłosne jej zaufanej zeszły na dalszy plan.

– Chyba już dawno zdradziła ci, kim jest? – Wielka Kapłanka też najwyraźniej uważała związek Adab z młodym setnikiem za nieistotny.

– A kim właściwie?

– Kapłanką bogini.

– Tak, to mi powiedziała. – Semiramida nie zamierzała powstrzymać emocji. – Zapomniała jednak dodać, że tak naprawdę nie jest moją zaufaną, a twoją!

– Każda kapłanka podlega arcykapłance swojej świątyni, ale także Wielkiej Kapłance miejsca, w którym pełni misję. Tak jest na całym świecie, to odwieczna reguła. Zgodnie z nią, zwierzchniczką Adab w Babilonie jestem ja.

– Chcesz powiedzieć, że arcykapłanka jest ważniejsza niż królowa?

– To zupełnie inny rodzaj zwierzchności, pani. Zapewniam cię, że Adab jest ci absolutnie wierna i nigdy w niczym ci nie uchybiła. W pełni zasługuje na miano twojej zaufanej.

– Dostaje informacje z Egiptu, które zanoszą ci. Nie sądzisz, że gdyby była mi wierna, powinny najpierw trafiać do mnie?

– Pani, usiądźmy, proszę. Pozwól, że coś ci opowiem...

Jej spokojny ton i niezachwiana pewność siebie spowodowały, że Semiramida nieco się uspokoiła. Wciąż jednak jej serce biło mocno.

Spoczęły na niskich, ustawionych równolegle sofach.

– Kapłanki bogini na całym świecie są jak jedna rodzina. Jesteśmy jak pajęcza sieć. Prawie jej nie widać, sprawia wrażenie, że może ją zniszczyć byle podmuch wiatru, jednak, gdyby nici tkane przez pająki połączyć w jedną, nic na świecie nie byłoby w stanie jej zerwać. Nic. Nawet stado słońi.

– No proszę... – Jak zawsze, kiedy królowa była zdenerwowana, zaczęła drgać jej prawa brew. – Czyli jesteście siecią. Nie chciałabym znaleźć się w jej siłkach. A może się tam już znajduję, nawet o tym nie wiedząc?

Zamiast odpowiedzi, Wielka Kapłanka wyjaśniła:

– Rzeczywiście tworzymy, mimo że prawie niewidoczną, to jednak silną sieć. Potrafimy też łączyć się myślami i rozmawiać na odległość.

– Naprawdę? To po co wam ptaki do przesyłania informacji? – zakpiła, głaszcząc brew.

– Bo eter zniekształca myśli. Nie zawsze to, co wysyłamy, jest odbierane w takim kształcie, w jakim zostało nadane. Żeby uniknąć nieporozumień, zapisujemy słowa. Ale dotyczy to tylko najważniejszych spraw. Musimy mieć pewność, że w przekazie nic nie zostanie zmienione. Tak dzieje się od wieków. Wielkie Kapłanki całego świata spotykają się mentalnie i przez korespondencję. Dlatego zawsze wiedzą co i gdzie się dzieje.

– Fakt, jesteście najlepszymi wywiadowczyniami pod słońcem.

– To dzięki hemet. Są naszym walczącym ramieniem, pozyskują i przesyłają informacje. Adab jest jedną z nich. Nie walczy, ale ma inną, konkretną misję do spełnienia.

– Nie przeszkadza jej w tym posiadanie rodziny? Męża, syna?

– Tak jak powiedziałam, nie należy do tych, które walczą. Ma jedynie czuwać.

– Nad czym? A może nad kim? Nade mną? To jest jej misja?

– Bogini Matka daje nam siłę. W różnych państwach jest znana pod różnymi imionami, w Egipcie nazywają ją Izydą, w Asyrii Innaną, u nas Isztar, ale to wciąż ta sama bogini. Wszędzie reprezentuje ponadczasową kobiecą energię. Jej kapłanki czuwają nad porządkiem świata. Dbają o to, by wszystko toczyło się we właściwym rytmie, a głos bogini był należycie słyszalny. Troszczymy się też o tych i o te, które zostały wybrane. A ty, królowo, należysz do tego wąskiego grona. Od kiedy tylko dowiedziałyśmy się o twoim istnieniu i o roli, jaką ci przeznaczono, Adab, ja i wiele innych, zabiegamy o to, byś nie napotykała na swej drodze zbyt wielu przeszkód.

– Chronicie mnie w imieniu bogini?

– Tak właśnie jest.

Brew królowej uspokoiła się.

– Czyli mówisz, że to odbieranie i wysyłanie informacji to element działania sieci?

– Tak, pani. Dzięki temu możesz czuć się bezpieczna. Mamy informacje szybciej niż ktokolwiek inny. I możemy właściwie reagować na to, co dzieje się wokół.

– Pamiętam, jak mówiłaś kiedyś, że najlepszy rodzaj wpływu na to, jak w przyszłości będzie wyglądała historia, to samodzielne jej tworzenie. To właśnie robicie?

– W pewnym sensie. Ale przede wszystkim wspieramy te, które mogą mieć znaczący wpływ na to, w jaki sposób ta historia się tworzy.

Semiramida odruchowo wygładziła fałdy sukni. Było widać, że analizuje to, co usłyszała.

– Powiedziałaś, że dbacie o harmonię, o zachowanie równowagi między kobiecym i męskim pierwiastkiem rzeczywistości. Czyżby ta równowaga mogła być kiedykolwiek zaburzona?

– Owszem, wciąż tak się dzieje.

– Naprawdę? Chyba na co dzień nie bardzo to odczuwamy?

– Nie? A czym według ciebie, pani, są wojny? Zniszczenia? Dlaczego ludzie giną?

– Bo taka jest kolej rzeczy? – Zrobiła minę, jakby było to oczywiste, tylko Entum tego nie wie. – Raz jest wojna, a raz pokój? Tak jak raz dzień, a później noc?

– Dzień i noc są w równowadze, pani. Muszą istnieć. A wojen przecież mogłoby nie być.

– Uważasz, że równowaga jest zagrożona? – Założyła ręce na piersiach i nogę na nogę.

– Jak dotąd, radzimy sobie z jej zachowaniem. Jednak mamy wiele informacji wskazujących, że nadejdą czasy, kiedy bogini będzie musiała się ukrywać. I to wcale nie tylko z powodu wojen. Zresztą, przecież Isztar poradziłaby sobie z wojną, jest waleczna!

– Co ty mówisz? Ukrywać? To niemożliwe. Bogini jest przecież wieczna – oburzyła się.

– Owszem, jest, ale to nie znaczy, że zawsze będzie odgrywała w świecie taką samą rolę jak dziś.

– Nigdy jeszcze nie mówiłaś w tak tajemniczy sposób.

– Ponad sto lat temu, królowa leżącego daleko od nas państwa zwanego Sabą, została natchniona. Była czcicielką Pani Księżyca. I jako taka złożyła wizytę królowi Salomonowi.

– Panował w Izraelu.

– Właśnie. – Entum skinęła głową. – Pokochała go. Kiedy była brzemienna, doznała oświecenia. Usłyszała głos boga i otrzymała informacje o tym, jak potoczą się losy świata. Dowiedziała się, między innymi, że nadejdą czasy, gdy bogini będzie się ukrywać.

– Słyszałam o niej. Simmas opowiadał mi kiedyś, że zawiozła Salomonowi w darze ponad sto dwadzieścia talentów złota ⁴¹.

⁴¹ 120 talentów to około 4140 kg, czyli ponad 4 tony.

- Tak, to właśnie ona. Wielka wizjonerka. Ujrzała, co czeka świat w przyszłości.
- A co czeka?
- Jeśli nie będziemy pielęgnować miłości, jeśli nie zadamy należycie o dobro w nas i w całym świecie, bogini zamilknie na długie wieki.

– Och!

Semiramida próbowała wyobrazić sobie świat bez bogini. Wydało jej się to niemożliwe. Przecież istniała zawsze. Tak jak kobiety. A czy możliwy byłby świat bez kobiet?

– To jeszcze nie teraz. – Wielka Kapłanka miała pewność. – Bogini wciąż jest silna, jednak już dziś trzeba pracować nad tym, by jeszcze ją wzmocnić, żeby mogła istnieć i mówić przez wieki, chociażby szeptem. Żeby jej głos był pamiętany nawet wtedy, kiedy będzie się ukrywać. Żeby trwała w pieśniach, rytuałach i obrzędach. Żeby nawet gdy przestaną istnieć jej świątynie, przetrwała w ludzkich sercach. I taka jest właśnie rola kapłanek. A ty, królowo, tak jak ja, Adab i tysiące nam podobnych, jesteś jedną z nas. Stałaś się nie tylko córką bogini – jesteś jej kapłanką. Twoje imię przetrwa wieki.

– Tak mówisz?

– Tak się stanie.

Semiramida zamknęła oczy, próbując spojrzeć w przyszłość. Ale nic nie zobaczyła. Poczula jedynie przyjemne ciepło i ulgę. A kiedy otworzyła oczy, usłyszała:

– Pani, ufaj Adab. I pozwól jej, proszę, pełnić swoją misję. Jest ci w pełni oddana.

Adab trzymała dłonie na okazałych rozmiarów brzuchu. Wkrótce miało przyjść na świat jej drugie dziecko z Cimbarem. Była szczęśliwa. Pierwszy chłopiec chował się zdrowo. W jej małżeństwie od dawna nie było młodzieńczych porywów i westchnień, jakie pamiętała z początków ich związku. Jednak, kiedy zakończył się jej romans z Tiglatem, a Semiramida, na jej prośbę, wysłała go do jednej ze strażnic na krańcach królestwa, w jej domu ponownie wszystko zaczęło się układać. A gdy okazało się, że jest brzemienna, jej małżeństwo znów rozkwitło.

- Kiedyś, kiedy tylko pojawiłam się w pałacu, pamiętasz? Badałeś mnie...
- Szum-Eresz słuchał królowej z nisko pochyloną głową.
- Mam zaszczyt pamiętać wszystko, co wiąże się z tobą, pani, o czym miałem możliwość dowiedzieć się bezpośrednio.
- Jest coś, nad czym czasami się zastanawiam...
- Skłonił głowę jeszcze niżej i czekał na ciąg dalszy.

– Kiedy przekazałeś Belsazarowi informację o tym, że jestem dziewicą, powiedziałeś coś jeszcze. Odniosłam wtedy wrażenie, być może mylne, że dla ciebie było to w jakiś sposób niezwykle, a jego zaintrygowało. Chcę wiedzieć, o co chodziło.

– To stało się wiele lat temu. – Nie podnosił głowy.

– Ale pamiętasz, czyż nie?

– Oczywiście, królowo.

– Mów zatem!

Odchrząknął.

– Nosisz, pani, znamię bogini.

– Co takiego?

– Mają je kobiety obdarowane wielkim temperamentem, takie, których urokowi nie oprze się żaden mężczyzna i... – Jeszcze bardziej pochylił głowę.

– Mów! – ponagliła.

– ...takie, które mogą mieć setki kochanków.

– O!

– Mówią, że kobieta obdarowana tym znakiem jest niezwykle.

– Bo? – zniecierpliwiła się. – No, mówże!

– Ta, która nosi znamię bogini, potrafi zrobić z mężczyzną co tylko zechce. Jeśli miłość cielesna będzie dla niej satysfakcjonująca, dostarczy jej boskiej energii do tworzenia i pozwoli stworzyć wielkie dzieła, bo będzie dla niej pokarmem. Jednak jeśli nie spotka odpowiedniego kochanka, może ten dar zaprzepaścić. A nawet... – Skulił się, jakby obawiał się dokończyć zdania.

– Wyduś to wreszcie!

Podniósł głowę i spojrzał jej w oczy.

– Starożytni twierdzą, że kobieta ze znamiem bogini, jeśli nie odnajdzie satysfakcji w łożu, może zniszczyć mężczyznę, który jej nie zadowala. Może stać się przyczyną jego zguby. Może nawet doprowadzić do jego śmierci.

– Zniszczyć, powiadasz? – Roześmiała się. – Kobieta zmienną jest. Takimi nas stworzyła bogini, nie wiesz? Owszem, możemy stracić mężczyznę w piekielne otchłanie lub spowodować, że sam się w nie rzuci. Ale każda z nas potrafi też, jeśli tylko zechce, unieść go do nieba. Jednak jest to możliwe tylko wtedy, kiedy są spełnione dwa warunki. Pierwszy: on ją kocha, a drugi: ona prawdziwie kocha jego.

Skłonił się.

– To mówisz, że noszę znamię bogini?

– Tak, pani.

– Jak ono wygląda?

– To niewielka ciemna plamka. Od zawsze wierzymy, że jest niezbitym dowodem na boskie pochodzenie.

– Mówiłeś, że moje ciało jest nieskazitelne? Gdzież zatem ją wypatrzyłeś?

Szum-Eresz zgiął się wpół, dając znak, że nie śmie odpowiedzieć.

– Dobrze myślę?

Skinął głową.

– Aha, rozumiem...

– Salmo, opowiadałaś mi kiedyś, że wiele lat temu, jako mała dziewczynka, zostałaś sprzedana. Służyłaś w zamożnej rodzinie. Potem, po wielu dramatycznych przejściach, trafiłaś do haremu. Kiedy się poznałyśmy, nie miałaś głosu. Na szczęście go odzyskałaś. Pomogłaś mi w trudnych chwilach, a nawet uratowałaś mi życie. Jesteś mi oddana. Doceniam to, co dla mnie robisz. Podziwiam, jaka jesteś silna. W uznaniu twoich zasług, pragnę cię wynagrodzić.

Nic wcześniej nie zapowiadało tego, co właśnie się działo. Tak jak każdego dnia rano, Salma uczesała swoją panią i pomogła jej w ubieraniu. Kiedy królowa była gotowa przejść do komnaty, w której każdego ranka spotykała się z budowniczymi ogrodów, rozkazała Salmie, by zabrała niewielką, zdobioną szlachetnymi kamieniami i opieczętowaną znakiem królowej szkatułkę stojącą przy oknie.

Salma nie widziała jej tam wcześniej.

Gdy zdążyły na spotkanie, Semiramida niespodziewanie skręciła w korytarz prowadzący do sali tronowej. Salma była zaskoczona, jednak podążyła za nią.

Teraz stała, wsłuchując się w jej słowa.

– Pragnę cię wynagrodzić. – Królowa przejęła złotą szkatułkę z jej rąk. – Oto, co dla ciebie mam. – Wyjęła z niej glinianą tabliczkę.

Salma ujęła ją w dłonie.

– Czytaj, wiem, że umiesz. Chodziłaś przecież na lekcje do Entum razem ze mną, prawda? Nauczyłaś się.

– Tak, pani. – Zaczerwieniła się, zaskoczona, że królowa zna jej tajemnicę.

– Bądź z siebie dumna. Samodzielnie osiągnęłaś więcej niż kobiety z zamożnych domów, którym wiele dane jest tylko z powodu dobrego urodzenia. Czytaj!

– „Ja, królowa Semiramida, pani Asyrii i Babilonii, Matka Króla, daję wolność mojej służącej Salmie, a w uznaniu jej licznych zasług, w imię i na chwałę wiecznej bogini Isztar, czynię ją moją zaufaną”.

Od jakiegoś czasu docierały do Babilonu informacje, że Nazzi-Bugasz przebywa w Ekbatanie⁴² i podburza Medów przeciw Semiramidzie. Te wieści coraz bardziej niepokoiły królową. Kupcy przyjeżdżający z karawanami do Niniwy i Babilonu

opisywali wrzenie w Ekbatanie, mówili o zbrojeniu się Medów i ich przygotowaniach do wyprawy wojennej.

⁴² Stolica Medii, obecnie Hamadan (w Iranie).

Jak zapewniano, za wszystkim stał Nazzi-Bugasz. Opowiadano, że nie mógł znieść dwukrotnej porażki, i to doznanej od kobiety. Wciąż pamiętał pierwszy raz, kiedy chyłkiem uciekał z pałacu po śmierci króla, bojąc się, że Semiramida każe go zgładzić. A tak niewiele wtedy brakowało, by zasiadł na tronie! Doskonale pamiętał też swoją drugą ucieczkę, po nieudanym spisku. Zdobył tron, a królowa uciekła z miasta. Jednak coś w realizacji jego planów poszło nie tak, bo szybko wróciła. I była silniejsza niż wcześniej. Stała na czele Kisir Tarutti i rozprawiła się ze spiskowcami jak nie-kobieta. A on znów musiał uciekać. Na dodatek ci, którzy mu zaufali, stracili życie. Szeregi jego zwolenników w Babilonii stopniały do zera. Od tamtego czasu nikt głośno nie przyznawał się, że go popiera.

Raporty szpiegów, których Asyria i Babilonia miała we wszystkich ościennych państwach, także zawierały informacje o przygotowaniach do wojny. Potwierdzały to hemet. Co więcej, wywiadowcy donosili, że nie tylko Medowie szykują się do walki. Ich król Dajaukka, wiedząc, że jego wojska nie wystarczą do zwycięstwa nad Asyrią i Babilonią, za namową Nazzi-Bugasza, porozysłał poselstwa do królestw płacących corocznie trybuty Semiramidzie.

Tak to, kolejny już raz, Nazzi-Bugasz wystąpił przeciw Semiramidzie. Tym razem miał potężnych sojuszników. Sprawił, że ościenne królestwa szykowały się do ataku, wiedząc, że razem mają szansę pokonać Semiramidę.

– Z Medami dalibyśmy sobie radę, prawda? – Królowa upewniła się, że dobrze myśli.
– Jednak równoczesny atak z różnych stron może być dla nas groźny.

Cimbar wiedział, że sytuacja jest poważna. Chyba jeszcze nigdy, od czasu kiedy Semiramida została regentką, państwo nie było aż tak zagrożone.

– Wróć do Niniwy. Tam jest Ninyas i nasze główne siły wojskowe. Wezwę tam gubernatorów prowincji. Musimy zebrać wszystkie siły. Gdyby Nazzi-Bugasz wygrał, może to oznaczać koniec Asyrii i Babilonii!

– Nie dopuścimy do tego, pani – zapewnił, uderzając pięścią w klatkę piersiową.

– Generale, trzymam cię za słowo!

Podróż trwała krótko, królowa od dzieciństwa przywykła bowiem do jazdy konnej, Marzenie niósł ją pewnie jak zawsze, a towarzysząca jej gwardia była przecież najbardziej elitarną jednostką armii.

Droga nie należała do łatwych. Babilon leży w dolinie Eufratu, a Niniwa wysoko w górach. Jednak i Semiramida, i jej żołnierze tyle razy odbywali podróże na tej trasie, że doskonale wiedzieli, którą drogą i wężozem przejechać najszybciej i najbezpieczniej.

Niniwa była miastem potężnym. Miała kształt klina skierowanego cieńszym końcem w kierunku południowo-wschodnim. Prowadziło do niej piętnaście bram.

Od zawsze była siedzibą dynastii. Każdy z kolejnych władców rozbudowywał ją i wzmacniał. Mimo że Ninus, od kiedy zdobył Babilon, właśnie w nim przebywał najczęściej, jednak formalnie to Niniwa wciąż była stolicą Międzyrzecza. Semiramida tam bywała, ale tak ukochała Babilon, że coraz częściej nazywano ją królową właśnie Babilonu, mimo że przecież władała i Asyrią, i Babilonią.

Aby Niniwa i jej mieszkańcy nie czuli się opuszczeni czy zaniedbywani przez władcę, kiedy tylko Ninyas osiągnął wiek, w którym powinien codziennie przyjmować nauki od kapłanów, królowa zdecydowała, że będzie się to odbywało właśnie w Niniwie.

Miasto miało zwartą zabudowę i było otoczone solidnymi murami. Ich długość robiła wrażenie na każdym, kto widział je po raz pierwszy, bo wynosiła aż 375 uś⁴³. Zbudowano je z kamienia. Wznosiły się na wysokość prawie dziesięciu łokci akadyjskich⁴⁴. Wieże strażnicze o wysokości niemal jednej trzeciej miary aślu⁴⁵ rozmieszczono w regularnych odstępach. Za murami znajdowała się szeroka fosa, która sprawiała, że do miasta można było dostać się, jedynie wjeżdżając do niego przez którąś z dobrze strzeżonych bram. Gród leżał na lewym brzegu rzeki Tygrys, a przecinał je strumień zasilający fosę, kanały i akwedukty znajdujące się na północny wschód od miasta⁴⁶.

⁴³ Około 12 kilometrów.

⁴⁴ Około 4,5 metra.

⁴⁵ 25 metrów.

⁴⁶ Uwierzę Państwo, że niektóre ze zbudowanych wtedy i sto lat później, czyli około 700 r. p.n.e., akweduktów działają do dziś?

Najbardziej z przyjazdu królowej do Niniwy ucieszył się jej syn. Nie widział mamy od kilku miesięcy. Znajdował się pod doskonałą opieką, ale przecież ciągle był jeszcze dzieckiem. Tęsknił. Dla niego sprawa Nazzi-Bugasza, Medów czy wojny była drugorzędna. Najważniejsze, że mógł przytulić się do tej, którą kochał, wreszcie jej dotknąć i poczuć jej kojący zapach. Rozłąka spowodowała, że także Semiramidzie mocniej zabiło serce.

Z dumą patrzyła na syna. Miesiące pobytu w Niniwie i nauki, które pobierał u najlepszych, przynosiły widoczny efekt. Codzienne ćwiczenia fizyczne, strzelanie z łuku, walki wręcz, pływanie, bieganie czy władanie mieczem spowodowały, że zmęśniał, wzmocniły mu się mięśnie, urósł. Pobierał też lekcje geografii, matematyki, astronomii, dowodzenia i polityki. Ale niewątpliwie nie czuł jeszcze ciężaru władzy. Na razie dźwigała go tylko jego matka. Jednak, zgodnie z jej wolą, powoli i stopniowo, zaczęto wdrażać go już w najpoważniejsze sprawy państwowe.

„Mój syn!” – pomyślała z dumą. – „Będzie z niego dobry król. Lepszy niż Ninus”.

A głośno, składając należny władcy ukłon, oficjalnie go powitała:

– Królu, niech bogowie czynią twoją drogę jasną i obdarzą cię wieloma błogosławieństwami!

– Królowo Matko, to wielka dla mnie radość, że moje oczy mogą ujrzeć cię w zdrowiu.

Gdy tylko wykonał odpowiedni ukłon, najwyraźniej nie mogąc się doczekać chwili, kiedy będą sami, podszedł do niej, pamiętając, by poruszać się godnie, jak na króla przystało, i objął ją.

Pochyliła się i ucałowała jego głowę. Nie miał jeszcze ośmiu lat, wciąż był znacznie niższy od niej.

– Bardzo za tobą tęskniłem – usłyszała.

Wtulił się w jej podróżny, zakurzony strój.

– Ja za tobą też, kochanie – wyznała cicho, tak, by tylko on ją słyszał.

Wzruszyła się, ale nie zamierzała pokazać tego przy dowódcach, którzy stali w niewielkiej odległości za nią. Poklepała więc syna po ramieniu.

– Przybyłam, bo nadchodzą ciężkie dni. Musimy być gotowi na wojnę.

Wcześniej nie chciała, by młody król uczestniczył w naradach – uważała, że należy mu tego oszczędzić. Teraz uznała, że nadszedł jego czas.

„Niech wie, jak się rządzi, podejmuje decyzje, dba o królestwo” – postanowiła. – „Niech dowie się też, że nie wszyscy nas kochają i że mamy wrogów. Niech nauczy się postępować w trudnych sytuacjach” – myślała, z czułością patrząc na pięknego, zdrowego chłopca.

Była pewna, że jest najszczęśliwszą matką na świecie.

Narada odbyła się dwa dni później. Na zaproszenie Semiramidy i Ninyusa wzięli w niej udział dowódca armii Asyrii, Embas, dowódca gwardii i wojsk Babilonu, Cimbar, urzędnicy odpowiedzialni za uzbrojenie i wyżywienie armii, generałowie i gubernatorzy prowincji.

– Zagrożenie ze strony Medów jest realne. Szykują się do wojny. Chcą nas napaść – rozpoczęła Semiramida. – To, niestety, nie tylko plotki, które każdego dnia słyszymy od kupców przybywających z tamtych okolic. To samo mówią nasi szpiedzy z Ekbatana, z Suzy, Karkemiszu i Gozanu ⁴⁷.

⁴⁷ Dziś Ekbatana nazywa się Hamadan i tak jak Suza, leży na terenie Iranu. Karkemisz znajduje się na terenie Turcji. Starożytne Gozan nie jest już miastem, a jedynie stanowiskiem archeologicznym (nazywa się

Tell Halaf i leży w Syrii).

Przedstawiła zgromadzone dane.

Wprawdzie wszyscy znali powód narady, ale część informacji ich zaskoczyła. Nie wiedzieli o roli Nazzi-Bugasza, którego przecież w większości pamiętali z czasów, kiedy, zaraz po królu, był najważniejszą osobą w pałacu. Sądzieli, że po ostatniej, dotkliwej porażce, ukrył się gdzieś daleko i na długi czas, a może nawet na zawsze, i że przeszła mu chęć do walki o tron.

Przybywając na spotkanie, większość z nich nie czuła wagi zagrożenia. Gubernatorzy i urzędnicy sądzą, że czeka ich kolejna wojna z Medami, a takich najazdów przeżyli przecież już wiele. Dopiero po informacjach przedstawionych przez królową pojęli skalę niebezpieczeństwa. Walka z Medami dla armii przywykłej do odpierania najazdów była sprawą prostą. Jednak nigdy dotychczas połączone wojska Asyrii i Babilonii nie walczyły z najazdem z wielu stron równocześnie. A właśnie na to się zanosilo. Wprawdzie ich armia była najpotężniejsza na świecie i zwyciężyłaby każdego, ale czy byłaby w stanie wygrać w tym samym czasie z trzema, może czterema, kto wie, może nawet aż pięcioma najeźdźcami? Zastanawiali się.

Narada przeciągała się, każdy chciał wyrazić opinię i przekonać innych do swojej koncepcji. Semiramida zaczynała czuć zmęczenie. Na szczęście, co bardzo ją cieszyło, kiedy zerknęła w stronę syna, widziała, jak bardzo interesowało go to, co słyszał. W żadnym razie nie wyglądał na znudzonego. Był pochylony do przodu, wsłuchiwał się w każde słowo, czasami kiwał głową ze zrozumieniem, innym razem szeroko otwierał oczy ze zdumienia. Pierwszy raz brał udział w naradzie wojennej i najwyraźniej sprawy obronności bardzo go wciągnęły.

Z toczącej się dyskusji królowa mogła wyciągnąć tylko jeden wniosek. Należało czym prędzej podzielić armię i wysłać żołnierzy do fortec ulokowanych najbliżej kierunków, z których spodziewano się ataków.

– Wróg wie, że znamy jego plany. Spodziewa się, że będziemy przygotowawali obronę. I raczej domyśla się, że zwiększymy obsadę fortec – podsumowała.

Przyjrzała się twarzom zgromadzonych. Każdemu po kolei. Wiedziała, że ma w nich sprzymierzeńców. Ci z Asyrii wciąż byli wierni jej nieżyjącemu mężowi, a więc jej synowi i jej samej, a pochodzący z Babilonii zajmowali ważne stanowiska z jej nadania, każdy z nich skoczyłby za nią w ogień. Kiedy zaczęli nerwowo wiercić się na swoich miejscach, czekając na dalszy ciąg, stwierdziła:

– Powinniśmy ich zaskoczyć.

– Jak? – rezolutnie zapytał Ninyas.

– Który naród jest inicjatorem tego wszystkiego? Kto spiskuje, rozsyła posłańców i podburza inne królestwa do wojny z nami?

– Medowie – bez trudu odgadł Ninyas.

– Właśnie! – Semiramida podniosła do góry palec wskazujący, żeby podkreślić zagrożenie. – Król ma rację. Tak, to oczywiście Medowie! Pamiętają, jacy kiedyś byli wielcy, pewnie z rozrzewnieniem wspominają czasy, kiedy podbijali Asyrię i rządili całą doliną wielkich rzek. I nie w smak im, że teraz my jesteśmy najsilniejsi, że rządymy nie tylko w Niniwie, ale też w Babilonie, że podbiliśmy wiele miast, a z ościennych królestw, w tym od nich, zbieramy trybut. Nie podoba im się nasza wspaniała kultura. Nie doceniają, że pozwalamy im czerpać z naszych osiągnięć i że dzięki nam powoli przestają być barbarzyńcami.

Generałowie kiwali głowami. Widzieli sprawy tak samo, jak królowa.

– Kto namówił ich do napadnięcia nas? Kto od dawna przeciwko nam spiskuje? Kto chce naszych miast, kto zagraża naszym rodzinom, kto chce naszego tronu?

– Nazzi-Bugasz – stwierdził pewnie Ninyas i widząc aprobatę w oczach zebranych, dodał: – To on jest naszym największym wrogiem. Uważa, że tron należy się jemu. A to przecież nieprawda! Tron jest mój. Jestem prawowitym następcą mojego ojca.

– Królu, jesteś młodym, ale niezwykle mądrym władcą. Twój umysł jest przenikliwy – pochwaliła syna, doceniając pracę jego nauczycieli, którzy najwyraźniej jasno i prosto wyjaśnili mu zawiłości polityczne, w jakich przyszło im funkcjonować.

Podobało jej się też, że syn tak chętnie się wypowiada, umiejętnie łączy fakty, a to, że znajduje się w otoczeniu najważniejszych ludzi w państwie, w żaden sposób go nie peszy.

– Nazzi-Bugaszowi zależało, by przekonać Medów do wojny z nami – kontynuowała. – Ale nie tylko ich. W pojedynkę nie mieliby szans. Wiedząc, jak silne są nasze wojska, jak dobre mamy uzbrojenie, skłonił ich, by podburzyli inne królestwa. Teraz najprawdopodobniej grozi nam napad z pięciu stron. Czy się obronimy? – Wyprężyła się. – Tak! Być może stracimy jakieś prowincje czy miasta, zginie wielu żołnierzy. Ale przecież w końcu, pod długich zmaganiach, wygramy, ponieważ posiadamy doskonale uzbrojoną, doświadczoną armię, jesteśmy potężni i mamy wielkiego ducha, czy tak?

Ninyas westchnął głęboko. Tak jak wszyscy rozumiał, że wojna przyniesie z sobą mnóstwo strat. I nie był tym zachwycony.

– Czy jest lepszy pomysł? – Królowa ponownie przyjrzała się ich twarzom.

Milczeli. Wciąż byli zaskoczeni tym, co usłyszeli, obawiali się wojny, którą mogli przegrać, ale doświadczenie nakazywało im, przed zabraniem głosu i zaproponowaniem planu, przeanalizować dane.

– Tak, jest lepszy pomysł – ku ich zaskoczeniu, odpowiedziała sama sobie. – My pierwsi zaatakujemy Medów! Nie będziemy czekać, aż będą gotowi i ich wojska przyjdą do nas. Najlepszą obroną jest atak, prawda? Zatem napadniemy prowodyrę. Jeśli zrobimy to błyskawicznie i zniszczymy Ekbatanę, to pozostali nie odważą się zaatakować nas. Oni są silni tylko w grupie. Sami nie odważą się z nami zadzierać.

Rozległy się pomruki aprobaty. Kontynuowała więc.

– Niechętnie, ale przecież płacili trybut. Zapewniam was, że będą to robili nadal. Co więcej, niedługo znów będą udawać naszych przyjaciół. A nas to wtedy ucieszy. Tak, ucieszy – wyjaśniła, widząc zdziwienie niektórych i rozbawienie innych. – Jesteśmy mądrzy i doświadczeni, wiemy, że tak właśnie funkcjonuje świat, prawda?

– To świetny plan, królowo – szczerze pochwalił pomysł Cimbar.

– Tak. I ja jestem pełen podziwu dla twoich umiejętności strategicznych i odwagi w strategicznym myśleniu, pani – poparł go generał Embas. – Należy możliwie jak najszybciej zrealizować twój plan. Wyprawmy się przeciwko Medom i zajmijmy ich stolicę.

Semiramida była z siebie dumna.

– Oczekuję od was szybkich działań – podsumowała. – Wojsko ma być gotowe do wymarszu najpóźniej za tydzień. Medowie i pozostali zamierzają wyruszyć jednocześnie ze wszystkich stron za miesiąc. Wtedy, na przełomie miesiący nissan i ajaru⁴⁸, w Ekbatanie przestaną padać deszcze. Mamy więc dwa tygodnie, by ich najechać. W ten sposób wygramy całą wojnę. I zminimalizujemy straty. Nasi wrogowie nie zdążą nawet wyruszyć. Wyprzedzimy ich. Spieszmy się.

⁴⁸ Nowy rok zaczynał się tam wiosną. Pierwszy był miesiąc nissan (marzec-kwiecień). Kolejne to: simānu, Du'ūzu, abu, elūlu/ulūlu, tašrītu, arahsamna, kislīmu, tebētu, šabaṭu, addaru. Rok liczył dwanaście miesięcy, tydzień – siedem dni. Doba trwała dwanaście godzin (a nie dwadzieścia cztery, jak dziś).

– Wezmę udział w wyprawie? – Ninyas nie wyobrażał sobie, że może stać się inaczej. Uznał, że jego obecność na naradzie jest równoznaczna z tym, że razem z matką, na czele wojsk, pójdzie na wojnę.

Podobał się jej entuzjazm syna.

– Król Ninyas będzie uczestniczył w wyprawie. Bezpieczeństwo następcy, pamiętajmy o tym wszyscy, jest dla nas co najmniej równie ważne jak zdobycie Ekbatany i pokonanie Medów. Nie! – poprawiła się. – Jest dla nas absolutnym priorytetem.

Kisir Sarri, jak nazywana była armia asyryjska, uchodziła za najsilniejszą na świecie. A połączona z armią Babilonii była niezwyciężona. Składały się na nią różne rodzaje wojsk – piechota ciężko i lekkobrojna, kawaleria, oddziały rydwanów, łucznicy, procarze, włócznicy, a także oddziały szturmowe, przeznaczone do zdobywania miast i fortec.

W armii służyli także cudzoziemcy, którzy składali przysięgę na wierność królowi. Najlepiej wyszkoleni najemnicy znajdowali miejsce w Kisir Tarutti, czyli gwardii królewskiej, najbardziej elitarnym oddziale wojska. Jego zwierzchnikiem, a także całej babilońskiej części armii, był Cimbar, od niedawna noszący także tytuł turtannu, czyli naczelnego dowódcy Babilonii.

Połączonymi wojskami Asyrii i Babilonii dowodziła Semiramida. Bezpośrednio podlegali jej dwaj turtannu: asyryjski, czyli Embas, i babiloński, czyli Cimbar.

Armia była podzielona na tysiącosobowe oddziały zwane kisiru, którymi dowodzili oficerowie, czyli kisri. Każdy oddział miał patrona w postaci jednego z bóstw. Znajdowali się wśród nich najwięksi i najsilniejsi bogowie, jak Nergal, Adad, Isztar, Sin czy Szamasz. Każdy oddział chlubił się sztandarem z wyobrażeniem swego patrona.

Kisiru były podzielone na stuosobowe pododdziały dowodzone przez setników. W ich skład wchodziły pięćdziesięcio- i dziesięcioosobowe grupy żołnierzy. Rydwany dzieliły się na szwadrony. Każdy z nich liczył pięćdziesiąt pojazdów.

Armia Semiramidy była świetnie wyszkolona i uzbrojona. Dysponowała bronią żelazną, wozami bojowymi, wieżami oblężniczymi i taranami. Łucznicy mieli nowoczesne łuki kompozytowe posyłające strzały trzciniowe z grotem żelaznym nawet na sześćset pięćdziesiąt kroków. Ich moc pozwalała przebić każdy pancerz nawet ze stu kroków. Każdy kołczan był wyposażony w pięćdziesiąt strzał.

Piechota zaopatrzona została w żelazne miecze, włócznie i oszczepy. Żołnierzy ochraniały wysokie tarcze i wielowarstwowe tuniki. Na głowach mieli hełmy z brązu, a na nogach wysokie, sznurowane buty.

Inaczej walczyły załogi rydwanów i kawaleria. Ich bronią były piki, dzidy, oszczepy i ostro zakończone obuchy. Żołnierze nosili skórzane kaftany naszywane metalowymi płytkami. Oddziały elitarne miały skórzane napierśniki, ale wzmocnione płytkami mosiężnymi. Konnica nie używała siodeł ani strzemion. Kawalerzyści jeździli parami: jeden walczył, a drugi prowadził konie. Dla ochrony przed chłodem, jeźdźcy używali długich oponczy z kapturem i obcisłych nogawic.

Konie najczęściej pochodziły z Egiptu i Anatolii. Najbardziej cenionymi były te z rasy kuszyckiej, z Nubii i Urartu, nazywanego Armenią. Były najbardziej wytrzymałe, odporne na zmiany pogody i dobrze czuły się nawet na górzystych bezdrożach.

W armii ważną rolę odgrywali procarze. Mieli długie skórzane proce i potrafili glinianymi pociskami w kształcie gruszki razić nieprzyjaciół nawet na dwieście kroków.

Rydwany, które jeszcze pięćdziesiąt lat wcześniej były ciężkie, niestabilne i poruszały się na ogromnych dwunastozprychowych kołach ciągnionych nawet przez cztery konie, od niedawna wykorzystywały metalową konstrukcję i lekką, drewnianą nadbudowę. Stały się przez to zwrotne. Ciągnęły je tylko dwa konie. W takim rydwanie znajdował się jedynie woźnica i łucznik. Szwadron rydwanów był w stanie w ciągu dwóch dni przebyć nawet pięćdziesiąt beru ⁴⁹.

⁴⁹ Około 100 kilometrów.

Oddział szturmowy przeznaczony był do zdobywania miast, fortec i burzenia murów. Wyposażony został w tarany, maszyny oblężnicze, drabiny. Jego zadaniem było uczynić wyłom w murach, przez który potem piechota zdobywała miasto. Żołnierze z tych

oddziałów potrafili budować maszyny oblężnicze, które przewyższały mury obronne i z których łucznicy, procarze czy włócznicy razili obrońców gradem pocisków.

Tak uzbrojona armia była niezwyciężona, ale o jej sile decydowała także wyprzedzająca ją sława, nie zawsze dobra, która pomagała wygrywać. W świecie wiedziano, że Asyryjczycy, kiedy wreszcie zdobywają miasta siłą, zabijają wszystkich mieszkańców. Szczycili się także okrucieństwem, uważając je także za broń. Specyficzną, bo działającą na ludzką wyobraźnię. Na przykład, gdy chcieli zdobyć duże miasto, które nie zamierzało się poddać, atakowali mniejsze, słabiej chronione, leżące gdzieś w pobliżu, a po jego zdobyciu mordowali wszystkich mieszkańców, w tym kobiety i dzieci. Rozgłaszali to, by wieści dotarły do broniących się w dużym mieście. W takiej sytuacji, napadnięci uznawali zwierzchność Asyrii. Przystawali na proponowane warunki, otwierali bramy i za cenę trybutu oraz narzucanego im asyryjskiego namiestnika, ratowali życie.

Taką właśnie armią dysponowała Semiramida. Żołnierze czekali na jej rozkazy.

Królowa nie miała wątpliwości. Obrona przez atak wydawała się jej najlepszym sposobem na pokonanie wrogów. Była przekonana, że niszcząc głowę węża, zdusi w zarodku całe zagrożenie. Tą głową był król Dajaukka. Wiedziała, że Nazzi-Bugasz nie byłby w stanie nic zrobić, gdyby uszy króla Medów nie były przychylnie podszeptom i gdyby nie jego ambicje. Jeśli poniesie karę, a stolica zostanie zdobyta, nastąpi pokój na dłuższy czas i żadne inne królestwo nie wystąpi przeciwko Semiramidzie. A Nazzi-Bugasz? Miała nadzieję, że wreszcie dostanie się w jej ręce.

Przygotowania do wyprawy szły pełną parą. Posłańcy zostali rozesłani do garnizonów, dowódcy dopracowywali strategię, urzędnicy ściągali zaopatrzenie, broń i to, co mogło być potrzebne w czasie wyprawy. Wszyscy czuli, że będzie to walka o być lub nie być Asyrii i Babilonii. Podziwiali królową: atak zamiast obrony nie był wcześniej stosowany zbyt często w strategiach wojskowych. Doceniali pomysł i widzieli w nim ogromną szansę na zwycięstwo.

Starano się zachować przygotowania w tajemnicy, ale przy ogromie działań było to niemożliwe. Liczono się więc z tym, że szpiedzy zauważą, co się dzieje. Jednak, zgodnie z nakazem królowej, dowódcy informowali żołnierzy, że trwają przygotowania do obrony granic. I taką właśnie wiadomość, nie o przygotowywanym ataku, a o obronie, szpiedzy posłali w świat.

Już w ciągu tygodnia w kierunku Ekbatany zaczęły ciągnąć wojska z garnizonów z Niniwy, Aszszur, Kalach, Chorsabadu, a także z Babilonu i Der. Szła piechota, jechały rydwany i konni, w kolumnach maszerowali włócznicy, procarze, łucznicy. Dużymi wozami ciągnęli saperzy – z drabinami, łopatami, częściami do taranów i maszyn

obłączonych. Ich celem była stolica Medów, Ekbatana. Miasto leżało wysoko w górach⁵⁰, było otoczone siedmioma pierścieniami murów i uchodziło za niezdojete. Kiedyś stanowiło stolicę potężnego mocarstwa. Dziś po wielkości został tylko ślad. I ambicje króla Dajaukka, które tak łatwo rozbudził w nim Nazzi-Bugasz.

⁵⁰ 1850 metrów nad poziomem morza.

Semiramida z Ninyasem, otoczona dworem i generałami oraz chroniona przez Kisir Tarutti, wyruszyła jako ostatnia.

Ubrana w żołnierski stój, na karym ogierze, wyglądała jak bogini Isztar wyprawiająca się na wojnę. Była wysoka, miała silne, umięśnione ciało, więc męska tunika przepasana szerokim skórzanym pasem i krótki napierśnik wykonany z drobnych złotych blaszek leżały na niej doskonale. Miała piękną, wyrazistą twarz, długie włosy, a szyszak ze złotej blachy odbijającej promienie słońca powodował, że ci, którzy na nią patrzyli, mrużyli oczy z zachwytem. Utwierdzali się w przekonaniu, że idą walczyć pod wodzą córki i wysłanniczki bogów. Na własne oczy widzieli, że bił od niej blask zwycięskiej mocy.

Mówili o niej *dingir Semiramida* – boska.

Podróż przez pustkowia, kamienne i skaliste góry, trwała tydzień. Dojeżdżając do Ekbatany, byli przygotowani na nocne chłody. Mimo że nastał już miesiąc ajaru i w Babilonie było ciepło, tam wciąż należało mieć grube płaszcze i nakrycia głowy, a ulewne deszcze wymuszały częste postoje. Rozumiała, czemu armia Medów zamierzała najechać jej kraj dopiero za miesiąc: wtedy ustaną opady, noce i dni staną się cieplejsze i wojsko będzie mogło poruszać się znacznie szybciej. Dało to im czas na atak wyprzedzający i związane z tym zaskoczenie. Wiedzieli wprawdzie, że szpiedzy króla Dajaukka musieli już donieść mu o zbliżających się wojskach Semiramidy, jednak mieli też pewność, że nie zebrał on dotychczas całych swoich sił ani też wojsk sprzymierzonych i teraz, zamiast wyruszać na wyprawę, musiał bronić swojej stolicy.

Nie mógł już marzyć o dotarciu do Babilonu czy Niniwy. Z chęci bycia łowcą, stał się zwierzyną w potrzasku. Wprawdzie chroniły go mury, ale wiedział, że bez wsparcia armii Elamu, Minii czy Karkameszu, nie pokona Semiramidy, ba, nie obroni swojego królestwa. Przeklinał chwilę, kiedy pierwsze podszepty Nazzi-Bugasza rozbudziły w nim wielkomocarstwowe ambicje, kiedy zamarzyły mu się komnaty Niniwy i Babilonu. Teraz było za późno na zmianę planów.

Znał naturę ludzką. Wiedział, że sojusznicy, którzy razem z nim mieli najechać Asyrię i Babilonię, widząc jego niemoc i słabość, odwrócą się. Gdyby wygrał, przyłączyliby się do niego i wiwatowaliby na jego cześć. Jeśli przegra, nawet najwięksi sojusznicy zmienią front. Zresztą, gdyby był na ich miejscu, postąpiłby pewnie tak samo. Takie prawa rządziły światem, a on dobrze je znał.

Wojska Semiramidy zebrały się na płaskowyżu, ponad trzy beru od Ekbatany. W gotowości było dwadzieścia osiem kisiru, cztery szwadrony rydwanów i konni.

W sumie trzydzieści tysięcy żołnierzy. Wszyscy, sprawni i gotowi do walki, czekali na rozkazy.

W rozległym namiocie trwała narada.

Królowa siedziała na krześle przypominającym tron. Obok niej, na identycznym, zasiadł Ninyas. Pozostali zgromadzeni stali.

Semiramida kierowała całością działań wojennych. Podlegali jej dwaj naczelnicy turtannu: Embas i Cimbar. Generał Embas kierował armią Asyrii, a Cimbar – Babilonii. Obaj znajdowali się tuż przy niej.

– Najjaśniejsza królowo, najjaśniejszy królu – rozpoczął Cimbar. – Jest nas wystarczająco dużo, by otoczyć miasto i rozpocząć szturm. Wiemy, że król Dajaukka z częścią wojsk jest wewnątrz. Chroni ich siedem pierścieni wysokich murów. Trudno będzie je zdobyć, stracimy wielu żołnierzy i czasu. Jeśli odetniemy im zaopatrzenie i strumienie dostarczające wodę, będziemy długo czekać, aż się poddadzą. Myślimy więc, by, znając ambicje króla Dajaukka, wyzwać go na walną bitwę. Królowo, mogłabyś, korzystając ze swojej mądrości, zechcieć napisać do niego, by wyszedł z wojskiem za mury i stawiał nam czoło na płaskowyżu? Wtedy mamy szansę pokonać go w jednej bitwie. A wówczas miasto otworzy się, bo nie będzie już nikogo, kto mógłby go bronić.

Semiramida z dumą popatrzyła na Cimbara. To był ten sam żołnierz, którego poznała jeszcze w czasach haremu, słuchając wynurzeń przyjaciółki. Ten sam, którego po śmierci Ninusa uczyniła generałem, ten, który w trakcie zdradzieckiego spisku Nazzibugasza uratował jej władzę i ją samą. Teraz jest turtannu, myśli i działa jak wódz. Właściwy człowiek na właściwym miejscu. Cieszyła się, że kiedyś postawiła właśnie na niego.

Wiedziała, że historia, która najlepiej uczy życia, już wiele razy pokazała, że nie zawsze zwyciężają najliczniejsi czy najlepiej uzbrojeni, ale ci, którzy potrafią wykorzystać słabości wroga i przekuć je we własną siłę. Pomysł Cimbara był właśnie taki. Grając na wybujałych ambicjach króla Dajaukka i jego dumie, chciał zmusić go do wyjścia poza mury.

Cimbar miał rację – jeśli trzeba będzie zdobywać miasto, budować pochylnie z kamieni do wciągania wież oblężniczych i taranów, zdobywać lub burzyć mury, zajmie to mnóstwo czasu i zginie wielu żołnierzy. Wyszkolenie dobrego piechura, łucznika czy procarza trwało latami i nierozsądne byłoby ich tracić. Poza tym, a może przede wszystkim, każdy z żołnierzy, a przynajmniej większość z nich, miała rodziny. Rodzice, żony, dzieci czekali na nich w domach, wierząc, że cało i zdrowo wrócą z wojny.

Semiramida nie chciała ich zawieść. A przede wszystkim nie zносиła bezzasadnego przelewu krwi.

– Plan generała Cimbara jest świetny. – Embas zawsze lubił mieć zapasowe rozwiązanie. – Gdyby się jednak nie powiódł i król nie zdecydował się na otwartą bitwę, można zburzyć mury. Zbudować pochylnie i taranami walić w nie, aż się rozpadną. Albo jeszcze lepiej: zrobić podkopy pod murami, postawić stemple drewniane, a potem je podpalić. Wykopy się zawałą, a mury runą. Wtedy piechota może wdrzeć się do miasta. Tyle że mamy tu do czynienia aż z siedmioma pierścieniami murów. I burzenie ich, obojętnie jaką metodą, trochę potrwa. Muszę przyznać, że plan Cimbara jest zdecydowanie lepszy.

Semiramida doceniała, że Embas potrafił potwierdzić trafność pomysłu osoby, z którą w jakiś sposób konkurował. Znaczyło to, że gdy chodziło o powodzenie wojny, potrafił odsunąć na bok własne ambicje. Był doskonałym żołnierzem. Liczyło się dla niego przede wszystkim osiągnięcie celu i skuteczność działania.

Wstała. Niemal równocześnie z nią podniósł się Ninyas.

– Narada zakończona. Napiszę list.

Dajaukku, mądry królu Medii,

niech bogowie dadzą Ci siły i zdrowie, niech nadal prowadzą Cię po ziemskich ścieżkach, oświetlając Twą drogę. Niech mądrość, siła i dzielność, którą Cię tak hojnie obdarowali, nigdy Cię nie opuszcza!

Królu, jak oboje wiemy, władza bywa ulotna. Dzisiaj jesteśmy wielcy, jutro upadamy. Dotyczy to nie tylko królów, ale także państw i całych cywilizacji. Wiemy oboje, bo każdego dnia doświadczamy, jak ważna jest rola władcy. Może poprowadzić swój naród do zwycięstwa, ale też do upadku i służenia innemu narodowi.

Rozumiem Twoje ambicje – byliście wielcy i silni, kiedy my mali i słabi. To się zmieniło, ale Wy wciąż chcecie być hegemonem. Dlatego tak łatwo przyszło Nazzi-Bugaszowi zachęcić Cię do wojny z nami. Przekuleś swoje ambicje i dumę w czyn, zrobiłeś to mądrze i roztropnie. Pozyskałeś sojuszników, którzy razem z Twoim wojskiem mieli najechać moje królestwo. Nie przewidziałeś tylko jednego – że ja, dowiedziawszy się o Twoich planach, zaatakuję pierwsza. Że zdążę zebrać wojska wcześniej niż Ty i przyjdę zdobyć Twoją stolicę.

Wiem, uchodzi ona za niezdobytą, ale pamiętaj, że nie takie fortece i miasta upadały. Otoczę Was, przetnę dopływ wody. Na jak długo wystarczy Wam jedzenia? Pamiętaj też, że stałeś się przywódcą dla innych królestw, które Ci uwierzyły i chcą walczyć przeciwko nam. Co teraz? Myślisz, że jak zamkniesz się w twierdzy, oni będą nadal uznawali Twe przywództwo? Nadal będą traktowali Cię jako tego, który powinien

rządzić Asyrią, Babilonią i innymi królestwami? Twoja duma nie ucierpi, kiedy wszyscy odwrócą się od Ciebie? Co stanie się z Twoją ambicją, gdy zamiast zdobywać Niniwę i Babilon, będziesz miesiącami obleżony w Ekbatanie?

Wiesz dobrze, jaka kara spotyka niepokornych, co dzieje się z miastami i królestwami, które występują przeciwko nam. Moi żołnierze zdobywają je i burzą, a mieszkańców – także kobiety i dzieci – mordują. Czy taką przyszłość chcesz zgotować swojemu narodowi? Czy tak mają Cię zapamiętać?

Królu, chciałeś zasiąść na tronie Asyrii i Babilonii. Może taka jest wola bogów? Może tego właśnie chcą? Mam w sobie dużo pokory. Ufam w ich nieomyślność. Wierzę, że Ty również. Zdajmy się więc na bogów.

Wyjdź z wojskiem na płaskowyż, stoczmy bitwę. Jeśli bogowie będą po Twojej stronie – wygrasz. Pokonasz mnie i mego syna, króla Ninyasa. Droga do Niniwy i Babilonu będzie stała przed Tobą otworem. Będzie to droga do Twojej chwały.

Jeśli jednak bogowie staną po mojej stronie, pozostanie Ci sława jako tego, który zawalczył o wielkość. Daję ci także moje królewskie słowo, że nie ukarzę miasta za opór. Jeśli wygram, dam miastu namiestnika, ale Twój lud będzie mógł nadal wierzyć w bogów swoich przodków. Nie tknę też tronu, Media zachowa swojego króla.

Wybierz drogę. Możesz zostać bohaterem, który w równej walce zwycięży wojska Asyrii i Babilonii, albo tchórzliwym władcą, który, ukryty za murami, sprowadzi na swój lud zagładę.

Czekam na Twój wybór. Odpowiedzią będzie Twoje wyjście na pole bitwy, ale też brak odpowiedzi.

Niech bogowie mają nas w swojej opiece!

Semiramida

Królowa Asyrii i Babilonii

– Dajaukka wyprowadza wojska z miasta i szykuje się do otwartej bitwy. Szpiedzy donoszą, że ma dwadzieścia tysięcy żołnierzy. To dobre wojsko. Jednak część z nich to ludzie, którzy mają rodziny. Boją się, że kiedy przegrają, wymordujemy im bliskich. Tu widzę dla nas szansę. Rozgłosmy, że jeśli poddadzą się, darujemy im życie i ochronimy ich rodziny. Łaska może sprawić więcej niż zapowiedź okrucieństwa.

Turtannu Cimbar stał przed królową. Byli sami. Uznał, że nowy pomysł warto przedstawić jej bez świadków. Gdyby jej się nie spodobał, nikt by się o nim nie dowiedział. Jeśli jednak uznałaby go za wartościowy, jeśli tylko chciała, mogłaby przedstawić go jako własny.

Tak samo zrobił wcześniej, kiedy uznał, że nie można czekać na napastników w Niniwie i Babilonie, tylko jak najszybciej ruszyć na nich. Wówczas powiedział o tym

Semiramidzie. Udoskonalila pomysl i natychmiast wprowadzila w zycie. Potraktowala go jak wlasny, jednak nigdy nie kryla, ze wyszedl od niego. Potrafila korzystac z pomocy doradcow, wierzac w stara prawde, ze prawdziwa sila wladcy sa ludzie, ktorzy go otaczaja.

Nie zastanawiala sie dlugo.

– Niech heroldowie, przez wielkie tuby, obwieszczaja zolnierzom wroga o mozsliwej lasce kr6lowej Semiramidy! – rozkazala.

– Tak sie stanie, pani! – Uderzyl sie pieścią tak mocno, ze zadzwonily zlote blaszki wzmacniajace jego napiersnik.

Wprawdzie generalowie Medii i sam kr6l Dajaukka szybko zorientowali sie o zagrozeniu i kazali zagluszac nawolywania heroldow, ale wiec o mozsliwej lasce rozchodzila sie lotem blyskawicy.

Dajaukka nie wiedzial, z jakim odzewem spotkaja sie obietnice Semiramidy i ilu jego zolnierzy wybierze bezpieczenstwo bliskich zamiast walki. Chcial jak najszybciej doprowadzic do bitwy. Wiedzial, ze nie powinien pozostawic zolnierzom zbyt wiele czasu na myslenie, bo moga porzucic swego kr6la.

Wojska stanely naprzeciw siebie. Armia Semiramidy prezentowala sie groźnie. W pancierzach, napiersnikach pokrytych plytkami mosieznymi, w tunikach, helmach, z wysokimi tarczami, mieczami z zelaza i wlóczniami, wygladali jak stalowy mur. Armia Medow wypadala przy nich ubogo. Ich wlócznie i strzaly mialy kamienne groty, a zbroje wykonano ze sk6r zwierzat wzmacnianych tylko gdzieniegdzie metalowymi blaszkami.

W Asyrii i Babilonii skladano ofiary bogom, by zyskac ich przychylnosc. Od czasu kiedy wojska Semiramidy wyruszyly na wojne, we wszystkich swiatyniach trwaly modlitwy.

Takze w swiatyni Isztar w Babilonie kaplanki nie ustawaly w tańcach, pieśniach i hymnach blagalnych.

Wielka Kaplanka juz trzeci dzien przebywala w miejscu najswietszym ze swietych. W niewielkiej rotundzie, wypełnionej magicznymi dymami, znajdowala sie w stalym kontakcie z boginia. Jej oczami obserwowala poczynania Semiramidy. Wiedziala wiec, ze napisala list. Odczula ulge, kiedy Dajaukka opuścił Ekbatane, by zmierzyc sie z Kisir Sari na otwartym polu, tak jak chciala kr6lowa.

Dokladnie w tym samym czasie, gdy miala rozpoczac sie bitwa, Wielka Kaplanka wzniosla rece do nieba. Widziala i slyszala Semiramide i jej slowa. Kr6lowa modlila sie. Entum robila to samo. Mury swiatyni drzaly od jej wołania. Chciala, by wzmocniony przez nia glos kr6lowej mial silę tak potężną, ze dotrze do bogini.

„Czysta Isztar, najwyższa pośród bogów, wypowiadająca walkę, rozpoczynająca bój, dumna, najdoskonalsza pośród bogiń! Moja pani, potężna bogini wojny! Proszę i błagam, klękam i staję, ku tobie się zwracam: w walce i w bitwie bądź przy moim boku, abym mogła pokonać wrogów. Bym mogła powalić wszystkich moich przeciwników. Bym zatriumfowała i mogła nadal głosić twoją chwałę! Prowadź mnie do zwycięstwa!”⁵¹

⁵¹ Ta modlitwa to kompilacja fragmentu z *Modlitwy Nabanida do Isztar z Agade* i fragmentu *Rytuału do Isztar i Dumuziego* (z książki: *Do boga, pana mego mów! Babilońskie i asyryjskie hymny, modlitwy, zaklęcia i rytuały*, dz. cyt.).

Zaczęła się bitwa.

Najpierw do walki przystąpili łucznicy. Grad strzał zasypywał żołnierzy obu stron.

Łucznicy Semiramidy byli w lepszej sytuacji, każdego z nich bowiem chronił żołnierz z wielką tarczą, którą, zaraz po wypuszczeniu strzały, zasłaniał i siebie, i jego. W starciu zginęło znacznie więcej łuczników Medii, którzy takiej ochrony nie mieli i jedyne, co mogli zrobić w swojej obronie, to uchylać się przed nadlatującymi strzałami.

Po nich, do boju ruszyła piechota. I to właśnie w tym momencie okazało się, jakie spustoszenie w umysłach żołnierzy uczyniły słowa Semiramidy o łasce i oszczędzeniu rodzin. Prości piechurzy, którzy dotychczas szli w karnych szeregach, zbliżywszy się do zastępów wroga, rzucali na ziemię miecze, włócznie, oszczepy i proce, i masowo się poddawali.

Semiramida i Ninyas siedzieli na koniach, na wzgórzu, otoczeni Kisir Tarutti. Przyglądali się bitwie.

Widząc żołnierzy przeciwnika rzucających broń i poddających się, Semiramida jeszcze bardziej doceniła pomysł Cimbara. Cieszyło ją też, że jej syn był świadkiem tego, co się działo. Towarzyszył jej niemal od pierwszych informacji o planach Medii i sprzymierzeniu się kilku królestw przeciwko nim, przez decyzje o ataku wyprzedzającym, wszystkim, co wiązało się z przygotowaniem wyprawy, aż po takie jej poprowadzenie, żeby zwycięstwo należało do nich. Była pewna, że żaden nauczyciel teoretyk nie nauczy młodego króla lepiej, niż wydarzenia, w których może uczestniczyć osobiście.

Spojrzała na pole bitwy. Po poddaniu się wielu żołnierzy, na jednego piechura Medów przypadało dwóch, a nawet trzech jej żołnierzy.

Kiedy była już przekonana, że bitwa zbliża się ku końcowi, z tyłów wojsk Medów oderwał się duży oddział jeźdźców stojących w rezerwie. Na jego czele jechał, w pełnej zbroi, król Dajaukka. Jego szarża rozbiła dwa pierwsze szeregi piechurów Semiramidy. Pozostałe natychmiast otoczyły konnych. Czym kto miał – oszczepami, mieczami,

włóczykami – zaczęto ranić konie i zrzucać z nich jeźdźców. Żołnierzy Dajauki było więcej. Zaczął zyskiwać przewagę.

Semiramida obserwowała walkę w milczeniu. W pierwszej chwili zdziwiła się, widząc samobójczą szarżę konnych. Jednak szybko zrozumiała, co się dzieje. Król Dajauki wiedział już, że jedyne, co mógł jeszcze uratować, to był jego honor. I to właśnie czynił.

Przez dłuższą chwilę, w tumultach, wrzawie i tumanach kurzu nie było widać, co się dzieje.

Nagle, z prawej flanki, do walczących dołączył niewielki oddział. Była to stuosobowa drużyna Kisir Tarutti.

– Kto ich tam wysłał? – chciała wiedzieć.

Jej gwardziści byli przeznaczeni przede wszystkim do ochrony rodziny królewskiej. Generał Cimbar wyteńczył wzrok.

– Nie dam głowy, pani, ale wydaje mi się, że prowadzi ich Dumuzi.

– Jest tutaj? Miał zostać w Babilonie!

– Na jego prośbę, osobiście wydałem rozkaz, by dołączył do wyprawy.

Nie skomentowała. Nie chciała, ażeby Cimbar czy ktokolwiek z jej otoczenia zauważył, jak mocno poruszyła ją ta informacja.

Wreszcie, kiedy opadł kurz, oczom obserwujących ukazał się straszny widok. Na polu walki zostali jedynie żołnierze Semiramidy. Szarża Dumuziego szybko i zdecydowanie przeważała szalę i tak raczej pewnego zwycięstwa. Zginęli wszyscy żołnierze Medii. Nie żył także król Dajauki.

Semiramida wiedziała, że nie należy mieć litości dla wroga. Tego nauczyło ją doświadczenie, a król Dajauki był przecież jej wrogiem. Ceniła jednak honor. Była pewna, że gdyby znalazła się w podobnej sytuacji jak Dajauki, też wolałaby zginąć niż być zdaną na łaskę zwycięzcy.

Droga do Ekbatany stała otworem.

Królowa nakazała zajęcie miasta i niedopuszczenie do rabunków i gwałtów. Wiedziała, że tak jak bramy miast może otworzyć okrucieństwo i strach, tak samo czasami potrafi je otwierać wspaniałomyślność i łaska. Chciała, aby wieść o jej dobroci dotarła do wszystkich krain, by wszyscy wiedzieli, że dotrzymuje słowa i nie łamie układów. Kazała więc godnie pożegnać Dajaukę. Wyprawiła mu królewski pogrzeb.

Nie zastała w mieście Nazzi-Bugasza. Dowiedziała się, że uciekł, kiedy tylko król wyruszył z miasta, by stawić jej czoło. Widocznie i tym razem uznał, że tak jak robił to już wcześniej, najlepiej będzie znów ratować się ucieczką.

Semiramida zajęła komnatę Dajauki. Była spragniona wygod. Jednak jeszcze zanim oddała się wieczornej kąpieli, nakazała Salmie odnaleźć Dumuziego. Chciała go

zobaczyć, ucałować, posłuchać jego opowieści.

- Pani, tuż po bitwie Dumuzi i jego ludzie ruszyli w drogę powrotną do Babilonu.
- Co takiego?!

– Generale, dlaczego nie poinformowałeś mnie, że twój syn służy w Kisir Tarutti?
– Bo sam o tym nie wiedziałem, pani!
– To dzięki niemu tak szybko zwyciężyliśmy. Jest dowódcą oddziału w Kisir Tarutti.
– To on był tym szaleńcem? Pytałem, kto tego dokonał, chciałem poznać żołnierza, który poprowadził tak odważny szturm, ale powiedziano mi, że po bitwie, razem z oddziałem, ruszył w drogę powrotną do Babilonu. Zdziwiło mnie to, przecież po walce ludzie powinni odpocząć.

- Przeważył szalę zwycięstwa.
- I tak byśmy wygrali.
- Jesteśmy mu wdzięczni. Ty też powinienesz docenić to, co zrobił.
- Znaczy to po prostu, że jest dobrym żołnierzem.

Generał Embas stał przed królową. Wezwała go do siebie następnego ranka po zwycięstwie. Chciała porozmawiać z nim bez świadków. Liczyła, że dowie się, co takiego wydarzyło się w życiu Dumuziego, że nie tylko nie utrzymuje kontaktów z rodziną, ale nie przyznaje się do niej tak dalece, że zmienił imię.

Jednak generał nie był skory do opowieści. Żołnierska i męska powściągliwość nie pozwalały mu dzielić się z innymi sprawami dotyczącymi domu.

– Generale, ten człowiek jest setnikiem w Babilonie. Jest blisko mnie. Chcę wiedzieć, co takiego wydarzyło się w jego życiu, że, jak rozumiem, nie przyznaje się do swojego pochodzenia.

– Pani, wybac, ale nie nawykłem rozmawiać o takich sprawach.
– Jestem królową. I jak doskonale wiesz, bo kto ma to wiedzieć lepiej niż ty, dowodzę połączonymi armiami Babilonii i Asyrii. Chcę wiedzieć, kim są moi żołnierze, co słyhać u generała i dlaczego jego syn, służąc w mojej Kisir Tarutti, nie przyznaje się z jakiej pochodzi rodziny. Gdyby nie dotyczyło to ciebie, generale, też uważałbyś, że nie powinnam wiedzieć, co się dzieje?

Embas bił się z myślami. Wreszcie uznał, że Semiramida ma rację.

– Opuścił dom kilka lat temu i od tego czasu nie dawał znaku życia. Byłem przekonany, że ruszył gdzieś w dalekie strony i nigdy go już nie zobaczę.

– Opuścił dom? Z jakiego powodu?
– Mam trzech synów. On jest najmłodszy. Zgodnie z prawem, najstarszy dziedziczy majątek, a młodsi otrzymują stałe pensje. Mógłbym podzielić to, co mam inaczej, ale nie

chciałem. Najstarszy syn jest mądry, rozważny i silny, wdał się we mnie. Średni znalazł swoje miejsce w życiu, służy w armii w Niniwie, a najmłodszy? No cóż...

– Co z nim?

– Był oczkiem w głowie swojej matki. Nie znała granic w rozpieszczaniu go. Zawsze był zbyt delikatny i zbyt wrażliwy. Uważałem, że odnajdzie swoje miejsce w armii, dzięki mnie szybko by awansował – jak by nie patrzeć, płynie przecież w nim moja krew – ale nie chciał. W dzieciństwie twierdził, że będzie pasterzem albo ogrodnikiem, że chce uprawiać rośliny i że nie zamierza walczyć.

– Nie podobało ci się to.

– A któremu ojcu generałowi by się podobało? Żona, dobra i piękna kobieta, niech bogowie rozświełają jej dni po tamtej stronie, zachęcała go, by realizował swoje marzenia. „Ogrody to przyszłość”, tak mówiła. A on słuchał jej i rósł na mięczaka!

Semiramida nie dała po sobie poznać, jakie wrażenie zrobiło na niej to, co usłyszała. Dumuzi chciał zajmować się uprawami? Matka opowiadała mu o ogrodach? Stąd pewnie imię, które przybrał. Wszystko rozumiała, ale że ojciec uważał go za miękkiego? To zdziwiło ją najbardziej.

– Wiem, że masz drugą żonę, generale. Słyszałam też, że dobrze wam się układa.

– Tak, po śmierci matki chłopców ożeniłem się ponownie. Moi starsi synowie szybko dogadali się z moją nową żoną. Jednak nie Abn-Girru.

– Ma na imię Abn-Girru? „Syn boga ognia”?

– Właśnie tak.

– Dla mnie chyba na zawsze będzie Dumuzim.

– Skoro takie imię przybrał, powinien zostać pasterzem lub ogrodnikiem, a nie wstępować do armii!

– Co się stało, że opuścił dom?

– Nie znajdowaliśmy wspólnego języka. Tęsknił za matką, nie rozumiał, że w domu jest nowa kobieta. Nie akceptował swojego miejsca, nie przyjął mojej propozycji wsparcia jego kariery. Pewnej nocy opuścił dom. Nie pożegnał się z nikim. Odszedł bez słowa. Słuch po nim zaginął.

– Nie próbowałaś go szukać? Dowiadywać się?

– Każdy z nas ma swoją drogę. To dorosły mężczyzna. Gdyby chciał któregoś dnia wrócić, wie, że wrota mojego domu zawsze są dla niego otwarte.

– Bogowie prowadzą nas różnymi ścieżkami. Mówisz, że nie chciał być żołnierzem, że marzył o ogrodach, a spójrz, teraz jest setnikiem, za chwilę być może uczynię go zwierzchnikiem Kisir Tarutti, widocznie tak miało być? Może bogowie tego chcą, przecież wszystko na świecie dzieje się zgodnie z ich wolą.

– Bogowie, mówisz? – Spojrzał na sklepienie, jakby spodziewał się, że pomoże mu to w wyostrzeniu jakiegoś zatartego wspomnienia. – Miał nianię, która opiekowała się nim od urodzenia. Kiedy zniknął, ta właśnie niania powiedziała mi, że odszedł, bo usłyszał

głos bogini. Zbagatelizowałem to. Ta nawiedzona kobieta od zawsze żyje w dziwnym świecie. Teraz, kiedy powiedziałaś, że bogowie tak chcieli, pomyślałem...

– Co pomyślałeś?

– Że może faktycznie wydarzyło się coś, o czym nie wiem? Bo przecież nie byliśmy aż tak skłóceni, żeby opuścił dom bez słowa. Może rzeczywiście usłyszał głos? Niania twierdziła, że w nocy przemówiła do niego Isztar. Powiedziała, że jest jej potrzebny. Kazała mu iść. I że ona go poprowadzi. Więc poszedł. Wtedy nie potraktowałem opowieści starej kobiety poważnie, ale teraz myślę, że może coś w tym było? Może na przykład Isztar osobiście postanowiła zrobić z niego żołnierza? Przecież to bogini wojny.

– A może, kto wie, wyznaczyła mu jakieś inne zadania?

– Kto wie?

Adab była w połogu. Leżała w swojej komnacie. Na jej życzenie okna w pomieszczeniu zostały zasłonięte. Płakała już trzeci dzień, a przecież dopiero co ogłaszała całemu światu swoje szczęście. Przy każdej okazji demonstrowała brzuch, z dumą trzymając na nim ręce.

Kiedy na świat przysła jej córeczka, położna od razu zauważyła, że z dzieckiem jest coś nie tak.

– Dziewczynka! – obwieściła, ale zamiast, jak mówiła najczęściej, powiedzieć: „zdrowa”, zakomunikowała: – Oddycha.

– Co się dzieje? – Adab wyczuła po tonie jej głosu, że coś jest nie tak.

– Pani, bogowie podarowali ci dziecko nadzwyczajne.

– Co to znaczy? – Była słaba, uniosła się jednak trochę i podparła na łokciu. – Daj mi ją. – A kiedy zobaczyła, że kobieta się ociąga, krzyknęła: – Dlaczego nie dajesz?!

Akuszerka położyła dziewczynkę na jej brzuchu, przystawiając zachłanne usta maleństwa do jej piersi. Przyssała się natychmiast i zamruczała z zadowolenia.

– Coś jej jest? – Adab nie zauważyła niczego, co mogłoby niepokoić, jednak serce wciąż mówiło jej, że coś jest nie w porządku.

– Zostałaś, pani, obdarowana dzieckiem, które będzie potrzebować bardzo dużo twojej miłości i troski. Będzie szczęśliwe i pokocha cię najbardziej na świecie, ale będzie różnić się od innych dzieci.

Cimbar niedawno powrócił z wojny w Medii. Był w domu od kilku dni. Kiedy zaczął się poród, czekał za drzwiami. Gdy usłyszał płacz, zerwał się na równe nogi. Po chwili akuszerka pozwoliła mu wejść. Wziął małą w ramiona.

– Jest piękna. I ma takie... niezwykle oczka...

Adab uważnie przyglądała się jego reakcji na wygląd maleństwa, a kiedy powiedział o oczach, załkała żałośnie.

– Ona mówi, że to dziecko nadzwyczajne. Mała nie jest zdrowa, rozumiesz? – Załkała i ukryła twarz w dłoniach. – Nie wiem, za co pokarali mnie bogowie.

Cimbar usiadł na łóżku, trzymając małą w ramionach.

– Kocham cię najbardziej na świecie. I ją też. Obojętnie, jak bardzo jest nadzwyczajna.

Adab nie miała siły wstać z łoża. Cimbar spędzał z nią każdą chwilę i dodawał otuchy. Ich mały synek wspinał się na łóżko, by ucałować mamę, ale ona była coraz słabsza i coraz bardziej zatracala się w rozpacz.

Szum-Eresz, wysłany do Adab przez królową, zmartwił się. Położnica nie chciała jeść ani pić. Wciąż płakała. Była słaba, a domownicy twierdzili, że z każdym dniem jest gorzej. Gorączkowała. Medyk widział już takie przypadki. Stwierdził stan odrętwienia i smutku poporodowego. W szczerzej rozmowie z Cimbarem, jako królewski medyk, ale i przyjaciel, bo znali się przecież długo, stwierdził, że koniecznie należy ją z tego wyrwać, bo jej rozpacz może zakończyć się nawet śmiercią.

Złożył relację królowej. Stojąca w oddaleniu Salma wsłuchiwała się w jego słowa, a kiedy wychodził, odprowadziła go wzrokiem. On też na nią spojrział. Dłużej niż wymagałaby tego sytuacja. Nie umknęło to uwagi królowej. Przypomniała sobie, że już wcześniej zauważała, i to nie raz, ich podobne zachowanie. Była zaskoczona, jednak zostawiła tę obserwację dla siebie. Najważniejsza była wtedy Adab.

Odwiedziła ją natychmiast, kiedy Szum-Eresz przekazał jej niedobre wiadomości.

– Dlaczego mnie to spotkało, pani? Co takiego zrobiłam, czym zawiniłam? Czym rozgniewałam boginię, że tak mnie pokarała? – Adab nieruchomym wzrokiem patrzyła w przestrzeń.

Medyk powiedział Semiramidzie, że głównym powodem odrętwienia, w jakie coraz bardziej zanurza się Adab, jest to, że urodziła chore dziecko. Tłumaczył, że kobietom takie stany po porodzie się zdarzają. I że potrzebują wtedy dużo ciepła, miłości i wyrozumiałości.

– To nie kara, zapewniam cię. – Semiramida ujęła jej rękę.

– Pani, czuję, że to kara! – mówiła. – Za Tiglata! Nie byłam wierna mężowi i dlatego to się stało. To moja wina... – zachlipała. – Było mi za dobrze, więc mam za swoje. To moja wina!

– Przecież się z nim rozstałaś.

– Tak. Ale nie od razu. Obiecałam ci, że to zrobię, ale nasza znajomość jeszcze trwała. Nie mogłam przestać. Teraz dostałam za to karę!

– Przecież wysłałam go na granice królestwa na twoją prośbę, przypomnij sobie. – Królowa starała się ją uspokoić i przemówić do jej rozumu. – Ty to przerwałaś.

– Tak pani. Uprzedziłam go, że wyślesz go gdzieś daleko. Zgodził się. Podobnie jak ja, uznał, że to najlepsze rozwiązanie. Myślałam wtedy, że pięknie mi serce.

– Dałaś radę, jesteś dzielna.

– Myślałam, że kiedy urodzę dziecko, scementuje to mój związek z Cimbarem. Że zapomnę o Tiglacie. Że odżyje moja miłość do męża i że on znów pokocha mnie tak jak kiedyś. Teraz widzisz, co się stało? Bogini pokarała mnie za moje uczynki.

– Bogini nigdy nie karze za miłość. Kochałaś prawdziwie. Jesteś niewinna.

Semiramida powiedziała to z taką pewnością, że Adab przestała płakać.

– Tak, jesteś niewinna. Bogini jest po twojej stronie. Obdarowała cię. Wiedziała, co robi. Znalazła dla waszej córeczki najlepszy z możliwych domów. – Wykorzystała moment, że Adab słucha jej uważnie i z nadzieją. – Takie dzieci to specjalny dar od bogów. Otrzymują go tylko najlepsi. Bogini wie, że mała dostanie tu miłość, troskę i dobro. Ty i Cimbar zaopiekujecie się nią najlepiej, jak można.

– Urodziłam chore dziecko! – Znów zaczęła chlipać, bo uświadomiła sobie, jak trudne będzie to do zniesienia dla jej męża, który zawsze zwycięża i nie cierpi słabości. – Ona przecież nigdy nie będzie taka jak inne dzieci.

– Tak, jest niezwykła. Czasami bogowie obdarowują nas w najmniej oczekiwany sposób. Zostałaś wyróżniona. Otrzymałaś takie dziecko w dowód zaufania. Twoja mała da wam szczęście, jestem tego pewna. I nie rozpaczaj, wstań już. Twój mąż, synek i twoja mała córeczka bardzo cię potrzebują. Nie zostawiaj ich samych tak długo.

– Nie mam siły. Nie chce mi się żyć, pani.

– Oto menat twojej matki. Pamiętasz go, prawda? – Pokazała gruby naszyjnik, który kazała wcześniej odszukać Cimbarowi w szkatułach żony.

– Pamiętam, oczywiście. – Zdziwiła się, że królowa pokazuje jej go właśnie teraz.

– Nosila go twoja matka. Babka i jej matka też. Czas, żebyś i ty zaczęła. Da ci siłę.

Adab rozbłysły oczy ze wzruszenia. Podniosła się bez słowa sprzeciwu, a Semiramida upięła biżuterię na jej szyi.

– Wstawaj, kochana, już czas.

– Nie mam siły.

– Masz. I pamiętaj, gdyby twoja matka zobaczyła cię w tym stanie, na pewno nie byłaby zadowolona.

Adab uśmiechnęła się słabo.

– No dobrze... – Semiramida zauważyła ten nikły cień uśmiechu, to dobrze wróżyło. – Skoro już prawie siedzisz, to na początek zjemy coś dobrego, co ty na to?

– Nie mam ochoty na jedzenie...

– To potowarzyszysz mnie. Królowej się nie odmawia, jak mówią.

Zaklaskała i otworzyły się drzwi. Do komnaty weszła Salma, a za nią dwie służące. To, co przyniosły, ustawiły w pobliżu łoża.

- Kazałam przygotować dla nas zupę z przepiórek.
- To moja ulubiona.
- No właśnie.

– Przemyślałem twoją propozycję, pani. To naprawdę zaszczyt, że o mnie pomyślałaś, ale nie jest moim marzeniem być dowódcą Kisir Tarutti.

Dumuzi przeciągnął się leniwie. Królowa uniosła powieki. Dzień już dawno się obudził, a oni wciąż nie wstali.

– Co takiego?

– Zdaje się, że powiedziałaś wczoraj, zanim zasnęliśmy, że chcesz, żebym przyjął tytuł generała i przejął dowodzenie nad królewską gwardią.

– Tak. Za zasługi w wojnie z Medami. Pod Ekbataną dałeś popis odwagi i męstwa. A poza tym... – Odwróciła się w jego stronę, podparła na łokciu i palcem wskazującym dotknęła jego ust. – ...byłbyś zawsze blisko mnie.

– Myślisz, że byłoby to dla nas dobre?

– Oczywiście!

Zupełnie się wybudziła, poderwała i usiadła, opierając pośladki o pięty.

– Tak! Moglibyśmy być zawsze razem.

– Wybacz to, co powiem, ale czuję, że ani ty, ani ja, nie jesteśmy stworzeni do tego, by być z kimś na stałe i, jak powiedziałaś, „zawsze razem”. Nie jesteś kobietą, która potrzebuje budzić się obok ukochanego i mieć go każdego dnia na wyciągnięcie ręki.

– A ty? Jakim jesteś mężczyzną?

– Chcę mieć swobodę, moc każdego dnia iść, gdzie mnie oczy poniosą. Czy może bardziej: tam, dokąd zaprowadzi mnie wola bogini. Nie potrzebuję dobytku, zobowiązań i odpowiedzialności. A miłość to odpowiedzialność.

– Ale przecież mnie kochasz?

– ...i ty mnie kochasz, prawda?

– Tak. Kocham cię.

– Więc zrobmy z naszej miłości najwspanialsze święto! Bądźmy ze sobą radośnie i najpiękniej, jak potrafimy. Ale przy tym nie traćmy wolności. Nie wiążmy się, nie obiecujmy sobie, że nie rozstaniemy się aż do śmierci, żyjmy chwilą, cieszymy się tym, co mamy. Przecież nikt z nas nie wie, jakie ścieżki przygotowali dla nas bogowie i co będzie jutro.

– Znaczy... odrzucasz propozycję królowej?

- Powiem, jak należy na dworze: dziękuję za wielkie wyróżnienie, ale nie jestem godzien.
- Może kiedyś zmienisz zdanie?
- Może...

Nie minął tydzień, a do Adab przybyła matka.

Otrzymała wieści od królowej, że jej córka nie jest w najlepszej kondycji. Spodziewała się więc, co czeka ją na miejscu. Spieszyła się, by być z córką i świeżo narodzoną wnuczką. Semiramida miała pewność, że obecność matki będzie dla Adab wielkim wsparciem, jednak o jej przybyciu nie powiadomiła najbardziej zainteresowanej, mając nadzieję, że niespodzianka będzie dla niej nie tylko przyjemna, ale też spowoduje mobilizację wątych sił.

Mimo że Adab, żartując, nazywała swoją matkę generałem, Semiramida była pewna, że bardzo ją kocha. A kiedy zobaczyła, z jakim przekonaniem pozwoliła sobie założyć na szyję menat, uznała, że skoro wiara w siłę jej przodków może zdziałać wiele, to przyjazd matki, tak surowej i wymagającej, że niemal despotycznej, mógł okazać się naprawdę zbawienny.

Nie myliła się. Gdy egipska dama przybyła, natychmiast wzięła sprawy w swoje ręce. Na początek zarządziła gotowanie smakołyków, które Adab znała z dzieciństwa. Ogłosiła też wielkie sprzątanie domu. Przy okazji przemeblowała go i przemieściła domowników. Obok komnaty jej córki znajdowała się sypialnia Cimbara i tak pozostało. Jednak z drugiej strony, tam, gdzie mieszkał jej wnuk, kazała umieścić pokój wnuczki, chłopca lokując kilka komnat dalej. Zarządziła, by z niemowlęciem zamieszkały dwie nianie.

– Jak ma na imię moja wnuczka? – zapytała tuż po przybyciu, kiedy po raz pierwszy wzięła małą na rękę.

– Wcześniej, zanim się narodziła, zamierzałam dać jej twoje imię, matko, ale w tej sytuacji...

– Cudownie! Naprawdę? Jestem zaszczyczona! A więc mamy w domu małą Red! – Ucałowała dziewczynkę.

Często nosiła ją na rękach i czule do niej przemawiała.

– To jak? Może nakarmisz Red? – Już pierwszego dnia podała niemowlę córce. – Ja gotuję smakołyki dla ciebie. Jesteś zadowolona, prawda? Wszystko jest pyszne i takie jak lubisz. Red karmią mamki, a czuję, że wolałaby tulić się do ciebie i pić twoje mleko. Zobacz, jak ona bardzo cię kocha.

Mała, jakby na potwierdzenie tych słów, wtuliła się w ciało matki i zaczęła szukać piersi.

– Wszystko mnie boli. – Adab pociągała nosem przez łyży. – Straciłam pokarm.
– Wróci. – Red-seniorka pogłaskała córkę po głowie. – Przytul ją, to twoja piękna córeczka. Moja wnuczka.

ROZDZIAŁ VII

Ninyas ma dziesięć lat

– Tak, kochany, tu właśnie wznosiła się wieża Babel. Dokładnie w tym miejscu. – Królowa wskazała na ziggurat E-temenanki.

Przechadzała się z synem po mieście, ubrana w lekkie szaty. Był simanu, miesiąc ciepły, ale jeszcze nie upalny. Po nim następował duuzu, a później abu. Wtedy w mieście stawało się tak gorąco, że w ciągu dnia mieszkańcy starali się nie opuszczać budynków, szukając tam chłodu, lub w cieniu, pod drzewami, siedzieli przy sadzawkach, fontannach i sztucznych strumykach, których w centrum miasta, dla wygody ludu, Semiramida rozkazała stworzyć, ile się da i gdzie tylko było to możliwe.

Za nimi, w takiej odległości, by nie przeszkadzać, szły służące, a na końcu gwardziści z Kisir Tarutti.

W ostatnim roku Ninyas znacznie podrosł. Sięgał matce niemal do ramion. Cieszyło ją, że od czasu pamiętnej choroby w dzieciństwie, demony omijały go szerokim łukiem. Była przekonana, że dzieje się tak dzięki jej staraniom. Nie tylko składała w świątyniach hojne ofiary, ale także nadzwyczajnie rygorystycznie dbała o higienę. Stosowała się do zaleceń kapłanek. I ona, i jej syn pili trzykrotnie przegotowaną wodę. Owoce, które im podawano, musiały mieć zawsze sparzoną i obraną skórkę. Spożywane przez nich mięso mogło pochodzić wyłącznie z hodowli królewskich i zawsze musiało być starannie ugotowane, usmażone lub upieczone. Nie mogło być w nim nigdy nawet najmniejszego śladu krwi. Warzywa pochodziły z ogrodów królewskich lub – te przetworzone – ze spiżarni kapłanek Isztar. Już na etapie ich siania i wzrostu kapłanki odmawiały nad nimi modlitwy i śpiewały pieśni, by uczynić z nich w przyszłości wzmacniający, pełnowartościowy pokarm.

Kiedy żył jeszcze ojciec Ninyasa, którego coraz bardziej pamiętał jak przez mgłę, mieszkał przede wszystkim w Babilonie. Gdy podrosł, matka uznała, że powinien rozpocząć pobieranie nauk. Wysłała go do Niniwy, stolicy Asyrii, od wieków należącej do dynastii. Kochano go tam i czczono – był przecież potomkiem potężnego władcy, wnukiem jego poprzednika i prawnukiem tych, którzy panowali przed nimi. Miał tam najlepszych nauczycieli, otaczano go troską i uwielbieniem.

Jednak przynajmniej dwa razy w roku przyjeżdżał do Babilonu. Wówczas matka poświęcała mu prawie cały swój czas.

Tak było i tym razem.

– Dziś, jak wiesz, na szczycie E-temenanki jest świątynia Marduka. – Skłoniła głowę, dotykając kolejno czoła, ust i okolic serca, oddając zwyczajowo w ten sposób cześć bogu, o którym mówiła. – Jednak kiedyś, bardzo dawno temu, jak mówią, ziggurat sięgał aż do nieba.

Oboje spojrzeli w stronę, którą wskazywała. Białe chmury przesuwają się po błękitnym niebie.

– W Babilonie ani nigdzie na świecie, nie ma niczego, co byłoby od niego wyższe, prawda? – zauważył, mając pewność, że tak jest.

– Tak. Któryś z królów, dawno temu, wydał nakaz, że nic nie może być wyższe niż wieża najwyższego zigguratu. A one stoją tu od wieków. I nie zmieniają się. No, może trochę...

Roześmiała się, widząc jego minę mówiącą, że przecież co jakiś czas dobudowuje się jakiś element na szczycie, a czasami nawet całą świątynię, i on o tym wie – jest przecież królem. I to wykształconym.

– ...zigguraty zmieniają się mniej niż nasze życie. Mam wrażenie, że te równo ułożone cegły przyglądają się nam z wysokości i może gdzieś tam, w swoim zi, zapisują wszystko, co się dzieje. Kto wie?

– Kapłani mówią, że otoczenie się zmienia, ale ludzie prawie wcale – pochwalił się wiedzą. – Mówią, że jesteśmy tacy sami jak nasi przodkowie, że inne są tylko narzędzia, jakie mamy do dyspozycji.

– Chyba mają rację... Chociaż jednak... – dodała po chwili – ...wydaje mi się, że im lepiej wygląda i funkcjonuje nasze otoczenie, i im wygodniej nam się żyje, tym bardziej nie jesteśmy skorzy do wojen. Czyli zmieniamy się. Zajmujemy się tworzeniem, budowaniem, upiększaniem, łagodniejemy jako ludzie. Każda wojna cofa nas w rozwoju. Walka, bez względu na to, czy jest atakiem, czy obroną, wyzwala straszne instynkty. A przecież można żyć bez wojen – wierzę w to. Wiesz, że jak mówią legendy, w czasach, kiedy istniała w tym miejscu wieża Babel, wszyscy ludzie mówili jednym językiem? ⁵² Wyobrażasz to sobie?

⁵² Opowieść o wieży Babel pojawia się w Biblii w Księdze Rodzaju (Rodz 11, 1–9). W tzw. Kodeksie Leningradzkim, zawierającym hebrajski rękopis Biblii, słowo *Babel* (hebr. בָּבֶל) pojawia się dwieście sześćdziesiąt dwa razy i występuje tam jako hebrajska nazwa miasta Babilon.

– Na pewno było im łatwiej dojść do porozumienia – stwierdził.

Kochała go bezgranicznie. Uważała, że jest mądry, inteligentny, a przy tym silny i wrażliwy. Idealnie nadawał się na władcę.

Od czasu, kiedy razem z nią uczestniczył w wojnie z Medami, była pewna, że powinien jak najczęściej jej towarzyszyć, przyglądać się rządzeniu, a nawet przejmować odpowiedzialność za niektóre, jak zakładała, początkowo małe, ale stopniowo coraz szersze obszary. Chciała jak najlepiej przygotować go do sprawowania władzy.

– Co jest najważniejsze dla władcy, jak sądzisz?

– W jakiej sytuacji?

– No tak, masz rację, powinnam uściślić pytanie.

Coraz częściej zauważała, że Ninyas nie jest już małym chłopczykiem, a nauki, jakie pobierał w Niniwie, procentowały każdego dnia. Miał analityczny umysł.

– Załóżmy, że król zasiada na tronie. Jest pokój, na razie nie zapowiada się, że ktoś lub coś może go zburzyć. Na horyzoncie żadnych klęsk żywiołowych, ludzie mają co jeść, plony są obfite. Co dla władcy powinno być najważniejsze?

Nie odpowiedział od razu. Szli w milczeniu. Mimo że była typem myślącym i działającym szybko, i tego samego oczekiwała od innych, nie naciskała. Znała Ninyasa dobrze, wiedziała, że potrzebuje czasu, bo zanim coś powie, analizuje, rozważając odpowiedź.

– Równowaga, harmonia, budowanie, tworzenie, łączenie ludzi wokół idei. No i... mądrzy doradcy wokół. Bo jeśli założymy, że król jest dość młody, a na przykład jego matka wyruszyła w jakąś daleką, fascynującą podróż, powinien mieć przy sobie tych, którzy będą mu radzić. To, jakimi ludźmi otacza się władca, jest ważne.

Przed nimi wznosił się ziggurat E-temenanki. Ściany, zbudowane z suszonej glinianej cegły i gładko glazurowane, były na wyciągnięcie ich rąk. Położyła dłoń na rozgrzanym błękitnym murze. Gdyby nie parzył tak bardzo, byłby przyjemny w dotyku, jak tafla zwierciadła.

– Chciałabym stworzyć coś, co przetrwa wieki – mówiła, mimo bólu, nie odrywając dłoni od błyszczącej powierzchni. – O wieży Babel, mimo że istniała w tym miejscu tak dawno temu, wciąż pamiętamy. Marzę, by zostawić po sobie coś, co za tysiące lat będzie związane ze mną.

– Wciąż przecież rozbudowujesz Babilon.

– Nowe drogi, kanalizacje czy fontanny to za mało, żeby imię władcy przetrwało wieki. – Zadarła głowę i wpatrywała się w wieżę świątyni Marduka, wciąż nie odrywając dłoni od gorącej powierzchni. – Myślę czasami, a ostatnio nawet dość często, że jestem tu z jakiegoś powodu. Zasiadam na tronie. Sprawuję władzę. Bogowie przekazali ją w moje ręce licząc, że... – zawiesiła głos.

Czekał, ale dalszego ciągu nie było.

Przyrzekła sobie, że jeśli jeszcze przez pewien czas uda jej się utrzymać dłoń na parzących płytkach, a on nie zapyta, dlaczego to robi, będzie dobrym królem.

– Licząc, że co? – Był młody, ale jak nikt inny rozumiał rozterki matki. – Jesteś doskonałą władczynią. Dbasz o ludzi. Jeśli prowadzisz wojny, to tylko obronne. Wygrywasz je, starając się, by ludzie ucierpieli jak najmniej.

– Ech, wojny. Nie cierpię ich! – Wykrzywiła usta z obrzydzeniem.

– Matko, zawsze myślałem, że to twój żywioł.

– Staram się, żeby mało kto o tym wiedział, ale każdą z nich odchorowuję. Robię wszystko, by im zapobiegać i ich unikać, ale to nie zawsze jest możliwe. Działam w konkretnym świecie. Jestem tu i teraz. Muszę się dostosować i walczyć. Zostałam

rzeczywistość, w której istnieją wojny. Nie podoba mi się to wcale. Ale co mam zrobić? Staram się działać najlepiej jak potrafię, zgodnie z głosem serca i rozumu.

– Podziwiam cię. – Z niepokojem przyglądał się temu, że wciąż trzyma dłoń na rozpalonej błękitnej ścianie.

Wiedział, że musi jej to sprawiać ból. Nic nie mówiąc, łagodnie uniósł jej dłoń i pocałował. Była rozgrzana. Semiramida dmuchnęła, by ochłodzić skórę. To, że nie zapytał, mimo że najwyraźniej chciał, uznała za dobrą wróżbę. Nie zawsze powinniśmy znać powód lub przyczynę czegoś, co nas intryguje, niepokoi czy ciekawi. Niektóre kwestie mogą pozostać w sferze domysłów, nie wszystko trzeba wyjaśniać.

Pogłaskała go po policzku. Sprawilo mu to przyjemność – rzadko pozwalała sobie na takie gesty w miejscach publicznych.

– Spójrz na ten ziggurat. Jak wiemy, jest najwyższą budowlą na świecie ⁵³ – powiedziała, z zadowoleniem przyjmując dobrą wróżbę do wiadomości.

⁵³ Według Herodota, zgodnie z opisami z Tabliczki E-sagili i według badań wykopaliskowych, wieża miała 90 metrów wysokości. Zbudowano ją na planie kwadratu o 90-metrowych bokach. Miała siedem tarasów (każdy kolejny był mniejszy).

– Nie tylko najwyższą, ale i najwspanialszą – dodał z dumą.

– Właśnie. I ja, tak jak mówiłam, chciałabym stworzyć coś równie niezwykłego. Coś, co wytrzyma próbę czasu. Nie kolejny ziggurat, nie świątynię. Myślę o czymś, co będzie zachwycało tak bardzo, że widząc to, ludzie będą mieli pewność, że jest dziełem bogów.

– Zrobisz to, matko. Jesteś przecież córką bogini.

– Jestem.

– Pani, król Ara znów przysłał posłańców – oznajmiła Adab. – Domyślam się, w jakiej sprawie.

Po przyjeździe matki Adab szybko wstała z łoża. Widząc, jak mocno Cimbar pokochał zapatrzoną w niego córeczkę, pogodziła się z tym, że mała Red będzie wymagała więcej troski i miłości niż syn. Wróciła też do swoich powinności w pałacu.

Ara ponownie przysłał hojne dary. Tym razem były to trzy skrzynie. Jedna wypełniona biżuterią, druga drogocennymi materiałami, a trzecia przyprawami z dalekich krain.

Dołączył list.

Prosił, by Semiramida zechciała być jego żoną. Armenia potrzebowała nie tylko króla – musiała mieć także królową, która urodziłaby następcę. Ara pisał o unii królestw albo o ich połączeniu. Przekonywał, że byłoby to korzystne dla nich obojga i dla poddanych. Dodawał, że czeka na jej decyzję już bardzo długo. Jego matka domagała się wnuków. Miała nadzieję, że doczeka ich przed śmiercią, a była już wiekowa.

– Wciąż wspominam go z czułością, w każdym kolejnym mężczyźnie szukam jego. I nie znajduję. Nawet Dumuzi, mimo że tak bardzo go przypomina, przecież nie jest

nim. Nie ma drugiego takiego na świecie. – Semiramida tłumaczyła Adab kolejną odmowę. – Zapomniałam go już. Taka jest prawda. Okazało się, że jestem w stanie bez niego żyć. Zobacz, ile to już lat.

– Pani, wybacz to, co powiem...

– Mów!

– Król Ara jest obowiązkowy, odpowiedzialny, to poważny człowiek. Kolejny raz wysłał posłańców z darami. Kolejny raz składa ci propozycję małżeństwa i unii. Odmawiasz. On zasiada na tronie już ile? Prawie pięć lat? I wciąż jest sam, czeka na ciebie. Daj mu jasną odpowiedź. Ma już swoje lata, nie powinien dłużej zwlekać. Powinien mieć u boku kobietę, chociażby dla dobra kraju. Jeśli znów go odtrącis, wkrótce się ożeni. Będzie musiał.

– Mówisz teraz jako moja przyjaciółka i zaufana? Czy może hemet Izydy? Jest w tym jakiś interes Egiptu? Dlaczego miałabym zostać jego żoną?

Adab pominęła uwagę o Egipcie. Widziała, jak prawa brew królowej uniosła się do góry i zaczęła drgać.

– Dlaczego? Bo może wciąż się kochacie? – Podniosła głowę gotowa odeprzeć atak.

– Nasza miłość to już chyba tylko piękne wspomnienie. Odnajduję niektóre jej ślady w Dumuzim. – Ku jej zdziwieniu, królowa była łagodna. – Wygląda na to, że to, co mam, wystarcza. Odeślij posłańców.

Jej brew przestała drgać.

– Co im powiedzieć?

– Grzecznie odmów. I wyślij mu jakiś godny króla prezent. Jest dla mnie naprawdę pięknym wspomnieniem. Jednak, by być królową, nie potrzebuję mężczyzny u boku. Nawet tak przystojnego. Nawet tego, którego być może kochałam jako jedyne w życiu. I może... nawet nadal kocham?

– Tę opowieść poznałam w mojej świątyni – rozpoczęła Adab. – Spisał ją Mojżesz.

– Mojżesz to przecież Izrael, prawda?

– Tak, ale urodził się i wychował w Egipcie. To niezwykła postać. Potężna.

– Słyszałam o nim oczywiście. Ale, szczerze mówiąc, nie bardzo pamiętam jego historię.

– W spisanych przez niego zwojach możemy przeczytać między innymi o najwspanialszym, magicznym ogrodzie świata. Niektórzy uważają, że Eden, dawno temu, przed wielkim potopem, był właśnie tu, na ziemiach Międzyrzecza.

– Ogród? Interesuje mnie wszystko, co ich dotyczy. Szczególnie, jeśli występuje w nich też woda.

– Czy mógłby istnieć prawdziwie piękny ogród bez wody, pani?

– Właśnie.

– Jak mówią, egipski arcykapłan przepowiedział faraonowi, że na ziemi egipskiej urodzi się Izraelita, który przywiedzie go do zguby. Przerażony władca nakazał zgładzić wszystkich chłopców, którzy w ostatnim czasie przyszli na świat. By go uratować, rodzice Mojżesza włożyli go do koszyka i powierzyli wodom Nilu. Znalazła go królowa. Tak się nim zachwyciła, że wychowała jak własne dziecko.

– Naprawdę?

– Tak. Miała już syna, ale uznała, że Mojżesza podarowali jej bogowie, przyjęła go więc z radością. Mówią, że to właśnie ona nadała mu imię. Mojżesz może oznaczać „dar wody” albo „wyjęty z wody”. Tak naprawdę nie wiadomo, czyim był synem, i czy bardziej był Egipcjaninem czy Izraelitą.

– Może dlatego kojarzę Mojżesza, że oboje zostaliśmy znalezieni? A dotychczas wiązałam go głównie z Izraelem i prawami, które ponoć przekazał mu Bóg.

– Doskonale kojarzysz, królowo. Tak było: Mojżesz rozmawiał z Bogiem. Najwyższy rozkazał mu wyprowadzić z Egiptu lud Izraela, który był wykorzystywany do niewolniczej pracy. Musiał stanąć przeciwko rodzinie faraona, która go wychowała. Jednak żądanie Boga było jednoznaczne. Prorok prowadził swój lud po pustyni przez czterdzieści lat, sam ponoć żył sto dwadzieścia. Zmarł, zanim dotarł do Ziemi Obiecanej. Wędrując, wciąż otrzymywał wskazówki od Najwyższego i jego dowody wsparcia. Dostał też tablice z dziesięcioma przykazaniami, o których wspominałaś, pani.

– Pomyśleć, że to, co Hammurabi spisał w tak wielu paragrafach, Izraelici mają tylko w dziesięciu!

– Znam je. Są proste, łatwo je zrozumieć i się ich nauczyć. Myślę, że niosą w sobie ponadczasowy przekaz, więc dlatego mogą trafić do każdego.

– Może i tak... – Semiramidzie przeszło przez myśl, że należałoby stworzyć coś na wzór izraelskich tablic, co w krótkich słowach określałoby podstawowe zasady postępowania każdego człowieka, jednak w tamtej chwili inne sprawy zaprzętały jej głowę. – Mówisz o prawach, a gdzie opowieść o ogrodach?

– Mojżesz wychował się w Egipcie, na dworze faraona. Mówią, że podziwiał królewskie ogrody, a wielu uważa, że widział, jak powstawało najpiękniejsze miasto ówczesnego świata i najbardziej ukwiecone, czyli Achetaton. Pani, to było bardzo dawno temu...

– Achetaton? Nigdy nie słyszałam.

– Mówiono mi o nim w świątyni Izydy. W Egipcie nikt nie wspomina tamtych czasów. Miasta już dawno nie ma, a faraon Echnaton i królowa Nefretete zostali wymazani z historii przez kapłanów.

– Coś takiego! – oburzyła się Semiramida. – Jak można sprawić, że w pamięci ludzkiej przestanie istnieć ktoś, kto zbudował najpiękniejsze miasto świata?

– Pani, historię kształtują zwycięzcy. A Echnaton i Nefretete⁵⁴ chcieli wprowadzić wiarę w jednego boga. Udało im się to, ale tylko na szesnaście lat. Przegrali. Ci, którzy ich pokonali, rozkazali zetrzeć ich wizerunki i imiona z każdego kamienia i z każdego zwoju w kraju.

⁵⁴ O losach najpiękniejszej egipskiej królowej starożytnego świata pisałam w *Boskiej Nefretete*.

– Chyba nie do końca im się to udało, skoro o tym wiesz?

– Tak to już jest, że kiedy przychodzi odpowiedni moment, prawda zwycięża, a to, co ukryte, ukazuje się oczom ludzi.

– Żałuję, że gdy byłam dzieckiem, nie było mi dane korzystać z nauk kapłanek w większym stopniu. Pewnie teraz byłabym mądrzejsza. Pewnie wiedziałabym o Nefretete i Echnatonie. Chociaż, wiesz co? Im jestem starsza, tym mam więcej wątpliwości i coraz częściej przyznaję rację Simmasowi, który nie bardzo wierzy w istnienie bogów. Ja nie idę aż tak daleko, jak on, bo mam mnóstwo dowodów na to, że ponad nami jest siła, która powoduje, że żyjemy. Jednak podejrzewam, że Echnaton, o którym mówisz, mógł mieć rację. Nie mam pewności, ale nie zdziwiłabym się, gdyby okazało się, że jest jeden bóg, męski i żeński w jednym, Absolut ogarniający wszystko i będący wszystkim. Jest początkiem i końcem, jest wszystkim i wszędzie. A ci, których uważamy za naszych bogów, do których modlimy się każdego dnia, to wysyłani przez niego synowie i córki. Bóg jest nieodgadniony i niewidzialny, ale, żebyśmy mogli wyobrazić go sobie ludzkim rozumem, daje nam takie emanacje, jakie jesteśmy w stanie pojąć. W różnych częściach świata władzę nad duszami sprawują przecież różni bogowie. W Egipcie jest Izyda czy Hathor, ale przecież to ta sama moc, którą reprezentuje Ishtar czy Innana, czyż nie?

– Pani, masz olbrzymią wiedzę, wielkie doświadczenie, wrażliwość, siłę, a ponadto potrafisz rozumieć sercem. To oczywiste, bo jesteś przecież dingir!

– No dobrze. – Machnęła ręką; nie przepadała, kiedy Adab przesadnie ją wychwalała.

– Niech ci będzie, nie rozmawiajmy o bogach. Mów wreszcie o ogrodach!

– Pani, cała nasza rozmowa jest o ogrodach. Ogrody należą przecież do sfery boskości.

– Doprawdy?

– Mojżesz, wędrując czterdzieści lat, miał sporo czasu na pisanie. Stworzył zwoje. Niezwykłe. Zapisał w nich, jak powstał świat. To święte księgi Izraelitów.

– O nich też słyszałam. Zgodnie z nimi, Najwyższy, niewidzialny, którego imienia nie można wypowiadać, czyli trochę taki, jakiego miałam na myśli, mówiąc o Absolucie, stworzył świat w siedem dni?

– W zasadzie w sześć, bo siódmego odpoczywał.

– Ach tak! Już wiem, o czym chcesz opowiedzieć! O ogrodach Edenu, prawda?

– *Na początku stworzył Bóg niebo i ziemię⁵⁵. Ziemia była bezładna i pusta: ciemności zalegały bezmiar przestrzeni. Powiedział tedy Bóg: Niech stanie się światło! I stało się*

światło. Wtedy oddzielił Bóg światło od ciemności. I nazwał światło dniem, a ciemność – nocą.

⁵⁵ Tu i dalej cytuję ze Starego Testamentu. *Księga Rodzaju. O początkach świata i człowieka.* (Biblia warszawsko-praska).

– Wiesz, że u nas zaczyna się to tak: *Kiedy u góry niebo nie było nazwane, na dole ziemia nie była wymieniana z imienia...*⁵⁶

⁵⁶ *Enuma Elisz* – epos napisany na siedmiu glinianych tabliczkach, najprawdopodobniej na końcu II tysiąclecia p.n.e.

– Tak, oczywiście. To *Enuma Elisz*, poemat o stworzeniu świata. Jak chyba każdy w Babilonii, znam go doskonale.

– A to, o czym mówisz, to opowieści Izraelitów, prawda? Skąd je znasz?

– W świątyni w Junan uważamy, że człowiek wykształcony może być bliżej boskości. Nauka jest dobra, bo wynosi nas na wyższy poziom. Warto wiedzieć, co i jak myślą ci, którzy mieszkają w otaczających nas krainach. Kiedy ich znamy, lepiej rozumiemy ich postępowanie i sposób myślenia oraz działania.

– No tak. Co było dalej?

– U Izraelitów, przez siedem dni, a właściwie, jak już mówiłam, sześć, Bóg stworzył wszystko, co wokół nas. Założył też ogród. Jak mówią księgi, ulokował go na wschodzie. Wypełnił go pięknymi drzewami rodzącymi smakowite owoce. W samym jego środku wyrosło drzewo poznania dobra i zła⁵⁷. Kiedy świat był już gotowy, z gliny ulepił kobietę i mężczyznę.

⁵⁷ Tamże, Raj 2, 4–25.

– Byłam przekonana, że An, czyli Niebo, i Ki, czyli Ziemia, powstały z pierwotnych wód bogini Nammu.

– Tak jak słusznie zauważyłaś, królowo, w zależności od miejsca, w którym mieszkają, ludzie modlą się do różnych bogów i wierzą w różne początki stworzenia. Każdy naród ma swoje święte zwoje. W Egipcie, podobnie jak w Asyrii i Babilonii, wierzymy, że zanim pojawili się ludzie, istniał jedynie Praocean. Potem, na magicznym kamieniu Benben przybył Ra. On stworzył Szu i Tefnut, czyli powietrze i wilgoć. Później pojawili się Geb i Nut – ziemia i niebo. Szu i Tefnut wyruszyli w świat. Re zaczął ich szukać, a kiedy wreszcie odnalazł, zapłakał z radości. Tak powstał człowiek.

– Z boskiej łzy?

– Tak.

– Ładnie... W Babilonie wierzymy, wiesz przecież, że tak jak u Izraelitów, pierwsi ludzie powstałi właśnie z gliny. Ulepili ich Enki i Inanna. To wszystko jest dokładnie opisane w *Enuma Elisz*. Izraelici mają swoje księgi, jednak to przecież nasze pisma są najstarsze na świecie.

– Oczywiście, pani, to bezsporne. Są pierwotne. Inni, w tym Izraelici, czerpią z nich inspirację.

– Ładnie to ujęłaś. Egipt też czerpie?

– Egipt poszedł własną ścieżką. Wiedz, że kapłani babilońscy i egipscy od wieków toczą spór, którzy z nich posiadli większą mądrość.

– Jak jest według ciebie?

– Wychowałam się w Egipcie, tam się kształciłam. Żyję tutaj. Wydaje mi się, że potrafię docenić osiągnięcia obu stron.

– Jesteś mądrą kobietą.

– Jedno jest pewne: i w Egipcie, i w Asyrii, Babilonii, Izraelu i jak sądzę, w każdym innym miejscu, ludzie są po to, by służyć bogom.

– Co do służenia bogom, wszędzie na świecie jest jak jest – przerwała ten wątek, bo ponownie przypomniała sobie początek rozmowy. – A Eden? Doczekam się wreszcie opowieści o ogrodzie?

– Bóg, umieszczając ludzi w Edenie, zapewnił im wszystko. Nie znali zimna, głodu ani chorób. Nie mieli trosk, dni upływały im na... No właśnie, co oni robili całymi dniami?

– Nic?

– Na to wygląda.

– To musiało się źle skończyć!

– Właśnie. Jak mówiłam, na środku ogrodu rosło drzewo poznania dobrego i złego.

– Dobrze czuję, że pojawił się problem?

– Tak. Bóg powiedział Adamowi i Ewie...

– Ładne imiona. I łatwe do zapamiętania.

– ...powiedział im, że mogą korzystać ze wszystkich dobrodziejstw Edenu. Nie ma żadnych zakazów, poza jednym. Nie wolno im dotykać owoców z drzewa poznania. Nie wolno ich zrywać ani jeść. Zagroził, że jeśli nie zastosują się do jego nakazu, umrą.

– Zakazany owoc zawsze kusi najbardziej.

– To oczywiste.

– Ich Bóg to prowokator. Przecież musiał wiedzieć, jak to się skończy.

– Też uważam, że wszystko potoczyło się zgodnie z jego zamysłem.

– Kto zerwał owoc?

– Jak sądzisz, pani?

– Ewa?

– Oczywiście.

– Nie dziwię się, pewnie też bym zerwała.

– Namówił ją do tego wąż.

– Wąż? No tak, w końcu jest symbolem życia, towarzyszem Isztar.

– U Izraelitów jest kusicielem, namawia do złego.

– Chęć poznania nie jest niczym złym.

– W Izraelu uważają, że gdyby Ewa nie zerwała owocu, do dziś ludzie żyliby w raju, nie znali śmierci ani trudów życia.

– Nie znalazłyby też jego uroków...
– Żyliby w błogiej nieświadomości.
– Ale dlaczego wmieszali do tego węża? U nas jest symbolem przemiany, odradzania się, wiecznego życia, to towarzysz bogini. A dwa splecione węże za swój znak obrali medycy. W Izraelu tak nie jest?

– Może w ten sposób podkreślają odrębność od nas? My czcimy węża, oni uważają go za wcielenie zła. Kto to wie? Ich wiara jest inna. Jestem ciekawa, co będą myśleć o tym ci, którzy przyjdą po nas. Czy przez tysiące lat przetrwa koncepcja węża jako symbolu wiecznego życia, czy raczej będzie uosobieniem mroku?

Królowa zaczęła się niecierpliwić – lubiła opowieści, w których dużo i szybko się działo. Chciała poznać zakończenie historii.

– Adab, co się stało z Adamem i Ewą? Umarli?
– Bóg wygnał ich z raju. Poznali ból, strach, głód i trud wysiłku.
– I radość z bycia człowiekiem na ziemi!
– „W bólu będziesz rodziła potomstwo”, powiedział Bóg. „W pocie czoła będziesz się mozolił, aby zdobyć pożywienie, póki nie wrócisz do ziemi, z której zostałeś wzięty. Z prochu bowiem jesteś i w proch się przemienisz.”⁵⁸

⁵⁸ Rodz. 19–20.

– Ponury ten ich Bóg.
– Wymagający. Złamali zakaz, musieli ponieść konsekwencje. Po wygnaniu, Najwyższy postawił przed bramami raju cherubinów z mieczami o połyskujących ostrzach, aby strzegły do niego dostępu.
– ...i od tego czasu ludzie wciąż tęsknią za Edenem...
– On był tu, gdzie teraz jesteśmy.
– Zbuduję go na nowo. Przynajmniej jego część.

Dumuzi, tak jak pewnego dnia, w nieznanym nikomu sposób, pojawił się w Babilonie, tak z niego zniknął. Nikt nie wiedział, kiedy opuścił miasto i dokąd się udał.

Zostawił dwie gliniane tabliczki. Jedna była skierowana do dowódcy Kisir Tarutti. Dziękował za honor służby w doborowym oddziale.

Drugą, przez opłaconego chłopca, który nie wiedział nawet, kim był ten, który mu ją wręczył, przekazał królowej. Było na niej napisane: *Nikt nie zna ścieżek, którymi prowadzą nas bogowie. Mam nadzieję, że nasze jeszcze się zejdą.*

– Jak mógł mi to zrobić? Jak śmiał?! – krzyczała.

Ani Adab, ani Salma nie wiedziały, czy złość królowej jest ukierunkowana bardziej na Dumuziego, czy też była to reakcja na wieści z Armenii.

Wpadła w szal, kiedy w tym samym czasie dowiedziała się, że Dumuzi odszedł, a Ara się ożenił.

– To wszystko jest ponad moje siły! Co się dzieje? Czy bogowie sprzysięgli się przeciwko mnie?!

Semiramida często wspominała rozmowy z Wielką Kapłanką z czasów, gdy regularnie pobierała u niej nauki. Jedna z lekcji szczególnie utkwiła w jej pamięci.

– Nigdy nie miałaś ukochanego?

– Kocham wszystkich. Nigdy nie odczuwałam potrzeby posiadania kogokolwiek na wyłączność. Zresztą, sama też raczej nie byłabym w stanie oddać się komuś – w ludzkim rozumieniu tych słów.

– O, naprawdę? Przecież każdy pragnie miłości.

Semiramida była wtedy młoda, niedawno przybyła do pałacu, wierzyła, że wkrótce zostanie królową, a jej mążonek będzie ją kochał jak nikogo na świecie.

– Tak, ale nie każdy pragnie takiej miłości, jak ty rozumiesz ją w tej chwili. Są istoty przeznaczone do innego rodzaju ziemskich spełnień. Kiedyś to pojmiesz – zapewniła Entum, widząc jej zdezorientowanie.

Semiramida skinęła głową.

Wielka Kapłanka lubiła jej podejście do rzeczywistości. Semiramida była typem wojowniczką. Konkretna, rzeczowa, rozumiała, że czasami nie musi, a nawet nie powinna zadawać zbędnych pytań, bo nie na wszystkie dostanie odpowiedź natychmiast. Rozumiała, że do pewnych spraw należy dojrzeć. Sprawiała nawet wrażenie, że jest z tym w pełni pogodzona. Jeśli czegoś nie pojmowała i po udzielonym jej wyjaśnieniu nadal nie wiedziała, o co chodzi, odsuwała sprawę, czekając na moment, kiedy będzie jej dane zrozumieć. Wyglądało też na to, że nie przejmowała się z nadto tym, czy ten czas nadejdzie, czy może nie. Wychował ją żołnierz, natomiast w dzieciństwie i kiedy dojrzewała nie miała matki ani kobiet wokół. Najczęściej postrzegała świat na męski sposób.

Od tamtego czasu upłynęło sporo wody w rzekach. Semiramida zmieniła się.

Semiramida wysłała do Armenii posłańców z darami.

– Żądam, by król odprawił tę dziewczynę! – wołała wzburzona, dyktując do niego list.
– Ma to zrobić natychmiast. Jego żoną powinnam być ja!

W liście proponowała mu małżeństwo i unię obu krajów. Wspominała ich wspólne chwile. W zakończeniu napisała:

Mówiłeś kiedyś, że nie chciałbyś znaleźć się w skórze tego, kto podpadłby Isztar. Pamiętasz? Właśnie takich słów użyłeś. Bogini ukarała Gilgamesza za to, że odrzucił jej uczucia, wiesz? Ukarła nawet tego, którego kochała najbardziej na świecie, czyli Dumuziego. Bogini jest zawsze ze mną. Wspiera mnie i ochrania. Mówiłeś, że jestem podobna do niej. Kiedyś chyba tak nie było. Ale wiele się w moim życiu zmieniło. Teraz tak właśnie jest. Jestem podobna do Isztar. Pamiętaj.

Adab i Salma były z królową, kiedy nadeszła odpowiedź.

Ara pisał, że jest za późno, by cokolwiek zmienić. Nie mógł dłużej czekać na decyzję Semiramidy. Był w obowiązku zadbać o przyszłość królestwa. Teraz jego małżonka jest brzemienna i nie odeśle jej. Nie może też przyjąć darów ani wspaniałomyślniej propozycji królowej Semiramidy, bo także jest spóźniona. Prosi o wybaczenie, odsyła dary i liczy, że ze względu na piękne uczucia, które ich łączyły, pozostaną w przyjaźni i oni, i ich państwa.

Kobiety nie miały pojęcia, co powiedzieć, by załagodzić wzburzenie królowej. A ona nie próbowała go ukrywać ani tłumić. Chodziła po komnacie szybkim krokiem. Miała zaciśnięte zęby, warczała jak rozgniewana lwica i syczała jak zagrożony wąż. Co jakiś czas kopała napotkane na drodze przedmioty. Wreszcie zatrzymała się i chwyciła poślaczoną glinianą wazę.

– Nienawidzę go! – wrzasnęła i z całych sił cisnęła naczyniem o ścianę. – Nienawidzę! I nienawidzę też Dumuziego! Gdzie jest, kiedy go potrzebuję?! Wszyscy mężczyźni są tacy sami! Isztar miała rację, wykorzystując ich jedynie jako kochanków! Tylko do tego się nadają. A może nawet do tego też nie!

A potem, bo stłuczone naczynie spowodowało, że jej emocje trochę zelżały, opuściła rękę i załkała.

Dopiero wtedy Adab i Salma podeszły, by ją przytulić. Bez sprzeciwu pozwoliła położyć się do łóżka.

– Już dobrze – szeptała Adab, głaszcząc ją po głowie. – Już dobrze...

Zanurzyła się w wodzie. Cała. Zanurkowała. Wypłynęła na powierzchnię, nabrała powietrza i znów zanurkowała. I jeszcze raz, i ponownie. A kiedy wreszcie poczuła zmęczenie, położyła się na wodzie i pozwoliła jej się unosić.

Była dorosła. Rozumiała, że matka porzuciła ją i być może żyła gdzieś, nie wiedząc nawet o jej istnieniu. A jeśli w opowieści o bogini Atargatis tkwiło chociaż ziarno prawdy, być może znaczyło to, że ta, która ją urodziła, popełniła samobójstwo. Z rozpaczy lub, a może także, z powodu zawiedzionej miłości. Ona rozpaczać owszem

będzie, bo kto jej zabroni? Ale na pewno nie popełni samobójstwa. Co to, to nie! Nie podda się. Chce mieć Arę i będzie go mieć. Będzie o niego walczyć!

Tak postanowiła.

Może faktycznie jest tak, jak mówią ludzie, że dziewczynki dostają siłę od matek. Ona tego nie doświadczyła. To, jaka była, zawdzięczała głównie ojcu. Pamiętała, jak bardzo dawno, kiedy któryś już raz dziewczynki drwiły z jej wyglądu, powiedział: „Ojcowie cieszą się z ładnych córek, bo łatwo się nimi pochwalić. Ale prawdziwie dumni są z córek mądrych i silnych. Ty jesteś ładna, niczego ci nie brakuje. Ale czym jest uroda? Rozkwita jak kwiat i tak samo szybko więdnie. Co ci po niej? Przede wszystkim bądź mądra i silna. To w życiu na pewno przyda ci się bardziej!”.

Pamiętała też, jak często mówił: „Idź, jesteś silna, dasz radę! Wstawaj, nie poddawaj się, jesteś żołnierzem!”.

Unosząc się na wodzie, myślała, że może gdyby dziewczynki więcej przebywały z ojcami, nauczyłyby się walczyć o swoje. Może nie byłyby tak bierne, może lepiej potrafiłyby radzić sobie z tymi, którzy je gnębią i nie czekały w mniejszych czy większych haremach, aż władca zaszczyca je swoją wizytą! Gdyby wychowywali je ojcowie, może nauczyłyby się, że nie trzeba przejmować się każdym drobiazgiem, a złamany paznokieć czy obtarte kolana nie muszą być powodem do płaczu. Wręcz nie powinny. Upadłaś, nie szkodzi. To normalny etap nauki. Wstawaj, nic ci nie będzie. Ruszaj dalej. Zaciśnij zęby i walcz. Nie patrz na to, że w walce się wybrudzisz. To nie jest ważne. Bądź silna, wzmacniaj się każdego dnia.

Semiramida wyszła na brzeg. Salma natychmiast otuliła ją miękkim płótnem kąpielowym. Kiedy wycierała ją i ubierała, królowa nie odzywała się. Udoskonalała w głowie plan podboju Armenii.

Zdecydowała, że nikt nie może bezkarnie obrażać władczyni Asyrii i Babilonii, tak jak uczynił to Ara, odrzucając jej propozycję. Wypowie mu wojnę i siłą zmusi do ślubu, myślała. Zresztą pewnie on na to właśnie czeka, żałuje, że dopuścił, by obok niego na tronie zasiadła jakaś obca dziewczyna. Ona wie, że zrobił to wyłącznie ze względu na dobro państwa i tylko dlatego, że Semiramida odrzuciła jego starania. Przecież na pewno tamtej nie kochał. Na pewno! To niemożliwe, by mógł być szczęśliwy bez niej. Przecież mówił, że należy do niej do końca świata. I że zawsze będzie na nią czekał!

Cierpiała. Ara ją zdradził, a jakby tego było mało, opuścił ją Dumuzi.

Co z tego, że miał prawo to zrobić. Nigdy nie obiecywał, że będzie z nią zawsze. Wręcz przeciwnie – jasno mówił, że potrzebuje wolności i że ich drogi w każdej chwili mogą się rozejść. Odszedł bez zapowiedzi i nie dawał znaku życia. Była w stanie to przeboleć. Ale Ara? Nie dopuszczała do siebie myśli, że bezpowrotnie utraciła tego, którego niegdyś kochała, z którym było jej tak dobrze, który był dla niej całym światem. I który obiecał, że będzie kochał tylko ją, i to przez wieczność.

Postanowiła go odzyskać.

– Bogini, czyżbym niewłaściwie odczytała twoje przesłanie? Czy błędnie rozpoznałam osobę? Czy to na pewno Semiramida jest twoją wysłanniczką? Tą, która ma stworzyć ogrody? To ona ma przynieść nam pokój? – Wielka Kapłanka, jak każdego ranka, rozmawiała z Isztar.

W zasadzie był to, jak zresztą ostatnio najczęściej, monolog. Kapłanka mówiła, wierząc, że jest wysłuchiwana. Bogini odzywała się bowiem rzadko. A jeśli już, to pojawiała się nie jako świetlana postać, jak bywało wcześniej, tylko głos w jej głowie.

– Wiem, na tym polega życie. – Entum wpatrywała się w oczy potężnego posągu. – Czasami tworzymy ogrody, a innym razem jesteśmy zmuszeni iść na wojnę. Musimy poznać zło, żebyśmy docenili dobro. Muszą nastąpić zniszczenia, byśmy wiedzieli, jak ważne jest budowanie.

Posąg stał w tym miejscu od setek lat albo i dłużej. Isztar patrzyła na świat kamiennymi oczami, które ogarniały wszystko. Jej potężna sylwetka uosabiała moc kobiecego pierwiastka we Wszechświecie. Była jak wieczna siła – wszechogarniająca i niezniszczalna. Miała duże piersi, szerokie biodra, wąską talię, także skrzydła, a zamiast stóp, drapieżne pazury wielkiego ptaka. Mogła unieść siebie i innych wysoko, ale też wbić szpony w ofiarę i jej nie wypuścić. Stała na lwach, bo władała naturą. Wyobrażała żeńską energię.

– Czym jest ogród? – zastanawiała się Entum głośno.

Mówiła do Isztar, ale tak naprawdę układała własne myśli.

– W ogrodzie nie ma wojen. To mityczny raj. Wszyscy: i ludzie, i zwierzęta, żyją w pokoju, jeden nie pożera drugiego. Zawsze jest pięknie, ciepło, nie ma zagrożeń, niczego nie brakuje. Kwiaty kwitną i owocują, nigdy nie więdną i nie umierają. Drzewa są wiecznie zielone i nigdy nie zrzucają liści. Nikt się nie rodzi i nikt nie umiera, bo wszyscy zostali stworzeni od razu w dorosłej, pięknej postaci, i w takiej trwają wiecznie. Opowieść o ogrodzie wyraża marzenia ludzi tęskniących za miejscem idealnym. Na ziemi go nie ma. I nigdy nie będzie. Jednak można próbować je tworzyć. Próbować, wiedząc, że to nigdy nie uda się nawet w części. Bo przecież ludzką powinnością jest dążenie do niemożliwego, sięganie do gwiazd, wyciąganie rąk w stronę boskiej doskonałości. Tworzenie ogrodów, oaz spokoju, własnego raju na ziemi.

Isztar wciąż milczała. Po twarzy Wielkiej Kapłanki płynęły łzy.

– Wierzę, że Semiramida zbuduje ogrody. Że jest wybranką. Wierzę też, że zechciałaś jej wysłać właściwego mężczyznę i że kierujesz ją na właściwe ścieżki. Będę ją nadal wspierać. Bez względu na to, w jaką stronę pójdzie. Pani, jestem twoją pokorną służką. Wierzę, że wszystko, co robisz, jest słuszne. Bo ty zawsze wiesz najlepiej.

ROZDZIAŁ VIII

Miesiąc później

Chciała ich nastraszyć. Pokazać swoją potęgę. Wymusić uległość.

Miała wielki plan. Polegał na tym, że wkroczy do Armenii wraz z armią, na czele której pójdą... słonie.

Oczywiście nie zamierzała sprowadzać prawdziwych słoni – byłoby to przedsięwzięcie karkołomne. Zależało jej przede wszystkim na przestraszeniu mieszkańców Armenii. Pamiętała, jakie wrażenie zrobił na niej kiedyś słoń sprowadzony do Babilonu i подарowany jej przez jednego z władców z Czarnego Łądu. W stosunku do Ary i jego wojsk postanowiła użyć fortelu.

Rozkazała rzemieślnikom stworzyć odpowiednie konstrukcje. Chciała, by założono na nie skóry z ciemnych bawołów i umieszczono je na wielbłądach. Była przekonana, że kiedy wkroczy do Armenii na czele takiej armii, lud Ary struchleje i król podda Tuszę⁵⁹ i cały kraj bez walki. Przecież kto lepiej niż on ma wiedzieć, jak wielką siłą połączonych armii Asyrii i Babilonii dysponuje Semiramida? A gdyby jeszcze królowej towarzyszyły słonie? Armenia nie miała najmniejszych szans.

⁵⁹ Stolica państwa Urartu (czyli Armenii), zbudowana na wysokiej skale, nad brzegiem jeziora Wan.

Tak, Semiramida chciała przede wszystkim zrobić wrażenie. Wystraszyć przeciwnika. Sprawić, żeby Ara poddał się, zanim, na jej rozkaz, królewski łucznik wystrzeli pierwszą strzałę, dając sygnał do ataku. Wierzyła, że kiedy wkroczy do Tuszy i Ara ją zobaczy, wróci siłą dawnych uczuć. A wtedy nie będzie w stanie się jej oprzeć. I znów będzie należał tylko do niej.

Kroczyła więc na czele armii, której najbardziej rzucającą się w oczy częścią i wzbudzającą największy strach stały się słonie. Po drodze zastawała opustoszałe wsie i osady, ponieważ ludzie opuszczali je w pośpiechu i z trwogą przed siłą, która nadciągała. Wiedzieli, że jedynym ratunkiem jest ucieczka. Okrucieństwo armii Asyrii i Babilonii było w świecie znane.

Kiedy dotarła pod Tuszę, jej wojska ulokowały się tuż pod bramami miasta. Chciała, by Ara poddał się jak najszybciej, najlepiej natychmiast, żeby w ogóle nie trzeba było walczyć. Przyjęta przez nią strategia okazała się właściwa. Gdy tylko kazała zadać w trąby, otworzyły się bramy.

Semiramida siedziała na Marzeniu. Towarzyszył jej generał Cimbar. Tuż za nim, na koniach, ustawili się żołnierze z Kisir Tarutti, najlepsi z najlepszych.

Wśród nich znajdował się Tiglat, były ukochany Adab, którego królowa wysłała do strażnicy granicznej jakiś czas temu, w obawie, by przez przypadek nie został dostrzeżony przez Cimbara. Teraz, kiedy jego romans z Adab należał już do tak odległej przeszłości, jakby nigdy się nie zdarzył, mógł ponownie dołączyć do Kisir Tarutti.

Obserwowała, jak zza wielkiej bramy strzegącej wjazdu do Tuszpy wyłonił się samotny jeździec. Jej serce забиło mocniej. Rozpoznała Arę. Dosiadał pięknego ogiera, podobnego do tego, którego jej kiedyś podarował. Nie miał zbroi, tylko lekki napierśnik wręczony przez nią, ze złotych, nachodzących na siebie blaszek. Jego głowę ochraniał szyszak, w dłoni dzierżył długą dzidę. Jechał stępem, który szybko zamienił się w kłus, a potem galop. Kiedy zbliżył się na wystarczającą odległość, by królowa go usłyszała, z jego klatki piersiowej wyrwał się potężny okrzyk.

– Giń!

Wystawił dzidę przed siebie i cwałował wprost na nią. W ułamku sekundy dla wszystkich stało się jasne, co chce zrobić. Zamierzał targnąć się na Semiramidę. Był to czyn szalony i bez najmniejszych szans na powodzenie, jednak pędził jak oszalały, nie zważając na nic.

Natychmiast zrozumiała, co planuje. Miał przecież pewność, że nie zdoła jej ugodzić, ponieważ stała w otoczeniu swojej gwardii. Widział to. Nie miał szans do niej dotrzeć.

„Chce zginać...” – zdążyła pomyśleć.

Wszystko jednak działo się tak szybko, że nie zdołała powstrzymać gwardzistów. Część z nich otoczyła ją szczelnym kordonem, osłaniając tarczami, a kilku ruszyło na Arę.

– Nie! – krzyknęła i w tej samej chwili zobaczyła jak Ara, w największym pędzie, z impetem wbija się na wystawioną w jego kierunku dzidę trzymaną przez Tiglata.

– Nie! – zawyła, spinając konia.

Żołnierze, widząc, że niebezpieczeństwo minęło, a napastnik leży na ziemi, rozstąpili się.

Semiramida zeskoczyła z konia.

– Co ja zrobiłam? Co ja zrobiłam?!

Kłęczała nad nieprzytomnym Arą. Nie zważała na obecność żołnierzy. Wciąż szczelnie ją otaczali, gotowi bronić ją przed każdym następnym, kto ośmieliłby się chociażby do niej zbliżyć.

– Jak mogłam? – Zakryła twarz i pochyliła się, dotykając przyłbicą jego napierśnika. – Jakaż byłam głupia i samolubna!

Bramy naskalnego zamku królów Armenii stały przed Semiramidą otworem. Tuszpa – stolica królestwa, została zdobyta bez walki. Nie czuła się jednak zwyciężczynią. Mimo

to, siedziała wyprężona na Marzeniu. Za nią podążała armia. Wiedziała, że musi przybrać pozę i minę zwycięzcy. Tak było trzeba. Jednak jej serce drżało z niepokoju. Tuż bowiem za nią, na szerokiej lektyce zawieszanej między czterema końmi, spoczywał ciężko ranny Ara, król podbitej Armenii, jej ukochany.

– Jak ja cię wtedy kochałam... – szeptała. – Nie widziałam poza tobą świata. Zanurzyłam się w naszej miłości. Oszalałam dla ciebie.

Wciąż nieprzytomny Ara leżał z ciężką raną klatki piersiowej. Zgromadzeni w komnacie medycy przecząco kręcili głowami, nie dając nadziei. Jednak ona była przekonana, że jej zaklęcia sprawią, że ukochany nie umrze.

– Byłeś pierwszą i jedyną miłością mojego życia. – Z czułością trzymała jego coraz chłodniejszą dłoń. – Odkryłeś przede mną to, co najpiękniejsze. Dzięki tobie zasmakowałam szczęścia. Pokazałeś mi, co naprawdę znaczy być z drugim człowiekiem. Pamiętasz, jak patrzyliśmy na księżyc? Był w pełni. Okrągły i jasny. Zachwyciłam się nim. Powiedziałeś, że księżyc jest piękny, ale twoją pełnią jestem ja.

Nie reagował, jednak mówiła dalej, nie zważając na to, że komnata jest pełna ludzi, którzy słyszą każde słowo. Było jej to obojętne – liczył się tylko on.

– A pamiętasz, jak tryskały ze mnie wody, kiedy byliśmy całkiem blisko? Śmiałeś się, że to przyływy oceanu, mówiłeś, że je uwielbiasz. Pamiętasz, jak w czasie galopady na koniach, za miastem, ugrzęźliśmy w błotach? Przed powrotem myślałeś mojego wierzchowca, twierdząc, że królowa nie może wrócić do pałacu na ubłoconym zwierzęciu, bo to nie przystoi. Pamiętasz, jak złapała nas burza? Przemokliśmy do suchej nitki. Byliśmy wtedy zupełnie sami. Rozpalałeś ogień i masowałeś moje stopy, żeby mnie rozgrzać.

Ucałowała jego dłonie.

– A pamiętasz, jak chciałam cię zaczarować? Utworzyłam krąg i posadziłam cię w samym środku. Wokół ustawiłam oliwne lampy. Tańczyłam wokół ciebie i zaklinałam w imię bogini. Śpiewałam, wypowiadałam zaklęcia. Chciałam, żebyś kochał mnie wiecznie. Śmiałeś się. Mówiłeś, że takie czary na ciebie nie działają, że jesteś pod opieką swojego boga. Rankiem poszłam do świątyni i złożyłam dar Isztar. Prosiłam, by sprawiła, żebyś kochał mnie zawsze. I tylko mnie. Nie wiem, czy mnie wysłuchała. Nie wiem, czy mnie kochałeś. Chcę wierzyć, że tak. I będę wierzyć. Ja kocham i zawsze kochałam tylko ciebie. Wiesz? Kocham cię, bądź ze mną!

Ufała, że jego duch jest w miejscu, do którego dociera każde jej słowo. Że słyszy ją i do niej wróci. Bo dowie się, że jest dla niej wszystkim. Będzie żył, bo oboje już wiedzą, po tym, co przeszli, że sensem życia jest miłość. Przychodzimy tu, by kochać. Miłość jest głosem w nas. To głos docierający wszędzie, sobie tylko znanymi ścieżkami.

Jeśli się w niego dobrze wsłuchamy, odnajdziemy to, czego szukamy często bezskutecznie, czasem przez całe życie, boską iskrę. Miłość jest jej najjaśniejszym rodzajem.

– Jeśli bogowie istnieją, to są miłością, wiem to – szeptała coraz ciszej. – Uchyliłeś mi rąbka nieba. Dzięki tobie zasmakowałam boskości. Dotknęłam jej świetlistego źródła, słyszałam muzykę stworzenia i widziałam rozmigotane przestrzenie wieczności. Z tobą czułam, że jestem jej częścią. Dałeś mi to, co najpiękniejsze. Bez ciebie moje życie było wieczną, nigdy nieugaszoną tęsknotą za spełnieniem. Kocham cię.

Ara drgnął. Jego głowa leciuteńko się uniosła. Otworzył oczy. Zobaczyła w nich jasność taką samą, jaką widziała w chwilach, kiedy bywali z sobą najbliżej.

– Kochany! – zawołała z nadzieją, mocniej ściskając jego dłoń.

To było jego ostatnie tchnienie. Zamknął oczy.

– Neeee! – Jej krzyk poniósł się po pałacu, odbijając się od ścian echem rozpacz. –

Nie zostawiaj mnie! – Zagarnęła jego bezwładne ciało. – Kocham cię, kocham, słyszysz? Kocham cię najbardziej na świecie!

Sakwy medyczki, która towarzyszyła królowej w wyprawie, były wyposażone we wszystko, co mogło przydać się w podróży i na wojnie.

Semiramida wezwała ją do siebie. Przybyła natychmiast. Towarzyszyło jej dziesięć kapłanek, a każda z nich coś niosła – skrzynkę, worek, tacę lub pojemnik wypełniony glinianymi bądź szklanymi fiolkami.

– Ustawcie to tam! – Semiramida wskazała szeroki, długi, kamienny stół.

Znajdowała się w pomieszczeniach należących do królewskiego medyka Armenii. On sam stał za stołem, nisko pochylony, gotów spełnić każde życzenie nowej władczyni. Wiedział, że jego życie zależy teraz od niej.

Oddaliła go. W tym, co zamierzała uczynić, nie był jej potrzebny.

– Masz wszystko? – upewniła się, kiedy wyszedł.

– To, o co prosiłaś, pani, a nawet trochę ponadto. – Medyczka wykonała gest i kapłanki zaczęły ustawiać wszystko na stole. – Mamy makowiec, mandragorę, lulek, tamaryszek, lotos, wierzbę, drzewo morwowe, wawrzyn, trzcinę, mirrę, kadzidłowiec, cyborgę, walerianę, szafran, tymianek, kminek, jałowiec, kolokwintę, platany, bukszpan, wilczą jagodę – atropę belladonnę. Czosnku i cebuli nie wzięłam z Babilonii, bo gdyby okazało się, że jej potrzebujemy, to przecież występuje wszędzie. A tutejsza ma podobną moc jak nasza.

Królowa dotykała słoiczków, woreczków, fiolek i dzbanków. Gładziła je, jakby chciała sprawić, by specyfiki stały się przychylne temu, do czego zamierzała je wykorzystać.

– Mamy też ałun, siarkę, miedź, grynszpan, magnetyt, kał świętej gazeli, mocz czystej oślicy, jądra młodego psa⁶⁰, a tu... – Medyczka wskazała złote i srebrne puzderka. – ... jest to, co najcenniejsze: quunabu⁶¹ z dalekich krain, proszek leczący najtrudniejsze rany i maść przywracająca sprawność członkom...

⁶⁰ W 1923 roku Anglik R. Campbell przedstawił dotychczas najpełniejszy przekład asyryjskich tablic medycznych pt. *Assyrian medical texts from the originals in the British Museum*. Przetłumaczył sześćset sześćdziesiąt tablic glinianych zapisanych pismem klinowym. W 1924 rozszyfrował dwieście pięćdziesiąt nazw roślin i surowców stosowanych tam w celach leczniczych i opublikował je w pracy pt. *The Assyrian herbal*.

⁶¹ Tak w Asyrii nazywano konopie indyjskie.

– A gdzie najważniejsze?

Semiramida chciała upewnić się, że medyczka na pewno przyniosła to, co miało przywrócić ducha jej ukochanemu.

– To noszę zawsze przy sobie. Na sercu.

Kapłanka rozchyliła obszerny płaszcz i spod sukni wydobyla malutki flakonik zawieszony na rzemieniu u jej szyi.

– Oto krople życia – wyszeptala z czcią, skłaniając głowę.

– Krople życia... – z nabożeństwem i nadzieją powtórzyła królowa.

Ciało Ary leżało na kamiennym stole. Na jego skórze widniały tajemne znaki uczynione tam przez królową. Razem z wypowiedzianymi zaklęciami, maściami, miksturami, dymami kadzideł i magicznych ziół zasnuwającymi pomieszczenie, cienkimi igłami wbitymi w miejsca, w których gromadziła się życiodajna energia, i intonowanymi najtajniejszymi pieśniami zmartwychwstania, miały spowodować przywrócenie życia Arze.

Księżyc dwukrotnie pojawił się już na niebie, świt dwukrotnie zastał kobiety odprawiające rytuał wskrzeszenia, a królowa, mimo zmęczenia, nie ustawała w wysiłkach. Kapłanki tańczyły, śpiewały i wykonywały jej polecenia już tylko dzięki naparom z ziół, które przywracały im siły. Medyczka podawała je coraz częściej, obawiając się, że posną z wysiłku i wycieńczenia. Wreszcie Semiramida podniosła ręce do góry.

– Stop! Odsuńcie się.

Kapłanki odstąpiły na dwa kroki. Królowa podeszła do ciała Ary. Pochyliła się i pocałowała go w sine usta.

– Kochany, jesteś po tamtej stronie i nie chcesz wrócić, prawda?

– Pani, nasza magia na tej chłodnej ziemi nie działa. – Medyczka rozumiała, że skończyły się próby wskrzeszenia. – Tu przedmioty mają inne zi, rządzą inne prawa, inni bogowie. Moc Isztar nie jest tutaj wystarczająca, byśmy mogły przywrócić króla ze świata, do którego wkroczył. Może gdyby Wielka Kapłanka była z nami...

Królowa zdawała się nie słuchać. Była w innym świecie. Wciąż pochylona nad ukochanym, wyszeptała:

– Idź zatem. Jesteś wolny. Kiedyś do ciebie dołączę. Czekaj na mnie...

– Pani, powinnaś ukarać tego, który zabił króla Arę!

Cimbar stał przed królową na szeroko rozstawionych nogach, w żołnierskiej postawie.

– Nie sądzisz, że dość już śmierci?

Nie spodziewała się, że generał zawsze broniący żołnierzy wystąpi z takim żądaniem. Było to zupełnie wbrew temu, z czego był znany. Często bowiem wstawiał się za swoimi, nawet jeśli wiedział, że ich czyny wymagają kary. Tym razem tak nie było. Tiglat, co prawda, od dawna nie służył bezpośrednio pod nim, jednak przecież jako turtannu, głównodowodzący wojskami Babilonii, mógł i z nim, i z każdym innym, który mu podlegał, zrobić dosłownie wszystko.

– Pamiętam Tiglata z Babilonu. Wybaczyłam mu. Zrobił, co do niego należało. Bronił swojej królowej. Zresztą, jak na pewno zauważyłeś, inni z Kisir Tarutti również rzucili się, by mnie osłonić.

– Taki jest ich obowiązek!

– Właśnie. To także obowiązek Tiglata. – Podniosła się z krzesła. – Nie rozumiem cię. O co chodzi? Możesz powiedzieć szczerze?

Było widać, że waha się, czy powinien. Wreszcie zdecydował.

– Pani... – Schylił głowę, nie chcąc patrzeć jej w oczy. – Nie będę udawał, że nie wiem, że Adab upodobała sobie tego właśnie żołnierza. Gdyby nie to, że w porę odesłałaś go na rubieże... – zawahał się. – Nie zabiłem go jedynie z szacunku do ciebie.

– To było chwilowe zauroczenie. Zdarza się każdemu z nas. Wybacz Adab.

– Już dawno jej wybaczyłem, ale jemu nie odpuszczę nigdy. Spotykał się z żoną swojego dowódcy! To żołnierska nielojalność. Za taką zniewagę należy się śmierć!

– Przecież ją kochasz?

– Najbardziej na świecie!

– To powstrzymaj się przed zemstą. To stara sprawa.

– Ale ugodziła mnie w samo serce!

Semiramida ponownie usiadła. Oparła plecy i podniosła głowę, uważnie wpatrując się w jego twarz.

– Cimbarze, powiedz szczerze: przez te wszystkie lata, kiedy jesteś z Adab, nie upodobałaś sobie żadnej kobiety? Żadna nie gościła w twoim namiocie? Żadna nie ogrzewała twojego posłania na żołnierskich szlakach?

– Pani, to co innego! – oburzył się. – To były dziewczki na chwilę. Dla rozgrzania krwi!

– Ach tak! – Jej źrenice się zwężyły. – Dla rozgrzania krwi, mówisz?

– Pani, przecież nigdy nie zamierzałem, ani nie zamierzam, karać żony. Kocham ją. Ale on? Jak śmiał?! Z żoną generała?!

– Gdyby zginął, pękłoby jej serce...

Cofnął się o krok.

– Chcesz powiedzieć, że ona wciąż go kocha?

– Jest z tobą. Nie sądzisz, że to najważniejsze?

– Kobiety, kto was zrozumie?

– Próbować zawsze warto...

Od razu po wkroczeniu do Tuszpy, Semiramida rozkazała zamknąć małżonkę Ary razem z niemowlęciem w jej komnacie i trzymać pod strażą. Wolała uniknąć ich widoku. Wyobrażała sobie, co ta kobieta przeżywała, wiedząc, że jej mąż został ciężko ranny i że stracił przytomność. Tyle pozwoliła jej powiedzieć. Nie zamierzała jednak dzielić się z nią opieką nad nim.

Gdy żadne z czarów go nie wskrzesiły, udała się do jej komnaty. Weszła do niej sama i rozkazała wyjść obecnej tam służce. Usiadła na szerokim krześle i położyła ręce na podłokietnikach. Wyobraziła sobie, że tam właśnie siadywał Ara, kiedy odwiedzał żonę. Nie zapytała jednak o to. Wolała nie ranić ani jej, ani siebie.

Wskazała jej miejsce naprzeciw.

– Jak wiesz, twój mąż nie żyje. Współczuję ci – zaczęła twardo. – Armenia, czy może jak wolisz, Urartu, jest teraz częścią mojego królestwa. Rozumiesz?

Skinęła głową.

Zastanawiała się, ile mogła mieć lat. Pewnie nie więcej niż ona w chwili, kiedy przybyła do Babilonu. Miała ładną twarz, smukłą sylwetkę i duże, ciemne, teraz bardzo wystraszone oczy. Nie wiedziała przecież, co ją czeka. Pewnie martwiła się przede wszystkim o śpiące w jej łóżu maleństwo, co chwilę bowiem zerkała w tamtą stronę. Semiramida przypomniała sobie małego Ninyasa.

– Nic ci nie grozi – uspokoiła ją. – Ani twojemu synowi. Masz na to moje słowo.

Zauważyła na jej twarzy wyraz ulgi.

Poczuła miękkość w okolicy serca, postanowiła jednak nie bawić się w sentymenty. Była przecież twarda, wygrywała wojny, skazywała zwyciężonych. Nawet w sytuacji, kiedy stała przed nią ta, którą poślubił jedyny mężczyzna, jakiego w życiu kochała, a na dodatek w łóżu leżało jego dziecko, nie chciała pozwolić sobie na okazanie uczuć.

– Jako zwyciężczyni, zanim opuścisz miasto, ustanowię tu namiestnika. Ty wyjedziesz. Udasz się na północ. Nie dopuszczę, żeby istniała tu dwuwładza. Jeśli zostałabyś, wkrótce urosłabyś w siłę i chciała odbić tron – obwieściła, starając się, by w jej głosie nie było słyhać emocji. – Razem z dzieckiem zamieszkaż w górskim

zamku należącym do korony. Słyszałam, że nie jest duży, ale za to nigdzie nie czułabyś się bezpieczniejsza. Na wysokich szczytach, w krainie zimna, wzniósł go któryś z przodków Ary. Jest twierdzą. Tam zamieszkasz. Będą cię pilnować moi żołnierze. Ich dowódcą zostanie Tiglat. To dobry żołnierz. Pod jego opieką nic ci nie grozi.

– Wysyłasz mnie na zesłanie – stwierdziła dziewczyna.

– Owszem.

Wdowa z lękiem przyglądała się Semiramidzie. Patrzyła na jej złoty napierśnik. Semiramida, mimo że miasto zostało podbite i nie zanosilo się, żeby wybuchły w nim jakieś zamieszki albo żeby z innych powodów konieczna była dalsza walka, wciąż nie rezygnowała ze stroju wojowniczk.

Miała krótką męską spódniczkę podobną do tych, jakie nosili żołnierze w jej armii, żołnierskie buty, kaftan i skórzany napierśnik nabijany złotymi, zachodzącymi na siebie blaszkami. Po nieodbytej walce zrezygnowała jedynie z nagolenników, naramienników i z chroniącego jej głowę szyszaku. Wciąż wyglądała jednak, jakby w każdej chwili była gotowa ruszyć do boju.

– Miał taki sam napierśnik... – wyznała dziewczyna. – Bardzo o niego dbał. Traktował jak najcenniejszy przedmiot, jaki posiadał. Dostał go od ciebie, pani?

Wyobrażała sobie, jak ciężko o to zapytać. Rozumiała, jak mogła się czuć jako była już królowa, wdowa, matka niemowlęcia, w ciągu jednego dnia pozbawiona wszystkiego, co było dla niej ważne. Pewnie gdyby nie dziecko, zobojetniałaby na to, co się z nią stanie. Tak myślała Semiramida, zastanawiając się, co odpowiedzieć, by zbytnio jej nie zranić.

– Tak, to dar ode mnie – przyznała, dbając, by ton głosu wskazywał na obojętność. – Król Ara gościł niegdyś w Babilonie.

– Wiem. Wiem też coś jeszcze. – Dziewczyna nabrała powietrza z takim rozmachem, jakby chciała, by razem z nim wpłynęła do jej ciała odwaga i wyznała z rozbijającą prostotą: – Nigdy nie przestał cię kochać.

Patrzyła w oczy królowej. Chciała, żeby wiedziała, jak jest zdesperowana i odważna, a przy tym szczerą i prawdomówną.

– Robiłam, co mogłam, żeby zwrócił serce w moją stronę. Jednak to nie było możliwe. Zostałam królową i matką jego dziecka, ale cały czas czułam, że mnie nie kocha. Był dobry, troskliwy, czuły, szalał z radości, kiedy urodził się nasz syn, ale zawsze błędził myślami gdzieś daleko. Na zawsze zawładnął jego sercem. Nie udało mi się go odzyskać. A teraz... – Rozpłakała się. – ...teraz zabrałaś go już całkiem. Nie ma go.

Semiramida nie wiedziała, co powiedzieć. Siedziała przed nią kobieta, której mąż niedawno honorowo zginął. Pozorował atak, będąc pewnym, że przebiję go włócznią któregoś z żołnierzy. I tak się stało. Ocalił swój kraj, ale sam zginął. Ona, podobnie jak Semiramida, a może nawet bardziej, darzyła go uczuciem. Widziała to w jej oczach. Była stworzona, by ją kochano, idealna na małżonkę króla. Wystarczyłoby, żeby

otworzył się na nią. Żeby pozwolił na tę miłość. Kochałaby go pięknie, szczerze i do końca swoich dni. Byłby dla niej wszystkim.

A on? Pewnie wypełniał obowiązki męża i króla. Niczego nie można było mu zarzucić. Jego małżonkę traktowano z szacunkiem i należną królowej atencją. Niczego jej nie brakowało. Poza miłością męża.

Semiramida wspomniała swoje pierwsze doświadczenia jako królowej. Jej sytuacja, mimo że inna, w jednym przypominała sytuację żony Ary. Mąż również darzył ją należnym królowej szacunkiem, ale nie kochał. Jednak na tym podobieństwa się kończyły. Ninus nie był tak piękny, szlachetny i czuły jak Ara. A przede wszystkim ona, w odróżnieniu od tej dziewczyny, tak dobrej i otwartej na miłość, nigdy nie kochała męża. Co więcej, chyba nie myślała nawet o tym, że mogłaby. A może jednak kiedyś, zanim go poznała, liczyła na to, że stanie się jego ukochaną i że będą żyć razem długo i szczęśliwie? To było tak dawno, że czas zatarł jej wspomnienia.

Odezwało się w niej współczucie. Poczuła, że jest coś winna Arze. Zwodziła go przecież tak długo, nie pozwalając kochać innej. Była zaborcza i próżna. Nie zamierzała należeć do niego, ale nie pozwoliła, by się od niej uwolnił.

– Kochał cię – zapewniła.

Dziewczyna przecząco pokręciła głową.

– Nie. Byłaś jedyną kobietą w jego życiu. Ja się nie liczyłam. Często szeptał twoje imię przez sen. – Zakryła twarz dłońmi.

– Kiedyś rzuciłam na niego czar... – Semiramida, wbrew temu, co sobie obiecała, dopuściła do siebie emocje. – Prosiłam Isztar, by mi pomogła. Najpewniej to bogini sprawiła, że oddał mi serce. Przypuszczam, że nie mógł znieść, że nie potrafi przeciwstawić się woli bogini i oddać się w pełni tobie, mimo że na pewno chciał.

Wdowa nie podnosiła głowy, ale przestała szlochać. Było widać, że słucha uważnie. Semiramida miała już całkowitą pewność, że dziewczyna cierpi co najmniej tak samo, jak ona, a dodatkowo nie wie, co czeka ją w twierdzy. Rozpacza po śmierci mężczyzny, którego kochała, i drży z obawy przed tym, co może czekać jej syna i ją samą. Rozumiała jej ból i niepewność. Postanowiła więc ją uspokoić.

– Kochał cię, wierz mi – stwierdziła jeszcze pewniej niż za pierwszym razem, poprawiła się na krześle i pochyliła do przodu. – Wiesz, skąd ta wojna? Tak naprawdę? Powiedzieć ci?

– Bo nie chciał oddać ci królestwa? – Wdowa wreszcie oderwała dłonie od twarzy i podniosła głowę.

– Bo nie chciał oddać mi siebie... – wyszeptała cicho, jakby także przed sobą odkrywała tajemnicę. – Był z tobą. Dałaś mu syna. Chciał go w pokoju wychowywać. I zdecydował, że to ty będziesz stała u jego boku przez resztę życia. Rozumiesz? Ty, nie ja! Kochał cię. Być może poślubił cię z poczucia obowiązku, bo matka mu kazała, być

może z rozrzewnieniem wspominał czas spędzony ze mną, ale był twój. Tak zadecydował.

Dziewczyna rzuciła się przed nią na kolana.

– Pani, dziękuję za te słowa, jesteś szlachetna i dobra. Nie dziwię się, że Ara cię kochał.

– Pani, jestem hemet. – Dziewczyna uklękła przed Semiramidą i podniosła włosy tak, żeby królowa mogła zobaczyć umieszczony wysoko na karku znak bogini. – Od lat przebywam tu jako wysłanniczka Wielkiej Kapłanki.

– Wstań!

Były same w komnacie, którą Semiramida zajęła po zdobyciu pałacu.

– Jak się tu dostałaś? Przecież przed drzwiami stoją strażę.

– Jestem hemet.

Dziewczyna uczyniła trzykrotny znak Isztar, jakby to miało wytłumaczyć sposób, w jaki znalazła się w komnacie. Była wysłanniczką Wielkiej Kapłanki, wyszkolono ją, by potrafiła robić to, co innym wydawało się niemożliwe.

– Mów! – nakazała królowa, chcąc sprawić wrażenie, że wie o jej misji na dworze Ary, mimo że tak nie było.

Entum nigdy ani słowem nie wspomniała o jej istnieniu. Teraz rozumiała, że swoją hemet miała także w pałacu w Tuszpie. Inaczej, skąd miałyby wiedzieć o wszystkim, co tam się działo? Przypomniała sobie, co Entum opowiadała jej kiedyś o sieci kapłanek działających na całym świecie i powiązanych ze sobą.

– Jestem tu od czasu powrotu księcia Ary z Babilonu – rozpoczęła. – Byłam służką u Królowej Matki.

– Żałuję, że nie zdążyłam jej poznać.

– Była mądrą kobietą.

– Spodziewam się.

– Myślę, że jej śmierć była dodatkowym powodem, dla którego król zdecydował się na ten szaleńczy, śmiertelny krok. Bardzo kochał matkę.

– Opowiedz, jak to się stało.

Semiramida wiedziała o śmierci Królowej Matki, jednak poinformowano ją o tym dopiero po zdobyciu twierdzy. Przez moment uważano nawet, że, w obliczu klęski, matka króla popełniła samobójstwo.

– Kiedy z wojskami zbliżałaś się, pani, do miasta i było oczywiste, że masz tak wielką przewagę, że konieczność poddania się jest tylko kwestią czasu, kiedy zagrały już trąby, król Ara podjął decyzję. Obwieścił generałom, że osobiście wyjedzie z tobą pertraktować.

– Nikt nie protestował?

– Ara nie był królem, któremu ktokolwiek próbowałby się przeciwstawić. A na pewno nikt nie odważyłby się zrobić tego publicznie.

– Z tej strony go nie znałam. – Semiramida westchnęła i kolejny raz zdała sobie sprawę, jak bardzo jej ukochany zmienił się od czasu, kiedy przed laty poznała go w Babilonie.

– Byłam przy tym, jak matka przekonywała go do zmiany zdania.

– Tak?

– W ostatnich latach stałam się jej ulubioną służką. Towarzyszyłam jej, gdy złożyła mu wizytę w tej komnacie.

Semiramida kolejny raz rozejrzała się po pomieszczeniu, wyczuwając w nim ducha Ary.

– Co mu powiedziała?

– Że ta wojna to wyraz twoich niespełnionych ambicji. Że króla Armenii traktujesz jak własność i nie przyjmujesz do wiadomości, że odrzucił twoją propozycję małżeństwa. Powiedziała, wybacz pani... – Hemet nizej pochyliła głowę, z góry przepaszając za to, co miała zamiar zdradzić. – ...powiedziała, że myślisz, że Babilon to pępek świata, a ty jesteś na tym świecie najważniejszą, najmądrzejszą i najpiękniejszą kobietą, więc wszystko i wszyscy powinni ci się podporządkować. Powiedziała też, że nie cierpisz sprzeciwu, jesteś próżna i zarozumiała.

– Śmiało, mów dalej! – zachęciła, udając niewzruszoną.

– Uważała, że należy z tobą negocjować warunki poddania miasta. I że to ona powinna się z tobą spotkać, a nie Ara. Powiedziała, że tylko ona może dojść z tobą do porozumienia, że tylko z nią będziesz rozmawiać jak równy z równym.

– Dlaczego nie on?

– Zadał jej to samo pytanie. Odpowiedziała, że po pierwsze i ona, i ty, jesteście nie królowymi, ale Królowymi Matkami, władcami są wasi synowie. A po drugie... –

Hemet zerknęła na królową, bo chciała widzieć jej reakcję. – Po drugie... uważała, że Ara wciąż cię kocha i kiedy tylko się spotkacie, zrobi wszystko, co zechcesz.

Królowej nie drgnął żaden mięsień twarzy. Nawet jej brew, nad którą tak często nie miała kontroli, pozostała nieruchoma. Jednak serce waliło jak oszalałe. W głowie huczało i przez moment nic nie widziała. Po chwili otrząsnęła się.

– Co było dalej?

– Nie uległ matce. Zdecydował, że sam się z tobą spotka.

– Jak zareagowała?

– „Będzie, jak chcesz, królu”, powiedziała. Pocałowała go w czoło, skłoniła się, odwróciła i wyszła. Ja oczywiście za nią. Wróciłyśmy do jej komnaty. Nie zdążyła nawet skomentować tego, co się działo, chwyciła się za serce i upadła. Królewski lekarz przybył natychmiast, jednak nie mógł już nic zrobić. Nie żyła.

- O, bogini! – Semiramida wzniosła ręce do nieba.
- Ara długo przy niej klęczał, później poderwał się i... dalej już wiesz, pani...
- O, bogini!

Semiramida nie mogła spać. Było grubo po północy, a ona wciąż rozmyślała.

– Może ukarała go Isztar? Miał przecież kochać mnie. I tylko mnie... – próbowała się usprawiedliwiać. – Czy to naprawdę wyłącznie moja wina?

Nie miała siły płakać. Leżała na łożu z otwartymi oczami. Miała zaciśnięte zęby i pięści.

– Czas to sobie powiedzieć. Zginął przeze mnie, bo byłam zarozumiała, głupia i nieczuła. Jego matce z rozpaczy pękło serce. Wywołałam wojnę. Każda jest niepotrzebna, ale ta była niedorzeczna! Była barbarzyństwem! Brzydzę się sobą – mówiła w przestrzeń cicho, ale wyraźnie, mimo że zaciśnięte szczęki i gardło z trudem wypuszczały słowa z ust.

Słyszała ją tylko Isztar. Patrzyła na nią z wysokości, niema, nieodgadniona, boska.

Semiramida zrozumiała, że tego, co zrobiła, nie tłumaczyło ani nie usprawiedliwiała nic. Popełniła zbrodnię. Ara zginął przez nią. Jego matka również. Wiedziała, że nigdy sobie tego nie wybaczy. Że już zawsze będzie żyć z bólem i pustką w sercu, których nikt ani nic nie załagodzi.

Przypomniały jej się słowa Wielkiej Kapłanki. Wypowiedziała je niegdyś, przed wojną, jaką Semiramida miała stoczyć z państwami, których władcy, za namową Nazzi-Bugasza, zamierzali napaść ją ze wszystkich stron równocześnie. Wtedy brzmiały jak zachęta. Teraz były jak smutne podsumowanie tego, co właśnie się wydarzyło. Brzmiały:

Jeśli nie masz słusznego celu, w końcu będziesz cierpieć. Kiedy postępujesz z właściwych pobudek, zostaniesz nagrodzona. Zapytaj siebie, czy to, co robisz, jest słuszne. Jeśli twoim motywem przestaje być służenie innym, a kierują tobą uczucia niegodne królowej, przekonasz się, że klęska jest nieunikniona. Wygrasz, jeśli wszystkie siły natury płyną w tę samą stronę, co twoje intencje. Jeśli tak jest, znaczy, że świat ci sprzyja. Jeśli jesteś w zgodzie z conceptem, którego czas właśnie nadszedł, nic nie będzie cię w stanie zatrzymać. Są jednak ścieżki, którymi nie powinnaś podążać, armie, których nie powinnaś atakować, miasta, których nie powinnaś oblegać. Łądy, na które nie powinnaś wkraczać, i rozkazy, których nie powinnaś wydawać.⁶²

⁶² Sztuka wojny dla kobiet

Hemet klęczała u stóp Semiramidy. Były w komnacie same. Tak jak poprzednio, hemet dostała się do środka niezauważona przez nikogo, jednak tym razem jej wizyta nie zdziwiła królowej. W ciągu dnia myślała, że chce ją zobaczyć, pragnie, by znów opowiedziała jej o Arze, a nocą hemet się pojawiła. Jakby czytała w jej myślach i znała jej potrzeby.

– Pewnego dnia słyszałam, pani, jak nasz wspaniały król Ara, niech bogowie goszczą go z honorami w swojej krainie, opowiadał astrologowi sen. Była przy tym matka. A ja jej towarzyszyłam.

– Sny to wrota, przez które przemawiają do ludzi bogowie.

– Ten sen był niezwykle...

Królowa potarła skronie. Bolała ją głowa. Medyczka zapewniła, że dolegliwość ustąpi, kiedy się wyśpi. Przygotowała zioła. Jednak Semiramida ich nie wypila, spodziewając się wizyty hemet.

– Co to za sen?

– Śniło mu się, że był w swojej komnacie. O, tej. – Zatoczyła ręką krąg. – Nagle przez otwór okienny wpadła do środka potężna lwica. Była piękna, miała wspaniałą grzywę, błyszczącą sierść, jej mięśnie świadczyły o tym, że jest młoda, zdrowa i silna. Ara zachwyił się nią. Nie mógł oderwać od niej wzroku. Zwinnie wskoczyła do środka i usiadła, władczo spoglądając wokół. Mówił, że była zachwycająca i że go zahipnotyzowała. Podziwiał ją.

– To jego słowa?

– Pamiętam dokładnie. W świątyni nauczono mnie zapamiętywać, co mówią ludzie.

– Co było dalej?

– Zaryczała pięknie, ale groźnie. Wciąż był zachwycony, ale z jakiegoś powodu wydawało mu się, że lwica jest zagrożeniem dla jego dzieci.

– Dzieci? Mówiłaś, że wtedy nie miał nawet żony.

– Astrolog też go o to pytał. Nawet we śnie nie miał żony. Czuł jedynie, że lwica jest zagrożeniem dla istnienia jego potomków. Że jeśli zostanie w komnacie, jego dzieci nie przyjdą na świat.

– Tak mówił?

– Dokładnie.

– Jak astrolog to odczytał?

Hemet była konkretna:

– Złożył ofiary, odprawiono modły...

– I?

– Powiedział, że lwica to ty, pani. I że jeśli król o tobie nie zapomni, dynastia będzie zagrożona. Że król nie powinien myśleć o potrzebach serca, bo odpowiada za cały naród, jest jego przywódcą wyznaczonym przez bogów. I że właśnie oni, w trosce o przyszłość Armenii, przemówili do niego w snach.

– Wciąż uczymy się siebie od innych – wyszeptała, a głośniejsze dodała. – Dziękuję, że mi to mówisz.

– Następnego dnia nasz król, niech bogowie goszczą go z honorami w swojej krainie, zdecydował się na zaślubiny z księżniczką, którą zaproponowała Królowa Matka.

Zgodnie z rozkazem Semiramidy, wdowa wraz z synem zostali odwiezieni do twierdzy w górach. Mieli mieszkać tam aż do czasu, kiedy królowa zdecydowałaby inaczej. Armenia otrzymała namiestnika. Semiramida zamierzała trzymać go tam dotąd, aż podbitym krajem mógłby zacząć samodzielnie zarządzać Ninyas. Uważała, że to państwo było na tyle małe, że jej syn, oczywiście z pomocą odpowiednich doradców, powinien mieć tam swój poligon doświadczalny do sprawdzania, w jakim stopniu opanował zasady rządzenia. To pomogłoby mu w późniejszym sprawnym kierowaniu królestwem Asyrii i Babilonii.

By podkreślić swoje zwycięstwo, wciąż w poczuciu winy za to, co się stało, zarządziła wybudowanie w Armenii nowego miasta. Uznała, że będzie to oddanie hołdu Arze i rodzaj zadośćuczynienia dla ludu, którego pozbawiła władcy.

W górach Armenii temperatury zimą były bardzo niskie. Na wiele miesięcy ziemia zamarała tak mocno, że nikt nie kopał choćby na łokieć w jej głąb⁶³. Semiramida, mimo chęci zbudowania miasta-pomnika na szczycie jednej z ośnieżonych gór, które ją zachwyciły, postanowiła skorzystać z łagodnego klimatu okolic jeziora Wan i wznieść miasto właśnie tam, czyli niedaleko stolicy.

⁶³ Zimą temperatura w górach Armenii dochodzi do -40°C .

„Kiedyś to, co zbuduję, połączy się z Tuszpą i powstanie jedno potężne miasto” – przewidywała, widząc, że twierdzę, którą podbiła i miasto, które zamierzała zbudować, dzieli tak niewielka odległość, że mogłyby stanowić jeden organizm. – „Dlaczego nie? Niech stare połączy się z nowym, jeśli taka ma być wola bogów” – myślała.

Szeroka skała nad brzegiem jeziora, wznosząca się z jednej strony ostro w górę, a z drugiej opadająca łagodnie, była naturalną obroną przed najazdem. Dawni królowie wykorzystali jej położenie, sytuując tam swój niewielki, ale dobrze strzeżony zamek. Od dawna jednak w nim nie mieszkali, przeznaczając go na strażnicę, skład broni i koszary. Twierdza i miasto Tuszpa rozbudowały się u stóp skały. Tuż obok miało powstać miasto, które miejscowi, na cześć władczyni, natychmiast nazwali Shamiramagerd⁶⁴, co w ich języku znaczyło „utworzone przez Semiramidę”.

⁶⁴ Dzisiejsze Wan.

Królowa postanowiła działać z rozmachem. Woda w jeziorze była słona, nie nadawała się do picia. Słodką doprowadzały kanały. Nakazała je rozbudować, udoskonalić i przeciągnąć do nowego miasta.⁶⁵ Przy budowach zatrudniła prawie wszystkich

zdolnych do pracy mieszkańców Tuszpy i okolic. Płaciła nie tylko zbożem, ale też srebrem, a najlepszym rzemieślnikom nawet złotem. Ludzie wychwalali jej szczodrość.

65 Mojżesz z Chorenu (ok. IV/V w. n.e.), historyk ormiański, mnich, autor *Historii Armenii*, przypisywał budowę kanału, miasta Wan, a nawet miasta Tuszpy (które utożsamiał z Wan) królowej Semiramidzie. Kanał zbudowany około VIII–IX w. p.n.e. funkcjonuje nadal, zaopatruje w wodę miasto Wan i jego okolice. Dziś Wan leży na terenie wschodniej Turcji.

Kapłani poświęcili kamień węgielny krwią zwierząt. Królowa wylała na niego miód, mleko i wino. Miało to zapewnić miastu przychylność i błogosławieństwo bogów. Budowa ruszyła zanim Semiramida opuściła Armenię.

Nie zdążyła jeszcze dotrzeć do Babilonu, a już otrzymywała cieszące ją wieści. Mieszkańcy Tuszpy i okolic byli wdzięczni za to, że królowa, której armia słynęła z okrucieństwa, nie tylko darowała im życie, ale zatrudniła przy budowie. Polepszyło to byt ich rodzin. Jak pod wpływem magii zapomnieli, że król Ara, którego przecież kochali, zginął może nie bezpośrednio z jej ręki, ale w wyniku najazdu, który mu zgotowała. Semiramida wypełniła jedzeniem ich znające głód brzuchy i świecące pustkami spiżarnie. Pozwoliła też z optymizmem patrzeć w przyszłość. Byli jej wdzięczni. Śpiewali o niej pieśni.

– Królowo, sens życia jest dany od bogini. Swoim istnieniem wypełniamy wieczny plan. Jako władczynie masz obowiązki i zadania. By im sprostać, potrzeba dyscypliny wewnętrznej, rygoru i konsekwencji w działaniu, właściwego wyboru celów i własnej hierarchii wartości. Potrzebna jest też gotowość, żeby odpowiadać za swoje wybory.

Wielka Kapłanka starała się wspierać królową w trudnych chwilach. A te, po powrocie z Armenii, niewątpliwie do takich należały. Przed sobą Semiramida przyznała się do błędu. Była pewna, że w ogóle nie powinna wyruszać z Babilonu. Jednak nie zamierzała mówić o tym publicznie. Uważała, że w oczach poddanych może to umniejszyć jej boskość.

– Jestem zmęczona wojnami – wyznała. – Chcę wreszcie cieszyć się pokojem. W najbliższym czasie, choćby się wokół waliło i paliło, nie ruszę się stąd na krok.

– Miejmy nadzieję, że nie będzie takiej potrzeby. Wszystko w rękach bogini. I twoich. Jak mówią mężczyźni, wojna to plac zabaw Isztar. I to ona tam rządzi. Ale to przede wszystkim ty, królowo, podejmujesz ostateczną decyzję, jak będzie rozwijał się kraj i czy będą trwały wojny.

– Wciąż mam wrażenie, że zło, agresja, wrogość i walka aż do całkowitego wyeliminowania przeciwnika są nieodłącznymi cechami istnienia człowieka. Owszem, mnie samej, przecież wiesz, dopiero co wydawało się, że można zmusić kogoś do miłości, wypowiadając mu wojnę. A przecież jestem jej przeciwniczką. Nienawidzę walki!

– Najbardziej właściwą drogą, by utrzymać pokój, jest podejmowanie współpracy. Pamiętam jak niegdyś, całe lata temu, Ara, tu, w naszym pałacu, przy pełnej sali, mówił, że kiedy zasiądziesz na tronie, zrobi wszystko, by uniknąć wojen.

– Entum, nie rań mnie, proszę. Cierpię dostatecznie.

Kapłanka zamilkła. Przyglądała się podopiecznej. Rzeczywiście, od powrotu z Armenii sprawiała wrażenie przygnębionej, zawiedzionej, a nawet rozdrażnionej. Najwyraźniej nie radziła sobie z emocjami. A przecież była dojrzałą, doświadczoną kobietą. Co miała jej powiedzieć, wiedząc, że wciąż jeszcze nie jest w stanie udźwignąć ciężaru tego, co zrobiła? Zwykle słowa pocieszenia na pewno nic by nie dały. Wywołała niepotrzebną wojnę, na której co prawda prawie nikt poza Królową Matką i królem nie ucierpiał, ale przecież, i to było najokropniejsze, zginął mężczyzna, którego kochała. To brzemie stało się tak ciężkie, że Entum obawiała się o jej zdrowie.

– Od czasów, w które mamy wgląd dzięki przekazom zapisanym na tabliczkach i papirusach, mędrcy rozważali problem dobra i zła, ich naturę i obecność w ludzkiej rzeczywistości. Niektórzy sądzili, że doskonałość jest jednością obydwu tych wartości albo że się one wzajemnie warunkują i uzupełniają, gdyż nie znając zła, nie byłibyśmy świadomi dobra. To dotyczy też problemu piękna i brzydoty lub prawdy i fałszu. Wszystkie te wartości współokreślają sposób istnienia człowieka i składają się na jego realność.

Mimo smutku, jak zawsze, kiedy jej mentorka wkraczała na obszary, nad którymi od tysiący lat głowili się najwybitniejsi mędrcy, Semiramida z uwagą łowiła każde słowo.

– Naucz się umiejętnie korzystać ze swoich kobiecych odczuć, intuicji i emocji – ciągnęła Entum. – Pierwszym ludzkim doświadczeniem jest odczuwanie życiodajnej więzi z matką. Twoja więź z tą, która cię urodziła, była i jest specyficzna. Jednak bez względu na to, jak cierpisz, instynkt życia dominuje zawsze nad pozostałymi stronami osobowości, także nad myśleniem. Bogowie stworzyli nas tak, że nawet w skrajnych sytuacjach podejmujemy ryzyko, walczymy, pokonujemy trudności i... zwyciężamy lub giniemy.

– Co masz na myśli? – Semiramida nie potrafiła doszukać się związku między tym, co wydarzyło się w Armenii, a tym, co mówiła Entum.

– Ptak, który z nadmiaru wiatru w skrzydłach rozbił się o wieżę zigguratu, gdyby miał rozum i zechciał unikać podobnych niebezpieczeństw, pewnie ze strachu przed lataniem najchętniej sam, dobrowolnie pozbawiłby się skrzydeł. Ale byłoby to wbrew jego naturze.

– Mówisz, że moją naturą jest walka? To chcesz powiedzieć?

– Być może właśnie tak jest.

– Chciałabym poświęcić życie realizacji dobra i wartościowych celów. Chcę cieszyć się pięknem chwili. Moim największym pragnieniem jest dzielić się miłością.

– Dziel się więc nią ze wszystkim, co żyje. To najważniejsze zadanie na tym świecie dla każdego z nas!

– Staram się to robić, ale skutki bywają różne.

– Odkryj się na nowo. Przypomnij sobie lub poeksperymentuj, zobacz, co sprawia ci prawdziwą przyjemność. Wszak bogowie wyposażyli cię w aż pięć zmysłów. Nie zaniedbuj ich, bo ulegną atrofii. Po coś je przecież masz, czyż nie? Rozejrzyj się, próbuj, smakuj, a kiedy już twe oczy, uszy, dotyk, smak i węch dostrzegą ulotnego motyla zadowolenia, pochwyć go i przytrzymaj. Lubuj się nim, ciesz, baw i wesel. Przyzwyczaj się do niego i jego przyzwyczaj do siebie. Ciesz się ludźmi, sztuką, tańcem, muzyką, przyrodą.

Jej słowa sprawiły, że Semiramida odetchnęła. Poczwała, jakby kamień, który zwałił się na jej serce w Armenii, stracił ciężar. Zauważyła światełko. Było jeszcze gdzieś w oddali, ale już je dostrzegła.

– Od dawna marzę, by stworzyć coś, co po mnie pozostanie. Nie chcę, by wspomniano mnie tylko z powodu zwycięskich wojen. Albo, co gorsza, takich, które w ogóle nie powinny wybuchnąć. Kocham kwiaty za ich różnorodny wygląd i wspaniały zapach. Śni mi się ogród marzeń, w którym jestem szczęśliwa, mój magiczny skrawek ziemi. Własny raj.

– Raj? Wszystkim nam potrzebna jest bliższa więź z ziemią. Przemów do niej. Zapytaj Boginię Matkę: „Co możemy wspólnie zrobić? Jak mogę otrzymać twoje błogosławieństwo i pobłogosławić ciebie?”. Ziemia jest wspaniałą nauczycielką dla tych, którzy poświęcają czas, żeby jej słuchać. Nas już nie będzie, a ona pozostanie. Kiedy iskra ducha zespoli się z boską jasnością, nasze ciała do niej powrócą. Każdy, niezależnie od tego, gdzie mieszka i jak żyje, wchodzi w bliską relację z ziemią. Postaraj się, żeby twój związek był pełen miłości i wsparcia.

Semiramida zamknęła oczy. W myślach spacerowała między kwiatami, potężnym drzewami, wąchała zioła.

– Skoro myśl o ogrodach pojawiła się w twojej głowie, znaczy, że może zostać zrealizowana. Oczami wyobraźni widzę cię w miejscu wypełnionym licznymi gatunkami kwiatów, ziół, warzyw i drzew. Czerp z tego przyjemność. Błogosław tę ziemię z miłością, a ona odwzajemni ci się obfitymi plonami. Pozbądź się negatywnych przekonań i urazów, dodaj sporą dawkę miłości i wmieszaj wszystko w głąb twojego umysłu. Zasadzone w niej afirmacje wykiełkują, a twoje życie zmieni się na lepsze tak szybko, że będziesz się zastanawiać, co się stało. Zawsze warto podjąć dodatkowy wysiłek i przygotować podłoże, czy to w ogrodzie, czy w umyśle. Spełniaj swoje rajskie marzenia, a ja, jak zawsze, będę cię wspierać.

ROZDZIAŁ IX

Syn króla Ary ma prawie osiem lat...

– Oto plany ogrodów. Spójrz. – Wskazała Ninyasowi makietę, którą przyniesiono tego ranka. – Co sądzisz?

W tej komnacie pracowała ostatnio najczęściej. Przyjmowała kapłanów, uczonych, omawiała sprawy związane z nowymi budowlami, drogami, także ogrodami.

Rzemieślnicy i konstruktorzy długi czas słuchali opisów tego, co królowa chciała zbudować, omawiali z nią szczegóły, dopieszczali koncepcję, aż wreszcie, właśnie tego ranka, po raz pierwszy pokazali królowej swoje i jej dzieło.

By dobrze wyeksponować makietę, stworzono wielki stół. Na nim ustawiono konstrukcję.

– No, jak ci się podoba? – ponagliła go.

Młodzieniec przyglądał się dziełu wyobraźni matki. Robiło wrażenie.

– To raj? – Był przekonany, że widzi projekt najwspanialszego dzieła człowieka.

Nie mógł powiedzieć czegoś, co bardziej by ją ucieszyło.

– Tak uważasz?

– Nigdy nie widziałem czegoś piękniejszego.

Stała jeszcze bliżej niego.

– Nie chciałam pokazywać ci tego wcześniej – wyjaśniła, zadowolona. – Teraz jest już niemal w pełni zgodne z moją wizją.

– Wygląda jak rajski ogród – stwierdził.

– Taki właśnie był zamysł. – Uśmiechnęła się szeroko.

Nie pamiętał, kiedy ostatnio widział ją tak podekscytowaną, zadowoloną i radosną.

– Widziałam go w snach. Przez ostatni rok śniłam o tych alejkach prawie każdej nocy. Opowiadałam o mojej wizji kapłanom i rzemieślnikom. Udoskonalałam projekt każdego dnia. Współpracowała ze mną także Blom – ona naprawdę zna się na ogrodach. Pomogła mi dobrać odpowiednie rośliny do każdego z miejsc, jakie zaprojektowałam.

– Imponujące!

– Widzisz? – Wskazała budynki w samym środku makiety. – To pałac.

– Poznaję.

– Ogrody są równomiernie ułożone wokół niego. Tworzą w ten sposób oś kosmosu. Pałac jest w miejscu centralnym i sytuje się najwyżej, żeby podkreślić, że władza stanowi dar niebios i pochodzi bezpośrednio od bogów.

- Tarasy są wypełnione wodą?
- Tak. Bardzo mi jej w Babilonie brakuje. Postanowiłam, że będzie spływać kaskadami z basenów ułożonych jeden nad drugim.
- Zbudujesz wodospady?
- Tak. Także mnóstwo strumyków, niewielkich stawów i, oczywiście, miejsc przeznaczonych do pływania.
- Będziesz miała namiastkę morza.
- Woda musi być słodka. Rośliny, które wybrałam, nie urosną w słonej.
- Przyglądał się makiecie uważnie.
- Tworzysz naprawdę wielkie dzieło, matko.
- Taką mam nadzieję. – Cieszyła się. – Tu będą cyprysy, tu granatowce, tu posadzę krzewy pigwy, a tam – drzewa pomarańczy. – Wskazywała kolejne miejsca. – W tych alejkach będą rosły jaśminy, dalej mirt i henna. Przy murach zasadzę figowce.
- Przed tobą gigantyczna praca!
- Już się na nią cieszę! – Jej policzki płonęły. – Tu będą goździki, fiołki, tulipany, narcyzy, hiacynty, zawilce, peonie, lilie, tam malwy, o tam, widzisz? A w miejscu, w którym będę siadywać najczęściej, posadzę róże – mówiąc to, wskazywała kolejne obszary. – Z tarasów kaskadowo spłyną pnącza i kolorowe płożące kwiaty. Chcę, żebyśmy mieszkali w samym środku najwspanialszego ogrodu świata.
- Stworzysz coś cudownego.
- Jestem pewna, że stare księgi mówią prawdę. Właśnie tu niegdyś istniały ogrody Edenu. Pragnę je odtworzyć. Bez dzikich zwierząt, bez pierwszych ludzi, ale z najpiękniejszymi roślinami świata. Będzie to miejsce, które do końca jego dni zostanie w sercu każdego, kto je ujrzy. I będzie jak ucieleśnienie marzeń, jak świat, za którym tęsknimy i w którym chcielibyśmy żyć. Bez wojen, trosk i śmierci. Piękny, pachnący, niebiański.
- Ogrody królowej Semiramidy... – Ninyas patrzył na matkę z podziwem. – Przetrwają wieki. I wierz mi, będzie tak jak chcesz: staną się synonimem rajy na ziemi.

- Dużo pracuję, poszczę, modłę się, śpiewam i tańczę, jednak wciąż ściga mnie ta wojna. Wojna, której przecież nie było. Nie mogę przez nią spać. Ara nawiedza mnie w snach.
- Co mówi?
- Stoi i patrzy. Ze smutkiem. Tylko tyle.
- Wolałabyś, żeby przemówił?
- Tak. Żeby mnie obwinił, krzyczał, domagał się kary za to, co zrobiłam.
- Powinnaś ponieść karę?

– Czuję się winna. I to nie kwestia moich odczuć. Jestem winna i koniec. Wszyscy tak uważają.

– Wszyscy?

– Bogowie widzą, że zamierzałam pokazać potęgę i siłę, licząc, że w ten sposób go odzyskam. Byłam naiwna. Ta demonstracja odniosła odwrotny skutek. Ara jeszcze mocniej uzmysłowił sobie, jak wielka odpowiedzialność ciąży na nim jako władcy. Po prostu musiał zrobić to, co zrobił. Gdyby postąpił inaczej, nie zniósłby hańby, z którą przyszedłoby mu żyć.

– Co zamierzasz?

– Znane są historie królowych, które, nie mogąc znieść ciężaru wyrządzonego zła, decydowały się na rozwiązanie honorowe.

– Nie sądzisz, że odebranie sobie życia to ucieczka?

– Jeśli cierpienie jest tak wielkie, że nie da się z nim dalej egzystować, jeśli przesłania wszystko inne, może właśnie taka, jak mówisz, ucieczka, jest najlepszym rozwiązaniem? W dzieciństwie Simmas opowiadał mi o królowej, która, mszcząc się za śmierć męża, utopiła jego morderców. Zrobiła to z zimną krwią.

– Nasi przodkowie mawiali, że zemsta jest rozkoszą bogów.

– Może i tak. Zemściła się, jednak wyrzuty sumienia nie pozwoliły jej dłużej żyć.

– Rozumiesz ją?

– Ja bym tak nie postąpiła.

– Darowałybyś mordercom?

– Nie wiem. Może przede wszystkim starałabym się nie dopuścić do tego, by zabili króla? A gdyby jednak już to się stało, może skazałabym ich na wygnanie? A może, kto wie, mam już dużo doświadczeń w tych sprawach, skazałabym ich na śmierć, jednak wyrok wykonano by publicznie? Ale kto z nas na tyle poznał siebie, by wiedzieć na pewno, jak zachowałyby się w sytuacji ekstremalnej?

– Wyrzuty sumienia nakazują ci budować w Armenii miasto, świątynię, usprawniać wodociągi, uczyć ich ceramiki i płacić ludowi Ary?

– Odkąd go nie ma, to jest już mój lud. Ale masz rację. Rozbudowuję Armenię, robię to, co uważam za dobre i potrzebne. Składam w ten sposób ofiarę. To dar i odkupienie. Może chcę przebłagać bogów i uspokoić sumienie?

– Hesso, to naprawdę ty?

Semiramida spoglądała na klęczącą przed jej tronem kobietę. Była skulona, przestraszona i sprawiała wrażenie zrezygnowanej. W niczym nie przypominała dawnej, znanej jej z haremu, pięknej, wyniosłej i silnej ulubienicy Nazzi-Bugasza, przed którą drżeli wszyscy. Teraz była wrakiem kobiety, a jej ciałem wstrząsały spazmy.

Chwilę wcześniej dotarła do pałacu. Dostała się do środka przejściami znanymi nielicznym. Gwardziści pojмали ją dopiero przed salą tronową. Trwało tam właśnie spotkanie królowej z babilońskimi rzemieślnikami i budowniczymi. Rozmawiali o realizacji najnowszych zamierzeń Semiramidy – wiszących ogrodach, które powstawały w mieście.

– Puśćcie ją! – Rozpoznała ją z trudem.

Kogo jak kogo, ale Hessy nie spodziewała się zobaczyć. I to w tak opłakanym stanie.

Gwardziści odstąpili, ale stanęli dwa kroki za przybyłą. Dobrze przygotowano ich do ochrony królowej. Byli zbyt młodzi, by wiedzieć, kim jest podejrzanie wyglądająca osoba, jednak nauczono ich, by nigdy nie podawać w wątpliwość zasadności rozkazów przełożonych. Uczynili więc, co nakazała władczyni, ale zostali na tyle blisko, by zdążyć zareagować.

Hessa poprawiła potarganą suknię i podniosła głowę.

– Przybyłam, żeby cię zabić – oznajmiła zrezygnowanym głosem.

Mimo że nie wyglądała na gotową, by zrealizować ten zamiar, na jej słowa gwardziści natychmiast wydobyli miecze i zrobili krok do przodu. Królowa powstrzymała ich.

– Kazał mi to zrobić Nazzi-Bugasz... – Hessa upadła na kolana i załkała. – Królowo, nie mam już siły. Naprawdę...

Zgromadzeni, wyczuwając zapach sensacji, stopniowo przesuwali się w jej stronę. Nie mówiła zbyt głośno, a oni nie zamierzali uronić ani słowa z opowieści, którą najwyraźniej postanowiła ich uraczyć.

– Jeśli przedstawiasz prawdę, mów! Wysłuchamy cię. W innym wypadku lepiej zamilcz. – Semiramida spojrzała na syna, szukając w jego wzroku aprobaty dla swoich słów, a równocześnie go uspokajając.

Chciała, by miał pewność, że panuje nad sytuacją.

Zaczęła rosnać mu broda, sypnął się wąs. Mógł powoli rządzić krajem razem z matką. Często bywał w Armenii, gdzie zarządzał budową miasta, na stałe rezydował w Niniwie, jednak coraz częściej przebywał w Babilonie. W wielu sprawach pozwalała mu już od jakiegoś czasu podejmować w pełni samodzielne decyzje.

On też był ciekaw, co opowie kobieta. Nie pamiętał jej, ale niegdyś wiele razy słyszał jej imię. Zawsze wypowiadano je ze zgrozą i gestami świadczącymi o tym, że ten, kto je wymieniał, oddaje się pod opiekę bogów i prosi, by strzegli go przed nią, bo uważali ją za kogoś w rodzaju demona. Był rozczarowany. Tak osławiona Hessa okazała się zwykłą kobietą, a w brudnej, potarganej sukni i z rozwianymi włosami, raczej wyglądała na ofiarę niż kata.

Siedział na jednym z dwóch niemal identycznych tronów. Jeden należał niegdyś do jego ojca, drugi, kiedy Semiramida została regentką, kazała zrobić na jego podobieństwo. Tak więc teraz Ninyas patrzył na klęczącą kobietę, z wysokości jednego z nich.

– Powiem prawdę. Całą prawdę... – obiecała skruszonym głosem.

– Mów więc, niech poznamy to, co nazywasz prawdą – rozkazał młody władca, akcentując ostatnie słowo.

Hessa wygładziła potarganą suknię i palcami, niezdarnie, przeczesła rozwichrzone włosy.

– Kiedyś, dawno temu, gdy przybyłaś, pani, do haremu, to ja podałam ci truciznę – rozpoczęła. – Chciałam, żebyś umarła.

Po sali przebiegł szmer oburzenia. Niektórzy z mężczyzn odruchowo sięgnęli po zawieszoną u ich pasów broń. Widząc spokój królowej, nie wydobyli jej. Trzymali jednak dłonie na rękojeściach, by być w gotowości.

– Wszyscy mówili, że jesteś córką bogini. A od dawna po pałacu krążyły opowieści, że następcę tronu urodzi królowi właśnie dingir – córka bogini i śmiertelnika. Musiałam cię wyeliminować. Stałaś na mojej drodze. Wierzyłam, że pewnego dnia to nie tobie, ale mnie uda się urodzić dziedzica.

Semiramida słuchała w milczeniu. Od dawna znała historię tego, o czym pozostali właśnie dowiedzieli się z ust Hessa.

– W dużym stopniu sama jestem winna temu, co się działo, ale jeśli mam wyznać całą prawdę, to muszę powiedzieć, że sprawcą całego zła, które miało miejsce wtedy, później i teraz, był i jest Nazzi-Bugasz. Już wiekowy, ledwo chodzi, słabo widzi, ale wciąż uważa, że tron należy się jemu. Mimo że dawno temu powinien był odpuścić, przysłał mnie tu, żebym cię zabiła.

Wzburzenie na sali wzrastało. Pomruk stawał się coraz groźniejszy.

– Powiedział, że to moja ostatnia szansa. Ale ja już nie chcę więcej szans, nie zniosę dłużej upokorzeń, strachu i cierpienia, jakie od lat są moim udziałem.

Ludzie kręcili głowami z niedowierzaniem, cicho komentowali, ale nikt nie zamierzał jej przerywać. Szczególnie że dostrzegali reakcję królowej.

A ona oparła głowę o złocony zagłówek, spodziewając się, że opowieść Hessa zajmie sporo czasu.

– Zrobiłam dużo złego, nie przeczę. Chciałam twojej śmierci. Pewnie także w jakiejś części z mojej winy ginęły dziewczyny z haremu. Nie robiłam nic, by im pomóc, kryłam przed królem zbrodnie Nazzi-Bugasza i innych, pomagałam Belsazarowi w handlowaniu dziewczynami. To ja, na rozkaz Nazzi-Bugasza, wywiozłam twojego ojca z miejsca, w którym trzymał go król, i to ja kazałam przewozić go do każdej następnej kryjówki.

Szmer stawał się coraz głośniejszy.

– Powiem więcej... – Podniosła głowę. – To ja zabiłam króla!

– Co takiego?! – Ninyas poderwał się z tronu, jednak królowa w porę chwyciła go za rękę.

– Królu, posłuchajmy do końca – poprosiła.

Niechętnie położył ręce na udach i zaczął nerwowo stukać palcami. Królowa nieznacznie pochyliła się w jego kierunku.

– Panie, podwładni obserwują każdy twój gest.

Jego dłoń natychmiast się uspokoiła.

– Tak, otrułam króla. Podałam mu truciznę, żeby Nazzi-Bugasz mógł zostać regentem!

– Odwróciła się w stronę zebranych i potoczyła po nich wściekłym spojrzeniem. – Tak, ja to zrobiłam!

Kobiety zakrywały twarze z przerażenia lub traciły równowagę i chwiały się na nogach z oburzenia i niedowierzania. Mężczyźni zaciskali zęby i dłonie na rękojeściach broni. Hessa, nie zwracając uwagi na ich reakcje, kontynuowała opowieść.

– Kapłanki Isztar błyskawicznie odkryły, co się stało. Nasz plan się nie powiódł. Zamierzaliśmy wtedy zabić także ciebie, pani, żeby do końca spełniło się marzenie Nazzi-Bugasza. Jednak otoczyły cię tak szczelnym kordonem, że nikomu, nie tylko wtedy, ale przez całe lata, nie udało się pozbawić cię życia. Wciąż przeszkadzał nam też Cimbar.

Tym razem Ninyas pochylił się w stronę matki.

– Możesz słuchać tego spokojnie, pani?

– Jestem królową. To zobowiązuje.

Poszedł za jej przykładem. Uznał, że owszem, on także da radę, a przynajmniej spróbuje wysłuchać opowieści bez emocji.

Hessa zaś nie zwracała uwagi na to, że ludzie, najchętniej natychmiast, sami wymierziliby jej sprawiedliwość. Mówiła w zapamiętaniu.

– Spiski, wojny, napaści, tak, to wszystko działo się z moim udziałem. – Uderzyła się w piersi. – Tak, wiedziałam co robię. Nie jestem szalona, wbrew temu co pewnie wielu z was teraz myśli.

Ponownie odwróciła się w stronę sali.

– Chcecie wiedzieć, dlaczego to robiłam? Chcecie?

Nie oczekiwała odpowiedzi. Pragnęła i musiała powiedzieć wszystko do końca. Przyszedł jej czas, miarka się przebrała, jej umęczony duch nie mógł unieść więcej zła i cierpień.

– Myślicie, że robiłam to z miłości do Nazzi-Bugasza? – Roześmiała się boleśnie. – Głupcy! Jak można kochać kogoś, kto jest złem?

Ponownie zwróciła się w stronę tronu.

– Robiłam to wszystko dla córki.

– Córki? – wyszeptała królowa tak cicho, że usłyszał ją tylko Ninyas.

Spojrzał na matkę. „A więc nie do końca jest taka niewzruszona, jak demonstruje”, pomyślał.

– Tak, córki! Mojej córki!

Hessa miotła się. Wyglądała jakby oszalała, ale jej słowa świadczyły o tym, że tak nie jest.

– Tak, mam córkę!

Prawa brew Semiramidy, jak niemal zawsze w sytuacjach, kiedy coś naprawdę ją zaskakiwało, poruszyła się niespokojnie. Ninyas wiedział, co to oznacza. Ponownie odetchnął z ulgą. Jego matka nie była taką doskonałością, za jaką uważali ją poddani i do niedawna on sam. Poczuł, że jest człowiekiem tak jak on. I czasami zdarza jej się nie do końca panować nad emocjami. Uspokoilo go to i dodało mu otuchy.

– Urodziłam ją niedługo po tym, kiedy przybyłam do haremu. Tak, dostałam się do haremu brzemienna – wyjaśniła, widząc niedowierzające jej słowom spojrzenia. – Nie było tego po mnie widać, ale medyk odkrył to natychmiast. Belsazar wysłał mnie na wieś, gdzie przebywałam aż do czasu rozwiązania. Później wróciłam i, chcąc nie chcąc, stałam się zakładniczką i donosicielką. Dzięki mnie Belsazar wiedział, co dzieje się między kobietami. Byłam jego szpiegiem. Nie znosiłam tego, ale nie miałam wyjścia. Gdyby król dowiedział się, że mam dziecko, byłabym stracona. Jednak wkrótce stało się coś o wiele dla mnie gorszego. Nie wiem, w jaki sposób, ale informacja o dziecku dotarła do Nazzi-Bugasza. Pewnie Belsazar musiał mu się za coś odwdzięczyć? Może za to, że został zarządcą? Zresztą to nie jest istotne.

Semiramida zaczynała rozumieć. Prawda, którą odkrywała przed wszystkimi Hessa, była straszna.

– Nazzi-Bugasz zabrał moją córeczkę z domu, w którym ją umieściłam, uwięził w nieznanym mi miejscu i za każdym razem, kiedy nie chciałam spełniać jego życzeń i realizować poleceń, groził, że ją zabije. Gdy odmówiłam podania trucizny królowi, w mojej obecności odciął jej palec. Nie miałam wyboru. Przecież nie mogłam pozwolić, by zginęła.

Przestała mówić.

Ludzie, którzy jeszcze chwilę wcześniej szeptali między sobą, oburzeni jej postępkami, teraz zamilkli.

– Widywałam moją małą od czasu do czasu. Widziałam, jak rośnie. Poza tym strasznym dniem, kiedy odciął jej palec, nie działa jej się krzywda. Ja jednak wciąż czułam, jak bardzo była zagrożona. Robiłam więc wszystko, co mi kazał.

Ninyas westchnął. Panowała taka cisza, że usłyszeli go wszyscy.

– Co takiego się wydarzyło, że jesteś tu teraz i wyznajesz nam swoje straszne winy?

Królowa odwróciła uwagę od syna. Nie chciała, by poddani uznali go za miękkiego. Nie powinien głośno wzdychać. W ogóle nie może okazywać zbyt wielu emocji. Powinien kochać poddanych, równocześnie pozostając oderwanym od miłości do nich. Tylko wtedy zacznie rządzić sprawiedliwie. Była tego pewna.

– Moja córka wyrosła na piękną dziewczynę, a w zasadzie już kobietę. Jest dorosła. Nazzi-Bugasz trzyma ją przy sobie. Przyszłam tu, pani, by, zgodnie z jego rozkazem,

zabić cię. Powiedział, że jeśli tego nie zrobię, potraktuje ją tak, jak niegdyś kobiety z haremu, które przez niego znalazły się na tamtym świecie... To przechyliło czarę goryczy.

Upadła na kolana i zawyła jak ranione zwierzę.

– Nie mogę tak dłużej! Nie mam już siły! – Wbiła paznokcie w policzki i rozorała je do krwi.

Kobiety odwróciły wzrok. Mężczyźni patrzyli na nią ze zgrozą.

– Czuję się przepełniona złem i jestem najnieszczęśliwszą kobietą na świecie. Myślałam, że połknę truciznę, by skrócić swoje męki. Jednak, póki on żyje, a moja córka jest w jego rękach, nie mogę tego zrobić. Znam go, to demon. Krzywdzi innych dla przyjemności. Nic nie sprawia mu większej radości niż niszczenie.

Wciąż zawodząc, podniosła się z trudem i wykonała niezgrabny ukłon.

– Przychodzę tu po ratunek. Wiem, że ktoś taki nie może oczekiwać pomocy od kogoś tak dobrego, jak ty, pani. Lecz nie proszę o łaskę dla siebie. Ja na nią nie zasługuję. Proszę o ratunek dla córki.

Tym razem to królowa westchnęła, jednak nikt tego nie usłyszał. Po sali znów bowiem poniosł się szmer. Tym razem szepty dotyczyły oczekiwanej reakcji władczyni.

Semiramida była konkretna. Od zdarzeń, o których mówiła Hessa, minęło tyle czasu, że nie wzbudzały już one w niej takiego wzburzenia, jakie wywoływałyby na pewno kilkanaście lat wcześniej. Poza tym, rządziła już tak długo, że naprawdę potrafiła nie tylko trzymać nerwy na wodzy, ale szybko podejmować decyzje nawet w najbardziej stresujących sytuacjach.

– Wiesz, gdzie ukrywa się Nazzi-Bugasz?

– Tak.

– Zaprowadzisz nas tam.

– Tak. Wskażę to miejsce. – Hessa zrozumiała, że królowa zdecydowała się uratować jej córkę. – Dziękuję ci, pani. – Zamierzała w podzięcie rzucić się do jej stóp, by je ucałować.

Reakcja żołnierzy z Kisir Tarutti była natychmiastowa. W okamgnieniu wymierzili w Hessę ostrza dzid. Skuliła się, osłaniając głowę.

– Wyprowadzić ją i zamknąć w lochach! – rozkazała królowa.

Żołnierze Kisir Tarutti, wyważając wrota, wdarli się do kryjówki Nazzi-Bugasza. Dowodził nimi osobiście turtannu Cimbar. Uznał, że sprawa jest tak ważna, że chce być obecny w chwili pojmania największego wroga królowej, ściganego od tak dawna. Rozkazał grupie zwiadowców szybko dostać się do środka. Z czterdziestoosobowym oddziałem czekał na zewnątrz za niewysokimi murami otaczającymi posiadłość.

Zdziwili się, że nikt nie stawia oporu, a domostwo sprawia wrażenie prawie opuszczonego. Jedyne w kuchni krzątało się kilka kobiet, dwóch czy trzech niedorostków i siedziało dwóch starców. W stajni ktoś oporządzał konie. Jakaś dziewczynka, męcząc się z wielką miotłą, starała się bez powodzenia zamiatać podwórze.

Po fakcie okazało się, że wyważanie wrót nie było potrzebne, jednak żołnierze dostali przecież rozkaz szybkiego i skutecznego dostania się do środka. Trzask łamanego drewna obudził kilka zwierząt domowych i sprawił, że dziewczynka na chwilę przerwała zamiatanie. Tylko tyle.

Hessa wskazała im drogę. Bez przeszkód dotarli przed szerokie drzwi prowadzące do komnaty Nazzi-Bugasza. Przed nimi leżało dwóch nieprzytomnych zbrojnych. Żyli, jednak mieli rozbite głowy i byli pijani do nieprzytomności. Obok nich poniewierały się liczne puste, przewrócone dzbany po winie i gliniane kubki.

– To tu? – szeptem upewnił się dowódca, zdziwiony tym, co zobaczył.

Hessa skinęła głową. Zabezpieczając się wzajemnie, na sygnał, z mocą runęli na drzwi, otwierając je z impetem. Ich oczom ukazał się nieoczekiwany widok.

Na środku komnaty stał Nazzi-Bugasz. Miał uniesione do góry ręce, a do jego klatki piersiowej ktoś przystawił ostrze dzidy. Na krześle siedział ten, który trzymał jej koniec. Widzieli tylko czubek jego głowy i dłonie.

Między Nazzi-Bugaszem a siedzącym mężczyzną stała dziewczyna.

Żołnierze błyskawicznie, bez zadawania pytań, obezwładnili całą trójkę. Nie mieli z tym najmniejszego problemu, bo zaskoczenie było tak wielkie, a ich działania tak sprawne, że pojmanym nie wystarczyło czasu na jakąkolwiek reakcję.

– To moja córka! – krzyknęła Hessa i podbiegła do dziewczyny, rozkładając ręce, by ją objąć. – Puśćcie ją!

Dowódca skinął głową i żołnierze zrobili, o co prosiła.

– Zameldować generałowi, że cel został osiągnięty! – rozkazał dowódca, szybkim krokiem podchodząc do staruszka trzymającego dzidę. – A ty kim jesteś?

– Simmas – odpowiedział bez ociągania.

– Simmas? – Dowódca zaświtało w głowie. – Tak jak ojciec królowej?

Nie zdążył odpowiedzieć, bo do komnaty wkroczył generał Cimbar. Rzucił okiem na jeńców i zastygł w bezruchu. Natychmiast rozpoznał, z kim ma do czynienia.

– Puścić go! – rozkazał.

Simmas rozmasowywał przeguby, za które jeszcze przed chwilą trzymał go żołnierz, wykręciwszy mu ręce na plecy.

– Czcigodny Simmasie, co tu robisz?

– Już dawno chciałem skończyć tę farsę – wyjaśnił. – Ale nie było okazji. Wreszcie się nadarzyła. Przeczytałem się. Obserwowałem drania od jakiegoś czasu. Dziś w domostwie zostało tylko sześciu strażników. Dwóch się stawiało, więc nie żyją, dwóch zamknąłem

w lochu, a ci przed drzwiami? Widzieliście sami. Wypili zbyt dużo wina. Dla pewności przyłożyłem im jeszcze po łbach, żeby nie obudzili się zbyt szybko.

– Dałeś im radę w pojedynkę?

– Kto był żołnierzem, zawsze nim będzie!

– No tak.

– Właśnie zamierzałem zabrać go w drogę do Babilonu, kiedy przybyliście. Ucinaliśmy sobie małą pogawędkę. Chciałem dowiedzieć się tego i owego.

Nazzi-Bugasz splunął w ich kierunku. Dawno już przekroczył siedemdziesiątkę, jego włosy zupełnie posiwiały, był wysoki i miał ostre rysy twarzy. Trzymał się prosto i pewnie przez to nie wyglądał na swoje lata. Gdyby nie oczy, z których wyzierało zło, mógłby uchodzić za przyjemnego, dobrego i znającego życie mędrca. Jednak one go zdradzały. Były w nich czarne otchłanie, przestrzenie okrucieństwa, nieodgadnione głębie złych mocy.

– Jesteście nędznymi robakami – wysyczał przez zęby. – Wszyscy powinniście służyć mi, bo to ja jestem waszym panem. Żałuję, że kiedy mogłem, nie pozabijałem was wszystkich. Ciebie, Cimbarze, który zrobiłeś karierę tylko dlatego, że ujeżdżałeś właściwą klacz. Wszystko, co osiągnąłeś, zawdzięczasz swojej żonie, dobrze o tym wiesz! Bez niej byłbyś nikim. A ty? – Spojrzał na Simmasa. – Nędzny oszuście! Wmówiłeś królowi największą bzdurę świata. Uwierzył, że twoja znajda jest córką bogini! Co za głupiec! Powinienem zarznąć cię już dawno. Nie byłeś mi do niczego potrzebny. A ty?! Najgorsza z nich wszystkich! – Zwrócił się w stronę Hessy. – Ciebie, żmijo, która ich tu przywiodłaś, która mnie zdradziłaś, która jesteś zwykłą szmatą i ostatnią dziwką, ciebie powinienem rozerwać na strzępy i rzucić twoje ścierwo na pożarcie sępom! Nigdy nie byłaś godna tego, co ci ofiarowałem. Ty i twoja córka jesteście takimi samymi zdzirami. Wiesz, że ona niczym nie różni się od ciebie? Wiesz, co jej robiłem? Przez cały czas, gdy mi się wysługiwałaś?

Hessa zbladła. Zachwiała się, jednak nie upadła. Spojrzała na córkę. Dziewczyna spuściła głowę.

– Kiedy tylko tu trafiła, robiłem z nią, co chciałem. Od małego była moja. Należała do mnie na wszystkie sposoby. Ech, żebyś wiedziała, jak to lubiła. Jest gorszą dziwką niż ty. Taka się urodziła – zgniła i zepsuta jak jej matka. Żebrała, żebym ją dręczył, lizała moje stopy, błagając, żebym rozrywał ją na kawałki. Jęczała przy tym jak zarzynana maciora. Robiła wszystko, co chciałem. A jak mi się znudziła, z takim samym zapamiętaniem i chęcią służyła moim śmierdzącym sługusom. Lubiała to! W życiu nie widziałem takiej świni jak ten twój obrzydliwy pomiot. Obie jesteście siebie warte. Jedna gorsza od drugiej!

– Mówił, że cię zabije! – zawyła dziewczyna. – Zawsze, od małego, mówił, że jak nie będę robić tego, co mi każe, zabije moją matkę. Zabije. Zniszczy. Wyrwie serce. Nie

mów nikomu. Nie mów nikomu. Nie mów jej, bo ją zabiję. Zabiję na twoich oczach. Nie mów. Będiesz winna jej śmierci. Rób, co ci każe. Zabiję...

Mówiła niewyraźnie i nieskładnie. Jednak wszyscy rozumieli, jak wielka tragedia dziecka, a potem młodej dziewczyny, przebijała przez jej słowa. Jak okrutnie cierpiała przez lata.

Wyczerpana szlochem i tym, co wykrzyczała, upadła na podłogę, skuliła się i zakryła głowę. Uwolnił się cały ból, jaki nosiła w sobie przez krótkie, a tak dramatyczne życie. Wyła jak zwierzę.

Wtedy stało się coś niezwykłego. Później nikt nie potrafił tego wyjaśnić. Mówiono, że sprawiła to sama bogini Isztar, poruszona okrucieństwem Nazzi-Bugasza i zrozpaczonym sercem matki dręczonej przez lata, wykorzystywanej i oszukiwanej. I tragedią jej córki.

Czas się zatrzymał. Świat zamilkł. Żołnierze zastygli. Nikt nie był w stanie wykonać nawet najmniejszego ruchu. Jednak wszyscy widzieli, co się dzieje.

– Ty draniu! – Hessa rzuciła się na swojego oprawcę.

Zanim ktokolwiek zdążył zareagować, podcięła mu gardło. A kiedy upewniła się, że nie oddycha, tym samym nożem przebiła własne serce.

Nikt nie drgnął.

Do umierającej doczołgała się córka. Wciąż wyjąc, wyjęła nóż z piersi matki i wbiła go w swoje serce. Miała jeszcze siłę przytulić się do niej. Wypływająca z ich ciał krew połączyła się.

Czas wciąż stał w miejscu.

– Nie ma już Nazzi-Bugasza, będzie nudno – stwierdził Simmas. – Co mam tu robić?

– Zostań ze mną, wspieraj mnie, odpoczywaj...

– Jesteś już całkiem dorosła, żołnierzu. Świetnie sobie radzisz. Zresztą jak zawsze.

– To może podaruję ci dom nad morzem, z doskonale zaopatrzoną piwniczką?

– I co tam będę robił?

– Na co tylko masz ochotę.

– Nie chciałbym na stare lata zostawać ochlaptusem!

– To na co innego, poza pić wina, masz ochotę?

Roześmiał się, wiedząc, że żartuje. Nigdy nie pił zbyt dużo. Spoważniał jednak, zamyślił się i po chwili był gotów.

– Jest coś, co chciałbym zrobić, wiesz?

– Co takiego?

– Sporo świata widziałem. Wędrowałem jako żołnierz, chodziłem z karawanami. Ale są regiony, w których jeszcze nie byłem. A tam przecież też mieszkają ludzie. Pewnie

dość podobni do nas. I jest pięknie.

– Naprawdę chcesz mnie zostawić? I Ninyasa?

– On też jest już całkiem duży. Może nie będzie żołnierzem tak jak ty, ale to przecież nieprawda, że jeśli dziadek był żołnierzem i matka nim jest, to wnuk też powinien nim zostać. Może dwa pokolenia muszą walczyć, żeby trzecie nie musiało tego robić?

– Czyli pragniesz wyruszyć w świat?

– Właśnie tak.

– Wiesz, że masz już ponad dziewięćdziesiąt lat?

– Życie zaczyna się po dziewięćdziesiątce!

Tydzień później Simmas, żegnany przez Semiramidę i Ninyasa, wyruszył w drogę. Na królewskim statku, poza liczną załogą, byli czterej żołnierze i czterej służący, którym nakazała towarzyszyć ojcu w podróży.

– W świątynnych ogrodach wszystko odbywa się zgodnie z fazami księżyca. Zawsze tak było.

Blom z dumą demonstrowała królowej warzywa. Przechadzały się między zadbanymi grządkami.

– W wiszących ogrodach wszystko ma pozostawać w harmonii ze starą sztuką. – Semiramida nie wyobrażała sobie, że mogłoby być inaczej. – Moim życzeniem jest, żebyś nadzorowała tam dosłownie wszystko. Poza tym więc, że będziesz pilnowała pracujących, to staniesz się odpowiedzialna za każdą roślinę.

– Pani, to dla mnie zaszczyt i wyróżnienie. Dziękuję! – Ogrodniczka pokłoniła się.

– Powiedz, jakie są główne zasady starej sztuki ogrodniczej?

– Rośliny są jak ludzie. Każda wymaga innego rodzaju zabiegów, by wzrastać najpiękniej.

– Niewiele wiem na ten temat. Powiedz mi o regułach najbardziej istotnych.

Blom przymknęła oczy, by zebrać myśli.

– Dla prac ogrodowych księżyc jest najważniejszy, bo wyznacza rytm naszych działań. Jak wiesz, pani, nów i pełnia trwają tylko trzy dni.

– Lubię ten czas.

– Jest też ważny dla nas, kobiet. Rośliny są jak my – silne, ale i wrażliwe. No i potrzebują odpowiedniej pielęgnacji.

Królową rozbawiło to porównanie. Uznała je za trafne.

– W czasie pełni sadzimy warzywa i wysiewamy. Przeprowadzamy zabiegi pielęgnacyjne, plewimy, przesadzamy, nawozimy. W tym czasie nie przycinamy drzew i krzewów. Natomiast nów to idealny czas na walkę ze szkodnikami, usuwanie chorych

pędów, wyrywanie chwastów. Wtedy nie siejemy ani nie sadzimy, nie robimy też niczego, co mogłoby uszkodzić korzenie roślin.

– Naprawdę tego pilnujesz?

– Na tym właśnie polega umiejętna pielęgnacja.

– A co robisz w ogrodach poza pełnią i nowiem?

– Oczywiście zadania są rozdzielone na każdy czas. Tak jak księżyc ma cztery kwarty, tak w każdej z nich robimy co innego. W pierwszej i drugiej kwarcie sadzimy drzewa, szczepimy je, nawozimy rośliny. To dobry moment na zbieranie warzyw, owoców i ziół. Kiedy wchodzimy w trzecią, a potem czwartą kwartę, czyli gdy księżyc ubywa, przycinamy drzewa i je przesadzamy. Rośliny szybciej się wtedy regenerują i chętniej przyjmują na nowym miejscu. Jeśli chorują, to najskuteczniej wyleczymy je właśnie w tym czasie. No i zbieramy warzywa i owoce przeznaczone do długotrwałego przechowywania.

– Czy dobrze rozumiem, że generalna zasada jest taka, że kiedy księżyc przybywa, wtedy siejemy, sadzimy i robimy wszystko, co ma spowodować rośnięcie, a gdy księżyc ubywa, pozbywamy się i wyrywamy?

– Ujęłaś to, pani, doskonale!

Dumuzi pojawiał się w pałacu co jakiś czas. Spędzał z królową kilka dni, czasami tygodni, by znów odejść. Później, kiedy zaczynała się zastanawiać, gdzie jest i co robi, gdy już za nim tęskniła, ponownie wracał.

Rządziła, budowała, planowała, tworzyła, wznosiła kolejne świątynie i wytyczała drogi, upiększała swój rajski ogród. W pełni oddawała się pracy. Za każdym razem, kiedy wracał, przyjmowała go z radością, nie pytała, gdzie był i co robił. Nie nakazywała, by go śledzono. Był przecież wolny. Zresztą oboje byli. I nie mieli wobec siebie zobowiązań. Ona wiodła swoje życie, on swoje. Wierzyła, że tak jak kiedyś powiedział, kroczy ścieżkami, które wyznaczała mu bogini. Ona też nimi szła. Czasami ich drogi się schodziły. Wtedy oddawali się sobie całkowicie.

Tak jak chciała królowa, ogrody powstawały na tarasach. Były podtrzymywane specjalną konstrukcją. Kapłani i rzemieślnicy długo głowili się, jak stworzyć to, co pojawiło się w jej głowie jako niebiańska wizja.

Każdy taras odizolowano ołowianą powłoką i bituminem. Na nieprzemakalnej powierzchni ułożono kamienie i piasek, które utworzyły warstwę odsączającą, a na to nasypało się żyzną ziemię. Najtrudniejszy w konstrukcji był system nawadniający, jednak i z tym zmyślni konstruktorzy sobie poradzili. Na poszczególne poziomy, specjalnymi

kanalami, dostarczano wodę z Eufratu. Bez zarzutu działały mechaniczne pompownie i dreny. Kiedy cały system był gotowy, rozpoczęto sadzenie drzew, krzewów i kwiatów.

Królowa pragnęła, by przybysze patrzący na jej pałac czy z daleka, czy z bliska, mieli wrażenie, że rośliny są zawieszane w powietrzu. Miały zwisać z tarasów w taki sposób, by w pełni zakrywać mury. Zadaniem Blom, jej pomocniczek i pomocników było takie skomponowanie roślinności, by życzeniu królowej stało się zadość.

Najważniejszą część ogrodu, na najwyższym tarasie, przeznaczono wyłącznie dla rodziny królewskiej i ich gości. Tak jak pragnęła Semiramida, w tej przestrzeni ogród najbardziej przypominał raj i zachęcał do podróży duchowej.

Istniały tam cztery odrębne, ale połączone z sobą obszary: Duszy, Serca, Ducha i Esencji. Każdy z nich symbolizował jeden z etapów mistycznej podróży, jakiej mógł doświadczyć na Ziemi człowiek.

Na poziomie Duszy utworzono wejście. Była to ukwiecona zapowiedź tego, co miało nastąpić dalej. Ta swoista brama do raju oszałamiała i zachwycała kolorami, zapachami oraz różnorodnością. Gwarantowała inne spojrzenie na rzeczywistość. Kto ją przekraczał, natychmiast znajdował się w zaczarowanym świecie.

Brama Serca uświadamiała wchodzącym, że to, co widzą, jest niedoskonałym odbiciem idealnej boskości.

Brama Ducha ukazywała połączenie mikro- i makrokosmosu. Co w niebie, to i na ziemi. Miliardy gwiazd na górze, idealnie funkcjonujące ludzkie mrowisko na dole. Nieograniczona przestrzeń kosmosu, nieodgadnioność wody i niezliczone żyjące w niej istnienia niewidoczne gołym okiem, ale przecież realne, bo dane przez bogów. Wszystko splecione, wpływające jedno na drugie. Układ gwiazd w odległych galaktykach, plamy na słońcu, zaćmienie księżyca i współzależne z nimi życie na ziemi: plony, wylewy rzek, ale też indywidualny ludzki horoskop. Astrologowie babilońscy wiedzieli, że istnieją korelacje i związki między tym, co w górze i tym, co na dole. Na podstawie obserwacji potrafili przewidzieć losy świata. A rajski ogród, szczególnie brama Ducha, o tych powiązaniach przypominał.

Brama Esencji wprowadzała w jeszcze inną przestrzeń. Przekraczali ją nieliczni. W odróżnieniu od pozostałych sprawiała wrażenie niemal pustej. Była miejscem stworzonym do rozmyślań. W jednym czasie mogła tam przebywać tylko jedna osoba. Punktem centralnym był niewielki okrąg otoczony wodą. Prowadziły do niego cztery kładki. Symbolizowały cztery strony świata, ale także cztery rzeki wypływające z ogrodów Edenu. Tak jak pozostałą część tego obszaru, porastała go trawa. I nic więcej. Woda i trawa. Absolutny spokój, skupienie, niemal bezruch. W tym miejscu, na samym środku kręgu, zasiadała Semiramida, a po niej miał tak robić każdy kolejny władca, by

uwolnić się na chwilę od siebie, zrezygnować z ludzkiego „ja” i połączyć z najwyższą kosmiczną świadomością, odwiecznym bytem i prapoczątkiem. Właśnie w tym miejscu mógł tak otworzyć duszę, by pojawiło się w niej odbicie boskości. A to miało dostarczać siły do sprawowania władzy.

Niedługo po szumnych obchodach początku roku, do pałacu w Babilonie przybył wysłannik z Armenii. Przywiózł wieści od namiestnika. Wynikało z nich, że małżonka króla Ary podążyła w ślad za nim i opuściła ten świat. Nie przetrzymała chłódów lodowej twierdzy.

Królowa wiedziała, że zimy w górach Armenii były srogie, a kamienny zamek, wzniesiony na szczycie skały, rzeczywiście mógł nie gwarantować należytego ciepła.

Niemal nie знаła małżonki swojego ukochanego, widziała ją przecież tylko raz, jednak kochały tego samego mężczyznę, czuła więc, że łączy je szczególny rodzaj więzi. Jej śmierć była dla niej ciosem, choć wśród wieści przesłanych przez namiestnika było też coś, co radośnie poruszyło jej serce. Otóż syn byłych władców Armenii miał już osiem lat. Rósł zdrowy, rozwijał się prawidłowo i zgodnie z wolą królowej Semiramidy, poza językiem urartyjskim, którego na co dzień używało się w Armenii, posługiwał się też płynnie akadyjskim⁶⁶. Namiestnik przekazywał też, że chłopiec jest podobny do swojego ojca.

⁶⁶ Język akadyjski, zwany też babilońskim, używany był na terenach dawnej Mezopotamii. Stał się językiem ówczesnej dyplomacji.

Nie myśląc wiele, Semiramida rozkazała czym prędzej sprowadzić go do Babilonu.

Spojrzała w jego twarz. Był dzieckiem nadzwyczajnie ładnym.

– Królowo, to zaszczyt gościć w twoim pięknym pałacu. – Skłonił się z atencją.

W myślach pochwaliła namiestnika i jego żonę. Była pewna, że to oni nauczyli go babilońskich manier.

Gdy dzień wcześniej dowiedziała się, że bezpiecznie dotarł, poleciła Adab, by się nim zajęła. Chciała, żeby odpoczął po podróży i poznał miejsce, w którym się znalazł. Kiedy to się stało, rozkazała przyprowadzić go do ogrodu.

Czekała na niego, spacerując między rzędami starannie wypielęgnowanych róż. Popołudniami, gdy rośliny powoli zaczynały przygotowywać się do spoczynku, pachniały najpiękniej. Pochylała się wtedy nad pąkami i zanurzała nos w płatkach.

– Witam cię, książę. – Na jego widok uśmiechnęła się przyjaźnie. – Usiądźmy, o, tam. – Wskazała miejsce pod drzewami.

Poruszyło ją, jak bardzo był podobny do ojca. Wyglądał jak jego miniaturka. Miał taką samą burzę czarnych, kręconych włosów, regularne rysy twarzy, prosty, wąski nos i jasną cerę. A na dodatek duże, błyszczące czarne oczy otoczone długimi rzęsami i ukoronowane mocno zaznaczonymi brwiami. Przyjemnie się na niego patrzyło. Wzbudził w niej uczucia macierzyńskie.

Jej syn był już mężczyzną. Od dawna się do niej nie przytulał. Teraz, przy synu Ary, zdała sobie sprawę, że tęskniła za delikatnym zapachem dziecka.

Ruszył za nią.

Usiedli na ławie wyściełanej grubym sukniem. Wiedział, że w towarzystwie królowej nie może odezwać się pierwszy, pomimo więc, że na usta cisnęło mu się mnóstwo pytań, siedział milczący i skupiony.

– Książę, jak masz na imię?

Uświadomiła sobie, że nigdy wcześniej nie chciała tego wiedzieć. Nie zapytała o to jego matki. W korespondencji z namiestnikiem jego miano także nigdy nie padało. Teraz zdziwiła się, jak było to możliwe.

– Noszę imię po moim królewskim ojcu, pani. Mam na imię Ara.

Tego się nie spodziewała. Odwróciła głowę, nie chcąc, by zobaczył łzy, które pojawiły się w jej oczach na dźwięk tego imienia. Nie była w stanie ich kontrolować. Dodatkowo, jej prawa brew zaczęła drgać tak szybko, że musiała przytrzymać ją ręką.

Wstała, a widząc jego zaniepokojenie, wyjaśniła łagodnie:

– Nic, nic, coś mi wpadło do oka.

Salma, która stała nieopodal, jak zawsze gotowa spełnić każde życzenie królowej, natychmiast podbiegła.

– Pani?

– Wiedziałaś, jak ma na imię? – Zakryła oczy podaną chusteczką i tak stłumiła głos, by słowa nie dotarły do chłopca.

– Tak...

– Adab też wiedziała?

Salma zwiesiła głowę. Nie podejrzewała, że królowa jest najprawdopodobniej jedyną osobą, która nie znała imienia syna swojego ukochanego.

– A więc pewnie, poza mną, wszyscy je znali?

– Pani, nie sądziłam, że nie wiesz. Kiedy zdarzało się, że rozmawiałyśmy o Armenii, nie poruszałaś tej kwestii. Byłam przekonana, że celowo omijasz temat. Nie śmiałam ranić twojego serca. Wiem, że król Ara, niech bogowie zapewnią mu wieczny spokój, zawsze był i nadal jest szczególnie ci bliski.

– Ale żeby zataić przede mną imię jego syna?! – oburzyła się.

Salma milczała.

„Czyżby, po tylu latach, uczucie było we mnie wciąż aż tak żywe?” – w myślach zdziwiła się Semiramida. – „Wciąż tak mocne, że nie tylko ja sama, ale także ludzie

wokół, by mnie nie zranić, nie wymawiają jego imienia? A swoją drogą, to naprawdę wzruszające, że tak się o mnie troszczą...”.

Mały Ara zawojował serce królowej. Spędzała z nim każdą wolną chwilę.

Szybko okazało się, że nie tylko jest podobny do ojca jak dwie krople wody, ale jest też jak on inteligentny, błyskotliwy, szybko się uczy i... wszystko wskazywało na to, że pokochał Semiramidę.

– Twoja mama opowiadała ci o mnie? – zagadnęła pewnego dnia, pełna obaw, co może usłyszeć.

– Tak – odparł z dziecięcą szczerością.

– To tajemnica, co ci mówiła? – badała ostrożnie.

– Chyba nie... – Był zbyt mały, by przypuszczać, jak ważna mogła się stać jego odpowiedź. – Mówiła, że jesteś silną kobietą. Mówiła też, że jesteś szlachetna...

Wysłuchiwała się uważnie.

– ...i że jeśli będę miał szczęście cię spotkać, to na pewno cię pokocham.

– Tak powiedziała?

– Tak. Była już bardzo chora. Leżała w łóżu, trzymała mnie za rękę i powiedziała, że to ważne i mam zapamiętać jej słowa.

– Co dokładnie powiedziała? – Ujęła jego małą dłoń, by dodać mu otuchy.

Wiedziała, że cierpi, wspominając matkę, jednak chciała to usłyszeć. Ten jeden raz. I mieć to już za sobą. Nie męczyć więcej ani jego, ani siebie.

A on, patrząc jej w oczy, ze łzami, bo miał w pamięci chorą mamę, za którą bardzo tęsknił, wyznał:

– Powiedziała, że kiedy cię spotkam, to cię pokocham. Tak... – Zamknął oczy i zebrał siły. – Powiedziała jeszcze, że mój ojciec, król Ara, kochał mnie najbardziej na świecie. A zaraz po mnie, kochał ciebie.

Królowa objęła go. Płakała. Teraz już tego nie ukrywała.

– Aro, kochany. Twoja matka była bardzo mądrą kobietą.

Odsunęła go i otarła mokrą twarz.

– Będiesz moim synem – zapewniła. – A kiedy dorośniesz, zostaniesz królem Armenii.

– By żyć w pełni, potrzebuję mężczyzny? Naprawdę do szczęścia potrzebna jest druga osoba?

– „Sama” nie musi znaczyć samotna. Ja jestem sama od zawsze. I pragnę, by było tak do końca moich dni. Mam swój świat, swoje wielkie miłości. Oddałam się im cała. Żyję

dla miłości. Taka jest rola kapłanek, to nasza powinność, przeznaczenie i wybór. Kocham cały świat.

- Można kochać go aż tak, by nie potrzebować bliskości z drugą osobą?
 - Niektórzy z nas weszli w taką harmonię ze światem, że stali się z nim jednością.
 - Ty właśnie jesteś jednością ze światem. Świadczy o tym luna wokół głowy, ta jasność, którą u ciebie widzę.
 - Widzisz ją, naprawdę?
 - Tak. Kiedyś myślałam, że to złudzenie, ale przecież zauważam, że im dłużej cię znam, im jesteś starsza, tym ta jasność staje się coraz bardziej intensywna.
 - Nigdy o tym nie mówiłaś.
 - Bo sama nie wierzyłam w to, co widzę. Nawet nie, że bije od ciebie blask, ale że ja mogę go widzieć. Jesteś jak ten malutki posąg dziwnej bogini, który kiedyś przesłałaś mi przez trzy kapłanki. Mam go i czasami zastanawiam się, kim ona jest.
- Entum uśmiechnęła się tajemniczo.
- Każdy z nas, każda z nas, jeśli tylko chce, może widzieć więcej niż nam się wydaje. Szczególnie wtedy, kiedy pozwalamy sobie patrzeć sercem.
 - Moje serce powtarza mi często, że każdy na tym świecie ma swoją własną drogę do nieba. Jestem też pewna, że dla każdego z nas niebo może oznaczać coś innego.

Miasto, które Semiramida rozkazała zbudować, kiedy podbiła Armenię, wciąż się rozrastało. Jego najwspanialszą budowlą miał być pałac królewski. Zamierzała w nim rezydować, gdyby odwiedzała te tereny. Często bywał tam Ninyas, nadzorując budowę i, zgodnie z wolą matki, ucząc się tam zarządzania krajem.

Od czasu podboju minęło ponad osiem lat. W Armenii postać babilońskiej królowej obrosła legendą. Śpiewano o niej pieśni i opowiadano historie, które z każdym rokiem zyskiwały na niezwykłości. Nazywano ją czarodziejką i uważano, że wskrzesiła króla Arę. Wielu twierdziło, że na własne oczy widzieli, jak zabierała go do swojego pałacu w Babilonie. Nie dziwili się, bo był przecież jej ukochanym i pragnęła mieć go przy sobie. Mówiono, że ma niezwykłą moc. A kiedy w czasie jej wizyt w Shamiramagerdzie czasami widzieli u jej boku Dumuziego, który z wyglądu bardzo Arę przypominał, byli pewni, że mieli rację. Tak, była czarodziejką, ale starała się utrzymać to w tajemnicy. Wskrzesiła ich króla i ma go na wyłączność. No ale przecież jest dingir, półboginią, może więcej niż zwykli śmiertelnicy. Nikt jej nie zabroni.

Z jednej strony, na samym początku, potępiano ją jako tę, która najechała kraj i pozbawiła go króla. Z drugiej, kiedy tylko okazało się, że pod jej rządami żyło się lepiej, bo zmniejszyła podatki i wznosiła kolejne budowle, zatrudniając przy tym coraz więcej ludzi, podziwiali ją i kochali. Zapomnieli, że z jej powodu zginął ich król i że

uwięzła jego żonę i dziecko. Wreszcie, gdy zobaczyli, że małego Arę traktuje jak własnego syna, a u jej boku kroczy mężczyzna przypominający ich dawnego władcę – a może nawet był to on sam? – mówili, że owszem, jest czarodziejką, ale swoją moc wykorzystuje w dobrych celach. Obawiali się jej mocy, równocześnie ją podziwiając. Nie potrafili nazwać tego, co czuli, ale było pewne, że ich fascynowała. Wiwatowali i rzucali kwiaty pod kopyta jej konia kiedy tylko wkraczała do miasta. Patrzyli na nią i jej dzieła z zachwytem. Przychodzące na świat dziewczynki nazywali jej imieniem.

Semiramida pokochała Armenię tak jak niegdyś jej władcę, a później jego syna. Shamiramagerd, po Babilonie i Niniwie, stał się jej trzecim domem.

Wciąż pamiętała poświęcenie pierwszego kamienia węgielnego w tym mieście, w czasach, kiedy była tam jedynie pusta, wietrzna przestrzeń.

Na jej życzenie ceremonii przewodniczyło dwóch kapłanów. Specjalnie na tę okoliczność przybył z Babilonu arcykapłan Marduka, by odprawić uroczystość razem z arcykapłanem Aramazdy, najstarszego boga Armenii, twórcy nieba i ziemi, ojca wszystkich bogów tego kraju. Zależało jej, by mieszkańcy odczuli, że nie zamierza zmieniać ich wiary ani wpływać na znaną im obrzędowość. Zresztą ceremonie obu krajów niewiele się różniły.

Pamiętała, jak osobiście na kamień węgielny wylała śmietanę, miód i piwo, by obłaskawić bogów i zdobyć ich przychylność. Następnie ustawiono na nim wypalone w glinie posążki symbolizujące posłańców bogów. Posypywano je mąką, która była symbolem boskiej opieki, i zakopano je na terenie przyszłej budowli.

Na ofiarę przygotowano dorodne owce. Umyto je, a przed złożeniem wysmarowano ich nozdrza mieszanką ziół. Miały złagodzić ból i sprawić, że obojętniały na to, co z nimi robiono. Były składane na ołtarzu pośród okrzyków zachwyconego ludu. Krew tryskała na wszystkie strony.

Arcykapłani rozcięli brzuch najdorodniejszej owcy i z kształtu jej wątroby wywróżyli przyszłość budowli. Obaj byli zgodni, że przetrwa wieki.

Ceremoniałowi towarzyszyła muzyka. Dziesiątki piszczałek, bębnów, trąb, grzechotek i fletów, a także tancerki i tancerze mieli sprawić, żeby siły nieba spoglądały na powstający budynek łaskawym okiem i sprzyjały budowniczym.

– Niech bogowie mają Shamiramagerd w opiece! – wykrzyknęła.

Wiatr poniósł jej słowa daleko. Wierzyła, że dotrą do tych, do których je adresowała. I że wysłuchają jej prośb.

W dniu, w którym postanowiła, że w przyszłości na tronie Armenii zasiądzie mały Ara, odetchnęła z ulgą. To było to, czego potrzebowała dla spokoju ducha. Była pewna, że w ten sposób zadośćuczyni krzywdom niegdyś wyrządzonym ukochanemu, jego rodzinie i ludowi. A że wyłącznie ona miała wpływ na sposób wychowania następcy, wiedziała, że kiedy obejmie władzę w kraju swojego ojca, będzie lojalny w stosunku do niej, natomiast Armenia, którą ukochała, nadal będzie częścią jej imperium.

ROZDZIAŁ X

Minęło wiele lat...

– Nastął czas pokoju – ogłosił Ninyas pierwszego dnia samodzielnych rządów. – Będziemy tworzyć i budować więcej, niż kiedykolwiek dotychczas. Jednak nie schowamy naszych mieczy, tarcz i napierśników. Także nasze rydwany będą zawsze czekały w pogotowiu.

Semiramida stała obok syna. Była z niego dumna. Wsłuchiwała się, jak wygłaszał pierwszą mowę jako samodzielny król.

Zapowiedział, że zrobi wszystko, by zapobiec wojnom i sprawi, że w czasie jego rządów terytorium Asyrii i Babilonii, które odziedziczył po przodkach, nie zostanie przez nikogo naruszone. Obiecał, że w tym celu znacząco wzmocni strażnice, a wojska stacjonujące wokół Niniwy i Babilonu przesunie na krańce królestwa. Dziękował ojcu i poprzednikom, a ich duchy polecał bogom. Zadeklarował też, że będzie kontynuował działania rozpoczęte przez matkę.

– W imię Marduka i jego małżonki Sarpanitu, w imię wielkiej bogini Isztar, Adada – boga burz i deszczu, Ea – pana mądrości i magii, Nabu – opiekuna pisarzy, Nergala i jego małżonki Ereszkigal, władców świata podziemnego, Szamasza – boga słońca, opiekuna sprawiedliwości i wróżbiarstwa, a także w imię wszystkich innych bogów, którzy nad nami czuwają! Wypełniając ich wolę i uważnie wsłuchując się w ich głos, obiecuję, że pod moimi rządami rozkwitną kwiaty w ogrodach tworzonych przez moją matkę, królową, dingir Semiramidę. Niech bogowie oświetlają jej drogę, niech moc bogini towarzyszy jej we wszystkich poczynaniach, niech bogowie czuwają nad nią, dadzą jej siłę, zdrowie i wytrwałość. Niech w imię bogów i dla dobra królestwa kontynuuje to, co rozpoczęła ku boskiej chwale, w imię wielkości Asyrii i Babilonii.

Patrzyła na niego z miłością. Był postawny i dumny jak jego ojciec. Niewątpliwie odziedziczył pewność po królewskich przodkach. Miał też w sobie spokój i niezachwiane przekonanie co do swojej misji. Taki rodzaj, jaki jest dany tym, którzy dziedziczą starą krew. Jego przodkowie przelewali ją w walkach, budując potęgę. Ginęli za to, by stworzyć imperium. Jemu przypadło w udziale umocnienie ich zdobyczy. Pokojowe. Wywalczyli dla niego ten luksus w bojach.

Płynęła też w nim krew Semiramidy. Żołnierki-marzycielki. Tej, która chciała sadzić i wachać kwiaty, marzyła o galopowaniu po plaży i pływaniu w morzu razem

z delfinami. Która była wizjonerką, a jej tęsknoty za życiem w Edenie spowodowały, że i jej syn zamarzył o odtworzeniu go w Babilonie.

– Moja matka, córka bogini Atargatis, szlachetna dingir Semiramida, przez ostatnie lata była regentką i rządziła królestwem. Dzięki jej mądrości, wrażliwości, oddaniu i staraniom, pod jej okiem mogłem przygotować się do kierowania moim dziedzictwem. Z woli bogów, dziękując mojej boskiej matce, przejmuję dziś zaszczyt i brzemień władzy. Niech bogowie będą ze mną! Niech bogowie będą z nami!

Semiramida stała obok syna na podwyższeniu, na którym ustawiono ich trony. Wśród zgromadzonych byli przedstawiciele najznamienitszych rodów, delegaci państw płacących trybut, kapłani i kapłanki, generałowie, a w dalszych rzędach najlepsi rzemieślnicy. Pomieszczenie było pełne. Wszyscy stali. Miejsca siedzące przeznaczone były jedynie dla króla i regentki.

Ku wielkiej radości królowej i zaskoczeniu niemal wszystkich w pałacu, Simmas także pojawił się na uroczystości. Dowiedział się o niej na tyle wcześniej, że zdążył wrócić do Babilonu. A bawił daleko. Kiedy otrzymał wiadomość, przebywał w kraju ludzi ze skośnymi oczami.

Teraz i on, podobnie jak Semiramida, patrzył na wnuka z podziwem i miłością.

„Chyba jednak bogowie istnieją” – myślał. – „Dają nam życie, bo przecież skądś się ono bierze. Przy okazji obdarowują nas też wolną wolą. Wcześniej nie miałem powodu, by wierzyć, że istnieją. Nie zauważałem ich, bo przecież za bardzo nie wtrącają się do tego, co u nas słychać. Mają tyle spraw, rodziny na głowie, więc tak naprawdę pewnie niewiele ich obchodzimy. Ale od czasu do czasu zerkają też w naszą stronę. Robią nam psikusy i pewnie dobrze się przy tym bawią. Może to któryś z nich, albo bardziej – któraś – zesłała mi dziecko? Może naprawdę bogini Atargatis? Dała mi je, bo widziała, jaki ze mnie uparty dureń. Jak trwonię dany mi czas. Może podarowała mi w ten sposób szansę na odkupienie win z młodości? Musiałem zapłacić za życia, które odbierałem jako żołnierz? Za kobiety, które krzywdziłem? Dała mi do wychowania dziewczynkę, bo dobrze wiedziała, że dla samotnego faceta nie będzie to sprawa prosta”.

Tak myślał, patrząc na córkę i wnuka.

Semiramida była jego dumą. Przez całe życie obserwował, jak zaciekle walczyła o swoje. Jaka była twarda, nawet o tym nie wiedząc. Zaimponowała mu już wtedy, kiedy ją znalazł w krzakach przy plaży. Miała wielką wolę życia. Wrzeszczała tak głośno, że nie było możliwości, żeby ktoś wreszcie jej nie usłyszał. Później ssła pierś kobiety, którą udało mu się do niej sprowadzić, a gdy była starsza, bez przekonania, ale ze zrozumieniem, że nie ma do dyspozycji niczego lepszego, piła mleko owcy. Tak właśnie, przez cały czas, od kiedy ją znał, z desperacją – to było właściwe słowo – walczyła, by

przetrwąć. Była silna i zdyscyplinowana. Sama z siebie, bez żadnej zachęty. Nie mogła się porównywać z innymi dziećmi, z którymi prawie nie miała kontaktu, więc na pewno to nie konkurowanie zachęcało ją do działania. Nazywał ją żołnierzem, bo była silna jak on i ci, których poznał na licznych wojnach, no i nigdy się nie poddawała.

Teraz była dorosła. Zupełnie. Tak bardzo, że sama miała dorosłego syna.

„Kiedy to się stało? Kiedy minął ten czas? Kiedy minęło moje życie?” – zastanawiał się, patrząc na tę dwójkę. – „Dopiero co sam byłem młody jak teraz Ninyas. Miałem głowę pełną idei. Byłem silny i przystojny” – westchnął.

– Przywiozłem prezenty z podróży – obwieścił, kiedy uroczystości się już zakończyły.

Siedzieli na szerokich ławach na najwyższym piętrze ogrodowych tarasów. Przed nimi roztaczał się widok na miasto. Zigguraty, z najwyższym z nich E-temenanki, dachy pałaców i domów zamożnych mieszkańców pyszniły się w promieniach zachodzącego słońca. Zapach roślin i delikatna mgiełka wody unoszącej się nad sadzawkami tworzyły rajską atmosferę. Ogrody Semiramidy były dokładnie takie, jak chciała: stwarzały wrażenie, jakby powstały z woli niebiańskich istot i za ich sprawą.

Otaczały ich egzotyczne drzewa i krzewy sprowadzone z całego świata. U stóp obecnych płożły się kłaczka i kwitły kwiaty. Blom dbała, by na każdym poziomie tarasów zawsze było tak kolorowo, jak lubiła królowa, i by na najwyższym rosły najpiękniejsze róże. Właśnie tam Semiramida spędzała najwięcej czasu. Tam zapraszała najbliższych, tam odpoczywała.

– Oto najdelikatniejsza materia, jaka istnieje. – Simmas rozwinął błękitny zwój. – Znasz ją oczywiście. To jedwab.

– Piękny i drogocenny, dziękuję.

– To nie wszystko! – Zatarł ręce z radości, przekonany, że to, co zamierza zaprezentować, ucieszy i Semiramidę, i Ninyasa. – Mam coś jeszcze!

Jeden z jego ludzi wniósł nieduże gliniane naczynie.

– Spójrzcie! – Simmas podniósł pokrywę. – To one produkują nici, z których wytwarza się tę materię.

Ujrzeni niewielkie białe kokony, ułożone jeden obok drugiego na liściastej wyściółce.

– To jedwabniki. A to...

Skinął, a jego ludzie wnieśli trzy niewysokie drzewka. Czyjeś troskliwe ręce umieściły ich korzenie otoczone ziemią w skórzanym worze, by dobrze zniosły podróż.

– To drzewka morwowe. Jedwabniki żywią się jego liśćmi. Tę cudowną materię wytwarza się właśnie z wyprodukowanej przez nie nici. Pomyślałem, że sprawię wam przyjemność, przywożąc kilka sztuk. A nuż zechcecie mieć własny jedwab?

– Dlaczego nie? Wspaniały pomysł! Ale skąd będziemy wiedzieli, jak go wyprodukować? Przecież to, zdaje się jedna z najbardziej strzeżonych tajemnic tamtejszych władców? – zauważył Ninyas.

– Owszem. – Simmas przewidział wszystko. – Przyprawdźcie go – rozkazał.

Po chwili stanął przed nimi niewysoki, korpulentny człowiek. Miał żółtawą skórę i skośne oczy. Natychmiast zorientował się, że siedząca na ławie piękność jest królową, o której słyszał cały świat. Rzucił się na podłogę, by oddać jej hołd.

– Ten człowiek zna zasady produkcji jedwabiu. Jest prezentem dla ciebie.

– Porwałś go?

– Nie, skądże! Po prostu zatrudniłem.

– Chciał opuścić swój kraj?

– Nie pytałem go o to, szczerze mówiąc.

– Jak to?

– Kiedy miałem już drzewka i jedwabniki, wiedziałem, że przecież będą nam one na nic, jeśli nie znajdę kogoś, kto zna się na produkcji. Zorientowałem się, poszukałem, użyłem trochę złota, no i okazało się, że ten tutaj mądrała byłby dla nas najlepszy. Zna cały proces, a nie ma żony ani dzieci, za którymi by tęsknił. Moi ludzie zabrali go więc na statek tuż przed odpłynięciem. Udało się! Jestem tu ja – cały i zdrowy – no i on, specjalny prezent dla ciebie.

– Ojczy...

– Nie mów, że nie jesteś zachwycona? A nawet jeśli z jakiegoś nieznanego mi powodu nie jesteś, to Ninyasowi na pewno przyda się ktoś, kto potrafi stworzyć tę niezwykłą materię. Ninyas jest mi wdzięczny, prawda, chłopcze?

Ninyas uśmiechnął się pod wąsem. Zawsze zachwycała go żywotność dziadka i jego podejście do życia.

– Matko, oboje jesteście zachwyceni, prawda?

– Tak właśnie jest! – I ona się roześmiała. – Jak ma na imię ten, który od dziś będzie naszym miłym gościem?

– Coś jakby Sichou dashi ⁶⁷.

⁶⁷ 絲綢大師 – Sīchóu dàshī w tradycyjnym języku chińskim oznacza mniej więcej „mistrz jedwabiu”.

– Królu, zechcesz, proszę, osobiście przywitać gościa? – poprosiła syna Semiramida.

– Sichou dashi... – zwrócił się do przybysza Ninyas.

Na dźwięk swojego imienia mężczyzna uniósł głowę. Od momentu porwania nie wiedział, jaki czeka go los. Jediną osobą, która odrobinę знаła jego język, był kapitan statku. Pierwszego dnia wyjaśnił mu, że płyną do kraju najpotężniejszej władczyni świata, dingir Semiramidy. I że żwawy staruszek, z którego powodu znalazł się na statku, jest jej ojcem.

– Będiesz naszym gościem – obwieścił Ninyas, uśmiechając się przyjaźnie i dając mu znak, by wstał.

Najwyraźniej zrozumiał, jednak wciąż był niepewny, co go czeka.

Wtedy Semiramida wzięła naczynie z jedwabnikami, podeszła do niego i mu je wręczyła. Później wskazała na drzewka morowe i zwój materiału.

– To będzie twoje zadanie – wyjaśniła.

Ponownie rzucił się na podłogę, tym razem z czcią obejmując i całując jej stopy.
– Wiedziałem, że zrozumie. Może zna nasz język? – Simmas się roześmiał.

– Jest coś, o czym chciałbym ci powiedzieć – wyznał Simmas, kiedy znalazł się z córką sam na sam. – Nie chciałem tego robić przy Ninyasie, żeby nie zaprzętać jego młodej królewskiej głowy bzdurami z dawnych czasów.

– Długo cię nie było. Zobaczyłeś świat. Na pewno masz dużo do opowiadania.

– Trochę się tego uzbierało. Ale jedna opowieść zasługuje na szczególną uwagę.

– Jeszcze nie wiem, o czym mi opowiesz, ale już jestem zaintrygowana.

Simmas rozsiadł się wygodnie i ujął kielich wypełniony winem figowym.

– Tak się złożyło, że dowódcą ochrony, którą mi zaoferowałeś, został brat jednej z dziewcząt z haremu, które były tak okrutnie traktowane przez Nazzi-Bugasza. I, jak się okazało, także przez Belsazara, bo to on pozwalał i sankcjonował zło, które się tam zagnieździło. Dopiero ty je wypleniałś.

– Wiele mnie to kosztowało...

– Niestety, mimo że zrobiłaś bardzo dużo, nie udało ci się ukarać wszystkich winnych.

– Belsazar? Jego masz na myśli?

– Właśnie!

– Wtedy uciekł. Nawet hemet nie wiedziały, gdzie się podział, więc wreszcie dałam spokój z poszukiwaniami.

– W kraju ludzi o skośnych oczach żyło mu się całkiem nieźle. Przez lata, w Babilonie, zgromadził sporo złota. Miał za co żyć.

– Uciekł aż tak daleko?

– Yhy.

– Chcesz powiedzieć, że go znalazłeś?

– Przez przypadek. Kiedy tam dotarłem, po pewnym czasie doszły mnie słuchy, że w głębi kraju, wiele lat wcześniej, osiedlił się ktoś obcy. Tam nie ma wielu białych. Zainteresowało mnie to. Nie było łatwo dowiedzieć się, skąd pochodzi i kim jest. Jednak, na szczęście, słudzy na całym świecie bywają przekupni.

– Dlaczego uznałeś, że to Belsazar? Przecież nigdy go nie widziałeś.

– Ale dowódca mojej ochrony spotykał go wielokrotnie. Obraz tego, który krzywdził jego siostrę, najwyraźniej został mu w pamięci. Kiedy dowiedziałem się, że ktoś niewiadomego pochodzenia mieszka na tamym terenie, ostrożnie zrobiłem wywiad. Wiedziałem, że ten ktoś się ukrywa, a więc musiał coś przeszkrobać, i to raczej poważnego. Zrobiłem więc rozeznanie, a dowódca ochrony go rozpoznał.

– Widocznie tak miało być. Może udałeś się w tę podróż, by znaleźć Belsazara i zakończyć starą sprawę?

– To raczej był przypadek.
– Często, kiedy zdarzają się niezwykle zbiegi okoliczności, to znak, że maczają w tym palce bogowie.

– Kto to wie? Im jestem starszy, tym bardziej robię się otwarty, także w tych kwestiach.

– Belsazar jest tu z tobą? Też go porwałś?

– Jak by to powiedzieć...

– Najprościej, jak się da.

– Spróbuję. Więc, najprościej mówiąc, to nie ma go tu. Ale też faktem jest, że go porwałem.

Semiramida westchnęła. To był Simmas, jakiego znała. Robił, co uważał za stosowne, nie zważał na konwenanse i, bez względu na okoliczności, zawsze starał się dobrze przy tym bawić. Brał życie takim, jakie jest. Bez zbędnej filozofii.

– Dzięki żołnierzom, którzy mi towarzyszyli, i kilku najemnikom, zabrałem go na statek. Stało się to w noc przed odpłynięciem.

– Porwałś wtedy też mistrza od jedwabiu.

– No tak, to logiczne. Skoro odpływaliśmy o świcie, najlepiej było zrobić to właśnie wtedy.

– I co dalej?

– Pomyślałem, że jesteś królową, a on twoim poddanym. Ty powinnaś zdecydować o jego losie. Mimo że nie ukrywam, dowódca, ten, wiesz, od siostry, miał inny pomysł.

– Mów, co się stało!

– Co się stało? No stało się, stało...

– Gdzie on jest?

– Próbował przekupić załogę. Spiskował. Chciał mnie zabić. Wiedział, co go czeka, kiedy stanie przed twoim obliczem. Przecież nie darowałabyś mu tego co zrobił, tak?

– Na pewno poniósłby karę.

– Stałaś się litościwa jak kobieta. Nie jesteś już żołnierzem, jak niegdyś. Pewnie byś mu darowała.

– Zapewniam, że kara byłaby odpowiednia.

– Mniejsza z tym. Na szczęście nie dotarł tu, więc nie musisz go karać. W obliczu jego knoń, wszyscy nasi ludzie okazali się lojalni. A dowódca – w szczególności.

– Powiesz wreszcie, co się wydarzyło?

– Pewnego dnia, kiedy strasznie wiało, a zapewniam cię, że na tych wielkich morzach wiatry zdarzają się straszliwe, Belsazar jakoś poślizgnął się tak fatalnie, że... wypadł za burtę! Był przy tym dowódca, może to potwierdzić. Gdyby nie to, że wzrok mam już nie ten, co kiedyś, przysięgłbym, że widziałem, jak wpadł w paszczę straszego morskiego potwora. Ale, jak wiesz, mam już swoje lata, słabo widzę, więc nie mogę dać słowa, że wiem, co się stało. Byliśmy na pełnym morzu, Belsazar zniknął nam z widoku. Nie

wiem, co było z nim dalej. Może rozprawił się z nim władca mórz? Może zajęły się nim syreny? A może, przez przypadek, trafił przed szanowne oblicze twojej matki, bogini Atargatis? Oj, ona to już by dobrze wiedziała, co z nim zrobić.

– Tak sądzisz?

– O, jestem pewny! W każdym razie, chciałem przywieźć ci Belsazara w prezencie. Przepraszam, że się nie udało. Miałem dobre intencje. Chciałem, żebyś osądziła go sprawiedliwie. Ale widocznie los tak chciał, czy, jak ty wolisz uważać, bogowie tak chcieli, no i stało się: Belsazar zniknął z powierzchni ziemi. Biedaczek! Sprawę można uznać więc za załatwioną.

– Kiedyś, nawet o tym nie wiedząc, czułam i działałam jak żołnierz. Dopiero teraz to widzę. Tak wychował mnie ojciec: zero słabości, zawsze gotowa do wymarszu, upadłaś, to powstań i maszeruj dalej! Tak wyglądało moje życie. Jedyne, jakie znałam. Byłam jak mężczyzna. Nie, że wygłuszyłam w sobie kobiecość, o nie! Ona po prostu nie otrzymała szansy na wykiełkowanie. Żołnierz wychował mnie na żołnierza. Kogoś, kto wykonuje zadania bez zadawania zbędnych pytań.

– Wychował cię jak potrafił najlepiej.

– Wiem. Jestem mu za to wdzięczna.

– Fakt, że stałaś się, jak mówisz, żołnierzem, nie sprawił, że udało się stłumić wrażliwość. No, a poza tym, twoja uroda zawsze jaśniała w taki sposób, że raczej mało kto, patrząc na ciebie, uznawał cię za wojowniczkę. No, chyba że zakładałaś zbroję.

– Miałaś rację, mówiąc kiedyś, że strój jest ważny. Że także on nas tworzy. Zbroja w czasie wojny podkreśla siłę. Zabezpiecza nie tylko ciało, ale i wzmacnia ducha.

Semiramida i Wielka Kapłanka siedziały wśród róż na najwyższym poziomie ogrodowych tarasów. Było to nie tylko ulubione miejsce królowej, ale i Entum. Mieli tam wstęp tylko goście zaproszeni przez władczynię. Był to jej prywatny świat, mały, ziemski raj.

– Wszystko, co cię w życiu spotkało, doprowadziło cię do miejsca, w którym teraz jesteś. Dobro i zło, jakiego doświadczyłaś, także sama je sprawiając, były lekcjami, których nie zmarnowałaś. Przyszłaś na świat w konkretnym miejscu i czasie, zostałaś wyposażona w konkretne ciało, nabyłaś umiejętności niezbędnych do tego, by poznać i wypełnić swoją misję.

– Misję? Jaka ona jest?

– Szczęśliwi ci, którzy ją znają.

– Miewam momenty jasności, kiedy wydaje mi się, że wiem. To rodzaj iluminacji, olśnienia, zachwyty. Takie chwile nie zdarzają się zbyt często, ale jednak są.

– Pamiętasz, kiedy zaczęły się pojawiać?

– Kiedy przestałam być przede wszystkim żołnierzem. Kiedy otworzyłam się na kobiecość. Kiedy pozwoliłam sobie śmiać się i płakać bez powodu. Kiedy moją słabość uznałam za siłę.

– Dopuściłaś do siebie uśpioną część swojego ducha.

– To się stało, gdy poznałam ciebie i inne kobiety. Poszukiwanie i odkrywanie tego we mnie trochę trwało. Płacz okazał się siłą, wzmacniał mnie. Taniec, śpiew, świątynne kręgi budowały balans. Harmonizowały moje wewnętrzne żywioły. Uświadomiłam sobie, że nie muszę być taka jak oczekują inni. Stałam się sobą. I dobrze mi z tym. Jestem w równowadze. Jakbym dopuściła do istnienia tę część siebie, która przez lata nie wychodziła na słońce.

– W życiu często zakładamy maski.

– ...może dlatego, że wciąż jesteśmy oceniane? Boimy się, co o nas pomyślą? My też oceniamy, no pewnie, wykluczamy, zastanawiamy się, która z nas jest lepsza, która gorsza. A przecież, kim tak naprawdę jesteśmy, by oceniać innych?

– Masz rację. Każda z nas jest całością. I siłą.

– Tak sądzisz?

– Ty też już to wiesz. Możesz powiedzieć każdej kobiecie: „Nie bój się. To nie jest istotne, co myślą o tobie inni. Zdejmij maskę, zburz mury, dojdź do prawdziwego ja, żyj w prawdzie”. Ale pamiętaj przy tym, że ty, to wszystkie zgromadzone przez życie warstwy. Ty, to także maski i zbroje, które zakładasz, bo musisz albo chcesz to robić. Jesteś całością. Tworzy cię i radość, i ból, jaki był twoim udziałem. Jesteś i nocą, i dniem. Jesteś tym, co dobrego i złego w życiu zrobiłaś.

– Tak, tego nie da się oddzielić.

– W dzieciństwie budowałaś w sobie tylko męską siłę. Nie dopuszczałaś słabości. Mała dziewczynka w tobie była dzielną wojowniczką. Twardą, ale przy tym bardzo samotną.

– Tak było. Ale dopiero dziś to wiem.

– Teraz masz umiejętność rozumienia innych kobiet i ludzi w ogóle, bo przemówiła do ciebie twoja matka i kobiety, które były przed tobą. Dojrzałaś. Dopuściłaś ich istnienie w sobie, chciałaś usłyszeć ich głos. Są, stały się, przemówiły. I zostaną z tobą już na zawsze. Bo są częścią ciebie, czy tego chcesz czy nie.

– Chcę.

– Ziemia nie należy do człowieka – tłumaczyła młodzieńcowi. – To człowiek należy do ziemi.

– Wszystko jest połączone? – dopytywał, zadzierając głowę i spoglądając na budujący się pałac.

– Właśnie tak. Tak jak rodzina jest połączona więzami krwi, tak wszystko, co jest na ziemi, łączy jedna energia. To jest właśnie boskość. Cokolwiek stanie się ziemi, wpłynie na nas, bo jesteśmy jej dziećmi.

– Uważasz, że jesteśmy dziećmi ziemi?

– Tak. To nie człowiek przędzie nić życia. Człowiek jest jedynie jednym z jej włókien. Cokolwiek uczynisz ziemi, uczynisz sobie.

Była z młodym Arą w Armenii.

Prace w Shamiramagerd postępowały szybko.

W Babilonie wznoszono domy maksymalnie dwupiętrowe. Wyższe mogły być jedynie świątynie, zigguraty i pałac królewski. Większość miała płaskie dachy. Najczęściej budowano je z suszonej cegły, a pałace i część murów dodatkowo pokrywano glazurą. Czasami używano kamieni ciosowych⁶⁸. Cegły przed wilgocią chroniono bituminem.

⁶⁸ Bloki kamienne w postaci prostopadłościanu.

W Armenii, w czasach przed Semiramidą, do budowy używano przede wszystkim kamieni i cegły surowej. W Shamiramagerd rozkazała stosować więcej cegieł i płytek palonych i fajansowych. W wielu miejscach, szczególnie w pałacu, wprowadziła ceramiczne ozdoby wewnętrznych i zewnętrznych ścian. Chciała, by Shamiramagerd chociaż trochę przypominał Babilon. I tak było, szczególnie w komnatach przeznaczonych dla niej i jej najbliższych.

– Będiesz kiedyś dumny z tego miejsca – mówiła do małego Ary. – Będiesz tu rządził. Tak chciał twój ojciec. A my spełnimy jego wolę. Odziedziczysz kraj piękniejszy niż był kiedykolwiek. Będiesz wielkim władcą, a stanie się to już bardzo niedługo.

– A ty zawsze będziesz mnie kochać?

– Salmo, jesteś już ze mną długo. Byłaś służącą, stałaś się zaufaną, a wciąż każdego ranka chcesz czesać moje włosy.

– To dla mnie zaszczyt. No i mogę być wtedy bliżej ciebie. Jesteśmy same, nikt nam nie przeszkadza, nie spieszysz się.

Kolejny raz przeciągnęła szczytką po długich włosach władczyni. Jak zawsze, każdego ranka od wielu lat, wykonywała sto takich ruchów.

Semiramida dotknęła cienkiej blaszanej bransoletki Salmy.

– Dużo osiągnęłaś od czasu, kiedy matka ci ją podarowała.

– Wszystko zawdzięczam tobie, pani.

– O nie! Zawdzięczasz to własnej sile.

– Bardzo dawno temu, gdy jeszcze nie odzyskałam głosu, a ty byłaś już królową, coś mi powiedziałaś. Zapamiętałam to dobrze. Każda kobieta powinna poznać te słowa, wyryć je w swoim sercu albo zapisać wielkimi literami nad swoim posłaniem.

– Co to za słowa?

– Powiedziałaś: „Nie bój się siły, która jest w tobie! Uwolnij ją. Pozwól jej zaistnieć i rozwijaj ją. Niech cię wyzwoli. Niech stworzy cię na nowo!”.

– Usłyszałam to kiedyś od mądrej kobiety. W trudnym dla mnie czasie. Kiedy myślałam, że nie podniosę się po upadku, kiedy bardzo cierpiałam, gdy, mimo że na zewnątrz pozostawałam opanowana, mój duch szlochał z rozpacz. Powiedziała, że usłyszała je od kapłanki. A ja mam obowiązek ponieść je dalej. Te, do których dotrą, a uznają je za prawdziwe, powinny przekazać je kolejnym kobietom. Takim, które nie doceniają tkwiącej w nich siły.

– Dziękuję, że to robisz.

– A ja dziękuję tobie. To bezcenne mieć obok siebie kogoś takiego jak ty.

– Mam nadzieję, że będę mogła ci służyć do końca moich dni, pani.

Semiramida splotła dłonie i wyprostowała ręce. Rozprostowała palce, odginając je i wyginając na zewnątrz. Lekko strzeliły stawy.

– Kiedyś każdą z nas dotkną jakieś ograniczenia przychodzące z wiekiem. Ja sama już teraz widzę, że palce mi grabieją, nie mam tyle siły, co niegdyś, bywają takie dni, że nie jestem w stanie nawet dosiąść konia, mimo że wiesz, jak bardzo to lubię. Obawiam się, że może być coraz gorzej, żadnej z nas lat nie ubywa.

– Pani, zamierzasz mnie odprawić?

– Skądże! Zastanawiam się jedynie, czy myślałaś kiedykolwiek o tym, jak chciałabyś spędzić jesień swojego życia.

– Od kiedy sięgam pamięcią, dobre chwile są związane z tobą, pani.

– Nigdy nie myślałaś o powrocie do rodzinnego domu? Nie marzyłaś o tym?

– Pomagam im niemal przez całe dorosłe życie. Odkąd mi się poprawiło, nie cierpieli biedy. Zawsze posyłałam im dary. Skromne, bo sama niewiele miałam, ale pozwalające przeżyć. Pamiętasz chatynkę, w której kiedyś na krótko zamieszkałyśmy? Była stara, ale stała dzięki mojemu wsparciu. Od czasu, kiedy mogłam im coś wysyłać, żadne z dzieci nie zmarło. A gdy zostałam twoją zaufaną, zaczęłam wspierać ich hojnie i regularnie. Matka, która niemal całe życie spała na cienkim materacu rozłożonym na podłodze, odeszła w łóżu kupionym przeze mnie. W chatce, którą pamiętam z dzieciństwa, w tej, którą poznałaś, mieszka teraz mój brat z rodziną. Nie jest to już nędzna chatynka. Jednak przecież nie chcę tam wracać. Po co? To nie mój świat.

– Nigdy nie chciałaś mieć kogoś bliskiego?

Salma zatrzymała dłoń w połowie czesania. Napotkała w zwierciadle wzrok królowej.

– Masz na myśli kogoś konkretnego, pani?

Wiedziała, że jeśli Semiramida zadaje tego typu pytania, to zna odpowiedź albo się jej domyśla.

– Ty mi powiedz. – Królowa nie spuszczała wzroku ze zwierciadła.

- Czasami... Bardzo rzadko, ale jednak... Zdarza mi się zastanawiać, jak wyglądałoby moje życie z Szum-Ereszem.
- Wydaje mi się, że z medykiem moglibyście stanowić dobrą parę.
- Ale to przecież niemożliwe.
- Dlaczego?
- Bo jestem musterestu.
- Chcę, żeby Szum-Eresz dokładnie cię zbadał.

– Pani, Salma nigdy nie będzie mogła mieć potomstwa. Nie tylko ze względu na wiek. Bezpłodną uczyniło ją to, co przeszła.

Szum-Eresz przeprowadził badanie, które zleciła mu królowa. Dziwił się, że zaufana władczyni nie skorzystała z pomocy kapłanki, jak czyniła w pałacu większość kobiet, jednak nie ubrał tego zaskoczenia w słowa. Zadawanie pytań królowej było nie tylko niezgodne z etykietą, ale świadczyłoby o jego nieroztropności. Od dawna między nim a Salmą istniała nić porozumienia. Była wąta, ale szczególna. Sprawilo mu radość, że mógł ją zbadać.

Drżała, kiedy się przed nim rozbierała. Był zaskoczony. Przyjemnie. A wyglądało na to, że i ją dziwi jego reakcja. Później, gdy oglądał jej najgłębsze zakamarki, płakała. Ta, tak przecież silna i twarda kobieta, która całe życie radziła sobie sama, potrzebowała jego wsparcia. Czuł to. Kiedy już ubrana stała naprzeciw niego, objął ją z czułością i sam nie wiedząc, dlaczego, przytulił. Nie wzbraniała się. Wręcz przeciwnie. Położyła głowę na jego ramieniu i rozpłakała się. Jakby pękła tama, od wieków gromadząca słone wody. Nic nie mówił. Tulił ją i głaskał jej plecy. A ona płakała, wiedząc, że może. Rozumiała, że nie czuje jej bólu i nie wie, przez co przeszła, ale jest gotów stać obok niej. Bo wie, że jest potrzebny.

- Salma jest musterestu? – chciała wiedzieć królowa.
- Jest bezpłodna i ma wyciętą łechtaczkę, ale wewnętrzne rany już dawno się zabiżniły.
- Może być z mężczyzną?
- Nie widzę żadnych przeciwwskazań, pani. – Namyslił się i po chwili dodał, przeciągając wyrazy. – Jeśli tylko jej serce i umysł na to pozwolą.
- A pozwolą?
- To skomplikowane...
- Kiedy ją poznałam, nie mówiła. Jak wiesz, odzyskała głos.
- Pani, przy tobie poczuła się bezpieczna.
- Chcę, by jej serce i umysł poczuły się bezpieczne na tyle, by zaufać mężczyźnie.
- To może być trudne...

- Jesteś królewskim lekarzem, tak?
- Tak, pani.
- Rozkazuję ci, ufając twojemu doświadczeniu i umiejętnościom, żebyś sprawił, by chciała być z mężczyzną. I... – Podniosła palec, widząc, że Szum-Eresz zamierza coś powiedzieć. – ...nie waż się sprzeciwiać. Taka jest wola królowej.

Asyria i Babilon kwitły. Wojny ustały. Ninyas⁶⁹ rządził mądrze i sprawiedliwie. Semiramida udoskonalała ogrody. Kupcy, żeglarze, wędrowcy zanosili opowieści o ich niezwykłości do najodleglejszych krain.

⁶⁹ Ninyas, czyli Adad-nirari III, uchodził za jednego z najbardziej pokojowych władców Asyrii i Babilonii tamtych czasów.

Ara od dwóch lat, ze wsparciem namiestnika, uczył się zarządzania krajem swojego ojca. Mieszkał w pałacu w Shamiramagerd. Semiramida odwiedzała go dwa razy w roku, ale przez cały pozostały czas uważnie, z odległości, śledziła jego poczynania.

Dumuzi, tak jak w jego opowieści o Isztar, pojawiał się w pałacu, kiedy przyroda budziła się do życia. Jakby Ereszkigal wypuszczała go na ten czas z podziemi. Był z Semiramidą, pieścił jej skórę, całował usta, zachwycał się urodą i mądrością, pił razem z nią figowe wino, jadł przygotowywane przez Enri Era kolacje na najwyższym tarasie i oddychał zapachem róż. A później znikał, by pojawić się ponownie po kilku miesiącach.

Czas płynął...

Rozległ się dźwięk tłuczonego szkła. To kielich na srebrnej nóżce wypadł z rąk królowej. Trzymała go ostrożnie, bo jej palce były tego dnia bardziej zgrabiłe niż zwykle, jednak nie dała rady. Sprawność palców wymykała się już spod jej kontroli.

– Które to już stłuczone szkło w tym miesiącu? – rzuciła w przestrzeń, ale na tyle głośno, by usłyszała ją Salma.

- Pani, mamy jeszcze spory zapas kielichów.
- Szkoda ich. Szkło to wciąż rzadkość. Szczególnie takie piękne.
- To tylko rzecz.
- No tak...

Semiramida lubiła siadywać na najwyższym tarasie, szczególnie gdy zachodziło słońce. Jej miasto wtedy lśniło. Mieniło się wszystkimi odcieniami złota, a lazur i błękit bram oraz budynków przybliżał je do nieba. Babilon, bardziej niż o innych porach dnia czy nocy, spowijał wtedy zapach kwitnących roślin.

W takie dni jak ten, kiedy nie czuła się najlepiej, kładła się na łożu, tak jak wszystkie inne meble, zbudowanym specjalnie dla niej. Było inne, niż to stojące w komnacie, służące do nocnego spoczynku. Łoże tarasowe miało lekką konstrukcję, wysokie oparcie jak w wygodnym krześle i miejsce na ułożenie rąk, gdyby chciała patrzeć na miasto, siedząc. Wyłożono je miękkimi materacami i poduchami z łabędziego puchu. Nad nim, na czterech kolumnach, rozwieszono materie osłaniające ją przed popołudniowymi promieniami słońca. Za łożem stało dwóch silnych służących, poruszających potężnymi wachlarzami z pawich piór. Miały ją nie tylko chłodzić, ale też odganiać owady.

Przy łożu stał niewielki stolik, by królowa miała gdzie odstawić kielich. W chwilach, kiedy zachwycała się Babilonem, lubiła być sama. Salma siadywała wtedy w oddali i pilnowała, by nikt się do niej nie zbliżał. Wiedziała, że królowa potrzebuje pomyśleć, a w takich chwilach nie lubiła, by jej przeszkadzano.

Semiramida rozmyślała o przyszłości.

Czuła, że zbliża się starość.

– Ludzi, którzy osiągnęli już wszystko, za czym tęsknili, często nawiedza uczucie wewnętrznej pustki. Nic, co ziemskie: żaden sukces, obecność ukochanego człowieka czy cokolwiek z tego, co można osiągnąć, zdobyć lub uzyskać nie jest w stanie uciszyć wewnętrznego niepokoju. Znajdziemy go dopiero wtedy, gdy odkryjemy w sobie wewnętrzne źródło. Takie, które nigdy nie wysycha i daje poczucie bezpieczeństwa. Przystań, której, bez względu na okoliczności, nie zostaniemy pozbawieni. Miłość, która nigdy nie ustaje i nie przecieka nam przez palce, bo jest ponadczasowa.

– Czy to w ogóle możliwe?

– Jeśli dążysz do przemiany, jeśli chcesz dojrzewać i wzrastać, potrzebujesz ciszy. To, co rośnie, nie robi wiele hałasu – mówi myśl z dawnych wieków. Kto chce się na nowo narodzić, potrzebuje ochrony ciszy. Można nazwać ją przestrzenią matczyną. Człowiek potrzebuje jej po to, by mógł się odradzać.

– Moja matka jest boginią.

– Jak każda matka, której nie ma z nami ciałem.

Semiramida trzymała w dłoniach lalkę niegdyś podarowaną przez Simmasa. Tamte czasy były tak odległe, że wydawały się nierzeczywistością. W jej sercu i głowie lalka dołączyła do tych samych przestrzeni, w których mieszkała pamięć o matce, wspomnienia z pływania w morzu, wypasanie stad, a nawet wspomnienie jej pierwszego męża, generała Onnesa, który pojawił się w jej życiu na jedno mgnienie, chyba tylko po to, by odnaleźć ją na wybrzeżu i sprawić, że poznał ją król Ninus.

Od czasu kiedy przekazała władzę w ręce syna, coraz częściej zaglądała w przepastne obszary pamięci. Odnalazła też lalkę, która przez długie lata leżała w jednej ze skrzyń.

Teraz samodzielnie uszyła jej nową szatę, odświeżyła twarz, na nowo namalowała oczy, nos i usta i... poczuła, że znów, tak jak kiedyś, może zacząć gościć w zaczarowanych ogrodach wyobraźni. Co więcej, uznała, że skoro zbudowała już swój Eden, lalka powinna go zobaczyć. Należało jej się to.

– Entum, nigdy nie mówiłaś mi o swojej matce...

– Nie znałam jej.

– Naprawdę? Byłam przekonana, że pochodzisz z któregoś ze starych rodów.

– Może tak jest, ale nie mam na ten temat żadnych informacji.

– Opowiesz mi, proszę?

– Wiesz, jak wygląda hieros gamos, prawda? Entum łączy się z królem albo z arcykapłanem Marduka. Albo z wybranym na tę szczególną noc młodzieńcem, który go reprezentuje. Wierzymy, że kobieta i mężczyzna są niekompletni duchowo. Dopiero kiedy się jednoczą, mogą zbliżyć się do boskości, a nawet przez krótki moment, dotknąć jej. Rytuał zjednoczenia jest pomostem łączącym nas z bogami. Jako ich dzieci, jesteśmy kompletni tylko w czasie aktu cielesnego i duchowego połączenia Nieba, czyli mężczyzny i kobiety, to jest Ziemi.

– Król nie zawsze może dopełnić przywileju boskich zaślubin... – Semiramida pamiętała swój związek z Ninusem. – Bywa wiekowy, słaby, a jednak przecież rytuał musi się odbyć. Bez niego nie rozpocznie się nowy rok.

– Właśnie. Wielka Kapłanka też nie zawsze jest w stanie dopełnić przywileju połączenia. Wtedy zastępuje ją wybrana na ten czas dziewczyna.

– Tak było w przypadku twojej matki?

– Jestem dzieckiem hieros gamos. Do roli kapłanki byłam przeznaczona od urodzenia. Nigdy nie poznałam kobiety, która mnie urodziła. Wychowywałam się w świątyni. Kiedy zapytałam arcykapłankę, czyją jestem córką, wyjaśniła, że pojawiłam się jako dar od bogów. Powiedziała, że takie dzieci rodzą się rzadko. I zawsze są predysponowane do pełnienia szczególnych ról. Gdy Wielka Kapłanka odeszła, przejęłam jej funkcję. Zresztą wiedziałam, że tak będzie. Innej możliwości nie brałam pod uwagę. Odkąd sięgam pamięcią, uczyłam się, studiowałam, rozszerzałam świadomość, nabywałam kolejnych umiejętności, rosłam duchowo.

– Nie brakowało ci rodziny?

– Isztar nie obdarowała mnie potomstwem. A mogła, gdyby tylko chciała. Przecież każdego roku, przez wiele lat, pierwszego dnia nissan łączyłam się z mężczyzną. Moją rodziną jest cały świat, a córki to kapłanki i inne kobiety czczące boginię. Ty też jesteś moją córką.

– Kiedy trafiłam do pałacu, zaopiekowałaś się mną jak matka. Zawsze będę ci za to wdzięczna. Ale, wybaczone pytanie, już wtedy mnie to zastanawiało: Entum, ile masz lat?

Wielka Kapłanka nie wyglądała na więcej niż czterdzieści, ale przecież musiała być znacznie starsza. Już wtedy, gdy Ninus podbił Babilonię, była dojrzałą kobietą.

– Jestem Entum od... – Usiłowała policzyć, ale zrezygnowała. – Jestem Entum od... od zawsze. – Podsumowała ze śmiechem.

– Zawsze? – nie ustępowała Semiramida.

Uważała, że jeśli nie dowie się tego teraz, to nie wiadomo, kiedy i czy w ogóle pojawi się jeszcze sposobność poruszenia tego tematu.

– Tak właśnie się czuję. Jakbym była tu od wieków. Mam tak silną więź z tymi, które były przede mną, jakbyśmy stanowiły jedność. Czasami mam wrażenie, że jestem jak wąż, który trwa wiecznie, zmieniając jedynie skórę. Kiedy stara jest zużyta, wąż zjada roślinę życia i odradza się. Ze mną też tak będzie. Gdy przyjdzie mój czas, zaaplikuję sobie roślinę. A później odrodzę się w ciele kolejnej Entum. Na razie jednak, zdaje się, że jeszcze trochę tu pobędę. Nowa Wielka Kapłanka jeszcze się nie narodziła. Gdyby tak było, wiedziałabym o tym.

– Od ilu lat jesteś na szczycie kapłaństwa?

Zamknęła oczy, licząc w myślach.

– Ponad pięćdziesiąt... No, prawie sześćdziesiąt, gdyby być dokładną.

Semiramida pokręciła głową z niedowierzaniem.

– Entum zawsze mówi prawdę. – Wielka Kapłanka upomniała sama siebie – Więc, gdyby policzyć tak całkiem dokładnie, to... sześćdziesiąt cztery.

– Masz sześćdziesiąt cztery lata? – niedowierzała.

– Jestem Entum sześćdziesiąt cztery lata.

– Czyli... musisz mieć... No, przynajmniej osiemdziesiąt lat?

– Mam więcej, ale czy to ważne? – Wielka Kapłanka lekceważąco machnęła ręką.

– Co robisz, że tak wyglądasz?

– Mój duch jest młody. – Pstryknęła palcami. – To wszystko.

– Znamy się od wielu lat, ale, daję ci słowo, nigdy nie pomyślałabym, że jesteś prawie w wieku Simmasa. Wokół nas ludzie nie żyją długo. Większość odchodzi tak szybko, że nie mają nawet możliwości nacieszyć się wnukami. A jednak wydaje się, że dla niektórych bogowie są w tym względzie nadzwyczajnie łaskawi.

– Twój ojciec jest w doskonałej kondycji.

– Tak, nie przeczę, ma energię jak dwudziestolatek. Ale ty? Wyglądasz jak bogini. To po prostu nieprawdopodobne! Też tak chcę! Długo się znamy, zdradź swój sekret.

– No cóż... – Zrobiła zagadkową minę, mającą uchodzić za poważną, ale szybko z niej zrezygnowała i ponownie, drugi już raz w tej rozmowie, roześmiała się. – Nie ma sekretu. Żyję prosto. Dobrze się odżywiam, jem raczej mało, piję dużo wody. Używam ziół. Piję je, kąpię się w wywarach, nacieram nimi ciało. Każdego dnia o świcie medytuję i rozciągam się. Nie narzekam. Jestem optymistką, wiem, że co ma być, będzie. Dużo pracuję, tańczę, śpiewam, śmieję się. Rozmawiam ze światem. Bardzo dużo się modlę. – Podniosła ręce do góry. – W zasadzie całe moje życie jest modlitwą, rozmowa z tobą teraz także nią jest.

– Kocham twój spokój, równowagę i harmonię... – Semiramida patrzyła na nią z zachwytem i próbowała, tak jak niegdyś, zapamiętać każde słowo.

– Lubię rytuały. One porządkują życie. Potrzebuję ich, tak jak każdy człowiek. Kiedy ludzie są wewnętrznie rozdarci, rytuały mogą mieć na nich uzdrawiający wpływ. Zaprowadzają ład w duszy. Pogrążonym w głębokim smutku dają wsparcie i poczucie pewności. Pozwalają odczuć, że warto korzystać z chwil, bo życie jest świętem podarowanym nam przez boskość.

– Ty jesteś szczęśliwa – podsumowała Semiramida. – Tak po prostu.

– Tak. Ważnym dla mnie rytuałem jest codzienne wznoszenie rąk do nieba w modlitwie. Innym też chcę go przychylić. I zostawić osobisty ślad w postaci dobroci dla siebie, innych i całego świata. To właśnie jest dla mnie kwintesencja życia. Wiem, że tylko wtedy, kiedy czuję sens tego, co robię, moje życie jest zdrowe.

– Chciałabym móc być tak konsekwentną jak ty. Od kiedy pamiętam, dążę do doskonałości. Jest tak, odkąd cię poznałam. Ty to we mnie zaszczepiłaś.

– Życie większości z nas polega na staraniu się.

– Wielka Kapłanko, będę się nadal starać, obiecuję. A tymczasem mogłabyś, proszę, sprezentować mi trochę tych ziół, które pijesz, w których zażywasz kąpieli i którymi się namaszczasz?

– Oczywiście, ale zanim ci je podaruję, powiem ci dowcip, jeśli pozwolisz.

– Wielka Kapłanko, to będzie pierwszy dowcip, jaki usłyszałam od ciebie w życiu.

– Trwa proces. Sędzia przepytuje kapłankę-magiczkę. Pada pytanie: „Sprzedawałaś ten płyn, twierdząc, że to eliksir młodości. Byłaś już za to karana wcześniej?”. „Tak, panie. W czasach królowej Saby, wcześniej królowej Nefretete, a przed tym, za panowania królowej Hatszepsut”⁷⁰.

⁷⁰ Każda z tych królowych panowała w innym czasie. Królowa Saby, Makeda – około 2800 lat temu, Nefretete – około 3300 lat temu, a Hatszepsut – około 3500 lat temu ☺.

– Królu, jesteś wspaniałym władcą...

Gdy Semiramida zaczynała rozmowę z synem w taki sposób, był pewny, że zamierza przekazać mu nadzwyczajnie ważną informację lub prosić o wsparcie w sprawie, na której jej zależało.

– Matko, ty mnie wychowałaś. Nie może być inaczej. Idę wytyczonym przez ciebie szlakiem. To wszystko.

– Jesteś potężny jak twój ojciec, ale, szczęśliwie, masz moją wrażliwość.

Doskonale wiedział, że tylko udawała, że żartuje. Przekomarzała się z nim w ten sposób od dawna. Nie pamiętał już ojca, a jeśli nawet zdarzało mu się mieć jakieś przebłyski, to były one tak mgliste, że, jak sądził, mogły być jedynie jego wymysłem stworzonym z opowiadań o Ninusie, które serwowano mu od dziecka. Wiedział, że

Semiramida darzy jego pamięć należnym władcy szacunkiem, ale nigdy nie wydawało mu się, by mówiła o nim z miłością. Kiedy był chłopcem, nie zwracał na to uwagi. Jednak jako dorosły mężczyzna, szczęśliwy mąż i ojciec, nieraz zastanawiał się, jaki rodzaj więzów łączył jego rodziców. Semiramida zawsze podkreślała siłę Ninusa. Często mówiła o jego podbojach. Wpoila synowi, że ojciec dokonał wielkich czynów, jednocząc Asyrię i Babilonię. Nigdy nie podważała jego zasług.

Czasami jednak, tak jak właśnie tego dnia, pod postacią niewinnego żartu, przemyślała coś, co kazało Ninyasowi mieć pewność, że ojciec nie był mężczyzną, którego darzyła uczuciem. Od dawna był już jednak dorosły, więc bez problemu potrafił sobie poradzić z takimi obserwacjami.

– Matko, ilekroć chwalisz mój sposób zarządzania państwem, masz mi coś ważnego do powiedzenia.

Roześmiała się. Ceniła jego bezpośredniość. Także dzięki niej wiedziała, że łączy ich wyjątkowa więź.

– Tak, owszem, znasz mnie. Chciałabym porozmawiać z tobą o czymś szczególnym.

Spacerowali między kwitnącymi różami. Na górnym tarasie były ich tysiące. Zachwycaly przez cały rok. Blom potrafiła sprawić, że nawet w porach, kiedy powinny zasnąć, zachwycaly świeżymi pąkami.

– A więc? – uznał, że z nieznanego mu powodu, matka potrzebuje zachęty do mówienia.

– Nie bardzo wiem, jak zacząć.

– Nie wierzę! – Tym razem on się roześmiał. – Moja boska matka nie wie, jak zacząć? Przecież ty zawsze wiesz wszystko – dodał z przekonaniem.

– No dobrze. – Zatrzymała się. – Usiądźmy.

Zagłębili się w dwa wygodne krzesła ustawione przy niewielkim wodospadzie. Z trzech stron otaczały ich płożące i wiszące rośliny. Niektóre z nich miały korzenie w wodzie, inne wyrastały z ziemi. Połowa kwitła.

– Mam już swoje lata – zaczęła. – Jestem coraz słabsza.

– Co ty mówisz?

Chciał poderwać się z miejsca, przekonany, że zaraz dowie się o czymś strasznym, ale z łagodnością ujęła jego dłoń.

– Jeszcze nie umieram, nie!

Odetchnął z ulgą. Co prawda, od dawna był dorosły, zasiadał na tronie, miał żonę i już dwoje dzieci, ale nawet najmniejsza myśl o odejściu matki paraliżowała go.

– Taka jest kolej rzeczy, synu. Każdego z nas kiedyś to czeka. Mam nadzieję, że mnie jeszcze nie teraz. Na razie słabnę. Nie tylko ja zresztą. Widziałeś ostatnio Marzenie? Wciąż ma temperament, ale także po nim widać, że to już nie to, co kiedyś.

– Jesteś potężną królową. Będiesz żyć wiecznie!

– No właśnie! – ucieszyła się. – O tym chcę z tobą porozmawiać.

– Zrobiłaś tak dużo! Uczyniłaś Babilon najpiękniejszym miastem świata. O twoich ogrodach mówią w najodleglejszych krainach. Wybudowałaś Shamiramagerd. Jak okiem sięgnąć stoją wzniesione przez ciebie świątynie, zigguraty, stele ⁷¹. Kończysz świątynię w Manbogu ⁷². Pragniesz postawić coś nowego?

⁷¹ Na steli w Aszur (dziś w Iraku) znajduje się inskrypcja: *Stela Sammu-ramat* [czyli Semiramidy – przyp. aut.], *żony Szamszi-Adada, króla wszystkiego, króla Aszur, matki Adad-nirari, króla wszystkiego, króla Aszur, synowej Salmanasara, króla czterech stron świata.*

⁷² Dzisiejszy Manbidż w Syrii; wcześniej znany też pod grecką nazwą Hierapolis Bambyke. Znajdowało się tam sanktuarium Atargatis, o którym mówiono, że wzniosła je Semiramida.

– Wkrótce wyprawię się do świątyni w Manbogu, by oddać cześć Atargatis. Jak wiesz, kazałam wnieść tam jej posąg. Złota gołębnica ozdobi jej głowę. Chcę w ten sposób uczcić pamięć matki.

– Życzysz sobie, żebym ci towarzyszył?

– Zamierzam nie tylko utrwalić pamięć o matce. Chcę też, żeby i mnie zapamiętano szczególnie.

– Jesteś dingir.

– I chcę nią pozostać. Na zawsze. W ludzkiej pamięci chcę być boginią. A widział ktoś boginię z powykręcanyimi chorobą palcami? Boginię, która nie daje rady dosiąść ukochanego konia? Która ma trudności z chodzeniem po schodach?

– Matko, nie widać po tobie śladu zmęczenia, a tym bardziej choroby!

– Jeszcze. Jednak czuję, że dość szybkimi krokami nadchodzi starość. To oczywiście może być piękny czas. Kiedy patrzę na Wielką Kapłankę lub mojego ojca, jestem tego nawet prawie pewna. Ale, jak wiesz, długowieczność jest rzadkością. Ludzie wokół nas odchodzą szybko. Nikt z nas nie zna dnia ani godziny.

– Astrologowie zapewniają, że będziesz żyć długo i szczęśliwie. Kapłanki twierdzą, że wiecznie.

– No właśnie. Tego bym chciała! Ale jak to zrobić? Jak sprawić, żeby ludzie zapamiętali mnie jako silną, piękną i zdrową? Przecież takie właśnie są boginie, tak czy nie?

– Różnie to bywa, ale w sumie, pewnie tak...

– No właśnie. A więc posłuchaj, mam plan!

We wczesnej młodości często wydawało jej się, że to, co ją spotyka, jest snem. Obserwowała zdarzenia, ale najczęściej nie miała na nie wpływu.

Gdy została królową, a przede wszystkim matką, pewnego dnia obudziła się z życiowego snu z przekonaniem, że odtąd musi i chce samodzielnie kierować życiem. Nie czekać, co się wydarzy, ale kreować rzeczywistość i tworzyć historię zgodnie z własnymi wyobrażeniami. Nie było to proste. Nigdy nie jest. Wciąż jakieś przeszkody

pojawiły się na drodze. Kochała do szaleństwa, ale tak egoistycznie, że straciła miłość, która wydawała się jej największa na świecie. Nieustannie prowadziła wojny, mimo że robiła wszystko, by ich nie toczyć, a jeśli już, by przynosiły jak najmniej strat. Rozumiała, że były rzeczywistością, w której żyła. Chcąc więc być silną królową, została wojowniczką, żołnierzem marzącym o rajskich ogrodach.

Wreszcie przyszedł kolejny etap. Dojrzała. Jej żołnierska męskość zespoliła się z kobiecością półbogini. Czuła, że stanowi pełnię. Była świadoma i swojej siły, i słabości. Świat zwolnił, pokazał nowe barwy. Wstąpiła w przestrzenie, które wcześniej dla niej nie istniały. Ponownie, tak jak w młodości, znalazła się w świecie snów. Jednak tym razem już nie tylko ten sen oglądała, ale tworzyła go i miała na niego wpływ. Rządziła. Była królową mądrą, silną i doświadczoną. Może także dlatego, kiedy tylko chciała, przenosiła się do rajskiego ogrodu, który stworzyła. Bywała w nim sama, ale też zdarzało się, że zabierała tam Dumuziego. Czas tam nie istniał, nie było problemów, nie dochodził odgłos bitew, sporów i konfliktów, które toczyły się tak daleko, że można było zapomnieć o ich istnieniu.

Przyroda była dla niej nieustannym memento przemijania, jednocześnie pokazywała prawdę, której szukała. Przebywanie w ogrodzie, szczególnie w części Esencji, przeznaczonej do kontemplacji, z duchowego punktu widzenia było wędrowaniem ku wnętrzu.

Siedziała na trawie, na samym środku okręgu otoczonego wodą. Prowadziły do niego cztery ścieżki. Pamiętała, jak projektowała tę, przeznaczoną tylko dla władców, część ogrodu. Teraz coraz częściej z niej korzystała.

Siedząc z przymkniętymi powiekami, przypominała sobie słowa Wielkiej Kapłanki, która rozbudziła w niej pasję i wiedzę oraz przygotowała ją na kres życia.

„Przyszłość kurczy się wraz z wiekiem, energia, jeszcze do niedawna zogniskowana na przyszłych celach, uwalnia się i zwraca coraz bardziej ku teraźniejszości. Ta uwolniona siła jest czynnikiem, który każe mieć się na baczności, sprawia, że coraz więcej czasu spędza się w stanie czuwania. Więzy ciała słabną wraz z wiekiem, rozluźniają się stopniowo cielesne pożądania, a potrzeby już nie wyrażają się z dawną bezwzględną gwałtownością. Starzejąc się, jesteśmy jak wielkie wspaniałe drzewo, którego korzenie, nadając kształt zewnętrznemu życiu, głęboko wnikają w ziemię, a korona, poprzez odkrywanie wewnętrznego, duchowego świata, pnie się wzwyż, ku światłu”.

Przypominała sobie słowa Entum i chyba po raz pierwszy w życiu w pełni je rozumiała.

„Linia życia wewnętrznego przebiega odwrotnie niż linia zewnętrzna. Od połowy życia zaczyna się wyraźnie wznosić dzięki lepszemu oglądowi spraw i mądrości, którą daje doświadczenie. Im więcej tracimy sił fizycznych, tym więcej zyskujemy energii na duchowy rozwój i dojrzewanie. Odkrywa się przed nami prawda o sensie i celu naszego

istnienia. Tym celem jest, wyłącznie i jedynie, stanie się człowiekiem we właściwym tego słowa znaczeniu. Jedyne, w co warto inwestować, to odkrywanie duchowej rzeczywistości. Tworzy ona drabinę, po której wspinamy się ku światłu, ku punktowi szczytowemu życia. Tam przeżyjemy prawdziwie wielką chwilę naszego istnienia i uwolnimy się z ciasnej cielesnej powłoki, tak jak cudowny motyl wydobywa się z krępującej poczwary pokrywy i rozpościera skrzydła, by wzlecieć ku światłu poranka w kryształową, cudowną światłość. Stan ten można osiągnąć tylko wtedy, kiedy przeszłość, teraźniejszość i przyszłość połączą się w pierścień wieczności”.

Siedząc na środku okręgu, w przestrzeni Esencji, czując puls ziemi i wdychając zapach róż, rozmyślała o przyszłości.

Wiedziała, co zrobi. Miała jasność. W tamtej chwili była nie tylko królową, nie tylko dingir – stała się czarodziejką. I postanowiła, że zostanie już tak na zawsze.

W komnacie królowej były we cztery: Semiramida, Wielka Kapłanka, Adab i Salma. Upewniły się, że na pewno nikt ich nie słyszy i rozpoczęły jedną z kolejnych narad dotyczących tego, co miało wkrótce uczynić władczynię nieśmiertelną.

– Wszystko ustalone. Rozmawiałam z Ninyasem. Zgadza się – rozpoczęła Semiramida.

– Wyruszy w królewskim pochodzie? – upewniła się Wielka Kapłanka.

– Tak. Jednak my opuścimy Babilon pierwsze. Udamy się najpierw do Manbog. Otworzymy przybytek. Ma być do tego czasu w pełni ukończony.

– Dopilnuję, pani, by wszystko szło zgodnie z planem – zadeklarowała Adab, która od początku nadzorowała budowę.

– Ufundowałam tę świątynię, by oddać hołd matce. W drodze na wybrzeże zatrzymamy się tam na dwa lub trzy dni. Zostaniemy, ile będzie trzeba, żeby dotrzeć do celu w odpowiednim momencie. Wtedy, kiedy morze będzie spokojne, bez fal, a pogoda będzie nam sprzyjać. Żeby nasze zamierzenia w pełni się udały, ceremonia musi mieć miejsce w określonym dniu. Kapłani dokładnie wyliczyli, kiedy to nastąpi.

– Dopilnujemy tego, pani – zapewniła Wielka Kapłanka.

– Czuwamy nad wszystkim, królowo. Widziałam posąg Atargatis. Jest tak piękny, jak chciałaś. Bogini ma twoje rysy, a jej głowę zdobi gołębica – zapewniła Salma, która, na życzenie władczyni, niedawno wizytowała Manbog. – Jest monumentalna, jak rozkazałaś.

– Kiedy odejdę, pragnę, by gołębica stała się także moim symbolem.

– Isztar też ma w swojej zwierzęcej świcie białe gołębice. One towarzyszą wielu boginiom, które przenoszą przez czas i chronią dla nas kobiecą moc, dobroć i wrażliwość. – Wielka Kapłanka, jak zawsze, gdy wypowiadała imię bogini, uczyniła

potrójny gest, dotykając czoła, ust i splotu słonecznego. – Ty, królowo, reprezentujesz boską kobiecość, gołębica należy więc i do ciebie.

Słowa Entum utwierdziły Semiramidę w tym, że jej myśli biegną w dobrym kierunku.

– Z Manbog udamy się na wybrzeże. Dołączy do nas król. Mają tam czekać na nas poddani. Niech przybędą zewsząd. Chcę, żeby były tłumy z Asyrii, Babilonii, ale także z Armenii i państw płacących nam trybut. Wieść o tym, co się wydarzy, ma dotrzeć do najdalszych zakamarków ziemi. Dopilnujcie więc, żeby przybyli też kupcy, wędrowni śpiewacy, pisarze i rzemieślnicy pracujący w kamieniu.

– Tak się stanie, pani. – Salma zastanawiała się, jak najlepiej zarządzić tym, co je czekało.

Nigdy jeszcze nie przeprowadzały wspólnie tak niezwykłego przedsięwzięcia. Podzieliły się zadaniami. Wielka Kapłanka zamierzała czuwać nad przebiegiem ceremoniału i duchowej części uroczystości, a jej kapłanki i hemet miały ją w tym wspierać. Nie było najmniejszych obaw, czy sobie poradzą. Były przecież mistrzyniami.

Adab przypadło w udziale zadbanie o stronę techniczną wydarzenia. Odpowiadała za przygotowanie miejsc noclegowych dla przybywających, wyżywienie i czystość na miejscu, a także za ogólny porządek i bezpieczeństwo. To ostatnie miało także zapewnić wojsko. A że armia Babilonii była przecież dowodzona przez Cimbara, Adab była pewna, że przy pomocy męża podoła temu zadaniu.

Salma miała zadbać, by ze wszystkich stron imperium przybyli poddani, którzy mieli stać się świadkami tego, co zaplanowała królowa. Tylko tyle i aż tyle. Bowiem w miejscu, w którym niegdyś stała chatka Simmasa, Semiramida spodziewała się ujrzeć kilka tysięcy ludzi. Chciała mieć świadków.

– Niech zbudują, co potrzebne, by ludzie mogli wesoło się bawić. Niech poznają hojność królowej, niech nie zabraknie wina w dzbanach i jadła na paleniskach. Ma być pod dostatkiem owoców, warzyw i mięs. Wydawajcie je od momentu, kiedy tylko ludzie zaczną się pojawiać.

– Stanie się zgodnie z twoją wolą, pani. – Adab wiedziała, że to jej zadanie.

– Ceremonia musi rozpocząć się przed zachodem. Wiecie, jak bardzo to ważne. Mają być śpiewy, tańce, muzykanci. Zakończymy, kiedy słońce zacznie zanurzać się w morzu. Wtedy chcę zniknąć w jego wodach. Wielka Kapłanko, ty będziesz czuwać nad przebiegiem przemiany. Wiem, że nie muszę tego mówić, ale jeszcze raz proszę, niech hemet dopilnują, żeby Dumuzi czekał w łodzi, dobrze ukryty. Najlepiej za wynurzającymi się z wody kamieniami, jest ich tam sporo. Musi być w takiej odległości od brzegu, żeby nikt go nie zauważył.

– Na wszelki wypadek nasze hemet będą w wodzie, w tamtej okolicy. Przewrotny zawsze ubezpieczony...

Słońce chyliło się ku zachodowi. Powietrze falowało zapachem letnich ziół, kwiatów i rozgrzanego zabawą tłumu. Woń róż, sprowadzonych specjalnie na uroczystość, mieszała się z dymem ognisk i oparami przygotowywanych nad paleniskami potraw.

Zabawa trwała już trzeci dzień. Odkorkowano dziesiątki dzbanów z winem. Upieczono niezliczone ilości cieląt, jagniąt, dzikiego i hodowlanego ptactwa oraz placków z różnych rodzajów zbóż. Wprost z koszy rozdawano chleb, ryby, owoce i warzywa. Ludzie biesiadowali, jedli, pili, tańczyli i wznosili modły. A wszystko to na cześć Atargatis, syreny, boskiej matki królowej.

Semiramida obwieściła bowiem światu, że pragnie złożyć jej hołd. Na jej cześć rozkazała zbudować wspaniałą świątynię w Manbog. Jej uroczystego otwarcia dokonała kilka dni wcześniej.

Teraz przyszedł czas na odsłonięcie posągu bogini na wybrzeżu. Dlatego właśnie zewsząd przybyli tam pielgrzymi. Chcieli uczestniczyć w królewskiej biesiadzie, jaką Semiramida wyprawiała na cześć boskiej matki, bawić się, świętować, ale też ujrzeć posąg, o którym mówiono, że ma cudowne właściwości. Człowiek, który go dotknie, miał dostąpić licznych łask, a bogini spełni jego jedną, najważniejszą prośbę. Fama głosiła też, że każdy z poddanych zostanie obdarowany królewskim prezentem. Warunek był jeden: należało przybyć na odsłonięcie posągu.

Miała go dokonać osobiście królowa Semiramida. Jak wieść niosła, król Ninyas również zamierzał się pojawić. Przy takiej ilości pokus, poddani stawili się nadspodziewanie licznie. Każdy z nich chciał zobaczyć władcę, osławioną dingir Semiramidę, wziąć udział w biesiadzie, otrzymać królewski prezent i dostąpić boskiego błogosławieństwa.

W miejscu, gdzie niegdyś stał dom Simmasa, znajdował się plac wyłożony równymi kamiennymi płytami. Pokryto je reliefami ukazującymi historię bogini Atargatis. Najwięcej obrazów dotyczyło opowieści o jej związku z przystojnym śmiertelnikiem. Opowieść kończyła się na etapie przyjścia na świat dingir Semiramidy i objęcia przez nią władzy. Właśnie tam ustawiono główny ołtarz i trony dla króla i jego matki. W centralnym punkcie placu natomiast dominował posąg Atargatis. Na razie można było o nim powiedzieć tylko tyle, że był potężny. Okryto go bowiem płótnem, które miało być zdjęte dopiero po przybyciu królowej.

Zadęto w trąby. Uderzono w bębny. Ludzie rozstąpili się. Przybywała królewska procesja.

Na jej czele kroczyli żołnierze z Kisir Tarutti z naczelnym turtannu, Cimbarem. Jego wypiełgnowana broda lśniła w promieniach zachodzącego słońca niemal tak samo mocno, jak złota zbroja i hełm.

Za gwardzistami szły kapłanki Isztar. Ich długie błękitne suknie, z głębokimi dekoltami i ukazującymi uda rozcięciami po bokach, przyciągały wzrok. Bizuteria zdobiąca ich przeguby rąk i nóg pobrzękiwała z każdym ruchem, działając na zmysły tych, którzy na nie patrzyli. Ich witalność, siła i radość na twarzach powodowały, że trudno było oderwać od nich wzrok. Tańczyły, kołysząc biodrami, śpiewały hymny sławiące imię bogini. Krocząc, uderzały w niewielkie bębenki, potrząsały grzechotkami, klaskały w dłonie. Ludziom udzielała się ich radość.

Tuż za nimi, na białej, dorodnej klaczy, jechała Wielka Kapłanka. Jej dostojność i szacunek, jakim się cieszyła, powodowały, że ludzie gięli się w ukłonach. Wielu próbowało wychwycić jej spojrzenie lub upadało na twarz, wierząc, że wraz z nią wkracza na ten teren jasność bogini. Uśmiechała się życzliwie i co jakiś czas podnosiła rękę w geście błogosławieństwa.

Za nią kroczyli kolejni żołnierze z Kisir Tarutti. Wszyscy w identycznych strojach, z tak samo równo przyciętymi brodami, mieczami przy pasach i dzidami w rękach. Należeli do bezpośredniej, najbliższej ochrony rodziny królewskiej. Maszerowali w jednym rytmie, jakby stanowili jeden organizm.

Tuż za nimi przybywali ci, na których wszyscy tego dnia czekali najbardziej: król Ninyas i jego matka, królowa Semiramida. Towarzyszyli im najbliżsi i zaufani. Byli wśród nich Simmas, Adab i Salma, a także specjalnie przybyły na uroczystość Ara. Mimo młodego wieku, zasiadał już na tronie Armenii. Simmas, kiedy dowiedział się, jakiego rodzaju uroczystość planuje królowa, przerwał kolejną wyprawę na krańce świata, by towarzyszyć córce. Później zamierzał ponownie wyprawić się do krain, o których mówiono, że żyją tam ostatnie smoki, jednak jemu, mimo że wciąż ich szukał, nie udało się jeszcze zobaczyć ani jednego.

Król siedział na karym ogierze. Miał rytualne długie szaty, przepasane szerokim skórzanym pasem. Jego głowę zdobiła korona.

Matka dosiadała swojego konia. Wszyscy, którzy ją znali, wiedzieli, że nigdy się z nim nie rozstaje. Mówiono, że Marzenie jest tak mądry, że porozumiewa się z nim bez słów. Uważano, że pochodzi on z tak samo czarodziejskiego świata, jak ona sama.

Suknia Semiramidy była błękitna. Sięgała kostek. Uszyto ją z najdelikatniejszych materii przywiezionych przez Simmasa z końca świata. Była wykończona szeroką złotą lamówką, gęsto ozdobioną szlachetnymi kamieniami. Jej głowę zdobiła niezwykła korona. Na złotej obręczy umieszczono żywe kwiaty, liście i zioła. Wyglądała jak czarodziejka, bogini z ogrodów, o których mówiono, że kiedyś istniały i były miejscem wiecznej szczęśliwości, a które Semiramida zbudowała w Babilonie na nowo. Nikt nie pamiętał, by kiedykolwiek wcześniej, jakaś królowa pokazywała się w tak oszałamiającej kolorowej, pachnącej ozdobie.

Agat, która projektowała jej strój, określiła go mianem, który rozbawił królową, jednak w pełni oddawał jego charakter. Nazwała go „między skromnością a jej

brakiem”. Wyglądała jak powściągliwa, lecz pewna swej siły, potężna kapłanka, która jest królową, a równocześnie też wszechmocną, świadomą i wieczną boginią.

Ucichły trąby i bębny. Król i jego matka zasiedli na tronach. Wokół nich stanęli ich najbliżsi: Simmas, młody król Ara, Adab, Cimbar i Salma. Wielka Kapłanka złożyła hołd władcy, nazywając go wszystkimi należnymi mu imionami, po czym pokłoniła się Semiramidzie.

– Pani wszechpotężna, Królowo Matko, błogosławiona przez Isztar, córko Atargatis, dingir Semiramido! Oto stoję przed tobą ja, wysłanniczka bogini. Tej, która od zawsze otacza cię opiekuńczymi skrzydłami.

Podniosła do góry ręce. Zadzźwięczały bransolety. Jej głos był tak potężny, jakby osobiście przemawiali przez nią bogowie, których wola uczyniła z niej Wielką Kapłankę. Wzmacniały go specjalne, cylindrycznie uformowane tarcze, ustawione wokół placu.

– Przemawiam natchniona energią Matki Ziemi, od której wszystko ma swój początek. Jestem wyposażona w siłę Enki, który dodał swoją część, by wyłoniło się widoczne życie. Przemawiam mocą nadaną mi przez te, które były przede mną. Przemawiam jako wyrazicielka woli Isztar, mojej pani, której służę i której wola jest dla mnie nakazem. Mówi do was bogini, która jest w każdej i każdym, kto kroczy po świecie. Słuchacie jej woli!

Na te słowa ci, którzy jeszcze stali, upadli na twarz. Ustami dotknęli ziemi, by oddać hołd niebiosom obecnym we wszelkim stworzeniu. Czuli, że wszystko, o czym mogą myśleć, czego mogą dotknąć, jest tworem odwiecznej bogini. To z niej wyłoniło się życie. Tak jak kobieta rodzi człowieka, tak Matka Ziemia urodziła to, co istnieje. Magia kobieca i magia ziemi należą do tego samego świata czarów. Kobiece biodra mają bezpośrednie połączenie z macierzą kosmosu. Są wrotami, przez które przechodzi nowe życie. A wyłonienie się tego życia z wody jest odzwierciedleniem powstania świata.

Gdy klęczeli, całując piasek, to, co wcześniej wydawało się im niezrozumiałe i tajemnicze, w tamtej chwili stało się jasne, proste i oczywiste. Poczuli się jednością z tym, co ich otaczało.

– Królowo o wielkiej mocy! – Wielka Kapłanka zwróciła się do Semiramidy. – Twoje dzieło przetrwa wieki. Będą mówić o tobie przyszłe pokolenia. Każdy, kto pomyśli o ogrodach, wspomni twoje imię! Wygrywasz wojny, budujesz miasta, świątynie i drogi. Nawadniasz pola, uczysz rzemiosła, wskazujesz ścieżki, kochasz swój lud. Rządzisz mądrze i sprawiedliwie. Córko bogini, dingir Semiramido, jesteś wielka!

Ponownie odwróciła się do tłumów.

– Przyszedł czas, by objawiła się wola Isztar!

Kapłanki utworzyły wokół niej krąg. Każda uklękła, pochyliła głowę, dotykając czołem posadzki. Zabrzmiały bębny, a kiedy umilkły, zrobiło się tak cicho, że słowa Entum popłynęły ze zwielokrotnioną mocą.

– Każdy człowiek, każda żywa istota rodzi się i umiera. Każdy przychodzi na ten świat i z niego odchodzi przez boskie wrota. Każda matka, która sprowadza życie, jest boginią. A każda bogini, bez względu na to, pod jakim imieniem ją znamy, jest jedną, odwieczną boskością!

Kapłanka wyszła poza krąg. Podeszła do Semiramidy. Skłoniła się. Wysoką laską, która towarzyszyła jej zawsze w czasie najważniejszych uroczystości, uderzyła o ziemię.

Królowa wstała. Wielka Kapłanka ruszyła w stronę posągu. Semiramida postąpiła za nią. Kapłanki ustawiły się wokół nich, zamykając krąg. Jego centrum stanowił posąg Atargatis.

Zawiał wiatr. Ponownie zadęto w trąby. Rozległa się muzyka. Materia osłaniająca posąg opadła. Zgromadzeni zamarli w zachwycie. Atargatis była piękna! Rzeźba pół kobiety, pół ryby mieniła się odcieniami lazuru i seledynu. Całość wykonano z diadorytu, alabastru, piaskowca, drewna i kości słoniowej, i pomalowano farbami z dodatkiem złotego pyłu. Mniejsze elementy – zdobienia twarzy i biżuterię – wykonano ze złota, srebra i szlachetnych kamieni. Na głowie bogini umieszczono pokrytą złotem gołębicę z rozłożonymi do lotu skrzydłami.

Semiramida uniosła głowę.

– Matko, składam ci hołd! – Skłoniła się. – Tobie i wszystkim matkom na świecie. Każdej, dzięki której trwa krąg życia. Każda z nas jest z ciebie, każda z nas jest tobą. Ty jesteś w każdej z nas i jesteś każdą z nas!

Ponownie przemówiła Wielka Kapłanka. Mówiła do Semiramidy, ale kobiety czuły, że zwraca się do każdej z nich. Wiele z nich płakało, czując, że jej słowa przenikają prosto do ich serc.

– Bogini cię prowadzi, wciąż patrzy na ciebie. Jest zawsze z tobą. Możesz znaleźć w niej siłę. Jesteś, jak każda z nas, kobietą emanacją boskości. To, co robisz, jest właściwe. Wsłuchaj się w siebie. W swój wewnętrzny rytm. Bogini, która jest w nas, będzie twoją przewodniczką – zaufaj jej głosowi w sobie.

Rozległ się delikatny dźwięk dzwoneczków. Słysząc je było w wielu miejscach. Wtedy, spośród klęczących tłumów, z różnych stron, zaczęły podnosić się kobiety. Były to kapłanki Isztar, które wcześniej wmieszały się między ludzi. Zrzucały szerokie płaszcze, pod którymi miały długie, błękitne suknie, i zmierzały w stronę królowej. W szerokich koszach każda niosła kolorowe kwiaty. Ich zapach niezauważalnie wkradał się w nozdrza i oszałamiał zmysły.

W tym samym czasie hemet, nie zwracając prawie niczyjej uwagi, rozpylały w powietrzu woń zniewalających ziół. Ludzie, którzy od trzech dni raczyli się winem i biesiadowali, wdychali ją. Z każdym oddechem wzmagala się ich radość i otwartość na mistyczne postrzeganie świata. Widzieli więcej niż każdego dnia. Ich zmysły wyczuliły się na różnorodność i wielowarstwowość istnienia. Ujrzeni i usłyszeli to, czego na co dzień nie dostrzegali.

Kapłanki z koszami wypełnionymi kwiatami utworzyły szpaler ciągnący się od posągu, aż do morza.

– Matka Ziemia, zjednoczona z Isztar, a Isztar zjednoczona z Atargatis, pragną, byś dołączyła do odwiecznego boskiego kręgu! – Wielka Kapłanka wskazała królowej, by podążyła utworzonym przez kapłanki szlakiem.

Zebrani zamarli.

„Czyżby królowa miała wejść do wody?” – zastanawiali się. – „Czy bogini nakazała jej pogрузić się w morskich falach? Chciała, żeby dołączyła do niej? Taka była jej wola?”.

Semiramida patrzyła na poddanych oczekujących na jej decyzję. Podeszła do Ninyasa i pokłoniła się. Złożyła też pokłon Simmasowi i Arze. Skinęła Adab, Salmie i Cimbarowi. Na koniec zatrzymała się przed Wielką Kapłanką. Położyła wyciągniętą rękę na jej ramieniu. Entum odwzajemniła się tym samym. Stały tak przez chwilę, połączone szczególną więzią.

Ludzie znali ten gest. Tak witały się i żegnały kapłanki.

Wówczas, po raz trzeci tego popołudnia, rozbrzmiały trąby. Wielka Kapłanka uklękła przed królową i rozwiązała jej sandały. Bose stopy Semiramidy dotknęły kamiennej podłogi. Rozbrzmiała muzyka. Słyszeć było sistrum, harfy, flety, bębni i delikatne dźwięki piszczałek. Wzdłuż szpaleru pojawiły się płonące lampy oliwne i kadzidlane dymy.

Semiramida podniosła ręce do nieba, tak jak wcześniej wielokrotnie czyniła to Wielka Kapłanka.

– Moje życie zawsze toczyło się zgodnie z boską wolą – obwieściła.

Jej głos, tak samo, jak w przypadku przemawiającej wcześniej Wielkiej Kapłanki, zwiłokrotniły ustawione wokół placu tarcze.

Jaśniała. Dzięki tarczom było nie tylko doskonale słyszeć jej głos, ale też zdawało się, jakby wszystkie promienie zachodzącego słońca oświetlały właśnie ją. Poddani wstrzymali oddech. Ich królowa wyglądała jak bogini. Bił od niej niebiański blask.

– Jesteśmy iskrą świecąca przez mgnienie... – Jej głos popłynął jak muzyka i trafił prosto do ich serc. – Światło zostało dane każdej i każdemu z nas, kiedy tu przyszedliśmy, ale jego intensywność i kolor zależą niemal wyłącznie od nas samych.

Przeszła kilka kroków. Zatrzymała się na skraju kamiennego podium.

– Twórcie ogrody! – zawołała. – Stamtąd przychodzimy! Twórcie ogrody wokół was i... w waszych sercach. Niech dzięki wam świat zakwita!

Słuchali jej, zauroczeni.

– Teraz, tak jak przez całe moje życie, oddaję się bogini. Wstąpię w jej pierwotne wody. Połączę się z nią. Prowadzą mnie do niej róże z ogrodów, które stworzyłam. Tu, na ziemi, każdy jest twórcą. I każdy może wybrać sobie swoją własną drogę do nieba. Niech wasza wiedzie przez ogrody.

Jej stopy dotknęły piasku.

Zewsząd płynęła muzyka. A może to był tylko łagodny szum fal? Ludzie słuchali jej i niemal bez ruchu patrzyli na to, czego byli świadkami.

Na horyzoncie słońce zaczynało zanurzać się w morzu. Semiramida, w koronie z kwiatów, kroczyła w jego stronę. Otaczały ją dymy kadzideł. Wreszcie jej stopy i skraj błękitnej sukni dotknęły wody.

Szła w stronę zachodzącego słońca. Nie oglądała się za siebie, nie spoglądała na boki. Zanurzała się coraz głębiej. Łagodne fale raz po raz zagarniały ją i zapraszały coraz dalej. Wreszcie, kiedy była już daleko od brzegu, a słońce niemal całkowicie schowało się za horyzontem, wokół niej pojawił się niezwykle blask. Niemal w tym samym czasie otaczająca ją woda podniosła się do góry, tworząc wysoką bryzę. Wodny wir przypominał największe wodospady z jej ogrodów.

Ludzie zaczęli krzyżeć. Wielu chciało biec, by ją ratować. Niektórzy rzucili się do wody.

Wtedy rozległ się przenikliwy, wysoki dźwięk. Wwiercił się w głowy, a kiedy ucichł, w miejscu, w którym zniknęła, w ostatnich promieniach słońca pojawiła się biała gołębicą. Wszyscy śledzili jej lot. Frunęła prosto w stronę posągu. Usiadła na głowie monumentalnej Atargatis, a chwilę potem sfrunęła i zatrzymała się na ramieniu Wielkiej Kapłanki. Kiedy znów poderwała się do lotu, Entum uniosła do góry laskę.

– Dokonało się! – obwieściła. – Pani wszechpotężna, Królowa Matka, błogosławiona przez Isztar, córka Atargatis, kapłanka i czarodziejka, wojowniczką i twórczynią ogrodów, dingir Semiramida, dołączyła do tych, które były przed nią. Stała się boginią. Cieszymy się i radujmy! Niech jej imię będzie pamiętane przez wieczność!

KONIEC

Co było dalej?

Mijały dziesiątki i setki lat, a kolejne pokolenia twierdziły, że to ona jest protoplastą ich dobrobytu i że była twórczynią nie tylko wiszących ogrodów, ale wszystkiego, co piękne, magiczne i przybliża do bogów. Przez kolejne wieki jej imieniem nazywano miasta, wodociągi, ogrody, świątynie, wzgórza, szlaki i pałace.

Kiedy połączyła się z boginią, zyskała jeszcze potężniejszą moc niż miała kiedykolwiek wcześniej. Pomagało jej to w mówieniu o miłości. Jej głos było słycać w ogrodach. W jej imieniu przemawiały kwiaty. Do każdego, kto chciał słycać, mówiły szeptem: „Kochaj. Czyń miłość. Niech świat znów stanie się rajskim ogrodem. I, kimkolwiek i gdziekolwiek jesteś, pamiętaj – najpiękniejsze ogrody są w naszych sercach”.

Mówiono, że zjawiała się w wielu miejscach. Ktoś widział ją w Babilonie, ktoś w Niniwie, Shamiramagerd, a jeszcze inny zaklinał się, że widział, jak pędziła na karym ogierze w błękitnożłotym płaszczu brzegiem morza. Opowiadano, że odkąd połączyła się z Isztar i przemierzała świat, towarzyszył jej ukochany Dumuzi.

Była czarodziejką, czasami więc występowała też pod postacią gołębicy.

Najczęściej jednak widywano jej smukłą postać w ogrodach, które stworzyła. Spoglądała na Babilon z najwyższego tarasu. Po twarzy płynęły jej łzy spełnienia. Ponoć szeptała wtedy: „Życie jest piękne. Żyjmy najlepiej, jak potrafimy...”.

Podziękowania

Semiramida to postać z pogranicza mitologii i historii. Żyła w czasach na tyle odległych, a na jej temat powstało tak wiele legend, że dziś z niezwykłych opowieści, które powstały przez wieki, trudno wyłuskać fakty

Semiramida, ta historyczna, była żoną Szamszi Adada V (panującego w latach 823–811 p.n.e.) i matką oraz regentką Adada Nirarima III (810–783 p.n.e.). Semiramida to grecka wersja asyryjskiego imienia Sammuramat i znaczy gołębnica.

Kim była? Sierotą znalezioną przez pasterza nad brzegiem morza, półboginią, córką Atargatis? Waleczną, mężną królową, podbijającą kolejne ziemie? Czarodziejką? Czy może przede wszystkim twórczynią niezwykłych ogrodów?

Diodor Sycylijski (ok. 90–30 p.n.e.), cytując zagubione dzieło Ktezjasza (ok. 400 p.n.e.), twierdził, że była półboginią, a w dzieciństwie karmiły ją wysłanniczki matki – białe gołębnice. Jej mężem był Ninus, a synem Ninyas. Według Diodora, to ona założyła Babilon i inne miasta (w tym armeńskie Wan), a po śmierci zamieniła się w gołębnicę.

Przez wieki powstało wiele dzieł sławiących urodę, mądrość, siłę i niezwykle losy królowej. Pisali też o niej inni, np. Herodot, Strabon, Plutarch, Justyn czy Euzebiusz. Malowano ją, powstawały rzeźby, była bohaterką poezji i prozy, utworów muzycznych, w tym oper. Opowiadano o niej legendy. O Semiramidzie pisał też Szekspir, a Dante w *Boskiej komedii* przedstawiał ją tak:

*Skoro chcesz wiedzieć o niej, panowała
Nad wielogwarych narodów dziedziną.
W grzech rozwiązłości popadła i zwała
Swawolę wolą, aby swe bezprawie
Pozorem prawa z hańby ratowała.
To Semiramis; wiesz o jej niesławie:
Była Ninusa dziedziczką, wprzód żoną.
Jej państwo dzisiaj w sułtana dzierzawie.*

Wiązano ją z Isztar. W starożytności jej imię chętnie nadawano dziewczynkom. Przez wieki przypisywano jej budowanie licznych świątyń, pomników, dróg, akweduktów, a nawet całych miast. Oddziaływała na wyobraźnię – i tak jest do dziś.

Wraz z nadejściem chrześcijaństwa i Semiramida, i czczona przez nią Isztar zaczęły odchodzić w świat legend i mitów. Jednak imię królowej nigdy nie było wspominane w Biblii czy apokryfach negatywnie. Najczęściej utożsamiano ją ze światem zbliżonym do *Baśni*

z tysiąca i jednej nocy. Natomiast Babilonu nie potraktowano tak pobłażliwie. Stał się symbolem zepsucia, rozwiązłości i wyuzdania. *Nie było w świecie miasta bardziej zdeprawowanego niż to, tak wyrafinowane w sztuce rozkoszy i zmysłowości*, pisał Kwintus Kurcjusz. *Ty szkodliwa góro, która zepsułaś cały świat* – grzmiał prorok Jeremiasz. W objawieniu świętego Jana, po tym, jak Babilon wpadł w ręce Persów, czytamy: *Błogosławiony i pochwalony niech będzie Bóg nasz i Pan. Doprawdy sprawiedliwe są Jego wyroki, że ukarał wielką nierządnicę.*

Już bliżej naszych czasów, bo w 1858 roku, Aleksander Hislop, szkocki teolog protestancki, napisał *Dwa Babilony*. Porównał tam obrzędowość i wierzenia Babilonu, Asyrii, Egiptu, Grecji i Rzymu z chrześcijaństwem. Przekonywał, że wywodzi się ono właśnie z tamtych obszarów i czasów. Uważał na przykład, że w Babilonii uprawiano kult Semiramidy i jej syna Ninyusa, który w Egipcie zamienił się w kult Izydy i Horusa, a chrześcijaństwo przejęło go jako kult Matki i Syna.

Mijają wieki, a Semiramida wciąż rozpala wyobraźnię. Bez względu na to, jakie przechodziła koleje losu, wędrując przez historię, w dzisiejszych czasach jej imię kojarzymy przede wszystkim z wiszącymi ogrodami, prawda?

Były one i wciąż są zaliczane do siedmiu cudów starożytnego świata. Co do ich powstania, funkcjonują dwie główne wersje. Jedna mówi, że ich twórczynią była właśnie Semiramida (lub jej mąż) i powstały w IX wieku p.n.e., druga zakłada, że zbudował je dopiero na początku VI wieku p.n.e. król Nabuchodonozor II dla swej żony, Nikotris. Jak było naprawdę?

W książce przedstawiam moją prawdę. Jak do niej dotarłam? Pytałam, rozmawiałam z historykami, badaczami, archeologami, naukowcami z różnych dziedzin. Śniłam... Wsłuchiwałam się w głosy świata, wypatrywałam znaków, a także... poddawałam się intuicji. Już od dawna nie waham się jej ufać. Przynosi mi prawdę, w którą chcę i mogę wierzyć. I którą Państwu najszczerzej i z radością przekazuję.

Oczywiście, mnóstwo czytałam. Jak mówią specjaliści, są dwa podstawowe dzieła starożytne, z których powinien czerpać każdy, kto zamierza dowiedzieć się czegoś o Babilonii czy Asyrii. Pierwszy to *Epos o Gilgameszu*, pochodzący, jak się uważa, z czasów grubo ponad 2000 roku p.n.e. (a mowa jedynie o tabliczkach, które znamy). Drugi to *Enuma Elisz*, czyli najstarszy poemat o stworzeniu świata. Ten ostatni został zapisany na siedmiu tabliczkach i rozpoczyna się słowami: *Gdy u góry niebo nie było nazwane, na dole ziemia nie była wymieniana z imienia...* Prawda, że *Enuma Elisz* przypomina Genesis?

Jest jeszcze jedno dzieło, o którym większość z nas pewnie słyszała. To Kodeks Hammurabiego – najstarszy znany nam zbiór praw na świecie. Oczywiście, przeczytałam go w całości. Nieraz, podobnie jak *Enuma Elisz* i *Epos o Gilgameszu* cytowałam jego fragmenty w książce. Stela z Kodeksem Hammurabiego znajduje się w Luwrze. Zwróćmy na nią uwagę, jeśli się tam wybierzemy...

Dziękuję wszystkim, którzy zechcieli wspierać mnie w poszukiwaniu Semiramidy. Profesor Witold Tyborowski, kiedy tylko zaczynałam zbierać informacje o kraju Międzyrzecza, zechciał podzielić się ze mną informacjami o zigguratach, świątyni Marduka, bogach i boginiach Asyrii i Babilonii, kulcie Isztar, znaczeniu imion żeńskich, a także wskazał mi, że Adad Nirari III (czyli syn Semiramidy) był władcą, który w znacznej mierze zaprzestał agresywnych działań wobec krain sąsiednich i jest uważany za „króla Niniwy” z księgi Jonasza w Starym Testamencie. Profesorze, dziękuję za cierpliwość i wyrozumiałość. Moja niewiedza na etapie, kiedy pisałam do Pana pierwszy raz, była zawstydzająca.

Kontakt do Pana Profesora, a także kilku innych ekspertów, wskazała mi pani Marigniewa Nowak, historyczka, archeolog, egiptolożka prowadząca blog o książkach „Los Libros”. To ona zechciała, jako jedna z pierwszych, przeczytać moją powieść, wskazać niedociągnięcia i napisać recenzję. Wielokrotnie wspierała mnie i zachęcała do zgłębiania tematu. Pięknie dziękuję.

Profesor Marcin Majewski, autor m.in. książki *Pięcioksiąg odczytany na nowo*, odkrył przede mną *Enuma Elisz*. Dadzą Państwo wiarę, że nigdy wcześniej nie słyszałam o istnieniu tego dzieła? Dziś zastanawiam się, jak to możliwe. Profesor zechciał mi też wyjaśnić kilka zawłości dotyczących porównań między kulturą, osiągnięciami naukowymi i wierzeniami Międzyrzecza a starożytnego Izraela, oraz między *Enuma Elisz* a Starym Testamentem. Czasami nawet krótka rozmowa może zdziałać cuda. Dziękuję także nieocenionemu księdzu profesorowi Mariuszowi Rosikowi, znawcy Biblii, za wskazanie drogi poszukiwań.

Generał doktor Mieczysław Bieniek (dowódca m.in. sił NATO w Iraku) użyczył mi monumentalnego *Report on the current condition of The Babilon archeological site (the military camp Alpha Site)*. Dzięki niemu mogłam zobaczyć wojskowe mapy, plany i zdjęcia wewnętrznych i zewnętrznych murów Babilonu, starożytnych dróg procesyjnych, kolumn, steli, wypalanych żółtych cegieł z powłoką ceramiczną i uszczelnianych bituminem, czyli naturalnym asfaltem, o czym napisałam w książce. Mogłam też prześledzić plany historycznych budynków, pałaców, w tym świątyni Isztar, a nawet domów zwykłych Babilończyków z czasów, o których pisałam. Dziękuję, Panie Generale!

Semiramida była wojowniczką, a ja za wojnami nie przepadam. Co robię, jeśli nie da się uniknąć pisania o nich? Pytam specjalistów, na przykład generała Mieczysława Bieńka, ale także proszę o wsparcie męża. To on, Jerzy Woźniak, od lat wspiera mnie w tych kwestiach. I widzę, że mimo że zupełnie nie jest to związane z jego pracą, bardzo to lubi. Mnóstwo czyta, zagłębia się w szczegóły wyposażenia z tamtych czasów, poznaje strategię wojskowe. Z czego korzystał tym razem? Przede wszystkim z książki *Wojny starożytnego świata: techniki walki* (autorzy: Brian Todd Carey, Joshua B. Allfree, John Cairns). Przeczytał też sporo artykułów i opracowań związanych z tą tematyką. Gdyby ktoś z Państwa był zainteresowany, oboje polecamy jako szczególnie pomocne teksty doktora Franciszka Stępniewskiego, archeologa z Uniwersytetu Warszawskiego zajmującego się m.in. asyryjską sztuką wojenną i architekturą obronną. Jureczku, dziękuję za wsparcie. Jak zawsze i tym razem, było bezcenne!

Enry Hera czytelnicy moich powieści znają doskonale. To kucharz królowych. Dla Semiramidy przygotował dania, doskonale jak zawsze. Tym razem z afrodyzjakami. Dziękuję, Henryku. Liczę, że będzie nam dane spróbować ich na przyjęciu w Twoim pałacu... Kiedy minie covid.

Dziękuję też wszystkim innym, którzy na różne sposoby wspierali mnie w pisaniu. Doktor Ewa Piaskowska, która przez dwadzieścia lat była rektorem Górnośląskiej Wyższej Szkoły Handlowej, pomogła mi stworzyć plan szkolenia młodej Semiramidy i jako Wielka Kapłanka wspierała królową w całej drodze życiowej. Jej mądre rady pomogły Semiramidzie przetrwać ciężkie chwile, zachować życiową równowagę i harmonię. Dobrze jest mieć mądrą mentorkę!

Z profesora Violetta Skrzypulec, wybitną seksuolog, konsultowałam kwestie musterstu, czyli damskich eunuchów, i możliwości zapobiegania ciąży w starożytności. Dziękuję za, jak zawsze, cenne uwagi.

Agnieszka Brzezińska, „ta, która wie”, doktor psychologii i filozofii z Wiednia, towarzyszyła mi, kiedy moja bohaterka wchodziła w kontakt z boginiami. Agnieszka zna się na snach, spogląda na nie nie tylko jako psycholog. Agnieszko, kapłanko, dziękuję za magię, jaką otaczasz królowe i mnie.

Kobiet wspierających mnie w pisaniu było znacznie więcej. Nie sposób wymienić wszystkie. Nawet bym nie próbowała... Jednak, za pokrzepiające słowa, rozmowy, śpiewy, zabawy, dyskusje, wymianę opinii, doskonały przykład, pozytywne myślenie, optymizm, wspólne kawy i pogaduszki, szczególnie dziękuję: profesor Krystynie Lisieckiej, dyrektor Iwonie Woźniak-Bagińskiej, doktor Izabeli Migocz, doktor Wiesławie Walkowskiej, redaktorce Marii Zawale i prezydentce Kędzierzyna-Koźła, Sabinie Nowosielskiej.

Anetta i Andrzej Sałaccy, właściciele wielu wspaniałych koni sportowych, znawcy tematu (Andrzej jest trenerem polskiej kadry olimpijskiej i wielokrotnym mistrzem w różnych dziedzinach dotyczących sportów konnych, a wyjątkowy program jazdy bez ogłowia prezentował na specjalnym prywatnym pokazie u królowej angielskiej), wybrali ogiera dla Semiramidy. Dziękuję!

Doskonała projektantka mody jeździeckiej, Agata Tucka-Marek, właścicielka i kreatorka marki Five Foule, zaprojektowała stroje do konnej jazdy dla królowej, a także derki, kapę, napierśnik, czaprak, siodło i ogłowie dla jej karego Marzenia. Są zachwycające! Godne najwspanialszej władczyni Babilonu. Stało się też tak, pierwszy raz w historii moich powieściowych królowych, że Agata, zainspirowana powieścią, wykonała projekty nie tylko w książce, jako kapłanka Agat, ale przygotowała kolekcję w realu! Powstały prawdziwe stroje dla Semiramidy i jej Marzenia, takie same jak w książce. Materie i dodatki zostały sprowadzone m.in. z Włoch i Hiszpanii. Oszalamiające, prawda?

Ale to nie koniec! Agata stworzyła też współczesną kolekcję. Nazwała ją „New Babilon”. Jest zachwycająca. Każda z nas będzie mogła pokazać się w sukienkach, spodniach i marynarkach inspirowanych starożytnym Babilonem i postacią Semiramidy. Jednak uwaga, to wciąż nie wszystko. Dzięki Agacie, czytelniczki moich książek mają od dziś niezwykłą okazję: mogą stać się posiadaczkami królewskiej apaszki, jedynej w swoim rodzaju, zaprojektowanej specjalnie z okazji premiery powieści. Oczywiście, seria jest limitowana (dostępna na stronie

videograf.pl, a także na www.fivefoule.com). Agato, dziękuję, także w imieniu dingir Semiramidy!

Mam dla Państwa jeszcze jedną niespodziankę: czerwone, królewskie bransoletki z koroną lub znakiem nieskończoności. Ich autorką jest Ewa Urban. Wykonała je ręcznie, dbając, by każda sztuka niosła ze sobą tylko dobrą energię. Mamy ich jedynie sto. Są na stronie Wydawnictwa Videograf (www.videograf.pl). Mają magiczną moc, bo spełniają marzenia. Trzeba je założyć przy pełni księżyca, wypowiedzieć starożytne, asyryjskie zaklęcie, i nosić do momentu, aż czerwony sznureczek sam się zerwie...

Profesor Andrzej Lekston, wybitny specjalista chorób wewnętrznych i kardiolog, był łaskaw pochylić się nad problemami zdrowotnymi młodego Ninyasa. Na szczęście choroba księcia nie okazała się śmiertelna, a dzięki dobrej opiece, stosunkowo szybko wyzdrowiał. Dziękuję, Profesorze. Także w imieniu wdzięcznej królowej Semiramidy.

Sylwia Stasikowska to psychoterapeutka. Jest moją siostrą. Często inspiruje mnie w obszarach dotyczących zdrowia psychicznego i kondycji moich bohaterek – wspierała mnie i tym razem. Dzięki niej dowiedziałam się na przykład o mutyzmie. W książce cierpiała na tę chorobę Salma, wierna służka królowej. Dziękuję, Sylwciu!

Mikołaj Woźniak, mój syn, jak mało kto potrafi cierpliwie słuchać opowieści o losach moich bohaterek. I jak nikt inny dostrzega ich potencjał. Bywa, że wędruje ze mną ich ścieżkami, przygląda się działaniom, często występując w roli pierwszego czytelnika. No i ma nadzwyczajne, wysublimowane poczucie humoru.

Mój tato, Bonifacy, któremu dedykuję tę książkę – do pewnego stopnia, charakterologicznie – był dla mnie pierwowzorem Simmasa. Radosny, pełny życia, nigdy się nie poddaje, kocha wyzwania. Tak, Simmas ma wiele cech mojego ojca. Pewnie gdyby ojciec Semiramidy żył w naszych czasach i w klimacie umiarkowanym, tak jak mój tato, zostałby morsmem i kapałby się zimą, razem z grupą przyjaciół, w zamarznętej Wiśle, popijając szampana...

Oczywiście, jak zawsze przy pisaniu, sięgałam do wielu książek, opracowań, artykułów, obejrzałam dziesiątki filmów, odbyłam mnóstwo rozmów. *Epos o Gilgameszu*, *Enuma Elis* i inne teksty mezopotamskie oraz Kodeks Hammurabiego leżały na moim biurku stale. Do jakich publikacji, poza tymi, zerkalam najczęściej? *Potęga mitu* Josepha Campbella, *Do Boga, Pana mego, mów!* *Babilońskie i asyryjskie hymny, modlitwy, zaklęcia i rytuały. Wybór tekstów* (redakcja: Olga Drewnowska-Rymarz), *Dawna medycyna jej tajemnice i potęga* Jurgena Thorwalda, *Sztuka wojny dla kobiet* Chin-Ning Chu. Zaglądałam też do *Roślin biblijnych* i *Mody w Biblii* Barbary Szczepanowicz, do *Apokryfów Starego Testamentu* w opracowaniu i ze wstępem księdza Ryszarda Rubinkiewicza, do *Tropami siedmiu cudów świata* Wojtecha Zamarovskyego, no i oczywiście do Biblii.

Dziękuję wszystkim za naprawdę wielkie wsparcie w pisaniu. Także cudownej, empatycznej i niezwykle wrażliwej Marii Cowen, mojej amerykańskiej wydawczyni, matce chrzestnej całej serii o silnych kobietach z Biblii.

Okładka jest wspólnym dziełem wielu osób. Dziękuję wszystkim: Marii Cowen, dzięki której Semiramida ma odpowiedni hełm, Maxowi Lekiemu, który pracował nad całością kilka miesięcy, Grzegorzowi Boćkowi, który nadał jej lekkości i sprawił, że zachwyca. Szczególnie

dziękuję Ilonie Adamskiej, pięknej, mądrej i silnej kobiecie – bo to jej twarz zdobi okładkę. Ilona jest modelką, ale także, jak sama o sobie pisze, wydawcą, dziennikarką, motywatorką, autorką książek, miłośniczką podróży i kobietą szczęśliwą. Jest właścicielką kilku firm, w tym Agencji Wydawniczo-Promocyjnej I.D. Media, Imperium Kobiet i Law Business Quality. Ilonko, dziękuję, że zechciałaś użyzyć swojej twarzy królowej...

Dziękuję wydawnictwu Videograf, w tym wnikliwej, uważnej redaktorce, Pani Marii Kani.

Moich książek nie byłoby bez Czytelniczek i Czytelników, bez spotkań autorskich w bibliotekach, domach kultury, muzeach, siedzibach stowarzyszeń, kawiarniach czy domach prywatnych. Nie wiem też, jak mój świat wyglądałby bez mediów społecznościowych. Na Facebooku mam stały kontakt z Czytelniczkami i Czytelnikami. To tam, pewnego razu, zaprosiłam Państwa do konkursu z okazji Dnia Matki. Panie pisały, co zawdzięczamy naszym mamom, mamom naszych mam i matkom sprzed wieków. Jolanta Murawska, Magda Giczewska-Pietrzak, Kamila Bucka, Monika Tuszyńska, Katarzyna Wysada, Zenobia Jaworska, Katarzyna Michalewicz, Natalia Świeboda, a także mocno mnie wspierające Ewa Urban i Małgorzata Krzyształowska (dziękuję za informacje o różach!) – w książce odnajdą panie swoje słowa.

Czesław Śleziak, były minister zajmujący się kwestiami ekologii i zrównoważonego rozwoju, jak mało kto, od lat uwrażliwia mnie na sprawy klimatu. Ma to także odzwierciedlenie w tej powieści. Dziękuję!

Co warte byłoby pisanie bez tych, którzy czytają?

Mówiono o niej różnie: królowa Babilonu, wielka czarodziejka, wojowniczką, matka nierządnic, półbogini, córka Atargatis, kapłanka Isztar. Kim była naprawdę? Niestety, najprawdopodobniej nigdy się tego do końca nie dowiemy. A może jednak? Sięgnijmy do najgłębszych zakamarków naszej zbiorowej i indywidualnej pamięci zaklętej w DNA. Może tam odnajdziemy prawdziwą Semiramidę? Ja sięgnęłam, tam ją odnalazłam. I przedstawiłam Państwu. Jest magiczna? Baśniowa? Może tak. Ale czy, bez względu na wiek, nie potrzebujemy w życiu właśnie takich opowieści?

Ile było kobiet, o których dziś pamięta świat? Niezbyt wiele. Semiramida pozostaje jedną z nich. Odkrywajmy kolejne! Pokazujmy je, budźmy pamięć o nich – one wciąż do nas mówią. Słuchajmy ich głosów. I... piszmy własną, kobiecą historię! Jest fascynująca, czyż nie?

Ewa Kassala